
3 1761 07043455 0

ZARYSY HISTORYCZNE.

Skreślił

BERNARD KALICKI.

Nakładem autora.

LWÓW,
W drukarni zakładu narod. im. Ossolińskich.
1869.


LIBRARY
SEP 28 1967
UNIVERSITY OF TORONTO

Pamięci

KAROLA SZAJNOCHY

w dowód

najgłębszej czci i wdzięczności

poświęca

Autor.

Spis przedmiotów:

DOROTA Z MONTOWY.

Przy samym schyłku XIV wieku, w rok niespełna po śmierci wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada Wallenroda, wywołała śmierć innej osoby wielkie w całych Prusiech wrażenie, które w tradycyi następnych pokoleń upamiętniło się nietylko rozlicznemi legendami, ale także niezwykłym dotąd w ziemiach krzyżackich urokiem świętości. Historyczne przedstawienie tego wypadku jest zasługą najnowszych dopiero czasów; upoetyzowane jednak w legendach wieści krążyły od najpierwszych chwil po całym obszarze Polski, i dostarczyły w bieżącem jeszcze stoleciu największemu poecie naszemu treści do jednego z najznakomitszych utworów poetyckiej naszej literatury.

Wypadkiem wyżej wspomnianym była śmierć Doroty z Montowy, słynnej przez całe życie niezwykłą świątobliwością, upamiętnionej po śmierci nieprzeliczonym szeregiem cudów, podziwianej wreszcie z powodu kilkunastu ostatnich miesięcy życia, które spędziła zamurowana w celi przy kościele św. Jana w Kwidzyniu.

Ten ostatni zwłaszcza ustęp z życia Doroty, uważanej przez wiele pokoleń za świętą, zużytkował Mićkiewicz przy kreśleniu prześlicznej postaci Aldony. Bliższe wiadomości o Dorocie ogłoszone zostały już po napisaniu Wallenroda; źródło najważniejsze, mianowicie żywot pokutnicy przez jej spowiednika napisany, ogłosili uczeni niemieccy dopiero w r. 1863, a sumienne i ciekawe o-

pracowanie biograficzne na podstawie tegoż i innych źródeł spółczesnych pochodzi z r. 1865.

Mićkiewicz przeto, jak to z jego własnych do poematu widać przypisków, posiadał tylko bardzo niedokładną o pobożnej Dorocie wiadomość. Aldona jego, prócz kilku drobnych szczegółów historycznych, nie ma nic zgoła wspólnego ze swoim pierwowzorem. Czy poeta, kreśląc jej obraz, szedł za podaniami legend, czy za własnem natchnieniem, niepodobna rozstrzygnąć. Jedno tylko jest pewnem, t. j. że nie poszedł za wskazówkami historycznemi, do czego wreszcie jako poeta wcale nie był obowiązanym.

Mając właśnie pod ręką owe wskazówki, nieumiemy oprzeć się pokusie porównania ich z poetycznemi obrazami naszego wieszcza. Jakkolwiek bowiem sama przez się obcą jest dla nas pobożna Dorota, jakkolwiek życiorys jej z trudnością w polskich czytelnikach obudzićby zdołał ciekawość — sądzimy że poszczególniony stosunek jej do poematu o Wallenrodzie wpływa dużo na zmianę powyższych okoliczności i pozwala nam zająć na chwilkę uwagę naszych czytelników.

W pierwszej połowie XIV wieku założył wielki mistrz krzyżacki Ludolf König wioskę Montowę w pobliżu Maryenburga. Ludność tej wioski zebrała się z różnego rodzaju i różnej narodowości przybyszów, między którymi wyszczególnił się niebawem pilnością, zapobiegliwością i wcale dostatniem mieniem Hollandczyk Wilhelm Schwartze. Żona Agata, sławiona z pobożności i zacności, obdarzyła go dziewięciorgiem dzieci, z których przeszło pięćdziesięciu rozrodziło się potomków.

Siódmem z kolei dziecięciem Wilhelma była Dorota, urodzona 6 lutego 1347 roku, od lat najmłodszych wyszczególniająca się rzadkiemi przymiotami umysłu i ciała. Wychowana w zasadach najżarliwszej pobożności, przejęła się niemi niesłychanie głęboko już w bardzo wczesnych leciech. W siódmym roku życia z przypadku srodze ukropem oparzona, przez czas dłuższy okropne wycierpiała bole. Uzdrowienie, uznane powszechnie za dzieło bożego miłosierdzia, obudziło w dziecięciu tem żywszą i głębszą pobożność. Poznawszy historyę męki pańskiej, starała się dla przypodobania Bogu powtarzać takową ile możności na swojem własnem ciele. „Przetoż“ — czytamy w opisie jej żywota — „nietylko biciem, posty, niespaniem, twardem na ziemi i kamieniach leganiem, ale też cierniem, ukropem, żelazem rozpalonem i ostrem, tłuszczem roztopionym, słoniną gorejącą, świecami rozpalonemi, rany jak brózdy jakie wzdłuż czyniąc, sobie niemiłosiernie zadawała, ręce tylko po rękawy i twarz nienaruszoną zostawując, a przed matką i domowymi, gdy co takiego na niej postrzegli, udając, że jej ciało parszywiało, albo się z bolu jakiego pryszczyło. W zimie w wodę po szyję chadzała, i do zamarznięcia w niej trwała, abo też pod rynnami, gdy przez nie z dachów kapało i zaraz na dole marzło, aż do obmarznięcia stawała“.

Takiemi ascetycznemi umartwieniami trapiło się dziesięcioletnie niespełna dziecię. „Ciało jej było zorane ranami, jak rola pługiem“ — zaświadcza współczesna biografia, gdyż na takowe „miasto olejku albo maści, rosół ze śledzi albo z mięsa solonego lała, a miasto plastrów pokrzywy, trzaski ostre, abo pokruszone od orzechów łupiny kładła, abo włosienicę ostrą, węzłów pełną, abo sukmanę grubą, do nich przysychającą nosiła“.

W roku 1357 umarł ojciec Doroty, siostry przedtem jeszcze powychodziły za mąż, a trudy dość obszernego gospodarstwa wypadło jej odtąd podzielać z wiekową matką. Czyniąc według możności zadość obowiązkom swoim, znajdowała Dorota najmilsze zatrudnienie w zaopatrywaniu chorych, ubogich i licznych podówczas pątników, od których uczyła się przeróżnych modlitw, pieśni nabożnych, zdań z pisma św. i t. p. Do nauki czytania i pisania nie przyszło jednakowoż nigdy. Za zbytnią hojność w pełnieniu obowiązków miłosierdzia, musieli rodzice karcić nieraz młodocianą córkę.

Rosnąc w lata traciła ona coraz bardziej ochotę do rozrywek i przyjemności światowych. Miejsce ich zajmowało rozpamiętywanie tajemnic religijnych, ascetyczne uniesienia, zagłębianie się w świecie poetyczno-religijnego zachwytu, który tylko szczególniej ku temu usposobionym naturom dostępnym być może.

Jakkolwiek życzeniem jej było pozostać w stanie dziewiczym — wola matki i braci przemogła, i w roku 1363 zaślubioną została Dorota pewnemu Wojciechowi, mieszczaninowi i jak się zdaje płatnerzowi z Gdańska. Był to człowiek dobry w gruncie serca, ale niesłychanie żywy i gwałtowny. Usposobienia żony nie rozumiał i rozumieć początkowo zgoła nie chciał. Pożycie pierwszych lat było więc wcale niemiłem. Nadzwyczajna pobożność Doroty, dla której wypadało nieraz zaniedbać nieco obowiązków gospodyni i żony, niecierpliwiła męża w wysokim stopniu. Owoż nie brakło na gorzkich wymówkach, na bolesnych obelgach, ani nawet na czynnych zniewagach, gdyż — jak się wyraża powołana biografia — za nadzwyczajne praktyki religijne nieraz „mąż bardzo cięż-

ko ją bijał". Ale słodycz i pokora Doroty wpłynęły z czasem tak dalece na tego męża, że burzliwe i despotyczne usposobienie jego ugięło się ostatecznie bezwarunkowo przed moralną żony przewagą.

Stało się to mianowicie po śmierci ośmiorga dzieci z pomiędzy dziewięciu, jakiemi ich Bóg obdarzył. Wypadek ten dotknął nadzwyczaj boleśnie serca obojga rodziców. Ją popchnął jeszcze silniej na drogę religijnego ascetyzmu — jego zmienił z gruntu. Sprzedawszy całą majętność rozpoczął złomany starzec razem z żoną ustawiczne pielgrzymki do przeróżnych miejsc cudownych, jak do Kolonii, Akwisgranu, Einsiedeln i t. p.

Po kilku latach takiej pielgrzymki, w roku 1390 wybrała się Dorota za zezwoleniem męża w podróż do Rzymu na wielki jubileusz, ogłoszony przez papieża Urbana VI, a odprawowany przez Bonifacyusza IX. Po powrocie zastała męża w grobie, a jedyną córkę w chełmińskim klasztorze Benedyktynek zakonnicą. Zerwały się tym sposobem ostatnie węzły, łączące ją ze światem, w skutek czego postanowiła Dorota uczynić zadość najgłębszemu i najdawniejszemu życzeniu — poświęcić się wyłącznie Bogu.

Spowiednikiem jej od lat kilkunastu był Mikołaj Hohenstein, kapłan gdański, człek pobożny i prawy, ale bardzo prosty, którego też nadzwyczajne zachwyty religijne wcale nie obchodziły, i przed którym Dorota nadaremnie usiłowała ulżyć ciężarowi uczuć i wrażeń, przygniatających jej istotę. Nieumiejąc sobie inaczej poradzić zaproponował jej spowiednik, aby ze swojemi wizyami i zachwytami udała się do sławnego podówczas doktora

świętej teologii i dziekana katedralnego pomezańskiego, Jana Marienwerder w Kwidzyniu.

Była to istotnie rozgłośna czasu swego znakomitość. Uczeń uniwersytetu pragskiego, słynął xiądz Jan Marienwerder niesłychaną gruntownością nauki jako teolog, a bardzo przykładnem i świątobliwem życiem jako kapłan. W roku 1391 przybyła Dorota rzeczywiście do Kwidzynia. Wyspowiadawszy się przed xiędzem dziekanem w kościele katedralnym św. Jana ewangelisty, uczuła wielką radość i pociechę w sercu. Nowy spowiednik umiał ją zrozumieć, umiał rozjaśnić ciemne przeczucia i tajemnicze obawy. Pocieszona i uszczęśliwiona Dorota postanowiła stale zamieszkać w Kwidzyniu i załatwiwszy ostatecznie sprawy majątkowe, doprowadziła niebawem zamiar swój do skutku.

Dość znaczny majątek rozdała — jak się zdaje — zupełnie, nic sobie nie zostawiając. W Kwidzyniu żyła głównie z jałmużny. Zamieszkawszy skromniutką izdebkę w pobliżu kościoła świętojańskiego, trawiła w tymże kościele cały czas, od brzasku dnia do wieczora. Wieczorem dopiero przyjmowała skromny posiłek, nigdy więcej jak raz jeden na dzień, a reszta czasu schodziła na odwiedzaniu chorych i ubogich, na pobożnych rozmowach, przygotowywaniu się do najśw. sakramentu i innych ćwiczeniach religijnych.

W codziennych niemal spowiedziach u xiędza Jana odkrywała mu coraz bliżej niezwykły stan swego umysłu i serca. Kobieta nieuczona zdolną była rozprawiać całemi godzinami o najbardziej abstrakcyjnych przedmiotach teologicznych w taki sposób, że osiwiały nad studyami teologicznemi prałat słuchał jej z największem rozcieka-

wieniem, a nawet uznał za stosowne spisywać te rozmowy i objawienia. Do czynności tej jednakowoż przystąpił Marienwerder dopiero po naradzie z najświatlejszymi teologami pruskimi.

Życzeniem Doroty było, ażeby wieść o tych objawieniach dopiero po jej śmierci stała się publiczną. Z drugiej strony zmuszonym był Marienwerder ściśle przestrzegać, aby ze względu na przepisy kościelne jedynie przy konfesyonale widywać się z Dorotą. Spisywanie postępowało przeto z niesłychaną trudnością. Spowiednik notował wyznania Doroty na ukrytej pod zwierzchnią suknią tabliczce woskowej, a wieczorem przenosił je na papier z największą nieraz trudnością i wysileniem. W pracy tej pomagał mu jedynie Jan Rymann, sławny „jurysta zakonu“ i pierwszy minister wielkiego mistrza Konrada Wallenroda. Między nimi oboma ukrywała się tajemnica naszej pokutnicy.

Spółczesny nam biograf niemiecki wyraża słuszne podziwienie na widok dwoch najznakomitszych czasu swojego teologów, przysłuchujących się z pokorą opowieściom nieuczonej żebraczki o tajemnicach i stopniach miłości bożej, o słodyczy przenajświętszego sakramentu, rozkoszy wesela niebieskiego, radości duchownego macierzyństwa, o przeróżnych zesłaniach Ducha św. i t. p. O wszystkich zaś, najbardziej nawet abstrakcyjnych pojęciach teologicznych mówić miała z takiem życiem, prawdą i dobitnością, o jakich ówczesne definicye i syllogizmy scholastycznej teologii najmniejszego nie miały wyobrażenia.

Niepowszedniość usposobienia Doroty przebijała się we wszystkich jej czynnościach i życzeniach. Od śmierci męża pragnęła ona jak najgoręcej zupełnego odosobnienia

od świata i ludzi. Cisza klasztorna, każdej chwili dostępna, nie wystarczała bynajmniej tej excentrycznej naturze. Dojrzawszy w czasie pobożnych swoich pielgrzymek pokutników w celach zupełnie „zamurowanych“, marzyła Dorota ustawicznie o takiem zamurowaniu i prożbę swoją w tym względzie powtarzała nieustannie obu duchownym powiernikom.

Aby zrozumieć i ocenić należycie takie życzenie, trzeba koniecznie zrozumieć najpierw wiek XIV i jego ludzi. Uczucia ich niebyły głębszemi ani żywszemi od uczuć współczesnych wieku naszego. Mieli oni jedynie że tak powiem, mniej tkliwe nerwy od naszych, kilku-wiekową cywilizacyą wydelikaconych.

I między nami znaleźćby można równie excentryczne usposobienia jak Doroty z Montowy, i między nami znaleźć można serca, pełne tęsknoty za nadziemskiemi sferami, i między nami znaleźć można istoty, które fizyczność swoją tak dalece podporządkować umiały duchowości, iż w obec realnego świata wydają się pół nadziemskiemi, pół anielskiemi. Takie jednakowoż serca, uczucia i usposobienia naszych czasów, pełne siły, blasku i wdzięku, nie zdolne są manifestować się na zewnątrz równie excentrycznemi jak w wiekach średnich sposobami. Świat duchowy bowiem jest nam bliższym i lepiej znanym niż ludziom tamtoczesnym, i do zmierzenia głębi moralnej nie potrzebujemy jak oni skali fizycznej.

Ludzie wieków średnich, tak jak nasze dzieci i nasz lud nieuczony, pojmowali każdą sprawę moralną tylko za pomocą niesłychanie jaskrawych odznak materyalnych. W pomroku dziejów dostrzegając tych jaskrawości, tłomaczymy je sobie najczęściej bardzo fałszywie, usiłujemy

bowiem dostrzedz w nich jakiejś imponującej nam wyższości moralnej, której prawdziwy obraz historyczny żadną miarą wykazać nie jest w stanie.

Ileż to razy n. p. z gorzkiem dla współczesnych wyrzutem odzywa się uwielbienie sławionej średniowiecznej czci rycerskiej dla niewiast. Istotnie, cześć ta manifestowana w teatralnych wystąpieniach turniejowych, prawdziwie teatralnym imponuje urokiem. W obec uczuć dzisiejszych, głębokich ale w skromną odzianych powierzchowność, czynią romanse średniowieczne wrażenie uniesień niezwykłych, nieskończenie serdeczniejszych i gorętszych. Jakkolwiek bowiem znamy całą głębię uczuć naszych, gotowiśmy bez wahania uznać się niezdolnymi objawiania ich w sposób podobnie jaskrawy.

I bardzo słusznie. Skromna powierzchowność naszych przymiotów moralnych jest dla tego właśnie skromną, ponieważ przymioty te są dziś własnością powszechną. Kochać głęboko i szczerze potrafimy dziś prawie wszyscy — kiedy w wiekach średnich, w wiekach dzieciństwa ludzkości, miłość zaledwie niektórym była znaną. Była ona rzeczywiście rzadkością, a jako rzadkość była dla ogółu zupełnie niezrozumiałą bez owych jaskrawych oznak zewnętrznych, których po głębszem i bliższem rozpoznaniu zazdrościć bynajmniej nie mamy powodu.

Historya bowiem prócz owych teatralnych przedstawień czci niewieściej, nie zna jej w średnich wiekach prawie zupełnie. Dzieje niewiast ówczesnych są smutniejszemi jeszcze od dziejów ludu, które zwykliśmy nazywać historyą łez i cierpień. Są one tem właśnie smutniejsze, ponieważ bez względu na większą uczuć drażliwość, kobiety zarówno z całym ludem uznane były w obec pra-

wa za niższy od męzkiego rodzaj ludzkości. Owa cześć teatralna była tylko słabym, nieudolnym wstępem do wyrobienia się dzisiejszych pojęć o godności niewieściej. W rzeczywistości była ona taką samą ułudą zewnętrzną, jak rozwiane fryzury i zawracane spojrzenia pseudo-artystów, w których nieprzystępny artyzmowi gmin upatruje rzeczywistych przedstawicieli sztuki, a którzy, jak wiadomo, najczęściej w żadnym ze sztuką nie zostają stosunku.

Tak samo jak ze czcią niewiast, miała się rzecz ze wszystkiem innem, tak samo miała się ona z pobożnością. Pobożność wieków średnich polegała u ogółu głównie na zewnętrznem zachowywaniu przykazań bożych, na głośnej modlitwie, na ostentacyjnej pokucie, na jałmużnie i ofiarach, w obec tysiąca widzów spełnianych.

Nie mówimy tego na ich potępienie. To kolej rzeczy zupełnie naturalna. To wiek dziecinny ludzkości, a dziecinności potępiać się nie godzi. Z tem samem wreszcie uczuciem politowania, z jakiem my dzisiaj spoglądamy na wieki średnie, spoglądać będą przyszłe pokolenia na tysiące naszych obyczajów i zwyczajów, które nam się wcale mądremi i właściwemi wydają.

Obyczajem bowiem i tylko obyczajem, odpowiadającym wyobrażeniom wieków średnich, było takie zamurowywanie się w celach pokutniczych Gdy dzisiaj komu zależy na zupełnem od ludzi i świata odosobnieniu, wystarcza mu ku temu samo moralne postanowienie, samo zagłębienie się w duchu, które istotę naszą czyni nieprzystępną wszelkim wrażeniom zewnętrznym. Dzisiaj w największym zgiełku światowym potrafimy być samotnymi, według dzisiejszego bowiem obyczaju winniśmy

znać dokładnie róznicę świata wewnętrznego i zewnętrznego, różnicę jednych i drugich wrażeń, winniśmy wreszcie starać się o niezawisłość wpływu tych wrażeń na nasze istoty. Staranie się o tę niezawisłość nie jest szkołą obłudy, lecz szkołą męzkiego nad sobą panowania.

Zupełnie czego innego wymagał obyczaj wieków dawniejszych. Wymagał on właśnie jak najdokładniejszego odbijania się wrażeń wewnętrznych na zewnątrz, wymagał owszem nawet pewnej pod tym względem przesady. Twardsze, surowsze pod względem moralnym natury ówczesne, niedowierzały widocznie moralnej stronie człowieka. Ceniąc w ogóle fizyczność nad wszystko inne, ceniono zarazem nadzwyczaj wysoko fizyczne spraw moralnych objawy.

Pod tym względem była Dorota także dzieckiem swego czasu, a życzenie jej, prawdziwą serca potrzebą natchnione, nie umiało i nie mogło w inny wyrazić się sposób.

Przystępując do porównania odnośnego ustępu poematu z podaniem historycznem, winniśmy zwrócić uwagę czytelników na różnicę miejsca czynności. Nie w Maryenburgu bowiem, jak podaje Mićkiewicz, ale w Marienwerder, t. j. w Kwidzyniu, nie zbyt od Marienburga odległym, odegrała się historyczna scena zamurowanie. Czy poeta różnicę tę przyjął mimowolnie, czy samowolnie, miał w każdym razie zupełne do tego prawo.

W pieśni drugiej Wallenroda czytamy:

W tej wieży dawno, przed laty dziesięciu,
Jakaś nieznana, pobożna niewiasta,
Zdala przybywszy do Maryi miasta,
Czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,

Czy skażonego sumienia wyrzuty
Pragnąc ukoić balsamem pokuty,
Pustelniczego szukała ukrycia,
I tu znalazła grobowiec za życia.

Długo nie chcieli zezwalać kapłani,
Wreszcie stałością prośby przełamani,
Dali jej w wieży samotne schronienie.
Ledwie stanęła za święconym progiem:
Na próg zwalono cegły i kamienie,
Została sama z myślami i Bogiem;
I bramę, co ją od żyjących dzieli,
Chyba w dzień sądny odemkną anieli.

U góry małe okienko i krata,
Kędy pobożny lud słał pożywienie,
A niebo wietrzyk i dzienne promienie.
Biedna grzesznico, czyż nienawiść świata
Do tyle umysł skołatała młody,
Że się obawiasz słońca i pogody?
Zaledwie w swoim zamknęła się grobie,
Nikt jej nie widział przy okienku wieży,
Przyjmować w usta wiatru oddech świeży,
Oglądać niebo w pogodnej ozdobie,
I miłe kwiaty na ziemnym obszarze,
I stokroć milsze swoich bliźnich twarze.

Wiedziano tylko, że jest dotąd w życiu,
Bo nieraz jeszcze świętego pielgrzyma,
Gdy nocą przy jej błąka się ukryciu,
Jakiś dźwięk miły na chwilę zatrzyma,
Dźwięk to zapewne pobożnej piosenki.
I z pruskich wiosek gdy zebrane dzieci
Igrają w wieczór u blizkiej dąbrowy,
Natenczas z okna coś białego świeci,
Jak gdyby promyk wschodzącej jutrzenki,
Czy to jej włosa pukiel bursztynowy,
Czylito połysk drobnej, śnieżnej ręki,
Błogosławiącej niewinniątek głowy? . . .

Historya zaś opowiada następnie wspomniane zdarzenie:

Kiedy Dorota wkrótce po przybyciu do Kwidzynia przedłożyła spowiednikowi swemu prośbę, aby jej wyrobił pozwolenie publicznej pokuty w zamurowanej celi, zawahał się tenże z stanowczą odpowiedzią, i zwrócił uwagę proszącej na rozliczne w tej mierze trudności, które zaledwie dłuższy przeciąg czasu usunąć będzie w stanie. Obyczaj bowiem zamurowywania pokutników w celach samotnych znanym był dotąd w Prusiech jedynie z wieści niepewnych, rozpowiadanych przez pobożnych pątników. Sama Dorota dojrzała przykładów takiego zamurowywania w zagranicznych pielgrzymkach swoich, a w ojczyźnie stać się miała pierwszym wzorem tej praktyki religijnej. Wzgląd ten powodował dziekana kapituły Jana Marienwerder i przyjaciela jego Rymanna do jak największej ostrożności. Przez czas dłuższy starali się oba najprzeróżniejszemi sposobami wybadać Dorotę, rozpoznać mianowicie jej przeszłość, jej obecny stan duszy, posłuszeństwo i prawdziwość powołania do takiego życia pokutniczego.

Przydłuższy ten examin wypadł bezwarunkowo na korzyść Doroty. Obaj przyjaciele ujrzeli się spowodowanymi przedłożyć jej prośbę biskupowi i kapitule z usilnem ze swej strony poparciem. Po upłynięciu półrocznego czasu próby zwołana w tym celu rada kapitulna wydała pozwolenie do zbudowania odpowiedniego rekluzoryum.

Budowę podjęto bezwłocznie przy kościele katedralnym św. Jana w Kwidzyniu. Celą tą miała być istniejąca dziś tamże jako zakrystya izdebka, położona w ką-

cie między południową boczną ścianą kościoła a chórem. Miała ona objętości 12 stóp w kwadrat, z trzema okienkami, z których jedno wychodziło na chór, drugie w ścianie naprzeciw niego, a trzecie zaopatrzone szkłem lub rogiem na zewnątrz kościoła. Pierwsze służyło do podawania pokutnicy najśw. sakramentu, drugiem odbierała ona pokarmy, trzeciem otrzymywała świeże powietrze i światło.

Na dniu 2 maja 1393 roku, po uroczystem nabożeństwie i w obec niezliczonego tłumu widzów, została Dorota zamurowaną w celi wspomnianej. Niezwykły ten widok wyciskał łzy wszystkim obecnym, łzy współczucia i politowania — jedna Dorota jaśniała uczuciem najwyższego szczęścia i rozkoszy.

Kilkunastomiesięczny przeciąg czasu w tem dziwacznem zamknięciu upłynął jej, według opisów kronikarskich, na ustawicznej modlitwie, rozpamiętywaniu i extazie religijnej. Snem rzeczywistym nie krzepiła się już od dłuższego czasu, miejsce jego zastępowało chwilowe, szczególniejszego rodzaju omdlewanie czy otrętwienie ducha. Równie mało używała pokarmów. Od wielu już lat nie jedząc mięsa, żywiła się raz na dzień, wieczorem, kawałkiem chleba, jednem jajem lub kawałeczkiem ryby. Nosiła jedną zwierzchnią suknię, ubogą i cienką, obówia żadnego. W celi pieca nie było. Za nadejściem niesłychanie ostrej zimy nieprzyjęła żadnego cieplejszego odzienia. Ludzie marli z zimna, a Dorotę w extatycznych modlitwach gorący pot oblewał. Nie mogła nawet pojąć, jakim sposobem odwiedzający ją przy okienku ludzie dygotali z zimna, jak kapłani przy mszy zmuszeni byli

rozgrzewać sobie kostniejące ręce nad zarzącemi węglami.

Toż i sława jej pobożności a cudowności wzrastała z dniem każdym. Tysiące ludzi cisnęło się do okienka, z którego widzieć można było pokutnicę w nadziemskich zachwytach, a xięża obserwujący ją niepostrzeżenie po nocach, nadziwić się nie mogli temu nieustannemu naprężeniu jej ducha w kierunku religijnym.

Teraz wreszcie zaczęła postępować raźno praca spisywania objawień Doroty. Nocną najczęściej porą zasiadał Jan Marienwerder przy okienku pokutnicy, i zaledwie nadążyć mógł spisywaniu na papierze coraz płynniejszych, coraz większą extazą napiętnowanych dyktatów. Migocące z chóru światełko, przy którem to spisywanie się odbywało, odgłos tajemniczej jakiejś rozmowy, przedzierający się niezrozumiałym dźwiękiem poza grube mury kościelne, mógł zaiste zastanowić nie raz nocnych przechodniów. Nam przypominają one żywo prześliczne Konrada z Aldoną rozmowy, i każą domyślać się, że zagmatwane jakieś wspomnienia legend dostarczyły prawdopodobnie poecie naszemu wątku do nakreślenia tych czarujących obrazów.

Fakt jeden owszem daje nam stanowczą niemal pod tym względem rękojmię. Po śmierci Konrada Wallenroda polecił biskup pomezański xiędzu Marienwerder, ażeby spowodował Dorotę do uproszenia u Boga pomyślnego wyboru nowego mistrza. Dorota wypełniając życzenie biskupa, wskazała Konrada Jungingen jako najodpowiedniejszego kandydata na wielkiego mistrza, który też w dwa miesiące poźniej rzeczywiście na tę godność obranym został.

Ktoż nie przypomni sobie tutaj ustępu z drugiej pieśni Wallenroda:

„Komtur tamtędy obróciwszy kroki
Słyszy, gdy wieżę narożną pomijał:
Tyś Konrad, przebóg! spełnione wyroki! . . .

Słucha rycerstwo — to głos pustelnicy . . .
— Bracia! rzekł Halban, dziękujmy niebiosom,
Pewne wyroki niebios nas przywiodły,
Ufajmy wieszczym pokutnicy głosom.
Czy słyszeliście? wieszczba o Konradzie,
Konrad dzielnego imię Wallenroda.
Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda,
Słowo rycerskie; na jutrzejszej radzie
On mistrzem naszym! — Zgoda, krzykną, zgoda! . . .

W pierwszych miesiącach po przybyciu do Kwidzynia uczyniła Dorota uroczysty ślub posłuszeństwa swemu spowiednikowi. Dotrzymując przyrzeczenia, nie miała ona rzeczywiście innej woli i innego życzenia nad jego własne. W jednym tylko względzie, mianowicie co do pory przyjmowania najśw. sakramentu, nie umiała Dorota w zupełności ukorzyć się przed postanowieniem swego samowładcy. Przepisy kościelne, wzbraniające zbyt częstego przyjmowania ciała pańskiego, dotykały ją moralnie i fizycznie jak najboleśniej. Pożądanie najśw. sakramentu wzmogło się u niej do niesłychanego stopnia. Po zamurowaniu dopiero zdecydował się Jan Marienwerder udzielać jej codziennie pokarmu duchownego, najpierw w czasie sumy, poźniej w czasie pierwszej mszy porannej wnet po północy odprawianej. Trwało to przez cały czas dobrowolnego jej więzienia.

Dnia 25 czerwca 1394 roku przed wieczorem, kiedy xiądz Jan Marienwerder podług zwyczaju przesłał pokutnicy nieco pokarmu, wezwała go ona do siebie, i prosiła o udzielenie najśw. sakramentu. Po raz drugi jednego i tegoż samego dnia nie mógł ją kapłan żadną miarą przypuścić do komunii. Przyobiecał jej natomiast odprawić nazajutrz mszę św. raniej niż zwykle, i po krótkiej rozmowie pożegnał ją na kilka godzin. Wnet po jego odejściu, jak się zdaje, zakończyła Dorota swój żywot świątobliwy w 48 roku życia.

Śmierć ta wywołała w całych Prusiech wielkie wrażenie. Za życia jeszcze uważana za świętą, stała się Dorota po śmierci przedmiotem nadzwyczajnej czci nie tylko współrodaków swoich, ale zwłaszcza ludności pogranicznych ziem polskich. W krótkim czasie liczono setkami cuda u jej grobu zdziałane.

Wszystko to powodowało kapitułę kwidzyńską i zakon krzyżacki do usilnych starań o kanonizacyę Doroty. Celem poparcia tej sprawy spisał xiądz Jan Marienwerder żywot pokutnicy, który w licznych odpisach rozszedł się po całym świecie. Komisya papiezka zjeżdzała po dwakroć i spisała niepoślednie stosy protokołów. Słowem uczyniono wszystko, co tylko uczynić można było, ale do kanonizacyi dotąd jeszcze nie przyszło.

Tym sposobem zbliżyła się Dorota wiele do postaci poetycznej Aldony. Różna od zwykłych postaci ziemskich, nie przyjęta dotąd w poczet świętych, wydaje się Dorota tak jak Aldona raczej jakąś istotą idealną, pół ziemską, pół anielską, której nie brakuje cechy natury ludzkiej, ale której brakuje niemal ludzkiego ciała i krwi.

O Dorocie świętej nie mielibyśmy nic do powiedzenia. O Dorocie jednakowoż historycznej, takiej jaką nam przedstawiają wspomniane źródła, wypadałoby napisać xięgę krytyczną, w której każda wiadomość bardzo sumiennemu i ściśle naukowemu musiałaby uledz zbadaniu. Znana nam bowiem dzisiaj historyczna Dorota, historyczną, ile nam się zdaje, nie jest i być nie może.

Badanie to jednakowoż nie wchodzi w zakres naszej pracy. Nam chodziło jedynie o szkic pierwowzoru Aldony, której prześliczna postać pozostanie na zawsze chlubą naszej literatury, i dlatego też urywamy nasze wspomnienie na tej krótkiej, pobieżnej wzmiance.

Przypisek.

Pierwszą obszerniejszą wzmiankę o Dorocie podał Jan Voigt w dziele: „Geschichte Preussens von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Ordens. Königsberg 1832“. Tom V. Wspomnianem drugiem zródłem naszem jest: *Vita Dominae Dorotheae* w *Scriptores rerum prussicarum*. Die Geschichtsquellen der preussischen Vorzeit bis zum Untergange der Ordensherrschaft. Herausgegeben von Dr. Theodor Hirsch, Dr. Max Töppen und Dr. Ernst Strehlke. Leipzig 1863. Tom II Opracowanie wreszcie biograficzne nosi tytuł: „Meister Johannes Marienwerder, Professor der Theologie zu Prag, und die Klausnerin Dorothea von Montau. Ein Lebensbild aus der Kirchengeschichte des XIV Jahrhunderts von Dr. Franz Hipler. Braunsberg 1865“.

Prócz wyżej wspomnianych używaliśmy jeszcze broszurki XVII wieku, dziś bardzo rzadkiej, pod tytułem: Wizerunek zacny przygotowania chrześciańskiego na szczęśliwe skonanie przez ustawiczne pragnienie widzenia Pana w niebie, komunią częstą i trapieniem ciała, to jest Życie chwalebne św. Doroty z Prus Wdowy, rodem wieśniaczkiej mieszczkiej Gdańskiej, państw nietylko pruskich ale też i innych onym przyległych starodawnej patronki, do uproszenia łaskiej u pana na dobre skonanie pomocnice szczęśliwej, która w katedralnym kościele biskupstwa pomezańskiego, w mieście pruskiem Kwidzyniu na ustawicznej zabawie z Chrystusem Panem zamurowana żyła, i z przedziwnego pragnienia przyjęcia tegoż w Sakramencie św. po-

wtóre dnia jednegoż, szczęśliwie skonała. Dostateczniej niż przedtem opisane i do druku podane przez xiędza Friderika Schembeka *Soc. Jesu.* Z dozwoleniem urzędu duchownego Dyecezyi Chełmińskiej i starszych zakonnych". Jest to kompilacya na podstawie znanego widocznie autorowi dzieła Jana Marienwerder. Zdaje się że i to źródło Mićkiewiczowi znanem nie było

NOBILITACYE KRÓLA STEFANA

NA WYPRAWIE MOSKIEWSKIEJ 1579—1582.

Krótkie panowanie Stefana Batorego przedstawia piękny obraz najszlachetniejszych dążności mądrego i sprawiedliwego monarchy, który istotnie dowiódł czynami słów wyrzeczonych o sobie, iż nie chce malowanym tylko być królem.

Cały bowiem przeciąg rządów Batorego odznacza się najróżnorodniejszem staraniem około podźwignięcia ducha narodowego, około rozwoju zewnętrznej i wewnętrznej potęgi kraju. Nie było środka, któregoby król ku temu nie użył. Ograniczając się na krótki przegląd jego czynów, przypominamy jedynie kilka główniejszych, jak urządzenie kozaczyzny, a tem samem dostarczenie krajowi znakomitej i stałej potęgi zbrojnej; podniesienie godności narodu przez oddanie mu najwyższej sprawiedliwości w trybunałach koronnych i litewskich, jakoteż gorliwe zabiegi około rozszerzenia oświaty publicznej, jużto fundowaniem nowych zakładów naukowych jak akademii w Wilnie, jużto sprowadzaniem Jezuitów, najgłówniejszego wówczas źródła mądrości. Równej doniosłości jak wszystkie te dzieła były pamiętne, pełne rozumu i szlachetności słowa Stefana Batorego: „Nie chcę być sędzią sumienia“. Słowami tymi podniósł on Polskę nad całą prawie spółczesną Europę, kąpiącą się podówczas we krwi własnej za wolność i niewolę wyznania. Szereg tak wspaniałych i wielkich czynów zamyka godnie wojna moskiewska. Sławna sama przez się

4

jako przedsięwzięcie ku spełnieniu historycznego zadania narodu polskiego, dostarczyła ona królowi sposobności do użycia jeszcze jednego środka w celu orzeźwienia sił narodowych. Pomimo, że użycie tego środka pozostało jedynie próbą bez ważniejszych skutków, przepomnianą nawet w dziejach tegoż monarchy, jest ona zawsze tak ciekawą i ważną, że ze wszech miar na bliższą zasługuje uwagę.

Rzecz dotyczyła instytucyi polskiego szlachectwa.

Instytucyę tę zastał Stefan przy wstąpieniu na tron polski zupełnie rozwiniętą i dojrzałą, opromienioną urokiem niepowszednej potęgi, znaczenia a nawet samowładzy. Znaczenie i wysoka wartość szlachectwa w Polsce ówczesnej znane są powszechnie i dostatecznie. Nazywano je zazwyczaj „najdroższym klejnotem“ — i bardzo słusznie. Naród bowiem stanowiła wówczas wyłącznie szlachta; nienależące do niej społeczeństwo pozbawionem było znaczenia narodu. Szlachectwo stanowiło główną podstawę wszelkiej godności i dostojności, dopiero szlachectwo nadawało życiu pojedyńczych osób znaczenie polityczne i socyalne. Dla tego też nazywano je słusznie „najdroższym klejnotem“.

Król Stefan Batory uznając ważność tej instytucyi narodowej, postanowił natchnąć ją duchem nowym i wznioślejszym, zwłaszcza gdy potrzeba takiego wpływu coraz dotkliwiej czuć się dawała. Świetna bowiem epoka szlachectwa chyliła się wraz ze złotym wiekiem dziejów naszych ku zachodowi, a chylenie się to spowodowało właśnie naciąganie celów wyższych, moralnych i narodowych, ku celom poziomszym, egoistycznym.

Instytucyę szlachectwa wywołał cel moralno-narodowy. Dostojność szlachectwa wynagradzała prawdziwą, osobistą zasługą, podnosiła ją na szerszą arenę politycznej działalności. Tym sposobem była też ona potężną dźwignią cnót narodowych. Poźniej jednakowoż, z rozwinięciem się potęgi i samowładzy szlachty, zaczęto wypaczać pierwotny cel instytucyi szlachectwa przez to właśnie, że szlachta starała się podnieść najpośledniejszą jego stronę — rodowość. Więc nie pobudka moralna, nie zasługa osobista, lecz rodowość nadawała głównego znaczenia całej dostojności. Tym sposobem zacierał się pierwotny moralny i narodowy cel instytucyi, bladła jej właściwie cecha i znakomitość.

Król Stefan postanowił zapobiedz temu upadkowi. Zamiast nieużytecznego zazwyczaj wprowadzania całkiem nowych praw i porządków, miało mądremu królowi posłużyć natchnienie nowym duchem istniejącej już instytucyi. Potrzebowała ona w tym celu dwojakiej zdaniem króla reformy. Najprzód godziło się instytucyę szlachectwa uczynić dawnym zwyczajem przystępniejszą znowu nowemu napływowi świeżo przez króla nobilitowanej szlachty — następnie w samemże łonie starodawnego szlachectwa przypomnieć fundamentalną niegdyś zasadę poprawiania szlachectwa. Jedno i drugie było rzeczą od wieków znaną i używaną, ale zwłaszcza ostatnimi czasy wychodziło jakoś z użycia.

Nobilitacye ludzi z gminu stawały się w wiekach XV i XVI bardzo rzadkiemi, a potrzeba „poprawiania szlachectwa“ tak dalece upadła, że dziś już mało komu jest zrozumiałą. Wszakże jeszcze w kilka pokoleń po Stefanie Batorym znajdujemy bardzo żywe reminiscencye

tego starodawnego zwyczaju, a za króla Stefana mógł on tem słuszniej okazać się przydatnym do przypomnienia go szlachcie.

Jakoż nie zaniedbał uczynić tego król Stefan, ku czemu zwłaszcza wojna moskiewska okazała się chwilą najsposobniejszą. Upamiętnił ją Batory częstszemi niż zwyczajnie nobilitacyami ludzi z gminu i odnowieniem zwyczaju poprawiania szlachectwa. Dokładniejsze nieco wspomnienie tej pospolicie całkiem ignorowanej zasługi króla Stefana jest zadaniem pracy niniejszej. Dla jaśniejszego poglądu zestawiamy najpierw przypadki nobilitacyj nowych — dalej również prawie częste poprawki szlachectwa rodowitej jakoteż nieco zależałej szlachty, gdzie nie omieszkamy zastanowić się bliżej nad starodawną praktyką tego zwyczaju.

I. Nadania szlachectwa pierwotnego.

Szlachectwo, jak wiadomo, bywało nadawane za pewne zasługi. Prawo nobilitowania przez długie czasy przysługiwało wyłącznie panującym [1]). Poźniej dopiero, z rozwojem potęgi i samowładzy szlachty, wymogła sobie ona współudział i w tej prerogatywie królewskiej. Stało się to właśnie za czasów Stefana Batorego. Konstytucya z r. 1578 zastrzegła, iżby „*plebei* nie byli kreowani na szlachectwo jeno na sejmie za wiadomością panów rad, albo w wojszcze dla znacznego w męztwie swego poczynania“ [2]).

Tym sposobem chciano ludziom z gminu utrudnić przystęp do szlachectwa, bo szlachta dążyła do ograniczenia się na dotychczasową, stałą liczbę rodowych dostojników. Dla tego postanowiono już w kilkanaście lat

po królu Stefanie, iż szlachectwo ma być nadawane tylko za zaleceniem senatu i posłów ziemskich a w wojsku od hetmanów, a to jak się konstytucya wyraża, właśnie dla tego, ponieważ „nowej szlachty zagęściło się bardzo wiele, i coraz to jej więcej rozmaitemi sposoby przybywa“ [3]). Dalej zażądano jednomyślności wszystkich stanów i instancyi już na sejmikach przedsejmowych [4]). Następnie ujęto świeżo nobilitowanej szlachcie niektórych jej stanowi przysługujących prerogatyw, jak przystępu do urzędów i sprawowania poselstw, a to aż do trzeciego pokolenia [5]). Wreszcie musiał się nowy szlachcic wykazać, „iż posiada possesyi za sumę 50.000 złp., które possesye *in spatio* roku jednego koniecznie kupione być mają, inaczej *eo ipso* szlachectwo nadane utracać będzie“ [6]).

Władza królewska malała zatem coraz bardziej w prawie nobilitowania, gdyż w końcu pozostało jej tylko zatwierdzanie przywileju nobilitacyjnego. Król Stefan, posiadający jeszcze znacznie mniej ograniczone prawo, niezaniechał korzystać z niego, zwłaszcza gdy i w tym względzie znalazł gorliwe poparcie zamiarów swoich w możnym i zacnym przyjacielu Janie Zamojskim. Dzięki tegoż równomyślności mógł król pod zasłoną jeszcze innego starodawnego prawa i zwyczaju ulżyć sobie zwykłych przy nobilitowaniu trudności.

Starodawnym takim obyczajem było przyjmowanie szlachty do swego herbu. Sięgał on bardzo dawnych czasów, a upowszechniał się pod wyrażeniem „przyjąć kogo do swego herbu“ — „dozwolić komu swej pieczęci“. Było to oznaką ścieśnienia węzłów braterskich, spokrewnienia się lub pobratania herbowego [7]). Prawo to służyło zarówno panującym jak i szlachcie. Xiążętom

jednak i królom przysługiwało ono w większych rozmiarach. Kiedy bowiem ci każdego, czy szlachcica czy człeka z gminu zaszczytem podobnym udarować mogli, szlachta niemająca poszczególnej prerogatywy nobilitowania, mogła tylko ze szlachtą dzielić się swym klejnotem. Owszem przypuszczenie nieszlachcica do rodzinnego herbu było surowo szlachcie zabronionem. Nadużycia w tym względzie spowodowały Rzeczpospolitę do stanowczego sprzeciwienia się podobnym dalszym praktykom, i wywołały uchwały sejmową z roku 1633, „iżby żaden szlachcic nie ważył się *ignobilem* do herbu przyjąć i za nim świadczyć i za powinnego swego przyznawać pod utraceniem własnego szlachectwa swego“ [8]).

Przyjęcie do swego herbu oznaczało, jak wspomniano, tylko bliższe skoligacenie się, udostojnienie. Szlachcic przypuszczony do używania obcego klejnotu stawał się stryjcem czyli bratankiem mnogich koligatów, znajdował liczną, bo nieraz z kilkudziesięciu domów złożoną familię, pokrewną sobie używaniem tej samej pieczęci, tegoż samego herbu. Taka wspólność herbowa, obowiązująca zarówno jak naturalne pokrewieństwo, zawierała liczne korzyści i zaszczyty. Uśmiechała się ona mile klejnotnikom mniej spólnego „szczytu“, a dobijano się jej zasługami i ceniono bardzo wysoko. Z dumą liczył szlachcic zagrodowy między swymi stryjcami herbowymi kasztalanów, wojewodów i najwyższych dostojników duchownych, i rad przyjmował koligacyę z nimi jako wdzięczną nagrodę za zasługi publiczne. Z dumą liczył także wojewoda, biskup czy kasztelan mnogich współklejnotników między drobną bracią szlachecką, niby ojciec licznej rodziny, niby hetman mnogich serc i sza-

bel, i podawał chętnie „piątno“ swoje każdemu dzielnemu szlachcicowi. Owszem główna zasada i dążność polskiego szlachectwa, ogólna pobratymczość i równość całej szlacheckiej braci, kojarzyła aż nazbyt łatwo i serdecznie wszystkich jej członków. W takim duchu wreszcie podała niegdyś szlachta polska w czasie unii horodelskiej klejnoty swe braci litewskiej, symbolizując tym sposobem zawiązane braterstwo moralne.

Jan Zamojski, ów gorliwy miłośnik równości szlacheckiej, był także nie mniej gorliwym w zastosowywaniu tego starodawnego obyczaju. Za jego głównie pomocą dopełnił król Stefan w krótkim przeciągu czasu wojny moskiewskiej niezwykłej ilości nobilitacyj, które całej wyprawie wiele zaszczytnego dodały blasku. Każden krok zwycięztwa zaświadczał się żywym pomnikiem uznania zasługi i jej nagrodzenia, a prócz innych korzyści przysparzał nowych i zacnych obywateli krajowi, nowego brata, nową godną tego zaszczytu rodzinę wielkiej rodzinie szlachecko-polskiej. Tym sposobem ożywiono istotnie pierwotnego ducha instytucyi a idea polskiego szlachectwa zajaśniała znowu bodaj na chwilę prawdziwą swą dążnością.

Pierwszą nobilitacyę z czasów wojen moskiewskich otrzymał pewien kotlarczyk lwowski Walenty. Słysząc o przedsięwziętej wielkiej wojnie odbieżał on starego ojca, mieszczanina i kotlarza we Lwowie, odbieżał nawet młodą i niedawno poślubioną żonę Reginę z Absalomów. W obozie znano go pod imieniem Walentego Wąsowicza, w metryce zaś miejskiej brzmiało nazwanie ojcowskie mniej szlacheckim dźwiękiem: Jakób Wąsik. Zapisany

w regestra piechoty królewskiej stanął Walenty około połowy sierpnia r. 1579 wraz z całym obozem pod twierdzą Połockiem, do której zdobycia według słów przywileju królewskiego, w następny sposób głównie się przyczynił:

„Wziąwszy smolne łuczywa, nadziane siarką dla rychlejszego wzniecenia pożaru i kocieł pełen żarzącego węgla, poszedł rzeczony Walenty Wąsowicz, pogardzając obawą śmierci, o 22 godzinie południowej pod same szańce twierdzy, wprost mnogich strzał i pocisków miotanych z góry, niewzruszony srodze ciężką raną, otrzymaną wedle boku, która mu wnętrze poraniła. Pierwszy ze wszystkich zapalił on wieżę rzeczonej twierdzy. A gdy szybko piekielny ogień ogarnął szańce, i wschodnia część twierdzy pozbawioną została obrony, ujrzał się wnet niedowierzający porażce wojsk swych hardy nieprzyjaciel, niezliczoną mnogością pocisków miotanych przez szańce w twierdzę, zmuszonym do postradania nadziei obrony zamku, i wyszedł gwoli czynienia układów. Walenty Wąsowicz został dwa razy postrzelon w prawą rękę, najpierw śród bitwy kulą, poźniej strzałą obok wielkiego palca, i dopiero okryty ranami, z wypływającemi jelitami powrócił do swoich“.

Skoro za pomocą królewskich i hetmańskich lekarzy wrócił do zdrowia, otrzymał w nagrodę dyplom nobilitacyjny z datą 1 stycznia 1580 roku, wydany za zgodą wszystkich stanów koronnych i wielkiego xięstwa litewskiego, zebranych właśnie na sejmie warszawskim.

„Te jego tak mężne i chlubne przy dobywaniu zamku Połocka dzieła“ — czytamy w pomienionym przywileju — „jako i od nas rychło zostały spostrzeżone, tak i

obcym narodom pod znakami naszymi walczącym, bojów i sławy chciwym, dostatecznie okazały, iż u Polaków bynajmniej nie wygasła starożytna cnota rycerska, którą niegdyś rozmaite podbijając narody, tak dalece granice państwa swego rozszerzali, a którzy klęskę zawsze za szpetność i zelżywość sobie mieli. Chcąc tedy tak zacnej cnocie rzeczonego Walentego Wąsowicza słuszny dank oddać, i inszych także do podobnych czynów w przyszłości zachęcić a szczególniej w dalszem prowadzeniu zaczętej wojny z wspomnianym już nieprzyjacielem, przekonani o jego zacnej pomocy, a chlubni naszym stanem szlacheckim, chcemy go mieć wraz z całem jego prawem potomstwem uszlachconym i do stanu szlacheckiego państwa naszego przydanym; więc czynimy go szlachcicem wraz z jego prawem potomstwem, oraz przypuszczamy i przyłączamy go do stanu szlacheckiego państwa naszego za ogólnem przyzwoleniem wszystkich stanów koronnych i wielkiego xięstwa litewskiego na teraźniejszym sejmie zebranych. Za herb zaś nadajemy mu i pozwalamy jaki w tymże naszym liście jest wyrażony, a to rękę strzałą przeszytą z gorejącą pochodnią w polu czerwonem, nad nią zaś w hełmie podwójna wieża na kształt onej przez niego spalonej, jako prawdziwe wyobrażenie jego cnoty, nie spadkiem otrzymanej lecz krwią i wysługami zdobytej. Wreszcie nadajemy mu nowe nazwanie Połotyński, początek swój biorące od twierdzy Połoty przez nas zdobytej i od rzeki Połoty, którą przeszedłszy, zapalił samą warownię. Którego to nazwiska Połotyński ma on wraz z swojem prawem potomstwem wiecznymi czasy zażywać, oraz i herbu wprzód wyrażonego tak do listów jako w aktach i indziej. Niemniej

także będzie on wraz z swojem prawem potomstwem sposobnym do wszystkich zaszczytów duchownych i świeckich, jak ci którzy od przodków swych szlachectwo odziedziczyli. Co wszystko wszem w obec i każdemu z osobna, którzy z zacnej krwi rycerskiej urodzeni jesteście i wszelkich zaszczytów a dostojeństw używacie, oznajmujemy i upominamy iżbyście rzeczonego Walentego Połotyńskiego dla zacnej jego cnoty szlachectwem ozdobionego, w równej nam czci i poważaniu mieli, także ani teraz ani poźniej jego czci i sławie nie ubliżali. Gdyby zaś kto bądźto powadze niniejszego listu naszego bądź szlachectwu Walentego Połotyńskiego uwłoczył, będzie podlegał karze oznaczonej w statutach“ [9]).

To ostatnie zastrzeżenie bynajmniej zadziwiać nie powinno. Tłomaczy je poźniejszy nieco heraldyk Okolski, mówiąc z powodu podobnego ostrzeżenia:

„Wiedział bowiem król jak chętnie rzuca się Zoil na wielkie zasługi i wielkie pochwały. Wszak i Homerowi przyganiał Zoil, Cyceronowi Klodyusz, Scypionowi Karbo, Alcybiadowi Hyperbolus“. Jeszcze dokładniej oświeca nas w tej mierze druga okoliczność. Jest nią wysokie znaczenie rodowego szlachectwa. Tylko moraliści i poeci spółcześni, tylko mniej świadomi rzeczy pisarze dzisiejsi mogą prawić o tamtoczesnych stosunkach, iż szlachectwo świeżo za zasługi nabyte zaszczytniejszem bywa od rodowego. Ze względów moralnych jest tak bezsprzecznie, i tylko na nich oparci głosili podobne zdania spółcześni. Lecz w istocie miała się ta sprawa całkiem przeciwnie. Już przed Stefanem był najwyższym zaszczytem szlachectwa długi szereg przodków, używających tej dostojności. A przeciwnie jakieś brzemie nie-

swojskości ciężyło na nowo uszlachconym, od którego zaledwie dłuższy przeciąg czasu mógł go uwolnić. Później wyrażano zwykle już w samym dokumencie nobilitacyjnym niższość i upośledzenie takiego nowego szlachcica, gdy dopiero trzecie pokolenie przypuszczano do pełni praw szlacheckich. I jakżeby potrafiła owa dumna tyle w dostojności swej kochająca się szlachta przypuszczać do braterstwa z sobą lada mieszczanina, lada poddanego! Za nic tam ważono największe przymioty i zasługi gdzie niebyło zaszczytu krwi, rodu. Krew, rodowość, stanowiły według ówczesnych wyobrażeń największą zacność szlachecką. Dopiero kiedy przeszłość skryła i zatarła początek nowo uszlachconej rodziny, kiedy już ucho przywykło do brzmienia nowego nazwiska, dopiero w trzeciem pokoleniu uznawano ją godną braterstwa ze szlachtą starożytną.

Jak trudno było zadość uczynić tej wyniosłości szlacheckiej dowodzi los naszego Połotyńskiego. Zasłużywszy niewątpliwie na szlachectwo, nie uszedł on ani w grobie wspomnianego upośledzenia. W kilkadziesiąt lat po nim żyjący szlachcic spisał xięgę [10]), w której wyszczególnia wszystkich nieprawnym lub zbrodniczym sposobem doszłych szlachectwa, albo za szlachciców się udających. W spisie tym znajdujemy także Połotyńskiego, o którym powiada autor, iż aczkolwiek zasłużył on dobrze na szlachectwo, przecież „był tylko synem kotlarza“.

Z przekąsem także wyraża się o Połytyńskim rajca lwowski Zimorowicz, zapisując w kronice swojej [11]), iż „upiwszy się razu jednego narobił wiele złego, za co urząd słowami go tylko skarciwszy, wolnym od siebie puścił, wiedząc iż nowi szlachcice wiele sobie pozwalać

zwykli. Lecz on wziąwszy upomnienie za urazę, wyjechał do Warszawy ze srogiemi pogróżkami, tam zaś w podobnem będąc szaleństwie, jak gdyby sobie Wandę chciał zaślubić, skoczył do Wisły i razem z sobą szlachectwo utopił".

Inne wiarogodne źródła historyczne odmienną nieco o dalszych losach Walentego podają wiadomość. Wyczytujemy z nich bowiem, że nowy nasz szlachcic po wyjeździe ze Lwowa wziął udział w drugiej i trzeciej wyprawie moskiewskiej, że się dosłużył godności rotmistrza królewskiego i zaszczytnej nagrody, o której konstytucya sejmowa z r. 1581 następnie wspomina:

„Danina Połotyńskiemu. Za prośbę stanów wszystkich pozwalamy, aby Walentemu Połotyńskiemu dwadzieścia łanów z dóbr stołu naszemu należących na wieczność naznaczono było i oddano, gdzie będzie bez zatrudnienia skarbu naszego". A inna współczesna wiadomość donosi, iż opatrzenie to wydzielonem zostało w ziemi przemyskiej.

Druga z kolei nobilitacya nagrodziła rycerską zasługę wieśniaka ze wsi Miastkowa w województwie mazowieckiem, poddanego panów Lasockich herbu Dołęga. Nazywał on się Kacper Wieloch i prawdopodobnie przybył w r. 1580 pod Wielkie Łuki z młodym dziedzicem Miastkowa, Janem kasztelanicem łęczyckim. Przy oblężeniu twierdzy pomienionej przyczynił się podłożeniem ognia do jej zdobycia, co — według wyrażenia się przywileju i kronik współczesnych — z wielkiem niebezpieczeństwem życia i nie bez szwanku na zdrowiu uskutecznił. O czem

zawiadomiony hetman Zamojski postanowił w nagrodę przyjąć go do swego herbu, a ponieważ Wieloch nie był szlachcicem, wniósł najpierw do króla instancyę o nobilitowanie rycerskiego wieśniaka. Obu aktów, t. j. uszlachcenia i przyjęcia do herbu hetmańskiego dopełniono w jednym i tym samym przywileju, który na gruzach zdobytej twierdzy wielkołuckiej wręczony został naszemu bohatyrowi. Od miejsca tryumfu a „ku wieczystej rzeczy pamiątce“ dozwolił mu król nowej nazwy „Wielkołucki“ i herbu Jelit z tą odmianą, że w hełmie miasto hetmańskiego kozła wyryto „na pamiątkę zacnego czynu“ wieżę gorejącą [12]).

Trzeci akt nobilitacyjny dotyczył obozowego drukarza królewskiego, Walentego Łapczyńskiego, syna sołtysa ze wsi Strzałkowa pod Radomiem. Jego obecność i czynności w obozie królewskim nasuwają uwadze czytelnika bardzo ciekawy szczegół do historyi wyprawy moskiewskiej, a tym jest niezwykła polerowność i oświata polska w porównaniu z barbarzyńską ciemnotą Moskali. W obozie polskim znajdujemy dostatnią kancelaryę i drukarnię obozową, znajdziemy uczonych pisarzów i geografów, inżynierów czyli geometrów. Wszystko to rzuca zaszczytne światło ogłady i postępu na armię Stefana Batorego, znamionuje istotnie złoty wiek Polski, jej wyższość moralną w obec znacznej części ówczesnej Europy, wreszcie posłannictwo historyczne które jej pochodem w Moskwę i podbojem Moskwy kierowało.

Znamion takiej wyższości moralnej i materyalnej pełno i w większych i w drobniejszych szczegółach wy-

prawy. W roku zeszłym n. p. przy oblężeniu Połocka ujrzały się oba obozy w tak przykrem położeniu, że rychłe rozstrzygnienie sprawy z każdą chwilą stawało się konieczniejszem. Zawiadomiony o tem car Iwan Okrótny przysłał ustną groźbę do twierdzy, iż w razie poddania się srogą nad oblężonymi uczyni zemstę — a równocześnie ogłoszono wojsku polskiemu drukowaną w obozie odezwę królewską następującego brzmienia: „Byłaby to już ostatnia, iżby nam tu zginąć sromotnie. Przeto lepiej jeszcze wszystkich innych dróg zmacać, a ktobykolwiek chciał iść z ogniem pod parkan nieprzyjacielski, a posługę jaką znaczną uczynił, tedy takowy każdy nagrodę znaczną odniesie. Wreszcie raz poszedłszy lepiej tam bijąc się poczciwie z nieprzyjacielem gardła dać, a niż się sromotnie, nic nie sprawiwszy nazad wracać“ [13]). Zachęcone słowem królewskiem rycerstwo dobyło istotnie zamku, korzystając z przerażenia nieprzyjacioł, które w znacznej części wywołała groźba carska.

Odezwy takie do wojska i narodu ogłaszano przy każdej ważniejszej sposobności, zawiadomiono niemi n. p. o zdobyciu Połocka, Wielkich Łuk i innych prawdopodobnie. Żałować tylko wypada, iż te cenne zabytki stały się dzisiaj niesłychanie rzadkiemi, zwłaszcza gdy posiadający takowe uczony czasów niedawnych w bardzo pochlebnych opisuje je słowach. „Ledwie nie powiedzieć można“ — powiada on [14]) — „że to są wzory dzisiejszych wojennych rozkazów, doniesień i t. p. Ogłaszają one wszystkie obroty, powodzenia, zdobycze, straty, chwałę popisujących się i t. p., a doniesienia zwycięztw zawsze się kończą rozkazem śpiewania *Te Deum*“.

Odezwy te tak w polskim jak w łacińskim języku drukował wspomniany wyżej Walenty Łapczyński. „Będąc od lat kilku przy naszym dworze“ — zaświadcza przywilej królewski — „poświęcał nam zawsze pilną pracę w swym zawodzie, ilekroć tego nasza i Rzeczypospolitej potrzeba wymagała“. Lecz i sprawy rycerskie nie były mu obce, czego dowody złożył dawniej pod Gdańskiem a teraz w ciągu wszystkich wypraw moskiewskich. Przy oblężeniu Pskowa odznaczył się nawet w takim stopniu, że przez hetmana Zamojskiego królowi do nagrody nobilitacyjnej przedstawionym został.

Dnia 20 listopada 1581 roku wręczono mu w obozie przywilej szlachectwa, który zawierał najpierw pochwały, dalej zaszczytne zrównanie z całą szlachtą polską, przypuszczenie do jej swobód, praw, przywilejów i t. p. Za życzeniem hetmana otrzymał nowy szlachcic starożytny herb Jelita, t j. trzy żółte kopie w polu błękitnem a w hełmie rękę uzbrojoną nagim mieczem, jako dowód niezwykłej waleczności. Dokument zamykało ostrzeżenie, iż „ktobykolwiek śmiał ubliżyć zacności i herbowi tak przez nas udostojnionego Łapczyńskiego, ten popada najsroższemu gniewowi naszemu i karze 200 grzywien czystego złota, z których połowę skarbowi naszemu, drugą zaś połowę obrażonemu niezwłocznie wypłacić ma“.

Kończąc wzmiankę o Łapczyńskim dodać wypada, iż znany w XVIII wieku towarzysz zakonu Jezusowego Antoni Chryzanty, wymowny kaznodzieja i autor kilku dzieł pobożnych, był potomkiem naszego drukarza z pod Pskowa [15].

Nazajutrz po nobilitacyi Łapczyńskiego, dnia 21 listopada, odbyła się w obozie podwójna uroczystość uszlachcenia dwoch pisarzów królewskich. Pierwszy z nich Krzysztof Bernat Szydłowski, nieznanego bliżej rodu, oddawał się w młodości naukom, dalej sprawom rycerskim, wreszcie zostawszy „sługą królewskim“ pełnił od lat kilku obowiązki pisarza skarbowego. Drugi Krzysztof Stefanowicz, również „sługa królewski“, pełnił — według słów przywileju — „od czasu dłuższego obowiązki pisarza przy skarbie królewskim z wielką pilnością i poczciwością a z pochwałą i zadowoleniem wszystkich“. Otóż ci towarzysze pióra i broni odznaczyli się rycerskiemi zasługami w ciągu wypraw moskiewskich, mianowicie przy dobywaniu Pskowa, w skutek czego równocześnie wspomnianą otrzymali nagrodę. Szydłowskiemu za zezwoleniem hetmana Zamojskiego nadany został herb Jelita, mianowicie trzy żółte kopie w tarczy czerwonej, a w hełmie „ku pamięci cnót i męztwa“ wieża na poły obalona, na której dwa żółto czerwone zatknięto sztandary. Stefanowicz otrzymał nowy herb, Pogonię czwartą, tj. w czerwonem polu tarczy zbrojną rękę prawą z nagim mieczem. Nazwa herbu Pogonia nadana za mężne gonienie wypadających nieprzyjacioł, jak miecze na pamiątkę oręża, którym walczył zaszczytnie. Wreszcie zmienił mu król dotychczasowe nazwisko Stefanowicz na Pleszkowski, od łacińskiego brzmienia zdobytej twierdzy pskowskiej *Plescovia.*

Ile nam wiadomo, obaj pisarze po powrocie z wyprawy wojennej osiedli na roli. O Szydłowskim piszą herbarze, że spokrewniony przez małżeństwo ze staro szlachecką rodziną Czernych żył nadal w ziemi kra-

kowskiej, gdzie też znano syna jego Zygmunta „panem Stradowa“ a córkę vicesregentką grodzką Weleszyńską. W Krakowskiem także spotykamy znacznie poźniejszymi czasy rodzinę Pleszkowskich już jako rodową szlachtę polską [16]).

Prawdopodobnie w dniach następnych miały miejsce znane nam z tego czasu dalsze nobilitacye. Zwłaszcza wzmiankują heraldycy o uszlachceniu rodziny Gorlewskich, dokonanej także pod Pskowem. Nie podają jednakowoż ani imienia nobilitowanego czy nobilitowanych, ani różnicy z jaką do herbu Jelit od hetmana Zamojskiego przyjęci zostali. O losie i zasługach niema wzmianki, i dopiero w kilkadziesiąt lat poźniej wspomina konstytucya z r. 1667 potomka owych Gorlewskich, Szymona kanonika przemyskiego, jako komisarza do rewizyi zamku przemyskiego [17]).

Równie urywkowe wiadomości doszły nas o utworzonym tymi czasy przy Pskowie nowym herbie Pocisk, zwykle Białokurowicz zwanym. Otrzymał go pewien Bazyli Białokurowicz „za heroiczne w expedycyi moskiewskiej dzieła“. Obraz herbu składa się z dwoch strzał przedzielonych poprzecznem żeleźcem w czerwonem polu tarczy. Metryki koronne czyli xięgi królewskie — upewnia jeden z heraldyków — mogłyby dużo obszerniejsze podać o nim wiadomości. Nie mając przystępu do nich dowiadujemy się tylko, iż po ukończeniu wyprawy wojennej osiadł świeżo udostojniony Białokurowicz w Połockiem, że wnuk jego Stefan cześnik latyczowski był marszałkiem dworu Jana Zamojskiego wojewody sando-

mirskiego, a synowie tegoż wnuka spędzili żywot na zabawach rycerskich w pancernych i husarskich chorągwiach. Historyę rodziny kończy wzmianka o pobożności i uczciwym żywocie ostatniego znanego jej potomka Felicyana, członka towarzystwa Jezusowego w XVIII wieku [18]).

Ostatnią prawdopodobnie z dokonanych pod Pskowem nobilitacyj było przyjęcie do herbu hetmańskiego i równoczesne uszlachcenie Wojciecha Słowińskiego przydomku Wnuk, o którym czytamy, że „był wielce miłym hetmanowi Zamojskiemu“, a pojąwszy poźniejszymi czasy w małżeństwo spółklejnotniczkę Kościeszy Katarzynę Branwicką, pozostawił z niej dwoch synów, godnych ojcowskiego zaszczytu. Starszy Andrzej, wychowany i ukształcony na peregrynacyach w obec kraje i na dworze króla Zygmunta III, czynił ważne służby na wyprawach do Mołdawii, Szwecyi i Inflant. Młodszy Jan, przez 24 lat waleczny rotmistrz na kresach ukraińskich, poniósł śmierć za wiarę i ojczyznę przy wielkim hetmanie Żółkiewskim pod Cecorą Dalsi potomkowie podtrzymywali także sławę rodziny Słowińskich herbu Jelita, otrzymanego przez Wojciecha, tj. trzy żółte kopie w czerwonem polu tarczy, a w hełmie między dwoma orlemi bióry krzyż czerwony [19]).

Na tem kończymy szereg pierwotnych nadań szlachectwa z czasów wojny moskiewskiej. Teraz przypada uzupełnić wspomnienie nasze wyliczeniem niemniej ważnych i zaszczytnych, nierównie zaś mniej znanych „poprawek szlachectwa“.

II. Poprawki herbowe.

Jedną z najgłówniejszych własności zachodnio-europejskich herbów, często pojawiającą się jednakże dość szybko zaniechaną przy polskich, było udostojnianie czyli poprawianie tarczy herbowej. Działo się takie udostojnianie różnorakiemi przydatkami do znaku czyli obrazu herbowego, zkąd właśnie pochodzi pstrokacizna herbów zagranicznych, liczących w jednej tarczy kilkanaście do kilkudziesięciu działów z rozmaitymi znaczkami. Im rozmaitszą tarcz tem zaszczytniejszy herb zagraniczny, gdyż każdorazowe udostojnienie było zarazem odnowieniem zaszczytu herbowego.

Obyczaj ten istniał także w Polsce. Przypomina go poeta-heraldyk XVII wieku niemal przy każdym opisywanym herbie. I tak czytamy w jednem miejscu:

„Trudno przeć, że tak stary statut postanowił,
Kto do czwartego herbu swego nie odnowił
Pokolenia, tracił go i już był ostatnim
Szlachcicem, ani się mógł herbem pisać bratnim.
Niewiemże którzy lepszy, czy ci, czyli owi
Którzy jawnie polskiemu przecząc statutowi,
Choć już dawno dziesiąte pokolenie w grobie,
Nic odnowiwszy, sławy domu właszczą sobie,
Wojny nie służąc, bo ich z niego nie wyżenie
Okrom jednego flisu, szlacheckie rodzenie.
Wielu szlachty Podkową samą, samym Krzyżem,
Mieczem, Pogonią, Tarczą, albo się Paiżem
Pisało? jako świadczą kroniki, dziś rzadki,
Żeby go nie zdobiły do wszystkich przydatki;
Bo za każdą ponową marsowego czynu,
Herb ojcowski w cnotliwym odnawiano synu.
Że też z tej okazyej dla pamiątki wieczny
Włożono w stare Strzemię pałasz obosieczny,

Pałasz w Strzemię włożono, mogę przysiądz śmiele,
Że nie przędli na piecu wtym domu kądziele".

Na innem miejscu z okazyi Orła:

„Ten ci to cna sarmacka młodzi Orzeł, który
Nad waszą się białemi Polską wiesza póry....
Ten wielkich bohatyrów przodków waszych prace
Wystawując, na serca szlachetne kołace,
Żebyście, których oni nie bez krwawych potów
Nabywszy, wam oddali, marsowych klejnotów
Poprawili; żadna rzecz bo tu nie wiekuje,
Wszystko niszczy, wszystko czas długi z światem psuje.
Świat się co rok odmładza, Orzeł pędzi pierze,
Wy się swym dacie herbom starzeć na papierze.
Rzeczy same z dawnymi zginęły Polaki
Na was z nich nic nie widać tylko słowa, znaki....
Herby, któremi ściany w pałacach okryte,
Zrzućcie je raczej, abo kędy w cnocie skazy
Poprawcie, niech się z wami zgadzają obrazy". . . .

O zaniechaniu tego obyczaju wspomina z żalem i wyrzutem:

„Dzisieśmy i w szlachectwie oziębli i wwierze.
Naprzód wielce w szlachectwie szwankujemy na tem
Że się nam i mieszczanin i chłop liczy bratem.
I gdzie przedtym nikt nie mógł wnijść tylko w żelezie,
Dzisiaj, kto złotem błyśnie, workiem trąśnie, wlezie
Potym, że nie myślimy *odnowić* go niczym,
Dość, że od kilkuset lat szlachtą się być liczym;
Tylko się liczym, bowiem choć się rodzą nizko
W sprawach nam ludzie prości biorą to przezwisko"...

I na innem miejscu:

„Jakoż niesłusznie dzisia wielu szlachtą liczem,
Bo *jeśli do czwartego pokolenia niczem*
Nie wsparł sławy przodków swych, między chłopy wracał,

I ten klejnot cudzą krwią nabyty utracał.
Jednak to ani syny, ani lżyło wnęki,
Mogli rozumem, mogli dziełem mężnej ręki,
Gdzie tylko *Confus* albo Mars wrota otworzył,
Wskrzesić, co ojciec albo gnuśny dziad umorzył"..

Jeszcze w innem miejscu:

„Strzemię herbem szlacheckim, gdzie za dzielne cnoty
Podobne swym żołnierzom królowie klejnoty
Dawali na chorągwie, na tarcze, namioty,
Kładli strzały, podkowy, krzyże, szable, groty;
Nie żeby dopiero być szlachtą poczynali,
Lecz za nową odwagę *herby odmieniali*
Starzy Polacy"...

A przy klejnocie Rosiniec:

„Nie dbają dzisia szlachta *o nowe przydatki*,
Dalej nie wie początku prócz z ojca i z matki
Herbu swego, nie słyszał drugi o pradziadu,
Nie rzkąc by się miał w cnotach jego jąć przykładu"....

Przypomnienia tego obyczaju pochodzą od heraldyka wieku XVII [20]). Nieco poźniejszy autor[21]), wspominając o zwyczaju „odmian" i „przydawania do herbów", tłomaczy się już daleko ciemniej. Jeszcze poźniejsi heraldycy pomijają ten szczegół prawie całkowicie, a uczony czasów dzisiejszych, spotykając takowy, zwie go „wyskokiem heraldyki" [22]).

Nie był to wszakże żaden wyskok, lecz szeroce upowszechniony, na statucie i prawie szlacheckiem ugruntowany obyczaj. Sądzimy że przytoczenie kilku tylko z licznych, w herbarzach znajdujących się przykładów, da rękojmię powyższemu twierdzeniu.

Poprzednio wypada zwrócić uwagę na jedną polskim szczególniej herbom właściwą okoliczność. „Herby polskie

mają“ — według badań znakomitego autora czasów dzisiejszych[23]) — „nietylko swój znak czyli obraz, lecz także swoją nazwę czyli takzwane powołanie, *proclama*. Obraz herbu nadzwyczajnie rzadko odpowiedni nazwie herbowej, malował się na proporcu, na sygnecie, na grobie herbownika; *proclama* służyło herbownikowi za hasło do zgromadzania swoich podwładnych i poddanych“.

Otóż poprawki herbowe dotyczyły zwykle znaku czyli obrazu herbu, rzadziej jego nazwania. W każdym razie odnosiły się przydatki honorowe do osobistej zasługi, rzadko kiedy do całej rodziny herbowej, więc też przysługiwały jedynie osobie udostojnionego i jego potomstwu. Tym sposobem tworzyła się różnica między nim a resztą spółklejnotników, a nowy obraz jego herbu przybierał nowe imię zostając wszelako przy dawnem powołaniu.

Weźmy naprzykład znaną powieść o rodzinnym klejnocie Jana Zamojskiego. Protoplasta hetmański Floryan Szary herbu Koźlerogi odszczególnia się w bitwie pod Płowcami, gdzie zostaje raniony trzema włóczniami. Król Łokietek, pragnąc wynagrodzić mężny czyn, udostajnia herb jego nowym przydatkiem trzy kopie. Więc pierwotne Koźlerogi idą w hełm, a obraz herbu zmienia się na Jelita. A gdy trzema przeszło wiekami poźniejszy heraldyk przyznaje Jelitom powołanie Koźlerogi, tymczasem dawniejsi, nie uhonorowani spółklejnotnicy Floryana Szarego pozostają w niezmiennem posiadaniu obrazu i powołania starożytnych Koźlichrogów[24]).

Drugie podanie heraldyczne opowiada ciekawe losy starożytnego klejnotu Jastrzębca. Od niepamiętnych czasów istniał herb tegoż miana, mający w tarczy swej jastrzębia. Za ważne usługi miał jeden z klejnotników o-

trzymać jako zaszczytny przydatek podkowę z krzyżem, który wypłoszył jastrzębia w hełm, nie naruszając jednakowoż dawnej nazwy. Dopiero r. 1190 uległ Jastrzębiec takiej zmianie. Byłoto w czasach wojny Kazimierza Sprawiedliwego z pogańskimi Prusakami. Gdy się tamże pewien Jastrzębczyk przełomaniem szeregów nieprzyjacielskich i schwytaniem ich wodza odznaczył, obdarzył go król przydatkiem drugiego krzyża. Podkowa ozdobiona dwoma krzyżami przyjęła także nowe miano Lubicz. Niebawem padł jeszcze inny zaszczyt Lubiczowi. Według opowieści heraldycznej wyszpiegował pewien waleczny Lubiczanin obóz wojska nieprzyjacielskiego, które napadłszy poraził srodze. Ponieważ do zwycięztwa pomógł mu najwięcej wschodzący xiężyc, wziął go od xięcia jako nową ozdobę rodzinnego klejnotu, i utworzył herb Bożawola.

Takim sposobem powstało z jednego Jastrzębca „przez dwadzieścia" herbów, gdy „jedni za *vitia* odmiany brali, drudzy za znaczne zasługi". Bowiem odmiana herbu była przedsiębrana tak w celu udostojnienia jak i ukarania, zhańbienia. Za karę ujęto występnemu Lubiczaninowi pół krzyża, a sromający się pokrewieństwa z nim spółklejnotnicy narzucili herbowi jego nową nazwę Krzywda. Szlachcicowi klejnotu Dołęga, zabójcy rodzonego brata, odebrano cały krzyż i wstawiono miecz, co dało początek Niezgodzie [25]).

Nie doliczyć się prawie takich odmian herbowych. Oto starożytny Abdank zmienia sześciokrotnie swój obraz i za każdą razą powstaje herb nowy [26]).

Spółklejnotnik Odrowąża zwany Hołowiński, znosi nieprzyjaciół przy xiężycu, za co go w nagrodę rycerską

dostaje. Przyłączony do dawnego klejnotu półxiężyc tworzy nowy, jedynie familii Hołowińskich przysługujący herb, nawet ich nazwiskiem odtąd wołany [27]).

Posłuchajmyż jeszcze powieści heraldyka o powstaniu klejnotu Przegonia. „Byłto“ — prawi on — „własny Ostojczyk, i tegoż herbu używał. Potym czasu jednego z wojska był wysłan na straż, zajechał daleko, trafił lud niemały, który do Polski szedł na zdobycz z Morawy, jeźliż też dla języka; owo naszy na ten czas gotowali się też do ich ziemie. Szedł naprzód ten rycerz rotą swą, obaczywszy że zdołać mógł ludowi onemu, obawiając się aby mu na zad nie uchodzili, obrócił jednego o posiłek prosząc, a sam się potkał z Morawczyki, zatrzymawał ich na sobie; byli mu silni, przeganiali go częstokroć niż mu pomoc nadciągnęła, wszakoż niedługo był ratowan od swych, nieprzyjaciela poraził. A iż mu się to zdało nie za cześć że nosił miecz bez głowice, prosił aby mu dano zupełny między dwiema miesięcami, i temuż przydano smoka, któremu płomień z paszczęki wychodzi, dlatego że poraził nieprzyjaciela zagniewany [28]).

Czasami udostojniano herby nawet w skutek pomniejszych zasług. Oto mąż ogromnej siły, nazwiska i herbu Bibersztejn, znajduje się z królem na łowach. W tem wypada na niego żubr. Chwyta go olbrzym za rogi, powstrzymuje i łamie róg jeden. Ucieszony widokiem takiej siły król przydaje mu ów róg żubrzy do herbu, którymto sposobem powstał klejnot Rogala [29]).

Wreszcie udostojniała już sama zmiana nazwy. Doświadczył tego według podania heraldyki pewien mąż Rak herbu Rak. Ten sprawując się mężnie w bitwie

warneńskiej został nagrodzony nowem powołaniem klejnotu rodzinnego Warna bez zmiany obrazu herbowego [30]).

Nie mniej częste są także poprawki bardzo widocznie zmieniające postać obrazu herbowego. W r. 1572 udostajnia król Zygmunt August herb podkanclerzemu akademii krakowskiej i doktorowi medycyny Stanisławowi Zawadzkiemu przydomku Dzięcioł a klejnotu Rogala, w nagrodę za dwudziestoletnie przykładne sprawowanie urzędu nauczycielskiego. „Dla zasług publicznych i prawdziwie herkulesowych prac umysłu“ — orzeka przywilej królewski — „nadajemy mu i pozwalamy ku wieczystemu zażywaniu nowy herb zwany Herkulesów. Iżbyśmy więc starożytne jego szlachetwo udostojnili, przydajemy ten herb, przyłączamy i wcielamy do pierwotnych klejnotów przodków jego“. Tym sposobem zajął miejsce w środku tarczy Herkules rozdzierający lwią paszczę, nowo nadany obraz. Na czterech pobocznych a oddzielnych polach ułożono cztery różne herby Rogala, Sulima, Bończa i Gozdawa, których wszystkich spółklejnotnikiem mianował się Zawadzki. Prócz tego stanął w hełmie nowy wizerunek. „A wszystko to przydajemy“ — zastrzega powyższy przywilej — „nie jakobyśmy go dopiero nowym szlachcicem czynili, lub przywracali mu szlachectwo zaniedbane czy poniechane przez rodziców, lecz czynimy je tylko tem dostojniejszem i ważniejszem, tylko tem świetniejszem“ [31]).

Podobnego odszczególnienia doznał Marcin Kromer historyk. Najpierw król Zygmunt August przedzieliwszy tarcz na dwoje zostawił w dolnej części dawny klejnot rodowy, zaś nad nim w górze umieścił nowego pół Orła. Poźniej udostojnił Ferdynand cesarz posłującego doń Mar-

cina nowym przydatkiem domowego orła dwugłowego, który umieszczony został w hełmie [32]).

Podobnie odznaczył Zygmunt August przybyłych do Polski na osiedlenie Włochów, synów Prowanny Trojana i Prospera, dając im swego orła królewskiego, w którego popiersiu utwierdzona została czteropolowa tarcz rodzinna z wizerunkami kolumn i winnych macic [33]).

Owszem nawet najznakomitsze domy, najstarożytniejsze herby mają takie poprawki honorowe udzielone im jużto przez krajowych, jużto przez zagranicznych monarchów. Wymienimy tylko kilka przykładów.

Potomek starożytnego a dobrze ojczyźnie zasłużonego domu Lanckorońskich klejnotu Zadora, Zbigniew hetman, będąc w młodszych leciech wielce odważnym, a do rozmaitych posług rycerskich gotowym mężem, wyruszył z pięciąset rycerstwa na koronacyę cesarza Karola IV do Rzymu, gdzie mu się nie mało przysłużył. Wdzięczny cesarz ułożył mu r. 1355 herb rodzinny w kształt następujący: „tarcza herbu powinna być na cztery części podzielona, z których wyższa prawa i niższa lewa orła złotego w koronie, z skrzydłami i ogonem rozpiętym mieć powinna; wyższa zaś lewa i niższa prawa zwyczajnego Płomieńczyka. We środku tej tarczy drugą mniejszą złożył, na której lew powinien być złoty, płomienisty, w koronie, w prawą tarczy obrócony i jakby do bitwy ułożony. Nad tarczą dwa hełmy z koronami, z prawego hełmu orzeł taki jak i na tarczy, z lewego pół lwa wychodzi, który w prawej nodze miecz zaniesiony trzyma“. W kilkanaście lat poźniej, r. 1370 potwierdził polski król Kazimierz Wielki wspomniane nadanie cesarskie, a

Lanckorońscy używali odtąd stale opisanego wyżej klejnotu [34].

Wiekiem poźniej, około roku 1476 udostojnił inny cesarz za ważne usługi herb potomkowi niemniej starożytnego i zacnego domu Leszczyńskich, Rafałowi kasztelanowi poznańskiemu i marszałkowi nadwornemu koronnemu. Przydatek którym cesarz Fryderyk III Wieniawę Leszczyńskich przyozdobił, był ten, „iż na hełm miasto trzech piór strusich, których zdawna zażywali, lwa w koronie z mieczem w łapach dobytym, i niby do cięcia zaniesionym wyniósł“ [35].

Roku 1518 został przyozdobiony starożytny Jastrzębiec dla kilku rodzin, jako to dla Miedzyleskich, Myszkowskich, Bielawskich, Dzierżkowskich, Niemirowskich i Szczytów.

Podobnej dostojności dostąpił na sławnym zjeździe wiedeńskim króla Zygmunta I z monarchami starożytny Odrowąż Szydłowieckich. Krzysztof Szydłowiecki, na którym „honor króla Zygmunta i interesa Ojczyzny najbardziej polegały“, zacnością swoją zjednał sobie tamże fawor niepospolity tak dalece, „że go cesarz między xiążęta rzymskie chciał policzyć. Podziękował za tę łaskę Krzysztof, wiedząc że w ojczyźnie swojej ta godność mogła go podać w podejrzenie; przecież cesarz, żeby był jego pracę regalizował, herb jego tym kształtem wyformował, że zwyczajny Odrowąż w wężu w cyrkuł skręconym a w pysku ogon trzymającym nosić pozwolił“.

Podobnież „przydał nową ozdobę“ Karol V Tęczyńskim, spółklejnotnikom jednego z najstarożytniejszych herbów polskich, Topora; i Radziwiłłom, których klejnot

udostojniony z pierwotnych Trąb, znakomity uczony czasów dzisiejszych równie między „wyskoki heraldyki“ zaliczył. Słowem herby najznakomitszych domów jak Tarnowskich, Lasotów, Sapiehów, Myszkowskich, Ostrorogów i t. p. widzimy w podobny uhonorowane sposób.

Jeszcze w wieku XVII udostojnił król Jan Kazimierz rodzinny Wyhowskich Abdank, przydając doń Orła polskiego w purpurowem polu.

Bywał też inny sposób udostojniania herbów przez łączenie się klejnotów różnych domów. Działo się to czasami w skutek ścisłego poprzyjaźnienia się, jeszcze częściej w skutek małżeństwa. Pouczający przykład dają nam w tym względzie herby Prus pierwszy, drugi i trzeci.

„Na on czas“ — opowiada heraldyk — „gdy Kazimierz z Maslausem miał potrzebę, mąż z domu Prusów był hetmanem, który gdy po dwakroć wojsko jego szczęśliwie poraził, córkę Maslausową która tylko była jedyna została z majętnością jej własną uprosił sobie za żonę u króla, czego mu jako mężowi godnemu nie odmówił, owszem jeszcze do tego wiele przyczynił w onych kráinach, aby bronił granic od postronnych nieprzyjacioł. A iż Maslaus nosił za herb dwie kosy, on potem rycerz jego zostawując pamiątkę swoją, półtora krzyża do nich przyczynił“ — którymto sposobem powstał Prus drugi.

Poźniejszymi czasy miał potomek pogromcy Maslausa „dziedziczkę z majętnością wielką z domu Pobóg, dla tegoż na pamięć pół podkowy a jedną kosę, na wierzchu Prus pradziadów swoich zostawiwszy, w jednym herbie trzy familie złączył, a to wszystko xiążęta nadawały mazowieckie, i męże wielkie do siebie przynęcając opatrzenia dawali, bo im tego potrzeba była, gdyż wielkim nie-

przyjaciołom na on czas na oczach siedzieli. I tak to twierdzą żeby miał mieć te pola ten herb: kosa i krzyże w polu czerwonem, pół podkowy w błękitnem. Noga zbrojna w hełmie na koronie, gdy była ucięta w potrzebie mężowi tej familii, rzeczonemu Sobór, na onem Psiem polu za Bolesława Krzywoustego, złotą mu na to miejsce posłał, a na wieczną pamięć u herbu w hełmie nosić kazał". Tak powstał Prus trzeci, i tak go opisuje z dumą jeden z spółklejnotników, chcąc pobudzić innych, „żeby podobnie na fundamentach początku herbów własnych i regułach kształcić swoje doskonalej mogli".

Rzeczywiście też kształcili starzy Polacy w sposób podobny bardzo chętnie swoje klejnoty. Znany jest późniejszy obyczaj łączenia herbów małżeństwem. Taką sprawą mieści Korczak w swej tarczy aż cztery różne herby a piąty w hełmie. Cztery mieści Leliwa ostatniego z Żółkiewskich, rodzinny klejnot Ostrogskich i Zasławskich, Kiszków, Sieniutów, Kozińskich i Kurczów. Pięć Leliwa Chlebowiczów i wiele innych.

Ten jednakowoż sposób udostojniania rodzinnych klejnotów różnił się znacznie od pierwotnego obyczaju „poprawiania" herbów i szlachectwa.

Zasada poprawiania szlachectwa była jedną z najmoralniejszych pobudek całej instytucyi. Cel tej instytucyi, czasu swego bardzo słuszny i zacny, jest nam już znanym. Pierwotną jej dążnością było jak widzieliśmy przyznanie nagrody cnocie i zasłudze osobistej, dlategoteż osiągnienie zaszczytu szlachectwa spadkiem nie czyniło jej jeszcze zadość. Dostojnik taki winien był okazać się istotnie godnym przypadłego mu zaszczytu.

Dopełniwszy zobowiązań względem uprawnienia dziedzicznej dostojności, otrzymywał szlachcic honorowy przydatek do swego klejnotu, poprawiał herb rodzinny. A „kto do czwartego pokolenia herbu swego nie odnowił, tracił go — bo tak stary statut postanowił". Poprawiali zaś starzy Polacy herby — jak nas tradycya upewnia — „nie żeby dopiero być szlachtą poczynali — lecz za nową odwagę", a potrzebę poprawiania herbów tłomaczy pięknemi słowami poeta:

„. . . . Żadna rzecz tu nie wiekuje
Wszystko niszczy, wszystko czas długi z światem psuje.
Świat się co rok odmładza, orzeł pędzi pierze,
Wy się dacie swym herbom starzeć na papierze.
Rzeczy same z dawnymi zginęły Polaki. . . . ."

Była to istotnie jedna z najpiękniejszych i najracyonalniejszych myśli instytucyi szlachectwa. Jak bowiem miał ten używać herbu i zaszczytu szlacheckiego, który nie wysłużył go osobiście, nie wywalczył w obronie ojczyzny.

Za czasów prawomocności obyczaju poprawiania szlachectwa odpowiadało ono nieskończenie lepiej swemu celowi, będąc łatwo przystępnem wszelakiej cnocie i zasłudze. Wymaganie zasługi osobistej zacierało także różnicę między nowo uszlachconym a potomkiem starożytnej szlachty, obowiązanym do poprawienia i odnowienie rodzinnego zaszczytu.

Powyższe przykłady przekonywują nas o istnieniu obyczaju poprawiania herbów przez dłuższe czasy w Polsce. Zaczęto go przepominać w chwili silniejszego rozwoju samowładzy szlacheckiej, w chwili upadku pierwotnego ducha instytucyi. Upadek ten objawił się w dą-

żności szlachty do uorganizowania się w stałą, dziedziczną i rodową kastę dostojników. Upadek ten polegał na zejściu z celu moralnego na cel osobistej dumy i próżności. Jakoż osiągnęła szlachta swój zamiar, i niebawem zaginęła wieść o obyczaju poprawiania szlachectwa. Jedyna pamięć tego obyczaju przechowała się do najpoźniejszych czasów w poprawianiu i odnawianiu zaćmionego w istocie lub utraconego szlachectwa. Prócz innych przyczyn utracało się szlachectwo aż do r. 1775 przez przyjęcie prawa miejskiego i zarobkowanie. Szlachcie można było wprawdzie zamieszkać w mieście i żyjąc według ówczesnego wyrażenia z lichwy, służyć wojnę pospolitą — zbratanie się jednak z gminem nieszlacheckim, ujęcie łokcia wagi lub jakiegokolwiek instrumentu rzemieślniczego pozbawiało według starodawnego statutu przywilejów szlacheckich równie jak infamia. Lecz stratę takową można było odzyskać napowrót, przenosząc się za zezwoleniem królewskiem w sferę życia i obowiązków szlacheckich, w którym to wypadku otrzymywano nowy przywilej nobilitacyjny.

Otóż na odżywienie obu zwyczai poprawiania szlachectwa chciał Stefan Batory wpłynąć jak najsilniej. Znane nam już z przykładów ułatwienie nowo nobilitowanym przystępu do instytucyi szlachectwa, odnowienie starodawnego i pięknego obyczaju poprawiania szlachectwa, wreszcie podanie ręki ofiarom niefortunnego losu – były owym zbawiennym duchem, którym mądry monarcha chciał natchnąć chylącą się ku upadkowi instytucyę. Jaki skutek uwieńczył jego przedsięwzięcie — obaczymy poźniej; na teraz kilka jeszcze przykładów dwojakich poprawek szlachectwa w ciągu wojny moskiewskiej.

Pierwszy z tych przykładów dotyczy restytucyi szlachectwa rodziny Sernych, za zasługi Łukasza Sernego w czasie drugiej wyprawy moskiewskiej. Był ten Łukasz potomkiem szlacheckiej rodziny klejnotu Radwan, synem dawniejszego szlachcica a teraz mieszczanina i podburmistrza sandomirskiego. „Zacny“ ojciec jego Bartłomiej ujrzał się był „rozmaitością fortuny“ zniewolonym do osiedlenia się w mieście i zamiany rycerskiego na mieszczańskie rzemiosło — co wedle praw obowiązujących pozbawiło go wraz z dziećmi klejnotu szlacheckiego.

Zdaje się że owa „rozmaitość fortuny“ była jakimś przykrym i boleśnym dla Sernego wypadkiem, i że następstwa jej wcale z życzeniami jego się nie zgadzały. A ponieważ przez utratę szlachectwa zamknęły się dzieciom jego w Ojczyznie wszelkie ponętniejsze widoki przyszłości, powyprawiał ich ojciec już w bardzo młodych leciech za granicę. Najstarszy z czterych synów Łukasz udał się w szeregi francuzkiego króla Henryka i w walkach jego z Hugenotami zdobył sobie niepoślednią sławę. Wróciwszy do kraju wysłużył na wyprawach moskiewskich nietylko restytucyę dawnego szlachectwa dla całej rodziny, ale nadto honorową poprawkę, przyjęcie do herbu hetmana Zamojskiego. Wydany na sejmie roku 1581 przywilej przyznawał Sernym klejnot następnego kształtu: w czerwonem polu tarczy trzy żółte włócznie, w górze nad hełmem osadzone w złotej koronie dwa sztandary w białe i czerwone pasy, między któremi trzy wieże ze złotym krzyżem na wierzchołku, t. j. herb Radwan [36]).

Przywilej ten dotyczył zarówno Łukasza jak i jego trzech braci, Jana, Stanisława i Zacharyasza. Łukasz i

Stanisław poświęcili się nadal rycerskim dla ojczyzny usługom. O pierwszym dochodzą nas częste, pochwalne wzmianki w opisach trzeciej wyprawy moskiewskiej, a o Stanisławie powiada heraldyk, iż „pod Pieczarami tak poczynał, że od wszystkiego rycerstwa pochwałę wielką a przy niej sławę nieśmiertelną odniósł".

W trzydzieści lat poźniej poświęcił głośny podówczas kaznodzieja dziełko swoje najmłodszemu z braci Zacharyaszowi. Przyozdabiając kartkę tytułową herbem rodziny Sernych, oświadcza autor pośród mnóstwa kadzideł panegirycznych, iż w klejnocie tym ujrzał „piękny i pewny sposób poratowania utrapionej Rzeczypospolitej, która prędkiej pomocy czeka od potężnych kopij żołnierskich i od świętej chorągwi kościelnej" [37]).

Wspomniany wyżej Łukasz Serny był obecnym aktowi poprawienia herbu jednego z swoich towarzyszów broni, Stanisława Pachołowieckiego, potomka szlacheckiej rodziny klejnotu Równia z Podlasia. Za młodu sługiwał on na dworach różnych znakomitych panów a nawet królowej Katarzyny i Zygmunta Augusta. Posiadał zaś wielki talent graficzny, jak podówczas nazywano, tak że różnemi charakterami „trzydzieści pism pisał" [38]). Za wstąpieniem na tron króla Stefana przeniesiony został Pachołowiecki do „większej kancellaryej" jako pisarz królewski.

Towarzysząc królowi na wyprawach moskiewskich otrzymał Stanisław rozkaz sporządzenia rysunku zdobytych twierdz i mapy zwiedzanej krainy. Sporządził ich rzeczywiście ośm, a wszystkie zalecają się niezwykłą na

owe czasy dokładnością rysunku. Porządkiem zwycięztw pomnażała się ich liczba. Pierwszą kartę zajęła twierdza Kajszany, której zdobyciem na dniu 23 lipca 1579 otwarto szereg zwycięztw. Dalej następują zamki Krasne i Sitna, Połock większego od innych formatu z nadzwyczajnie dokładnem określeniem stanowiska wojsk oblęgających i całego rozkładu zamkowego. Po nim Turowl, Susza i Sokoł, ostatnia zdobycz w ciągu pierwszej wyprawy. Wreszcie naszkicował Pachołowiecki mapę xięstwa połockiego, niezmiernie dzisiaj ciekawą dla nazwisk wielu miescowości, które albo zmieniły się, albo całkiem zaginęły. Przy tej mapie, także większego formatu, znajdujemy skalę ówczesnego pomiaru milowego, á przy każdej mapie załączone jest zawsze staranne wypisanie daty zdobycia, zaś na mapach Połocka i całego xięstwa także krótkie konnotaty wypadków historycznych [39]).

Ile się zdaje przesłał król Stefan pracę Pachołowieckiego w darze ojcu świętemu, który uradowany powodzeniem oręża katolickiego, kazał ją ku wiecznej rzeczy pamiątce wyryć na miedzi. Polecenia tego dokonał w roku 1580 uczeń sławnego kawalera *Bandinelli* a twórca pięknego pomnika Michała Anioła we Florencyi, Jan Baptysta *da Cavalleriis.*

Mylilibyśmy się jednakowoż sądząc, że to te zasługi zjednały Pachołowieckiemu nagrodę. W dawnej Polsce tylko orężem zdobywało się szlachectwo i honorowe jego poprawki. Te ostatnie zdobył grafik królewski także orężem. Poucza nas o tem dokument, podany królowi z głównym raportem dnia 9 września 1581, następującego brzmienia:

„My wszyscy żołnierze i rotmistrze J. K. M. tak pieszych jako jezdnych rot, którym od Jego Królewskiej Mości i hetmana najwyższego pierwszy szturm do warownego grodu pskowskiego powierzonym został, zeznajemy jednomyślnie i podpisujemy własnoręcznie co następuje. Od czasu jako my pod sztandarami najjaśniejszego i niezwyciężonego pana naszego Stefana króla polskiego z najokrótniejszym jego majestatu i całej Rzeczypospolitej nieprzyjacielem Iwanem Bazylewiczem wielkim xięciem moskiewskim i z całym jego narodem od lat trzech walczymy, i już nie jeden zwiedliśmy bój, stawał wraz z nami we wszystkich onych potrzebach szlachetnie urodzony JMC pan Stanisław Pachołowiecki pisarz kancelaryej J. K. M. i sługa J. W. Pana Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana w. kor. tudzież kasztelana krakowskiego, starosty międzyrzeckiego, knyszyńskiego etc, gdzie też nie opuścił żadnej okazyi, iżby za ojczyznę i cześć J. K. M. z własną sławą nie sprawował się walecznie. Najchlubniej zaś okazała się jego cnota na teraźniejszej wyprawie pskowskiej. Tamto gdyśmy opanowali utrapione przez strzały mury, wtenczas on będąc tylko wolnym ochotnikiem i innego powołania, jednakowoż także chciwy sławy i gotów życie za ojczyznę położyć, gdyby tak Pan Bóg dopuścił (bowiem różne losy trafiają w boju) poszedł z nami, i dostał się przez waleczność wraz z dwoma najprzedniejszymi rotmistrzami Sernym i Wybranowskim na zdobyte mury najpierwszy, a czyniąc mężnie z nieprzyjacioły zmusił ich do opuszczenia murów i do ucieczki w miasto. A iż się tak walecznym i dzielnym pokazał mężem, nie mamy go więc za różnego od nas samych, uważając owszem za chlubę, gdy za przyjaciół i świadków sławy i pochwał jego cnoty a wybornych czynów uważani jesteśmy, tak też postano-

wiliśmy dać to nasze poświadczenie, którem wszem w obec i każdemu z osobna komuby na tem zależało, szczególniej zaś najjaśniejszemu i niezwyciężonemu panu a panu naszemu Stefanowi królowi polsk., w. ks. lit. etc, i jaśnie wielmożnemu panu hetmanowi naszemu najwyższemu, Pachołowieckiego cnotę, wierność, pilność i dzielność jako najpilniej polecamy, oraz łaskę i hojność majestatu królewskiego upraszamy, iżby go nietylko za pisarza jako nim jest, lecz także i za dzielnego a pilnego żołnierza miał, równie aby go tak J. K. M. jak p. hetman i wszyscy inni chętną łaską i wszelkiemi zaszytami jakich godzien jest ogarniali i napełniali. Ku której to rzeczy wierności własnemi rękami naszemi podpisujemy i pieczęciami naszemi potwierdzamy pismo to nasze. Dano w obozie pskowskim na onych zdobytych murach dnia (9) septembra 1581 roku".

W imieniu wojska podpisało dokument dziesięciu tak polskich jak węgierskich rotmistrzów, między którymi także znany nam Łukasz Serny.

Zaraz w dniu następnym otrzymał Pachołowiecki z rąk kanclerza w obecności starszyzny obozowej i całego rycerstwa przywilej na udostojnienie herbowe, gdyż jak wiemy szlachcicem był z urodzenia, a przywilej teraźniejszy dotyczył jedynie poprawki herbowej. Przyznawał on mu następne dodatki. W jednej połowie tarczy umieszczono pół Orła białego z otwartą, ogniem ziejącą paszczą, herb królestwa, w drugiej „za prośbą i zezwoleniem" hetmana, który „sługę swego" przyjmował w pokrewieństwo herbowe, klejnot Jelita. Herb rodzinny, „przodkom Stanisława za piękne zasługi nadaną Równię" przeniesiono w hełm na pawi ogon. Na pamiątkę walecznego czynu

dodano mu jeszcze nad tarczą, po obu stronach hełmu, dwie wieżyce, każdą w złotej koronie, z powiewającemi w górze sztandarami. Sztandar zawieszony nad prawą basztą mieścił w sobie rodzinny klejnot króla Stefana, tj. trzy wilcze zęby w polu czerwonem — a drugi, naprzemian z białych i czerwonych pasów złożony, zawierał w środku trzy czerwono białe kopie, tj. Jelita. Herb ten cały dozwolono Pochołowieckiemu „dla tem większego zaszczytu“ na czerwonym zawsze odciskać wosku.

Utworzonemu w ten sposób znakowi nadał król zupełnie nową nazwę Pskowczyk, mimo czego pozostawał Pachołowiecki zawsze spółklejnotnikiem hetmana, a powołanie herbu jego brzmiało i nadal wedle świadectwa heraldyków Jelita lub Koźlerogi. Z jegoto wreszcie powodu utworzył wspomniany badacz herbów rubrykę „wyskoków heraldyki“, mieniąc go „jedynym w Polsce“. Poznawszy prawidła, według których ułożonym został, i poznawszy więcej takich „wyskoków“, możemy, ile nam się zdaje, przeciwstawić twierdzenie, iż niebył ani „wyskokiem“, ani „jedynym“.

Przywilej królewski kończy się zwyczajnem ostrzeżeniem: „Jeśliby kto śmiał niebacznie wbrew temu naszemu przywilejowi bądźto publicznie bądź potajemnie poniżać jego sławę, szlachectwo lub herb nowo nadany, tego skazujemy na karę zapłacenia tysiąca dukatów ze szczerego złota, z których połowę naszemu skarbowi, drugą połowę tak pokrzywdzonemu niezwłocznie wypłacić musi, prócz tego poniesie karę, przypisaną na obmowców w statutach państwa naszego“.

Tamże pod Pskowem otrzymali poprawkę herbową dwaj bracia, Melchior i Jan Pudłowcy, potomkowie staroszlacheckiej rodziny herbu Kościesza, początkowo na Mazowszu, poźniej w Sieradzkiem, wreszcie na Rusi osiadłej. Przenoszenie się takie szlachty polskiej z Mazowsza na Ruś, która według słów pisarza spółczesnego „wabiła ku sobie rycerstwo tak żyznością gleby jak i sposobnością ustawicznych harców z pogaństwem", było rzeczą dość zwykłą. Ojciec naszych Pudłowskich, który pierwszy osiadł w Przemyskiem, był towarzyszem broni wielkiego hetmana Tarnowskiego, licznych dzieł rycerskich bohatyrem, wreszcie kilkakrotnym posłem sejmowym. Nie mniejszą sławę wysłużyli sobie obaj jego potomkowie. Starszy Melchior spędził wiek młody na naukach w akademii krakowskiej, gdzie najpierwej był uczniem, a poźniej przyjacielem i cenionym krytykiem głośnego wówczas profesora Jakóba Górskiego[40]). Czas jakiś zamieszkał na dworze jako sekretarz króla Zygmunta Augusta, poźniej osiadłszy w dawnem gnieździe rodzinnem w Sieradzkiem, pisał rymem i prozą różne dzieła, utrzymywał uczoną korespondencyę z „przyjacielem swoim" kardynałem Hozyuszem[41]), i przyświecał całemu sąsiedztwu — według świadectw spółczesnych — wielu przymiotami, uczonością, wreszcie zacnem i skromnem życiem obywatelskiem, skromnością tak dalece, że kiedy szlachta sieradzka wybrała go razu jednego sędzią ziemskim, on „podziękowawszy panom onej ziemi i rycerstwu, wymówił się z tego". Młodszy brat Jan, towarzysz zakonu rycerzy jerozolimskich, wsławił się znowu licznemi peregrynacyami po obcych ziemiach, w Europie i Azyi, lądem i morzem. Wróciwszy do ojczyzny jako uprzywilejowany

prokurator ziemi świętej na całą Polskę, został sekretarzem króla Henryka, poźniej Stefana Batorego.

W czasie wojen moskiewskich wzięli w nich obaj bracia udział bardzo zaszczytny, skutkiem czego otrzymali od króla Stefana w nagrodę honorowe poprawki rodzinnego klejnotu herbowego. Poprawki te były: między trzy pióra strusie w hełmie zamieszczono dwie palmy, a po obu stronach piór hełmowych po jednym krzyżu kawalerskim, tak że „w każdym rogu obudwu krzyżów cztery inne pomniejsze krzyżyczki widać". Przyozdobiony w ten sposób herb Kościesza pozwolił król Stefan „na wieczną pamięć domowi tych dwu braciej Malcherowi i Janowi, i własnemu potomstwu ich, i uprzywilejował tamże w obozie pode Pskowem w r. 1581".

Rodzina Pudłowskich była, jak powiedzieliśmy, starożytną szlachecką, o czem przekonać się można rozczytując odnoszące się do niej zapiski heraldyczne. Przed Melchiorem i Janem i po nich widzimy ją szeroko rozrodzoną, z mnóstwem innych rodzin szlacheckich zkoligaconą, piastującą często szlacheckie urzędy sędziów, łowczych, wojskich, podkomorzych i tp. a spokrewnioną z dostojnikami wyższych jeszcze tytułów, jak np. z kasztelanami[42]). Jeżeli nie co innego to sama ta okoliczność mogłaby wystarczyć za dowód, iż wspomniona wyżej poprawka honorowa nie była ani pierwotnem nadaniem szlachectwa, ani przywróceniem utraconego.

Ostatnim przykładem takiej poprawki z czasów wojen moskiewskich było udostojnienie herbu nadwornego

inżyniera, czyli jak wówczas nazywano geometry królewskiego, dokonane 7 listopada 1582 r. Był nim Piotr Frankus, zazwyczaj za Francuza poczytywany, w istocie zaś Włoch rodowity, o którym powiada przywilej królewski, że „służył nam w pomienionych wojnach z w. xięstwem moskiewskiem pilnie i skutecznie, był wielce pomocnym w wynajdowaniu stosownych pozycyj dla obozu, w kierowaniu robotami przy okopach i innych tego rodzaju przedsięwzięciach i pracach. A zagrzany miłością cnoty i chwały, brał niejednokrotnie udział w niebezpieczeństwach i potrzebach wojennych, jakoż nieraz z największem narażeniem się walczył z nieprzyjaciołmi". Po ukończeniu wojny przypomniał go hetman Zamojski królowi z prośbą, „iżby gwoli ukazania mu swej przyjaźni i na pamiątkę cnót jego, mógł go przypuścić do uczestnictwa jakiejś części swego herbu". Skutkiem przywileju królewskiego otrzymał przeto geometra następną poprawkę herbową. W czerwonem polu tarczy dwie kopije hetmańskie, złożone w krzyż ostrzami w górę; nad zwykłym zaś hełmem korona szlachecka, w której zatknięto nogę Gryfa, jaką „od przodków swych dziedziczył". Wyliczywszy wszystkie prawa, przywileje, wolności szlacheckie i tp., na nowo przyznane udostojnionemu, poleca go król miłości i poważaniu całej szlachty w ogóle, a w szczególności najwyższym, obecnym właśnie dostojnikom duchownym i świeckim, ostrzegając w końcu, iż ktoby się ważył przeczyć złośliwie zacności szlachectwa geometry, popadnie karze 50 grzywien czystego złota, z których połowa według zwyczaju skarbowi królewskiemu, druga zaś połowa obrażonemu niezwłocznie ma być wypłaconą.

Geometra Frankus umarł bezpotomnie, a ponieważ

zaniechał przyrodnich braci swoich przypuścić do herbu, razem z nim zgasł także jego klejnot poprawiony[43]).

Można powiedzieć, że ze zgonem króla Stefana upadła w Polsce ostatecznie pierwotna, mądra i zacna myśl instytucyi szlachectwa.

Zwyczaj poprawiania szlachectwa ustał na zawsze, a nobilitacye nowe stały się aż do czasów Stanisława Augusta bardzo rzadkiemi. Samowładza szlachty rodowej wybujała do nieznanej niegdzie potęgi, a rozbujawszy na fałszywej, niemoralnej podstawie celów egoistycznych, przyczyniła się wiele do poźniejszej niedoli Rzeczypospolitej.

Usilność króla Stefana w zapobieganiu tej przewidywanej niedoli pozostała jedynie próbą. Próbą pozostało staranie natchnienia instytucyi szlachectwa zbawiennym duchem, próbą staranie wywalczenia Polsce przewagi na Wschodzie. Próby to tylko — ale zawsze drogie i cenne, zawsze jednakowo o mądrości i geniuszu króla Stefana świadczące.

Stefan Batory nie miał godnego następcy w wykonaniu tych zamiarów, a na jego grobie przyszło złotemu wiekowi naszej ojczyzny skruszyć jasną twarz swoją.

Przypiski.

1). J. W. Bandtkie „Historya prawa polskiego“ — Warszawa 1850, p 276. Kromera M. Polska, Wilno 1858. p. 55.

2). *Volumina Legum*. Konstytucya z r. 1578

3). *Vol. Leg*. Konst. z r. 1601.

4). *Vol. Leg*. Konst. z r. 1641 i 1676.

5). *Vol. Leg*. Konst. z r. 1633.

6). *Vol. Leg*. Konst. z r. 1775.

7). Długosz *Historia* I, 341.

8). *Vol. Leg*. Konst. z r. 1633.

9). Paprocki, Herby rycerstwa polskiego, wydanie K. J Turowskiego, Kraków 1858, pag. 884—886.

10). Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich *in folio* pod liczbą CCCLXV, z tytułem: *Liber generationis seu Synopsis Cathalogi Gentis Chami pag*. 770.

11). Zimowicz *Codex archivalis civitatis Metr. Leop*. Rękopis Zakładu narod. im. Ossolińskich pod liczbą CXXV *pag*. 56. W polskiem tłomaczeniu tejże kroniki, wydanem we Lwowie r. 1835 przez p. Piwockiego, zrobiono przez pomyłkę z Walentego Połotyńskiego dwoch ludzi, mianowicie kotlarczyka Wąsika i jakiegoś szlachcica Połotyńskiego.

12). Paprocki, Herby p. 279.

13). Bielski w kronice polskiej (wyd. K. J. Turowskiego pag. 1450) przytacza także tę odezwę.

14). Juszyński w Dykcyonarzu poetów polskich II, 239.

15). Paprocki Herby p. 280—282; Niesiecki Korona polska VI, 205.

16). Paprocki Herby p. 273, 349, 887, Niesiecki Kor. pol. VIII, 641, 514.

17). Okolski *Orb. pol.* III, 159. Niesiecki IV, 210.

18). Niesiecki II, 124.

19). Okolski *Orb. pol.* III, 159. Niesiecki VIII, 410.

20). Wacław Potocki w dziele swojem: „Poczet Herbów. — Kraków 1699", pełnem cennych i ciekawych tradycyj szlacheckich, na str. 10, 143, 166, 189 i dalej.

21). Kuropatnicki — Wiadomość o klejnocie szlacheckim.

22). Lelewel, Herby w Polsce, w dziele: Polska, dzieje i rzeczy jej, IV, §. 79.

23). Szajnocha, Szkice historyczne II, 5.

24). Paprocki Herby 254.

25). Tamże 139 i dalej.

26). Tamże 216 i dalej.

27). Tamże 865.

28). Tamże 374.

29). Niesiecki VIII, 121. Paprocki Herby 653.

30). Paprocki Herby 717.

31). Tamże 656 — 663.

32). Tamże 755.

33). Tamże 600.

34). Niesiecki VI, 6.

35) Ten przykład i następne opisuje Kuropatnicki w Wiadomościach o klejnocie szlacheckim, str. 9 i dalej.

36). Paprocki Herby 271 — 273.

37. X. Gabryel Leopolita w dziełku: Wąż miedziany — Lwów 1618.

38). Paprocki Herby 276—279, 668—669. Wyrażenie Paprockiego „pisał trzydzieści pism, jedno od drugiego różne" — dało po-

wód p. M. Wiśniewskiemu, autorowi Historyi Literatury polskiej (w Tomie VII, przedmowa) do wniosku, że Pachołowiecki 30 dzieł miał napisać, które niestety — zaginęły. Przypuszczenie to prostuje się wyjaśnieniem, że „różne pisma“ Pachołowieckiego znaczą jedynie różne charaktery, któremi zręczny grafik umiał pisać.

39). Mapy te wydano w roku 1837 przy Dzienniku ministerstwa oświecenia narodowego w osobnem odbiciu pod tytułem: Karta operacyj wojennych w wyprawie Polaków naprzeciw Rosyanom w r. 1579 i plany ówczesne miasta Połocka z przyległemi twierdzami. Wrocław, Schletter 1840.

40). Starovolscii Simonis *Scriptorum polon. Hecatontas p.* 58.

41). Hosii Stanislai *Opera omnia*, Coloniae 1804, II, 398.

42). Paprocki Herby 391. Niesiecki VII, 574. Okólski *Orb. pol.* I, 473

43). Paprocki Herby 282. Okolski *Orb. Pol.* I, 206.

WŁADYSŁAW IV

KRÓLEM KMIECI.

Ostatnich dni maja 1633 r. wstąpił nowo obrany król Władysław IV w granice wielkiego xięstwa litewskiego. Ostatecznym celem podróży była rozpoczynająca się właśnie, sławna po wieczne czasy moskiewska wyprawa. Mimo niecierpliwości jednakowoż, z jaką bohatyrski król rwał się ku pomszczeniu na wrogach obelgi, mimo naglących zresztą prócz ochoty rycerskiej względów strategicznych — mógł Władysław tylko z zadziwiającą w dzisiejszych czasach powolnością ku zamierzonemu zdążać celowi. Wyjechawszy dnia 9 maja z Warszawy, przekroczywszy dnia 17 tegoż miesiąca granice litewskie w okolicach Knyszyna, stanął król dopiero 2 września w obozie polskim o dwie mile od Smoleńska położonym.

Kilkanaście tygodni zeszło królowi na tej żmudnej peregrynacyi przez ziemie litewskie głównie z powodu niesłychanego braku militarnej i politycznej organizacyi, jakiemu obecnie zaledwie uwierzyć, a nigdy dostatecznie nadziwować się nie można. Mimo oddawna rozesłanych uniwersałów i licznych przynagleń zbierały się hufce nadzwyczaj leniwo, a na utrzymanie i zaopatrzenie tych hufców brakowało jak zwyczajnie niemal wszystkiego. Król musiał co chwila upominać uniwersałami, „aby żywność pod Smoleńsk prowadzono“ i po kilkakroć wzywać „budowniczego smoleńskiego“, „aby zboże nadsyłane odbierał“; obok powyższych rozkazów znajdujemy polecenie „do p. Kryszpina, aby Trochanowi 507 złotych za chleb za-

płacił", a poniżej mnóstwa podobnego rodzaju zleceń, jużto „uniwersał do dzierżawców starostw ukrainnych, którym wzywa ich do przygotowania siekier, motyk i rydlów", jużto upomnienie „do magistratu wileńskiego, aby saletry i prochu niedopuszczał wywozić za granicę", jużto wreszcie pismo „do poddanych mohilewskich, aby miasto masła i serów, słoninę albo jałowice na potrzebę zamku smoleńskiego dawali".

Słowem nie było tak drobnych i ubocznych szczegółów, do którychby król ręki nie musiał przyłożyć. Poucza o tem wybornie rękopis znajdujący się obecnie w bibliotece zakładu narodowego imienia Ossolińskich, a stanowiący główny materyał pracy niniejszej [1]). 138 kart *in folio* wspomnianego rękopisu zawiera około 300 kopij listów, wydanych z kancelaryi królewskiej od lipca do grudnia 1633 roku, dotyczących jużto bezpośrednio zamierzonej wyprawy, jużto przeróżnych spraw krajowych i osobistych. Cenne te zabytki odsłaniają nam mnóstwo wzniosłych i szlachetnych rysów charakteru królewskiego, którego sąd w każdej sprawie odznacza się najżywszem uczuciem sprawiedliwości i zacności — a powtóre dostarczają nam one wielu szczegółów do uzupełnienia wiarygodnego obrazu ówczesnego życia, obyczajów, stosunków i t. p., które jak wiadomo stanowią nietylko główne tło, ale główne i jedyne barwy a nawet rysy prawdziwie historycznych obrazów.

Pozwalamy sobie wspomnieć o kilku wypadkach. Oto np. rozeszła się wieść o tak zwanych „czarodziejstwach" w Borysowie, trzymanym dzierżawą przez pana stolnika Adama Kazanowskiego. Światły król wyprawił bezzwłocznie inkwizytorów, aby „takowym złym uczynkom zabie-

gając, i nie chcąc ich bez kary cierpieć, do Borysowa zjechali, i wezwawszy do siebie ludzi niepodejrzanych, wiary godnych, sumienia ich wiarą obowiązawszy, każdego z osobna wysłuchali i pilno uczynili inkwizycyą, i jeśli przez kogo takowe czarodziejstwa się dzieją, do nas i informacyi naszej dla pokarania odesłali" [2]).

Daleko ciekawszą jeszcze jest sprawa ucisku religii rzymskiej przez grecką, wywołująca kilkakrotne wdanie się królewskie. Oto pod dniem 20 sierpnia wyprawia król aż dwa listy „do mieszczan mohilewskich", przykazując w pierwszym, „aby pod winą niwczym mieszczan tamecznych religiej rzymskiej nie oprymowali", a w drugim „aby w radzie osoby religiej rzymskiej zasadzili i zarówno praw i wolności nadanych zażywali" [3]). Tegoż samego zresztą dnia wyprawiono pismo „do mieszczan i pospólstwa miasta Orszańskiego" z poleceniem „aby podług listu ś. pamięci króla JMĆ mieszczan religiej rzymskiej w zasiadaniu w radzie i zażywaniu wolności nadanych zachowali", jako też „do urodzonego starosty orszańskiego aby przestrzegał, żeby mieszczanie religiej rzymskiej od Greków w prawach i wolnościach nie byli opprymowani" [4]). Jakby zaś na dowód bezwarunkowej sprawiedliwości królewskiej nawet w sprawach religijnych, w których ówczesna moralność publiczna bynajmniej do sprawiedliwości nie czuła się obowiązaną, znajdujemy pod datą 16 listopada list królewski do xiędza biskupa wileńskiego, polecający jak najgorliwiej, „by Karmelitów z Grekami uspokoił", albowiem „uskarzają się ojcowie nabożeństwa greckiego, że im ojcowie Karmelitowie i gruntu nad uznanie komisarzów naszych więcej zabierają, i dzwonienia zwyczajnego bronią, i tych co na gruncie ich mieszkają, uciążają" [5]).

A nietylko dla rycerskiego i duchownego stanu bywała w pogotowiu opieka królewska, czemu w dowód niech posłuży między innemi list poniższy, który zdało nam się właściwem podać w całości.

„Sławetnym burmistrzom, rajcom i ławnikom miasta naszego Mohilewa, wiernie nam miłym, łaska nasza królewska. Sławetni, wiernie nam mili. Ubodzy z miasta naszego Mohilewa Sidor Maximowicz, Iwan Maciuszewicz ślepi, Cimoszko Awfirowicz i Hryćko Iwanowicz chromi, swoim i drugiego ubóstwa w Mohilewie mieszkającego imieniem supplikowali nam w obozie, że wierności wasze nie mając respektu na ich ubóstwo, którzy ze żebraniny żyjąc, niektórzy z nich chałupki tylko dla mieszkania swego w mieście pod jurysdykcyą magdeburską mając, podatków pewnych i kontrybucyj od wier. w. postanowionych pełnić nie mogą. Chcemy tedy mieć i rozkazujemy aby wier. w. z powinnej ku Panu Bogu pobożności tych żebraków tak w domkach swoich jako i u kogokolwiek komorą mieszkających do podatków żadnych nie przymuszali. Osobliwie za to, że do nas z suppliką się udali, karać ich wier. w. nie ważyli się. Inaczej nie czyniąc dla łaski naszej. Dan w obozie za Smoleńskiem na Bogdanowej okolicy dnia XXIII miesiąca grudnia r. p. 1633. Władysław IV“ [6]).

Miasto Mohilew odznaczało się zresztą zbyt częstemi wykroczeniami przeciw sprawiedliwości i publicznemu porządkowi. Jeszcze w lipcu pomienionego roku, w czasie pobytu królewskiego w Wilnie, zaniósł przed króla żyd mohilewski „Abraham Jachimowicz swojem i małżonki swej Frejdy imieniem“ skargę na mieszczan mohilewskich a mianowicie na: „Stefana Arciemowicza, Andrzeja Ze-

garzmistrza, Marcina Marcinowicza Kupcielewicza, Piotra Zubka krawca, Iwana Marcinowicza szewcowego syna, Siemiona Michajłowicza Skarbata złotnika, jako pryncypałów, także na Marka Filipowicza Kozła, Bohdana Kuzmienicza Rebrowicza burmistrzów i na rajców z nimi w ławicy siedzących jako pomocników uczynku, iż ci pomienieni mieszczanie mohilewscy z wolą, wiadomością i posłaniem tych starszych i przełożonych swoich Marka Kozła i Bohdana Rebrowicza burmistrzów i inszych w radzie z nimi siedzących rajców naszli mocno gwałtem na dom onego, pod jurysdykcyą zamku naszego mohilewskiego będący w roku przeszłym 1632 maja dwudziestego dnia z wielką gromadą ludzi, tamże onego samego, małżonkę jego Frejdę Mędzielównę i córkę zabili, zmordowali, poranili, majętności im niemało pozabierali, gwałty różne, excessa poczynili". Król ujrzał się spowodowanym zamianować do tej sprawy osobnych komisarzów, mianowicie urodzonych Jana Marcinkiewicza stolnika upickiego, sekretarza króla JMci, Jakóba Wisłoucha pisarza ziemskiego orszańskiego i Alexandra Tura podstolego, którym polecono „serio w tę sprawę wejrzeć, inkwizycyę dostateczną uczynić i winnych pokarać" — a to, jak się król pięknemi tłomaczy słowy, nietylko z powodu, „że się zamkowi naszemu *praejudicium* dzieje, ale z powinności naszej królewskiej przestrzegając, aby pod panowaniem naszem nikt wszelakiego stanu bezprawia nie ponosił" [7]).

Tą wzniosłą, niezwykłą na owe czasy kierując się zasadą, stawał król Władysław IV niejednokrotnie w obronie uciśnionych, zwłaszcza w obronie najbardziej może ze wszystkich uciskanego włościaństwa. Wspomniony wyżej rękopis zawiera cały szereg listów królewskich pisanych

w obronie uciśnionych chłopków do ich ciemiężycieli, a stanowczość i surowość wyrazów, jakoteż powtarzające się po dwakroć i trzykroć upomnienia dowodzą, jak głęboko czuł Władysław IV obowiązek opieki królewskiej nad ludem. W tym względzie szedł on za przykładem wszystkich znakomitszych królów polskich, jak Kazimierza Wielkiego, Jagiełły, Jana Olbrachta, Stefana Batorego. Każden z nich czuł niebezpieczeństwo wybujania szlachetczyzny, każden czuł niesprawiedliwość upośledzenia wszystkich innych klas społeczeństwa na korzyść uprzywilejowanego szlachectwa, każden czuł niewłaściwość dążenia szlachty do zasklepienia się w pojęciach kastowości, i każden starał się temu wedle możności zapobiedz. Kazimierz Wielki, w najpomyślniejszych jeszcze żyjący okolicznościach, zawdzięcza zaszczytny przydomek Wielkiego w bardzo znacznej części owym orzeczeniom swego statutu, które zabezpieczając kmieciom wolność i prawną opiekę, wzniosły Polskę nad całą społeczną Europę, owszem nad cały świat ówczesny. Po Jagielle i Janie Olbrachcie zaledwie niewyraźne ślady takich dążności pozostały. Usiłowania Stefana Batorego w tym kierunku mieliśmy sposobności w poprzedniej poszczególnić pracy — a obecnie przypada nam miły obowiązek podniesienia takichże zasług Władysława IV.

Potomność bowiem winna uznać czyny szlachetne, których współczesność i przeszłość nie pojmowały, a właściwie pojmować nie chciały. Za dzieło wiekopomne przydano Kazimierzowi Wielkiemu wzgardliwy przydomek „króla chłopów“, który dopiero w czasach najnowszych inne przybrał znaczenie, zachowując cechę wzgardliwości jeszcze w pismach autorów drugiej połowy XVII wieku.

Młody Jan Olbracht, najenergiczniejszy z całego pokolenia zacnych ale miękkich, i dla tego właśnie szczególniej przez swawolny naród ulubionych Jagiellonów, jedyny też z pomiędzy nich wszystkich stał się przedmiotem bezwarunkowej niechęci narodu, przebijającej dość jaskrawo w pismach spółczesnych. Ten sam naród zatruł życie Stefanowi Batoremu, tron zamienił mu „w jatki“ — jak się o tem z goryczą sam król wyrażał. Nie o wiele zresztą pomyślniejszego losu doświadczył Władysław IV. Opieka nad ludem, chęć polepszenia doli jego, pobudziły królowi ową powszechną nieufność, która udaremniła najzbawienniejsze dla narodu zamiary i stała się powodem uszczypliwych na długie czasy przycinków o sławnej „alchemii królewskiej, która chłopy w szlachtę a szlachtę w chłopy przerabiać chciała“. W ilużto mowach sejmowych XVII wieku spotykamy srogie wyszydzenie owej alchemii i alchemisty, którem popisywała się najchętniej szlachta, broniąca ze stanowiska republikańskiego zagrożonej wolności narodowej przeciw despotyzmowi królewskiemu!

Istotnie, rozpatrując się w dziejach naszych, zadziwiają co chwila rysy niemniej szczególne, jak widok najżarliwszego republikanizmu, starającego się o upośledzenie wszystkich nieszlacheckich klas społeczeństwa, a z drugiej strony widok monarchów dzielnych i energicznych, zdaniem szlachty wyobrażających despotyzm uosobiony, a dążących właśnie do zrównania wszystkich stanów w narodzie, do rozszerzenia przywilejów kastowych w powszechną wolność, do zastąpienia bezprawiów sprawiedliwością, anarchii porządkiem i publicznem bezpieczeństwem.

Jako na jeden z licznych dowodów tego twierdzenia odwołujemy się do wyżej wspomnionych listów królewskich.

Drobne one wprawdzie, i że tak powiemy, monotonne podają fakta; jednakowoż czy w naszej zwłaszcza przeszłości są jakiekolwiek fakta zbyt drobne i nieznaczące, któreby nie zasługiwały na uzwględnienie? Więcej nad wszystkie inne narody zmuszeni szukać za warunkami życia narodowego w przeszłości, więcej nad wszystkie inne zmuszeni do zaczerpywania w tych premisach soków żywotnych — winniśmy też więcej nad wszystkie inne cenić takie drogocenne zabytki, które choćby w najmniejszej nawet mierze mogą przyczynić się do wyjaśnienia zawsze jeszcze mglistego obrazu przeszłości.

A jakkolwiek badania takie rzadko kiedy zakończyć można bez gorzkich uwag, jakkolwiek niedola obecna czyni wzrok nasz dziwnie bystrym właśnie w dostrzeganiu rysów najujemniejszych, które zasłona szczęścia i pomyślności zakrywa oczom innych narodów — to przecież nie ma tak smutnej karty dziejów naszych, którejby nie rozjaśniała pamiątka cnót i wyższości moralnej, jakich śmiało pozazdrościć nam mogą najznakomitsze i najpotężniejsze narody.

Prócz innych bowiem zachodzi jeszcze jedna, niezaprzeczona różnica między xięgami dziejów naszych, pisanemi w czasach przed i porozbiorowych. Pierwsze, prócz wyjątków, są nieustannym panegirykiem nawet błędów i zdrożności; drugie, oczywiście także prócz wyjątków, nieustanną skargą i potępianiem na wszystkie strony. Pierwsze widzą wszystko różowo — drugie, jak to mówią, nawet na słońcu plam dostrzegają. Dziwić się temu niepodobna. Pierwsze bowiem były pisane w czasach dziwnej pomyślności, która w najcięższych nawet wypadkach nie opuszczała narodu — a drugie znowu w nieprzerwanym

ciągu najokropniejszych klęsk i nieszczęść, które nawet największemi i najświętszemi ofiarami zażegnać się nie dały. Dawna pomyślność i obecne klęski, przepełniając na wskróś istoty piszących, odwzorowały się mimowolnie w utworach ich ducha, bo dziejów własnego narodu niepodobna pisać w usposobieniu czysto objektywnem.

Jeżeli przeto mimo naturalnej skłonności do upatrywania stron ujemnych uderzają nas w dziejach naszych co chwila rysy niesłychanie wzniosłe i szlachetne, jeżeli nas zniewalają do mimowolnego hołdu a serce napełniają dziwną dumą i pociechą, jeżeli wreszcie niepowszedniość cnót i zdrożności do głębokiego zmusza zastanowienia — ostatecznym wynikiem jest zawsze wzmocnienie wiary w żywotność sił narodowych, które w wielkich i wspaniałych chwilach dziejowych wcale niewielu liczą współzawodników — a w chwilach klęski i upadku tylko wejście na fałszywą drogę ale nigdy jeszcze wyczerpnięcia żywotności nie zdradziły. Naród wielki i niezwykły jak polski, musiał wielkie i niezwykłe przechodzić koleje dziejowe.

* *
*

Lecz wróćmy do listów Władysława IV, pisanych w obronie uciśnionego włościaństwa. Wszystkie one jednej i tej samej prawie są treści, z małemi tylko co do szczególnych wypadków zmianami. Dosłownie przeto nie myślimy przytaczać wszystkich, ograniczając się na podaniu najważniejszych ustępów i wyliczeniu osób do których i z powodu których były pisane.

Pierwszy z nich, wysłany z Orszy dnia 23 sierpnia dotyczył niewymienionego bliżej „dzierżawcy wsi Szkłowskiej“, od którego poddani ze wsi Cimochowa, wójtowstwa czomodańskiego a ekonomiej mohilewskiej „wielkie krzywdy, szkody i zniszczenie ponoszą za najściem w roku przeszłym na domy ich i pobiciem zboża, i teraz znowu świeżo także pobiciem i pożęciem zboża ich“. Na podstawie tej skargi, zaniesionej przed króla przez samychże poddanych wspomnionej włości, poleca Władysław rewizorom swoim „do ekonomiej mohilewskiej“, urodzonym Marcinowi Piadziewskiemu podsędkowi kowieńskiemu i Pawłowi Sopochowi, „aby zjechawszy do tej wsi Cimochowa, opatrzyli jeźli to tak jest, i rozkazali o te ich krzywdy z dzierżawcą szkłowskim prawem postąpić“ [8]).

Tegoż samego 23 sierpnia wyprawiła kancelarya królewska inny list do JMĆ pana Krzysztofa Chaleckiego miecznika wielkiego xięstwa litewskiego, starosty osickiego i olkienickiego, dzierżawcy brasławskiego ect. Pan miecznik litewski, pieczętujący się herbem własnego nazwiska, słynął na Litwie wedle niektórych skazówek erudycyą i talentem pisarskim, a wedle jednozgodnych zapisków współczesnych wcale niepowszednią fortuną, co wówczas tak samo jak dzisiaj miało w oczach współobywateli zawsze niemałe znaczenie [9]).

O tej fortunie miecznikowskiej świadczą zwłaszcza dwa zapiski współczesne. Pierwszy, sławiąc pobożność Pana Chaleckiego donosi, iż „oo. Franciszkanom wileńskim niemało fundacyj przyczynił“, a Jezuitom grodzień-

skim „nietylko pałac w Grodnie, ale też i wieś Horostow i folwark Kiełbasin darował“ [10]). Z drugiego zapisku dowiadujemy się, iż w miesiącu czerwcu tegoż roku tenże sam pan starosta Chalecki w Olkienikach „przepyszną wieczerzą króla i innych częstował“ [11]).

Niestety w dwa miesiące niespełna po tem uczęstowaniu ujrzał się król zmuszonym następnemi słowy odezwać do niedawnego swego gospodarza: „Mamy wiadomość, iż wierność twoja trzymając na ten czas za konsensem naszym dzierżawę brasławską od wielmożnego Janusza Tyszkiewicza wojewody trockiego, z mieszczanami, także z poddanymi brasławskimi nie podług ustaw w inwentarzu sobie podanym sprawujesz się, ale na nie niepowinne i niezwyczajne ciężary wkładasz i onych ciemiężysz. Chcemy tedy mieć i rozkazujemy, aby wierność twa z pomienionymi mieszczany i poddanymi brasławskimi we wszystkim podług inwentarza sobie danego sprawował, i do żadnych niepowinnych ciężarów i podatków przerzeczonych poddanych naszych nie przymuszał, i dozorcom swym przymuszać nie dopuszczał, tak jakoby nas więcej skargi od onych nie dochodziły, bo gdzieby inaczej było, instygatorowi naszemu kazalibyśmy szkód tych poddanych na wierności twej rekwirować“ [12]).

Więcej jeszcze nad pana miecznika Krzysztofa słynął podówczas na Litwie inny tejże rodziny członek, mianowicie pan Alexander z Chalcza marszałek lidzki, po kilkakroć poseł sejmowy, w r. 1621 marszałek izby poselskiej, wreszcie deputowany na trybunał fiskalny wileński. Na sejmie w r. 1632 spotykamy pana marszałka

biorącego żywy udział w kontrowersyi religijnej, na której jak wiadomo marnowano zazwyczaj najdroższy czas obrad parlamentarnych [13]) — a w r. 1638 rozsławił się nasz bohatyr głośną i krwawą zwadą z panem wojewodą mścisławskim Kiszką, marszałkiem trybunału wileńskiego. „Na samym wyjeździe — opowiada współczesny pamiętnikarz [14]) — „wojewodzińscy słudzy powadzili się ze sługami deputowanego Chaleckiego. Do tej zwady przymięszali się studenci, z których dwoch zabito; żona zaś wojewody kamieniem w głowę uderzona (lubo drudzy tę rzecz zmyśloną byś rozumieli, dla mitygowania rozlanej krwi studenckiej). Dom tedy wojewody przez trzy dni był otoczony, w nocy musiał umykać wojewoda, posławszy cytacyę na kadencyę nowogrodzką i onę do drzwi seminaryum przylepiwszy, gdzie ani racyj akademickich nie słuchawszy, ani przywilejów uważywszy, dekret ferowano na banicyę i exekucya uczyniona". Król jednakowoż nie udzielił aprobaty dekretowi trybunalskiemu, lecz zjechawszy w roku następnym osobiście do Wilna, po dokładnem wejrzeniu w sprawę „zkasował" proces przeciw akademii. W jaki sposób jednakowoż załatwioną została osobista niechęć naszego marszałka ku panu wojewodzie, o tem żadnych niemamy wskazówek.

Moglibyśmy natomiast wspomnieć o kilku innych publicznych wystąpieniach pana marszałka lidzkiego, mianowicie o responsie danym w imieniu koła trybunalskiego xięciu Krzysztofowi Radziwiłłowi, gdy w temże kole synowi swemu Januszowi pełnoletność przyznawał [15]). Ale coż to pomoże, kiedy po tych wszystkich mniej lub więcej dla pana marszałka zaszczytnych wzmiankach przytoczyć nam wypada list królewski, osłaniający w oczach

dzisiejszego pokolenia dziwnie ponurym cieniem wyniosłą postać dumnego półpanka.

Pierwszy list królewski, wystosowany wprost do pana marszałka i pod zagrożeniem rekwizycyi instygatorskiej polecający mu uczciwe obchodzenie się z poddanymi, nie doszedł rąk naszych. Był on wreszcie jak tyle innych rozkazów i groźb królewskich echem wołającego na puszczy, o czem poucza list drugi, wystosowany już do JMĆ pana Stefana Paca, podskarbiego ziemskiego i pisarza w. x. lit. „Suplikowali nam poddani naszy wójtowstwa sudackiego“ — pisze Władysław IV [16]) — „iż urodzony Alexander Chalecki marszałek lidzki, dzierżawca tameczny, nie poglądając na list nasz, któryśmy dali, aby żadnych nowych ciężarów nie wznawiając, tych poddanych wójtowstwa sudackiego przy powinnościach i ustawach ich rewizorskich zachował, czemu iż na ten czas nic na to nie dba, przeto chcemy mieć, aby uprzejmość wasza z władze urzędu swego dla uspokojenia i przesłuchania tych poddanych krzywd, które od dzierżawcy swego ponoszą, i dla podania pewnej ustawy do wójtowstwa sudackiego rewizorów skarbowych z wolną do nas obudwu stron apelacyą zesłał. Co uczynisz uprzejmość wasza dla łaski naszej i z powinności swej“.

W owych właśnie czasach zaczęło się w całej katolickiej Polsce szeroko rozsławiać imię błogosławionego Jozefata Kuncewicza, męczennika ruskiej unii religijnej. Rodzina Kuncewiczów osiedliła się głównie w ziemi lidzkiej, gdzie co krok spotykamy ją piastującą urzędy ziemskich sędziów, pisarzów i t. p. Była to rodzina ca-

łą gębą niepoślednia. Jakkolwiek bowiem sami Kuncewicze nie doprowadzili wyżej nad godność starostów, za to nie brakło im na koligacyach, któreby najznakomitszym nawet rodzinom ujmy nie przyniosły. Sapieżanki, Wołłowiczówny i t. p. wychodziły równie często za Kuncewiczów, jak Kuncewiczówny za wielkich podskarbich i marszałków Naruszewiczów lub kasztelanów Talwoszów [17]).

Był z temi wszystkiemi rodzinami spokrewnionym pan Samuel Kuncewicz, pisarz a poźniej sędzia ziemski lidzki. Heraldycy nasi wiodą spór o koligacyę pana Samuela z błogosławionym a dzisiaj już kanonizowanym Kuncewiczem. Współczesny Okolski utrzymuje, że obaj używając herbu Łabędź, pozostawali w bardzo bliskiem pokrewieństwie; poźniejszy lecz krytyczniejszy Niesiecki dowodzi, że arcybiskup Jozefat używał herbu Róża, i że należał do zupełnie innej rodziny. Nie kusząc się bynajmniej o rozstrzygnięcie sporu zaręczyć możemy, że jakiekolwiek między nimi istniało lub nie istniało pokrewieństwo krwi, różnica moralnej wartości obudwoch żadną miarą zaprzeczyć się nie da.

Piszą kroniki o panu Samuelu, iż był wymowy wielkiej i sławnej zręczności tak na wojewódzkich jak na głównych sejmach. Sławę tej zręczności zawdzięcza pipisarz lidzki prawdopodobnie wnioskowi, uczynionemu na sejmie elekcyjnym w roku 1632, „aby król co trzeci rok w Wilnie rezydował“ [18]). Wniosek ten odesłany na razie na sejm koronacyjny, nie pojawił się wprawdzie po raz drugi i spełz na niczem; znając jednakowoż ówczesną szlachtę można śmiało przypuścić, że samo acz bez-

skuteczne postawienie podobnego żądania odwdzięczało się nieochybną popularnością u braci litewskiej.

Do tych wiadomości o panu pisarzu lidzkim zmuszeni jesteśmy dodać jeszcze jedną, w każdym razie najmniej pochlebną. W poczcie napominalnych listów króla Władysława znajduje się także jeden z nadpisem [19]): „Urodzonemu Samuelowi Kuncewiczowi, pisarzowi ziemskiemu lidzkiemu, raduńskiemu etc. dzierżawcy naszemu“. „Nie bez urazy naszej“ — pisze król wiernie miłemu panu Samuelowi — „dochodzą nas powtórzone skargi od poddanych naszych siół dzierżenia na ten czas wierności twej, że ich wierność twa nie dbając nic tak na ustawy pośledniejsze rewizorskie, tudzież i na list nasz upominalny czasu blisko przeszłego do wierności twej dany, różnemi ich krzywdami, niezwyczajnemi robotami, niepowinnemi czynszami sam przez się i przez substituti swe ciemiężysz, co jako nas słusznie obchodzić musi, tak tem pilniej napominamy wierność twą, abyś takowych krzywd poddanym naszym pomienionym czynić i ustawy pośledniejsze rewizorskie sam przez się i przez substituti twe (łamać) poprzestał, którychby na wierności twej czasu swego słusznie dochodzić mogli i mybyśmy z zwierzchności majestatu naszego wierność twą surowo karali“.

Z datą 7 i 17 listopada znajdujemy cztery listy, dotyczące dwoch panów Konstantynowiczów, o których znowu tak mało posiadamy wiadomości, iż nie umielibyśmy nawet powiedzieć, czy panowie Bazyli i Dawid byli braćmi lub nie, czy tegoż samego lub różnych używali klejnotów. Z listów powyższych wyczytać jeno można, iż zamie-

szkiwali jeden i tensam powiat, i że jednych i tychże samych dopuszczali się nadużyć. Na dowód pozwalamy sobie przytoczyć najgłówniejsze tych listów ustępy.

„Za skargą poddanych naszych sioła Ususzek“ — pisze król do p. Bazylego Konstantynowicza[20]) — „dzierżawy na ten czas wierności twej, iż w. t. słobody, którą oni sobie od rewizorów naszych daną mieli, nie wytrzymawszy, do robót przyganiasz, czynsze, dziakła bierzesz, i różne krzywdy, grabieże i uciążenia onym czynisz — wydaliśmy list nasz do urodzonego Kryszpina Kierszensztejna, ciwuna pojurskiego, administratora ekonomiej naszej mohilewskiej, aby się o niedotrzymaniu słobody dowiedziawszy, którą jeśliby im jeszcze nie wyszła, aby do wyjścia onej ich zostawił, do tego ze wszystkich krzywd, które oni sobie od w. t. być pretendują przesłuchał i one rozsądził. Chcemy tedy po w. t. mieć i rozkazujemy, abyś w. t. w tem do woli naszej stosując się, to cokolwiek urodzony administrator nasz rozsądkiem swoim między w. t. a tymi poddanymi uzna i postanowi, na tem przestawał; tak jakobyśmy więcej od tych poddanych naszych skarg w krzywdach ich nie mieli.“ Wspomniane polecenie do pana ciwuna Kierszenstejna jest niemal dosłownem powtórzeniem przytoczonego właśnie listu.

Jeszcze cięższą przyganę wyraził król panu Dawidowi Konstantynowiczowi[21]). „Częste suplikacye poddanych naszych z Białej, Dąbrowy, Osowca i Tymofiejowczyzny do nas dochodzą, iż w. t. na list nasz, któryśmy niedawnymi czasy wydali, nie poglądając, o wyniesienie takowego listu mszcząc się, bydło i dostatki ich grabisz, samych biciem i więzieniami trapisz i w słobodzie czasu dotrzymywać nie chcesz; przeto chcemy mieć i serio rozka-

zujemy, abyś żadnych tym przerzeczonym poddanym krzywd nie czynił, grabieżami, biciem, więzieniami nie trapił, a słobodzie czasu postanowionego dotrzymywał. Jednak w skargi tych poddanych zleciliśmy urodzonemu Kryszpinowi Kierszenstejnowi, ciwunowi pojurskiemu, ekonomowi naszemu mohilewskiemu wejrzeć i one uspokoić; zaczem chcemy mieć i rozkazujemy, abyś w. t. na skargę tych poddanych przed nim się usprawiedliwił i we wszystkiem, cokolwiek przez urodzonego ekonoma naszego uznano będzie, przestał, z wolną jednak do nas obudwu stron apelacyą". W równie silnych i stanowczych wyrazach poleca król przeprowadzenie procesu panu ekonomowi mohilewskiemu.

Listem z dnia 31 października wezwał król „wielmożnego Stefana Paca, podskarbiego ziemskiego i pisarza w. x. lit." ażeby „z władze urzędu swego" wytoczył inkwizycyę przeciw urodzonemu Andrzejowi Wyszkowskiemu, posesorowi na ten czas wsi Bakszt, dzierżawy wasiliskiej, za nadużycia popełnione na poddanych. Pan posesor Wyszkowski otrzymał także niedawnymi czasy list upominalny, „na który nie oglądając się, owszem o wyniesienie tegoż nad poddanymi mszcząc się, bydło i majętność ich wszystką zagrabił, ich samych biciem i więzieniem trapi" [22]).

Z nieco poźniejszą datą czytamy znowu list następny: „Wielmożnemu Januszowi Wołłowiczowi, staroście generalnemu ziemi żmójdzkiej etc. Uskarzają się poddani włości szawelskiej i upitskiej, że podstarościowie i urzędnicy uprzejmości waszej owym krzywdy i bezprawia czynią, wymagając na nich i podatki nie małe, i powin-

ności nad ustawę większe, zaczem do ubóstwa i nędzy wielkiej przychodzą. Napominamy uprzejmość waszą i mieć chcemy, abyś u. w. napomniał podstarościch i urzędników swoich, aby się według ustawy pośledniejszej rewizorów naszych zachowali, i nad powinność opisaną i na nich włożoną do żadnych podatków i powinności inszych nie przymuszali" [23]).

Równocześnie niemal otrzymał podobne napomnienie urodzony Jan Sołtan, sędzia ziemski rzeczycki i starosta propojski. „Suplikowali nam poddani naszy starostwa propojskiego" — pisze król w liście z 13 listopada [24]) — „że ich wierność twa bez osobliwszego pozwolenia naszego towary leśne w puszczach propojskich wyrabiając, podwodami do przystani prowadząc, ciemiężysz i różnemi wybierkami, winami obciążasz. Przeto chcemy mieć i rozkazujemy, abyś w. t. do żadnych ich nie prowadził robót i podwód, gdyż wiadomo w. t., jako prawem pospolitem wyrabianie towarów leśnych zabroniono, inaczej przyszłoby nam rozkazać instygatorowi naszemu prawnie o t. czynić".

Czy pan sędzia dał powód do urzeczywistnienia się tej ostatniej groźbie królewskiej — nie wiemy; natomiast podaje pamiętnik współczesny wiadomość, iż na sejmowe sądy kryminalne w r. 1635 „adcytowano szlachcica litewskiego Sołtana, starostę propojskiego, że zamek, który był spalony, Moskwie poddał" [25]). Szpetna ta sprawa odesłaną została „do inszej inkwizycyi" — przyczem wszelki ślad o niej gubimy.

Żyła podówczas w województwie trockiem słynna z rycerskości rodzina Rajeckich. Sława znakomitego mę-

stwa opromieniła zwłaszcza liczne potomstwo p. wojskiego trockiego Balcera, którego pięciu synów w rozmaitych okazyach wojennych wysługiwało się ojczyźnie.

Z pomiędzy tych pięciu bohatyrów obchodzą nas w obecnej chwili głównie dwaj, mianowicie Gedeon w r. 1633 kasztelan parnawski i Wojciech najpierw pisarz, poźniej sędzia ziemski trocki, prawdopodobnie tuż przed wspomnionym rokiem zmarły. O panu kasztelanie parnawskim wspominają dość często pisma współczesne, odnoszące się do wyprawy szwedzkiej Chodkiewicza. Obrany wodzem przez szlachtę wilkomierską, dokazywał p. Gedeon cudów waleczności na heretykach, zwłaszcza w okolicach majętności swej Czadosy, która po kilkakroć stawała się teatrem krwawej walki i zwycięztwa kasztelańskiego. W obecnym właśnie roku 1633 przystawił p. kasztelan własnym sumptem uformowaną chorągiew pod Smoleńsk, za co też niebawem kasztelanią mińską a wreszcie województwem mińskiem i starostwem rumborskiem uczczony został.

W obec takich splendorów gasła oczywiście skromna pamięć innych braci, mianowicie zmarłego niedawno sędzi ziemskiego trockiego. Czuła to dotkliwie wdowa po panu sędzim, Regina z Drucka kniahini Sokolińska, wplątana w bardzo niemiłą sprawę ze swoim szwagrem. Pan kasztelan bowiem mimo niezaprzeczonych zalet i zasług posiadał także strony ujemne, a choć takowe podówczas mniej niż dziś raziły, zaliczano je już i wtenczas co najmniej do błędów.

Poucza o tem doskonale kilka następnych listów królewskich.

Ś. p. pan sędzia trocki otrzymał był z łaski króla Zygmunta III wójtowstwa worejkowskie i pukształańskie w powiecie upickim. Po jego śmierci utrzymała się pani sędzina w tychże dzierżeniu. Otóż pod dniem 30 września znajdujemy list królewski do pani Rajeckiej następnego brzmienia[26]: „Przełożono nam jest imieniem urodzonego Gedeona Rajeckiego, kasztelana parnawskiego, że poddani naszy wójtowstwa worejkowskiego i pukształańskiego, od nas onemu konferowanego, wielkie krzywdy, grabieże, więzienia i insze różne ciężary od wierności twej ponoszą. Co iż nas niepomału uraża, chcemy po wierności twej mieć i koniecznie rozkazujemy, abyś odtąd tym poddanym żadnych szkód, krzywd i bezprawia więcej sama przez się i substitutów swoich nie czyniła, ale się z nimi wszystkimi do skutecznej z pomienionym urodzonym kasztelanem parnawskim rozprawy, spokojnie dla łaski naszej i z powinności swej zachowała, gdyż inaczej przyszłoby nam o takowe krzywdy i opresyę tych poddanych rozkazać instygatorowi naszemu prawnie z wiernością twoją postąpić".

Jestto jedyny wypadek przemówienia królewskiego za poddanymi nie na ich własną prośbę, ale na „podanie" takiego protektora jak pan kasztelan parnawski, do którego w tydzień po tej manifestacyi filantropijnej zmuszonym był król wystosować niemniej stanowczy list upominalny „za poddanymi dyneborskimi", których pan Rajecki jako dowódzca załogi „różnymi stacyami, wymaganiem żywności i różnych podatków uciążał, i do niezwykłych robót i ciężarów przymuszał"[27]).

Pani sędzina pospieszyła oczywiście z usprawiedliwieniem się i wyjaśnieniem całej sprawy. Ile ze wszystkiego

wnosić można, pozostała na kniahini zewsze jakaś cząstka winy, aczkolwiek główna odpowiedzialność za tę całą szpetną historyę wyłącznie na pana kasztelana spadła. Dowodzi tego przynajmniej list królewski z 25 listopada tego roku następnej treści[28]):

„Urodzonemu Gedeonowi Rajeckiemu, kasztelanowi parnawskiemu, wiernie nam miłemu, łaska nasza królewska. Urodzony wiernie nam miły. Przełożono nam jest imieniem urodzonej Reginy z Drucka Sokolińskiej Rajeckiej, sędzinej ziemskiej trockiej, że wierność twa na dzierżawę onej, wójtowstwa worejkowskie i puksztańskie, jej od ś. p. KJMĆ pana ojca naszego prawem dożywotnem służące, za wyniesieniem sobie na te dzierżawy z kancelaryej naszej, mimo takowe prawo jej, przywileju, następujesz, chłopom tamecznym posłuszeństwa, aby onej nie pełnili i powinności należącej nie oddawali, sam przez się, sługi i substitucye swoje zakazujesz, i różne krzywdy i bezprawia (nic na list nasz do wierności twej w tejże materyej wymieniony nie oglądając się) czynisz. Co nie tylko z wielkiem jej uciążeniem jest, ale i nas, że to się przeciwko woli i listom od nas wydanym dzieje, wielce uraża. Chcemy tedy po w. t. mieć i rozkazujemy, abyś w. t. onej więcej takowych przeszkód w spokojnem jej tych wójtostw dzierżeniu i używaniu sam przez się i subordynowanych osób nie czynił, ale się z nią we wszystkiem do skutecznej przed nami i sądem naszym rozprawy spokojnie dla łaski naszej zachował“.

W takito sposób zamyślał obłudny pan parnawski skorzystać z nieopatrzności kancelaryi królewskiej, która często na jedne i teżsame donacye po dwa i więcej przywilejów wydawała, co znowu oczywiście dawało powód

niezliczonym kontrowersyom i bezprawiom. Prawności dożywocia pani sędziny udowadniał list króla Zygmunta jak najzupełniej, a jakkolwiek wykrycie intryg kasztelańskich upoważniało do wniosku, że wzajemne skargi poddanych na sędzinę i sędziny na poddanych tylko kasztelańskim podżeganiom zawdzięczają swój początek — sumienność króla Władysława nie dozwalała pominąć tej sprawy bez jak najdokładniejszego zbadania. W tym celu polecił król takzwanym rewizorom swoim, ażeby „do pomienionych wójtostw i siół do niego należących zjachali, w te krzywdy poddanych naszych i urodzonej sędzinej ziemskiej trockiej, o które żałują wejrzawszy, one rozsądkiem swoim we wszystkiem uspokoili“. Zawiadamiając w drugim liście panią sędzinę o zesłanych rewizorach, dodaje król: „Chcemy mieć i rozkazujemy, abyś wierność twa za zjachaniem rewizorów naszych krzywdy swe na poddanych tamecznych przełożywszy, na skargi też onych justyfikowała się, i we wszystkiem temu, cokolwiek przez rewizorów naszych rozsądkiem ich uznano i postanowiono będzie, dosyć czyniła“. Trzeci wreszcie list wyprawiony równocześnie z obu wyżej pomienionymi, brzmi następnie: „Wójtom, ławnikom i wszystkim poddanym naszym wójtostw worejkowskiego, puksztańskiego i wsi do nich należących, w upickim i wiłkomirskim powiatach będących, oznajmujemy, iż za skargami waszemi na urodzoną Reginę z Drucka Sokolińską Rajecką, sędzinę ziemską trocką, dzierżawczynię naszą o różne krzywdy i uciążenia jakoby przez was od niej i substitutów jej ponoszone, tak wzajem od niej na was o niepełnienie posłuszeństwa powinnego i nieoddawanie podatków należących, zsyłamy rewizorów naszych na przesłuchanie i rozsądek takowych skarg. Chcemy tedy mieć i koniecznie rozkazujemy, abyście za

zjachaniem do was rewizorów naszych krzywdy swe przed onymi przełożyli, wzajem na skargi urodzonej dzierżawczynej swej usprawiedliwili się i we wszystkiem temu, co przez rewizorów naszych rozsądkiem ich uznano będzie, podlegali i dosyć czynili. Inaczej koniecznie nie czyniąc" [29]).

W kilka dni po wyprawieniu listów powyższych zmuszonym był król ozwać się z podobnem napomnieniem do bliskiego krewnika pani sędziny Rajeckiej, mianowicie do kniazia Krzysztofa Druckiego Sokolińskiego, kaszt. połockiego i starosty jezierzyskiego. Aczkolwiek oboje niewątpliwie do jednej i tejsamej należeli rodziny, niepodobna oznaczyć bliżej stopnia pokrewieństwa, jaki między nimi zachodził. Kniaź Krzysztof, obecnie już nie pierwszej młodości, miał zaszczyt zasiadać w komisyi inkwizycyjnej na Witebszczanów o zabicie błogosławionego Jozefata Kuncewicza; czas poźniejszy schodził mu na różnych usługach publicznych, mianowicie poselstwach sejmowych i trybunalskich, jako też legacyach do Rzymu i Wiednia. Ile zresztą ze wszystkiego wnosić można, nie należał pan kasztelan do wybitniejszych postaci swego wieku, z drugiej jednak strony przyznać wypada, iż nie mamy dowodów któreby świadczyły o zbyt ujemnych stronach jego charakteru, mianowicie dowodów nieludzkości i srogości, o które zdaje się go obwiniać poniższy list królewski.

„Wielmożny uprzejmie nam miły" — opiewa list Władysława IV z dnia 7 grudnia [30]) — „Bojarowie naszy włości jezierzyskiej, dzierżawy uprzejmości waszej suplikowali nam, abyśmy ich na służbie bojarskiej według listu św. pamięci JKMC pana ojca naszego, który przed

nami pod datą w Warszawie dnia 28 marca roku 1589 autentyczny pokładali, zachowali. W czym my do prośby ich, jako słusznej, łaskawie się skłoniwszy, onych na takowej służbie bojarskiej zachowawszy, po uprzejmości waszej mieć chcemy i rozkazujemy, abyś pomienionych bojar wszystkich do żadnych robót, podwód, podaczek i innych niebywałych powinności sam przez się i substitutów swoich nie przymuszał, ale ich przy służbie i powinności bojarskiej w liście mianowanym św. pamięci JKMĆ pana ojca naszego zachował".

Że jednakowoż kniaź kasztelan znalazł dostateczne motywa do usprawiedliwiającej repliki, dowodzi najlepiej poniższy list królewski, już w tydzień po pierwszym pisany [31]):

„Bojarom naszym włości jezierzyskiej wszystkim oznajmujemy: wielmożny Krzysztof z Drucka Sokoliński kasztelan połocki, starosta nasz jezierzyski dał nam sprawę, że się wy pod teraźniejszy czas od nieprzyjaciela Moskwicina niebezpieczny pobuntowawszy, posłuszeństwa i powinności zwykłej pełnić nie chcecie, zamku naszego jezierzyskiego, na którym nam i Rzeczypospolitej wiele należy, odbiegacie, na obronę onego nie chodzicie i na nim nie mieszkacie. Przeto mieć chcemy i koniecznie wam rozkazujemy, abyście poniechawszy takowych buntów, sami na zamku jezierzyskim podczas tej expedycyej z strzelbą mieszkali, czułość, pilność i straż przeciwko wszelkiemu niebezpieczeństwu za rozkazaniem wielmożnego kasztelana połockiego pełnili, powinność i posłuszeństwo onemu jako dzierżawcy swemu pod srogiem karaniem krom żadnej wymówki aż do skończenia da Pan Bóg szczęśliwie tej expedycyej oddawali. A po skończe-

niu onej jeźlibyście jakie krzywdy od wielmożnego kasztelana połockiego mieli, wolno będzie wam przed nami o to z nim czynić".

Rodziny kasztelańskiej dotyczył wreszcie jeszcze trzeci list królewski, pisany do „Jmć paniej Zofiej Niemirzanki Sokolińskiej, starościnej trąbskiej". Była ona prawdopodobnie żoną rodzonego brata pana Krzysztofa, Filona starosty trąbskiego, po którym pani Regina Rajecka dzierżyła dożywociem wspomniane starostwo.

List królewski opiewa [32]):

„Wójtom, ławnikom i wszystkim poddanym miasteczka i włości starostwa trąbskiego oznajmujemy, iż za supliką waszą wysłaliśmy rewizorów naszych na rozsądzenie krzywd, któreście mienili od urodzonej Zofiej Niemirzanki Sokolińskiej mieć, i na podanie ustawy wam i powinności, którąbyście starościnej swej teraźniejszej i na potym będącym starostom oddawali. Jakoż rewizorowie naszy tej woli naszej dosyć czyniąc, zjachawszy do Trąb rozsądek czynili i ustawę podali. Lecz że apelacya do nas i do sądu naszego od was w pewnych punktach wytoczyła się, a w tym czasie wy żadnych powinności starościnej swej oddawać nie chcecie, zaczym upominamy i rozkazujemy wam koniecznie, abyście poniechawszy buntów, posłuszeństwa i zwyczajne dotąd powinności starościnej swej od mała do wiela oddawali, straży, podwody i insze wszelakie postanowienia do rozprawy z tą apelacyą pełnili. Inaczej dla łaski naszej i pod srogiem karaniem nieczyniąc".

Pozostaje nam jeszcze kilka listów, dotyczących najznakomitszej ze wszystkich wyżej poszczególnionych osób, albowiem potomka rodziny starożytnej, szczycącej się pokrewieństwem z królewskim domem Jagiellonów, rodziny zresztą nie jednokrotnie zasłużonej i w dziejach naszych rozgłośnej. Był nim Szymon Samuel Lubartowicz Sanguszko, xiążę z Kowla, wojewoda witebski i starosta surażski. Jakkolwiek historya właściwa nie wiele o xięciu Szymonie Samuelu miała do zapisania, gdyż według wszystkiego co o nim wiadomo nie dorównywał xiążę ani Dymitrowi, ani Romanowi, ani nawet żadnemu z mniej znakomitych przodków swoich — za to znowu dostarczają nam zapiski panegiryczne i heraldyczne prawdziwego bogactwa szczegółów, na podstawie których możnaby nietylko upamiętnić ale nawet ukanonizować xięcia wojewodę witebskiego. A ponieważ te szczegóły w zbyt jaskrawej stoją sprzeczności z faktami, o których prawią listy królewskie, ponieważ przytoczenie samych rysów ujemnych mogłoby nam spowodować zarzut braku sumienności w pracy historycznej — pozwalamy sobie powtórzyć wszystkie pochwały, na jakie tylko mógł się zdobyć panegirzysta w żałobnem na śmierć xięcia wojewody kazaniu [33]), i wyliczyć zasługi, o jakich tylko mógł się dowiedzieć heraldyk, strzegący się jak grzechu wszelkiej niepochlebnej o kimkolwiek wzmianki [34]).

Poczet tych ostatnich nie długi. Za młodu pokojowy króla Zygmunta III, wybrał się xiążę na czele własnego hufca na wyprawę inflancką pod wodzą Karola Chodkiewicza, gdzie „przeciwko Szwedom mężnie stawał“. „Na wojnę potem moskiewską słuszny komput lu-

dzi z sobą prowadząc, Witebsk od nagłej inkursyi szczęśliwie obronił. Jeździł i w legacyi do Moskwy".

„Idąc zaś z przodków religiej ruskiej, on najpierwszy przyjął wiarę św. katolicką i wszystkie kościoła rzymskiego obrzędy, a tak mocno przyjął, że i sam w wierze prawdziwej stał aż do śmierci nieporuszony, i w majętnościach swoich tak w miasteczkach jako wsiach nie dopuścił odszczepionego nabożeństwa". Przytem „rad się bawił z Bogiem przez długie a gorące modlitwy, przez nabożne xiążek duchownych czytanie, przez rozmowę z ludźmi dobrymi a zwłaszcza zakonnymi i częste spowiedzi swoje zawsze rzewliwym płaczem polewał".

„Lubił nauki i xiążki" — pisze dalej kaznodzieja — „miał bibliotekę; a oddawszy Bogu modlitwy swoje, żeby próżnowaniem majestatu jego nie obraził, rękoma swemi około malowania, rysowania, murowania, około zegarów, ogrodów, wirydarzów pracował, ale najwięcej sztychowaniem i malowaniem obrazów nabożnych, (które nabożnie i misternie wystawiał) cieszył animusz swój wysoki, a ku Bogu i świętym jego miłość i nabożeństwo oświadczał". Wreszcie „nietylko nikomu do zwady przyczyny nie dał, ale za podaniem okazyej tak zwady uchodził, że i sam broń od boku oddawał, i czeladzi bez broni przed sobą stać kazał".

Otóż ten pobożny, sprawiedliwy, „wszelkiej do zwady okazyej uchodzący" magnat litewski przysporzył królowi sam jeden tyle niemal upominalnej pisaniny, ile wszyscy wyżej wymienieni gwałtownicy razem wziąwszy. I tak czytamy np. w piśmie z datą 23 sierpnia [35]):

„Mieszczanin nasz miasta witebskiego Korniło Hrunko Butaka z niemałym żalem suplikował nam, iż uprzej-

mość wasza wziąwszy od niego jako człowieka kupieckiego soboli za półtora tysiąca złotych i kwit swój onemu na zapłatę tej sumy dawszy, płacić nie chcesz i nie płacisz. Do tego żony jego własnej szlubnej, która za namową niektórych mieszczan witebskich zabrawszy majętności onego różnej na kilka tysięcy złotych polskich, do nich uszła, i teraz przy nich mieszka, uprzejmość wasza urzędowi swemu tamecznemu witebskiemu, aby onej wydawać nie dopuszczał i sprawiedliwości z tych, którzy onę podmówili i przy których teraz mieszka, nie czynił, zakazałeś, a nadto list zaręczny, mimo wszelaką słuszność i prawo, aby się żony nie upominał i sprawiedliwości z obwinionych nie rekwirował, wydałeś pod zaręką tysiąca kop groszy litewskich. Jakoż gdy on o wydanie żony prawnym sposobem był postąpił, urząd uprzejmości waszej nietylko aby miał sprawiedliwość uczynić, ale dekretem wedle listu u. w. za ręką okrywszy, samego do więzienia wsadzić chciał. Zaczem on porzuciwszy dom i wszystką majętność swoją z miasta Witebska precz ustąpić musiał, i w takiem niebezpieczeństwie będąc, uciekł się do nas prosząc, abyśmy go pod obronę naszą wzięli. Do czego my łaskawie się skłoniwszy, jeżeliby tak było, chcemy po uprz. w. mieć, aby uprz. w. do samej się słuszności skłoniwszy, dług onemu za sobole winny półtora tysiąca złotych wedle kwitu swego bez żadnego utrudnienia jako najprędzej zapłacił i dosyć uczynił, żonę jego własną szlubną ze wszystką majętnością przez nią zabraną, urzędowi swemu wydać, z obwinionych sprawiedliwość uczynić, i zaręki którebykolwiek niesłusznie odzierżane były, skasować rozkazał, a naostatek żadnej krzywdy i bezprawia onemu sam przez się i substitutów

swoich nie czynił. Gdyż inaczej, gdzieby o tem wszystkiem za tym listem naszym od uprz. w. akwietowany nie był, albo dalsze bezprawia i krzywdę jaką poniósł, kazalibyśmy instygatorowi naszemu z uprz. w. tak jako i o inne krzwdy mieszczan witebskich prawnie postąpić".

Tegoż bowiem samego dnia wyprawiła kancelarya królewska jeszcze drugi list upominalny do xięcia wojewody za mieszczanami witebskimi[36]). Uskarzali się oni na przymuszanie „do niebywałych nigdy powinności i podatków, jako strugowe, czółnowe na niż po rzece idących, powrotczyznę", wreszcie na „uciążanie biciem i więzieniem". Równie stanowczemi wyrazy jak w liście powyższym zabronił król wojewodzie wszelkich podobnych nadużyć pod groźbą prawnego postąpienia przez instygatora, zawiadamiając go zarazem o rozszerzeniu autonomii miejskiej w sposób następny:

„Za suplikowaniem tychże mieszczan naszych witebskich wedle dekretu komisarskiego przy dzierżeniu i używaniu domu gościnnego witebskiego, tak jako i przed nadaniem prawa magdeburskiego dzierżyli i używali, tj. z wagą, pomierczym i płatem od ławek, łokci i swasołowszczyzny zostawiliśmy. Do tego przyzwolonej apelacyej od dekretu uprzejmości waszej do nas. Nadto pozwoliliśmy onym kilka osób z pośrodka siebie ludzi dobrych wybrać, którzyby tak około obrony miasta jako i pożytecznego miejskiego porządku wszelakiego postrzegali. Chcemy tedy po uprzejmości waszej mieć, aby uprz. w. tego domu gościnnego z pożytkami do niego należącemi, wyżej mianowanemi onym ustąpił, do posesiej i używania ich podał i po ustąpieniu przeszkody żadnej w dzierżeniu ich sam przez się i substitutów swoich nie czy-

nił; apelacyej tej w sprawach ich sądowych od dekretu swego do nas nie bronił i dopuszczał, i w obraniu ludzi do postrzegania porządku należących przeciwnym nie był".

Ale na tem nie koniec. Że oskarzenia powyższe wiele zawierały prawdy, dowodzi najlepiej jednozgodność zażaleń wnoszonych przed króla na pana wojewodę przez wszystkie rodzaje witebskich poddanych, przez mieszczan konnych i pieszych, bojarów i włościan, a wreszcie nawet przez „urodzonych". Całemu województwu dawała się ciężko we znaki sławiona sprawiedliwość i zamiłowanie zgody naszego xiążęcia.

Oto np. pod tąsamą datą 23 sierpnia znajdujemy jeszcze listy następne. W pierwszym, wystosowanym do Samuela Starosielskiego sędziego ziemskiego witebskiego, rewizora „do sprawy niżej opisanej", czytamy[37]):

„Odprawiła się w sądzie asesorskim sprawa w roku 1630 *ex actoratu* mieszczan naszych witebskich konnych poselskich z wielmożnym Symeonem Samuelem Sanguszkiem, wojewodą witebskim etc. o boje, grabieże, więzienia i insze różne krzywdy i szkody im przez sług i namiestników jego mimo prawa i wolności ich poczynione. W której sąd asesorski dla lepszej informacyej rewizora naznaczył był do Witebska, który iż dla pewnych przyczyn nie zjachał, za suplikowaniem aktorów tej akcyi stosując się do tego dekretu sądu asesorskiego, wierność twą w tej sprawie rewizorem czynimy i naznaczamy..."

Zawiadamiając o tej nominacyi xięcia wojewodę w drugim liście, dodaje król: „Przeto chcemy mieć po uprzejmości waszej, abyś za innotescencyą onego terminu

pilnował, i na wszystkie krzywdy lubo sam, albo przez posłańca swego mieszczanom naszym konnym odpowiadał. Także chcemy mieć po uprz. w. i napominamy, abyś tych mieszczan naszych konnych dokąd ta sprawa przez dekret nasz się nie uspokoi, we wszystkiem przy prawiech i wolnościach ich zachował, bojów, grabieżów przez substitutów swoich więcej nie czynił, ich więzieniem i inszemi opresiami i krzywdami, *na które urzędowych nie mało protestacyj pokładali*, nie czynił, i swoim dozorcom przeciwko im gwałtem postępować nie dopuszczał, dla łaski naszej i pod winami, w prawie pospolitem o złomaniu glejtów naszych opisanemi".

List trzeci bierze w opiekę „poddanych bojar pancernych witebskich Uszakowców w Korowce mieszkających" [38]). Bojarowie ci otrzymali w r. 1589 od króla Zygmunta III grunta podle dworu ślemnickiego leżące „za ojczyznę na odmianę". Mimo wyraźnego przywileju królewskiego czynił im pan wojewoda liczne przeszkody w dzierżeniu tych gruntów, zmuszając obowiązanych jedynie do służby pancernej bojarów, bojami, grabieżami i inszemi krzywdami do przeróżnych nienależnych powinności. Skoro „urzędowe protestacye" nic nie pomagały, udali się bojarowie z żałobą do króla, który z zwykłą gotowością pospieszył ująć się za pokrzywdzonymi.

Na tydzień zaś niespełna przed rozpisaniem listów powyższych upominał się król bardzo stanowczo o krzywdy „poddanych województwa witebskiego z siół Lubaszkowa, Łukiszek, Łużeczna i Zwarców". Poddani ci uskarzali się jak zwykle „na wielkie mimo prawa i ustawy krzywdy w przymuszaniu do niezwyczajnych robót, płaceniu wielkich poborów, posłowszczyzny, podroszczyzny,

wieprzowszczyzny z osobna, w braniu wieprza żywego i doli od każdego zboża piątej". List ten ma datę 18 sierpnia[39]).

Pod dniem 24 września znajdujemy wreszcie list królewski do xięcia wojewody, zawiadamiający go o zesłaniu komisyi celem rozgraniczenia dzierżaw wojewodzińskich z dziedzicznemi folwarkami urodzonego Michała Berzańskiego. Komisyę tę spowodowała suplika pana Berzańskiego, chcego zabezpieczyć się od licznych „bojów, grabieży i zabójstwa", wynikających z nadto bliskiego sąsiedztwa z xięciem wojewodą, któremu też król polecił stanowczo attentować terminu zjechania komisarzów[40]).

Jak się zakończyła sprawa z panem Berzańskim, z nieszczęsnym Korniłą Butakiem, z konnymi mieszczanami witebskimi i z pancernymi bojarami — nie umiemy powiedzieć, gdyż brakną nam wszelkie dalsze skazówki. Listy poźniejsze odnoszą się jedynie do sprawy niekonnych mieszczan i włościan witebskich.

Przyparty kategorycznemi zażaleniami, oskarzył pan wojewoda wzajemnie jednych i drugich przed królem o „wyłamywanie się z dawnych i zwykłych powinności, czynienie buntów, nieoddawanie podatków i robót podług inwentarza należących". Do jednych przeto i drugich wydał król pod dniem 23 września upomnienie[41]), ażeby „zaniechawszy takowych buntów i swawoleństwa, krom żadnej wymówki do zjechania pewnych rewizorów wszelaką powinność w inwentarzu wyrażoną skutecznie wielmożnemu wojewodzie do zamku oddawali".

Ale już w miesiąc poźniej, dnia 25 października, ujrzał się król zmuszonym uczynić gorzki wyrzut woje-

wodzie, iż „uprzejmość wasza tak sam przez się jako przez podwojewodzego i innych substitutów witebskich i sług swoich nic na listy nasze napominalne nie dbając, sławetnym mieszczanom naszym krzywdy czynić grabieżami, biciem, więzieniem trapić ważysz się. Przeto chcemy mieć i rozkazujemy, abyś uprz. w. według przywilejów dawnych i listów od nas świeżo za ich wiarę, cnotę i w teraźniejszej expedycyej naszej do Moskwy wygodę nadanych, we wszystkiem zachował, a to pod winą w glejtach naszych opisaną" [12]).

Widać jednakowoż, że pan wojewoda nowego przed królem próbował uniewinnienia się i nowych na mieszczan zażaleń, kiedy pod dniem 9 grudnia, mimo wyżej przytoczonych pochwał królewskich, następny czytamy uniwersał:

„Mieszczanom naszym i wszystkiemu pospólstwu miasta Witebska oznajmujemy. Iż pod ten niebezpieczny czas od nieprzyjaciela opatrzenie zamku i miasta Witebska zleciliśmy i poruczyli wielmożnemu Sanguszkowi wojewodzie witebskiemu etc. Chcemy tedy mieć i rozkazujemy, abyście gdy tego potrzeba ukaże i nawalnośćby od nieprzyjaciela nastąpiła, wszelaką czułość, pilność, straż przeciwko wszelakiemu niebezpieczeństwu przy wielmożnym wojewodzie witebskim oddawali i osobami swemi, gdzie tego okaże potrzeba, stanęli, i przystojną powinność i posłuszeństwo pomienionemu wojewodzie jako dzierżawcy swemu, wszelakich strzegąc się buntów aż do skutecznej rozprawy oddawali" [43]).

Ta ważność Witebska pod względem strategicznym, wielka odpowiedzialność wojewody i niesposobność chwili

do rozpoczynania procesu między nim a podwładnymi z jednej strony, z drugiej zaś przeświadczenie, że mieszczanie witebscy nawet takiemu wojewodzie jak Sauguszko zjeść się nie dadzą — wpływały prawdopodobnie na niezwykłe ociąganie się króla z zapowiedzianem wysłaniem rewizorów. Żadne bowiem z powyższych względów nie zdołały powstrzymać króla w wymiarze sprawiedliwości tam, gdzie zachodziła obawa, iż skarzący się poddani na rzeczywiste narażeni są krzywdy.

I tak skoro list królewski pisany w sierpniu za poddanymi wsi Lubaszkowa, Łukiszek, Łużeczna i Zwarców pozostał bez skutku, skoro o nieustannych nadużyciach wojewodzińskich doszła uszu królewskich wiadomość, znalazł Władysław IV w najnaglejszej porze wojennej chwilę czasu aby listem „z obozu na Bohdanowej okolicy pod Smoleńskiem" dnia 22 października wyznaczyć rewizorów w osobie własnego sekretarza Alexandra Łodzińskiego i Jerzego Chrapowickiego, horodniczego witebskiego. Zawiadamiając o tem wojewodę przykazuje mu król, aby „terminu tej rewizyej sam albo przez substituta swego pilnował, i na wszystkie krzywdy poddanych tamecznych odpowiadał" — a polecając rewizorom zwykłą formą wysłuchanie i zbadanie skarg poddanych, dodaje: „i rozkazujemy, abyście one mocą rewizorską podług prawa i słuszności, w czym sumienie wierności waszych obowiązujemy, rozsądkiem swym umoderowali, pilno tego przestrzegając, jakoby się im nad słuszność i powinność, którą poddani nasi w najbliższych dzierżawach odprawują, żadne krzywdy i ciemiężenia nie działy" [44]).

Na tem kończy się doszły rąk naszych poczet listów królewskich za poddanymi.

*   *

*

Spodziewamy się że czytelnicy nasi z równem jak my sami zadowoleniem przeglądali te cenne zabytki, świadczące wymownie o szlachetnych uczuciach jednego z najznakomitszych królów naszych — a przytem dające wcale niezgorsze świadectwo moralności całemu społeczeństwu polskiemu z XVII wieku. Jakkolwiek bowiem zdrożne były występki wszystkich wyżej poszczególnionych osób, jakkolwiek ze wstrętem odczytujemy dzisiaj skargi na ich nadużycia, nawet najsilniejszem uczuciem sprawiedliwości ożywieni przyznać musimy, że na powszechno-dziejowem tle wieku XVII te nadużycia wcale nie jaskrawemi uderzają barwami. O cóż bowiem chodzi ostatecznie? Prawie zupełnie o toż samo, o co niedawno jeszcze wiodły się spory między włościaństwem a dziedzicami wszystkich narodów, o zbyt uciążliwe daniny i powinności, o grabieże — w najgorszych wypadkach o „boje i więzienia". A w tych ostatnich, rzadkich wypadkach zachodzi widocznie obopólna zawsze wina, mianowicie prócz surowości szlachty opór — czyli jak się listy królewskie wyrażają — „bunty i swawoleństwa" poddanych. Natomiast niema nigdzie śladu owej bezprawnej samowolności, gwałtów i morderstw, które napiętnowały dzieje innych narodów, jak np. sąsiednich Niemców, niema wzmianki o oburzającem poniewieraniu godności człowieczej w kmieciach, które do wypadków codziennych, niemal uprawnionych należało w życiu ówczesnego rycerstwa i szlachty w Niemczech, Francyi i gdziekolwiek indziej.

Wyższość moralna przodków naszych pod tym względem żadnej nie ulega wątpliwości. Nawet gdyby nam uczyniono zarzut, że w listach powyższych mowa jedynie o poddanych królewskich, o poddanych dóbr stołu kró-

lewskiego, dzierżonych przez szlachtę jako *panis bene merentium*, o poddanych którzy zawsze daleko pomyślniejszym od innych cieszyli się losem — nie uczulibyśmy wyrzutu niesumienności za nasze zdanie.

Nikt bowiem nie był dotąd w stanie wykazać w historyi naszej śladów rzeczywiście nieludzkiego ucisku i ciemięstwa kmieci przez szlachtę. Jakkolwiek dumna i zazdrośna o swe przywileje, jakkolwiek uważająca się za coś lepszego od ludzi nieszlacheckich — szlachta polska pełną była uczuć prawdziwie humanitarnych, uczucia sprawiedliwości względem drugich, zwłaszcza względem słabszych. Wolność czyniła ją rzeczywiście szlachetniejszą nad rycerstwo innych narodów.

Oto w tym samym prawie czasie, kiedy król przeciw wyjątkowym gwałcicielom brał w opiekę poddanych, wyczytujemy w jednym z najciekawszych pamiętników współczesnych, iż „dla uciemiężenia poddaństwa, Chreptowicz odsądzonym został od starostwa i leśnictwa“[45]).

Czyż historya któregokolwiek narodu z w. XVII poszczyci się takiem świadectwem sprawiedliwości względem kmieci, w obec potomka jednej z najznakomitszych rodzin w kraju!

Ileżto innych podobnych faktów przeszło niezapisanych w historyi!

Istotnie, gdyby przyszło układać dzieje ludu, dzieje włościaństwa, pisarze nasi znaleźliby się w daleko łatwiejszem od wielu innych położeniu. Nie każden bowiem naród poszczycić się może statutem wiślickim, nie każden zdoła wykazać, że w zbiorze dawnych praw jego nie ma ustawy, którąby poddawała chłopa nieograniczonej samo-

woli dziedzica, któraby mu w zupełności odejmowała opiekę prawa powszechnego, nie każden zdoła wykazać mężów jak nasz Ostroróg i Modrzewski, którzy w XV i XVI wieku głosili zasady równouprawnienia, podziwiane przez świat dzisiejszy jako najnowszy wynalazek, nie każden wreszcie zdoła się poszczycić, że język jego, jak nasz polski, nie posiada nawet wyrazu na określenie tego stanu, w jakim włościaństwo tylu innych narodów przez długie jęczało wieki, nie ma nazwy dla wyrazu „*Leibeigenschaft*“.

Przypiski.

1). Rękopis ten znajduje się pod liczbą inwentarza 214 i nosi tytuł: „Continuatia xiąg potocznych spraw roku pańskiego 1633“. Wszystkie listy, poniżej w artykule przytoczone lub wspomniane, wyjmujemy z niniejszego rękopisu, którego tytuł właściwy pozwolimy sobie zastępować skróconem oznaczeniem „Rękopisu“.

2). Rękopis karta 133. List do inkwizytorów, pisany bardzo nieczytelnem pismem, brzmi następnie: „Urodzeni, wiernie nam mili. Dano nam sprawę, iż w mieście i we włości naszej borysowskiej dzierżawy natenczas urodzonego Adama Kazanowskiego z Kazanowa stolnika. . ., świeżo czarodziejstwa się pokazały, tak że nie tylko w mieście Borysowie między mieszczany ale i w samym zamku to złe się . . . . , . tak, że czeladź przeczeczonego urodzonego starosty borysowskiego bezpieczna być nie może. Co snadź z dozorców i podstarościego borysowskiego pochodzi. Takowym złym uczynkom, boskiem i pospolitem prawem zakazanym zabiegając, a niechcąc ich bez kary cierpieć, wiernościom waszym zlecamy i poruczamy, aby wier. w. do Borysowa zjachawszy do siebie ludzi niepodejrzanych, wiary godnych, sumienia ich wiarą obowiązawszy, każdego z osobna wysłuchali, i pilno, jakową w takowych sprawach zwykło postępować, uczynili inkwizycyą, a jeśli przez kogo takowe czarodziejstwa się dzieją, nawet jeśliby tego potrzeba ukazała i na pytki podejrzanych dawszy, skutecznie pewnych czarodziejców doszedłszy, do nas i informacyej naszej dla pokarania w zawartym rotule odesłali, a tymczasem aby wszyscy, na których się dowody pokażą, w sekwestrze do decyzyej naszej byli, z ludźmi zaś kondycyi szlacheckiej, z podstarościm borysowskim i inszymi według nauk prawa pospolitego postąpili. W czym . . . . wier. w. obowiązu-

jemy. Inaczej dla łaski naszej nie czyniąc. Dan w obozie za Smoleńskiem dnia XXVI mca grudnia r. p. 1633 etc. Władysław IV".

3). Tamże karta 17.

4). Tamże k. 20.

5). Tamże k. 99.

6). Tamże karta 130.

7). Tamże karta 6.

8). Tamże karta 27.

9). Jak trudno nieraz nawet o znaczniejszych osobach stanowczej doszukać się wiadomości, świadczy np. sprawa miecznika Chaleckiego. Współczesny heraldyk Okolski milczy o nim jak zaklęty; znacznie poźniejszy Niesiecki mianuje go miecznikiem litewskim, wspominając zarazem o jakimś innym Krzysztofie Chaleckim, wojewodzie nowogrodzkim, który według Niesieckiego żył przy końcu XVI wieku. W spisie wojewodów nowogrodzkich znajdujemy jedynie Krzysztofa Chaleckiego między r. 1530 a 1544, którym oczywiście nasz Chalecki żadną miarą być nie mógł.

Całkiem nowych znowu i różnych wiadomości dostarcza broszurka pod tytułem: „Strzała wiecznej szczęśliwości kresu dopędzająca w wybornym biegu pobożnego życia Jaśnie Wielmożnego JMci Pana Mikołaja Krzysztofa z Chalca Chaleckiego, wojewody nowogrodzkiego, wolkinickiego, lepuńskiego etc. starosty, podobieństwem jego herbownej Habdankowej, wysławiona w kazaniu pogrzebowem dnia 11 września roku 1653. W cudownym loretańskim wolkinickim panny najświętszej domeczku od niego fundowanym i zakonowi braciej ś. Franciszka Konwentu oddanym. Przez wielebnego ojca Mikolaja Antoniego Junosza Gałeckiego, Dra pisma św., Regenta i kaznodzieję ordinariusza Holszańskiego tegoż zakonu. Za dozwoleniem pasterskim JW.JMci x. biskupa wileńskiego i przełożonych zakonnych do druku podana. W Wilnie w drukarni OO. Bazylianów ś. Trójcy 1654". Pisemko to konstatuje dopiero stanowczo istnienie drugiego wojewody Chaleckiego, mianowicie Mikołaja Krzysztofa między r. 1651 a 1653, donosi, iż miał braci Władysława rotmistrza i Hieronima Kazimierza dworzanina królewskiego, o których heraldycy znowu nic nie widzą, i prawi długie hi-

storye o przezacnym rodzie wojewody, o koligacyach z najznakomitszemi domami jak Sapiehów, Hlebowiczów, Tyszkiewiczów, Wołłowiczów, Ogińskich itp. Przy końcu wreszcie nadmienia, iż „spowinowacił się z cesarskim domem rakuskim przez żonę Maryę Leonorę Stybychin".

Okolski pod Stybychinami (Tom II, 489) dodaje w nawiasie, że Marya Leonora poszła za Krzysztofa Chaleckiego miecznika (*gladifer*), o którym nigdzie więcej nie wspomina. Xiądz Niesiecki powtarzając za Okolskim, nazwał już Maryę Leonorę Stichinówną.

Otoż pozostaje do rozwiązania zagadka, czy pan wojewoda Mikołaj Krzysztof jest tym samym miecznikiem, którego król upominał, czy zupełnie inną osobą.

Do stanowczego zdecydowania się w tym względzie nie mamy podstawy, gdyż: 1mo zapiski heraldyków są w tej sprawie widocznie bałamutne i niekompetentne; 2do różnica tytułów i nazwy starostw między listem królewskim a „Strzałą" xiędza Gałeckiego nie dozwala w braku innych dowodów oświadczyć się stanowczo za tożsamością osoby.

Ponieważ wreszcie na tem tak dalece nie zależy, wolimy miasto dalszych domysłów zapisać wiadomość o dwoch broszurkach, o których ile nam wiadomo nie wspominają bibliografie nasze. Pisał je, według twierdzenia xiędza Gałeckiego w „Strzale" pan wojewoda Mikołaj Krzysztof, i wydał obie w Paryżu. Pierwsza nosi tytuł: »*Compendium Rhetoricorum Simonis Cavlerii Belgae praeceptoris sui, confecit nobilis adolescens Christophorus de Chalecz Chalecki Polonus, et digescit in duos illustrium Tabulorum libellos. Parisiis 1605*« — druga zaś ma napis: »*Ad illustrum ac magnificum dominum, d. Petrum de Wiesiolow Wiesiolowsky, Marschalcum Curiae S. R. M. M. D. L. etc. etc. Carmen dedicatorium*«; u dołu jako poświęcający podpisany: »*Christophorus de Chalecz Chalecky*«. Na drugiej karcie dopiero znajduje się właściwy tytuł broszury: »*Panegiricus illustrissimi, perennisque memoriae viri, d d. Joannis de Zamoscie Zamoscii.*« Wydana także: *Parisiis 1606.*

10). Niesiecki — Wydanie Bobrowicza, Tom III, 13.

11). Pamiętniki Albrychta Stanisława xięcia Radziwiłła, Tom I 162.

12). Rękopis k. 35.

13). Pamiętniki Radziwiłła, I, 395.

14). Tamże I, 395.

15). Xięcia Krzysztofa Radziwiłła „Sprawy wojenne i polityczne“. Paryż 1859 str. 588.

16). Rękopis k. 57.

17). Wiele szczegółów o tej rodzinie podaje broszurka pod tytułem: „Haft ręką Bożą na dobrej duszy wielmożnej JMĆ Panniej Heleny Sapieżanki Kuncewiczowej chorążynej lidzkiej, koniawskiej, dubickiej etc. Starościnej położony, a przez w. x. Alexego Dubowicza archimandryta wileńskiego, przy pogrzebie załośnym roku 1645 miesiąca lutego dnia 23 w cerkwi Ś. Trójce OO. Bazylianów w Wilnie kazaniem objaśniony. W drukarni tegoż monastera“.

18). Pamiętniki Radziwiłła, I, 119.

19). Rękopis k. 44.

20). Rękopis k. 89.

21). Rękopis k. 100.

22). Rękopis k. 79.

23). Rękopis k. 96.

24). Rękopis k. 95.

25). Pamiętnik Radziwiłła 1, 233.

26). Rękopis k. 52.

27). Rękopis k. 60.

28). Rękopis k. 109.

29). Rękopis k !08—109.

30). Rękopis k. 118.

31). Rękopis k. 124.

32). Rękopis k. 125.

33). Pogonia załobna jaśnie oświeconego i j. w. pana Symeona Samuela Lubartowicza Sanguszki, xięcia z Kowla etc. etc. u grobu zastanowiona. Przez xiędza Andrzeja Hączla Mokoskiego Teologa *Soc. Jes.* Roku 1639 22 lutego. W Wilnie w Drukarni *Soc. Jes.* R. p. 1633.

34). Niesiecki.

35). Rękopis k. 24.

36). Rękopis k. 25.

37). Rękopis k. 28.

38). Rękopis. k. 27.

39). Rękopis k. 14.

40). Rękopis k. 50.

41) Rękopis k. 49.

42). Rękopis k. 76. Ile nieraz mieszczanie od żołnierstwa wycierpieć musieli, wskazuje list następny, znajdujący się w tymże rękopisie na stronnicy 59. „Urodzonemu Bohusławowi podstolemu upitskiemu rotmistrzowi naszemu wybranieckiemu, wiernie nam miłemu, łaska nasza królewska. Urodzony wiernie nam miły. Mamy wiadomość, że piechota wier. twej będąc na obronę miasta i zamku Połockiego zesłana, mieszczanom połockim, dosyć przez nieprzyjaciela zniszczonym, bezprawia i krzywdy wielkie czyni. Przeto chcemy mieć i rozkazujemy wier. twej, abyś ukrzywdzonym skuteczną uczynił sprawiedliwość i piechotę swą od wszelakiej pohamował swejwoli, bo przyszłoby mieszczanom krzywd swoich prawnie na wier. twej dochodzić. Inaczej nie czyniąc dla łaski naszej. Dan w obozie pod Smoleńskiem dnia VI mca Octobra r. p. 1633 etc. Władysław IV".

43). Rękopis k. 121.

44). Rękopis k. 78.

45). Pamiętniki Radziwiłła, T. I, 338.

SWATY W R. 1637.

Szanowni czytelnicy pozwolą nam zacząć od słów jednego z najznakomitszych historyków współczesnych. W przedmowie do „Dziejów Anglii od wstąpienia na tron Jakóba II“ powiada Tomasz Babington Macaulay:

„I should very imperfectly execute the task which I have undertaken, if I were merely to treat of battles and sieges, of rhe rise and fall of administrations, of intrigues in the palace and of debates in the parliament. It will be my endeavour to relate the history of the people as well as the history of the government, to trace the progress of useful and ornamental arts, to describe the rise of religious sects and the changes of literary taste, to portray the manners of successive generations and not to pass with neglect even the revolutions, which have taken place in dress, furniture, repasts and public amusements. I shall cheerfully bear the reproach of having descended below the dignity of history, if I can succeed in placing before the Englisch of the nineteenth century a true picture of the life of their ancestors....“

„Bardzo niedokładnie wywiązałbym się z przedsięwziętego zadania, gdybym wyłącznie miał się zajmować bitwami i oblężeniami, tworzeniem się i upadkiem ministeryów, intrygami pałacowemi i rozprawami parlamentu. Owszem, obowiązkiem moim będzie pisać zarówno dzieje narodu jak historyę rządu, rozwinąć obraz postępu sztuk nadobnych i użytecznego kunsztu, śledzić powstawania

sekt religijnych i przemian w kierunkach naukowych, podać obraz obyczajów pokoleń po sobie następujących, wreszcie nawet te przeobrażenia uwzględnić, jakie zaszły w ubiorze, domowem urządzeniu, w ucztach i zabawach publicznych. Chętnie poddam się zarzutowi, iżem godność dziejopisarstwa spuścił z oka, skoro mi się powiedzie podać Anglikom XIX wieku wierny obraz żywota ich przodków".

Zasłaniając się powagą tych wyrazów opowiemy jeden z takich drobnych wypadków codziennego życia naszych przodków, który wprawdzie niczem nie wpłynął na losy narodu i kraju, który według powszechnego mniemania nie dorósł miejsca w historyi — ale który właśnie potrafi nas zapoznać z domowem życiem przodków, z ich sposobem postępowania w stosunkach prywatnych, z ich charakterem jako członków rodziny i ówczesnego społeczeństwa.

Głównym zresztą materyałem i przedmiotem naszego opowiadania jest bardzo cenny i ciekawy list samegoż bohatyra w tem zdarzeniu, zaledwie gdzieniegdzie kilkoma uzupełniony słowami [1]).

Działo się to w pierwszych dniach października. Król Władysław IV, przed parą dopiero tygodniami połączony węzłem małżeńskim z arcyxiężniczką Cecylią Renatą, postanowił wyjechać na kilka tygodni do Gór, majętności królewskiej nad granicą pruską. Celem podróży miały być łowy; tak przynajmniej powiadano na dworze i powiadał sam król; domyślać się jednak można, że więcej

nad łowy uśmiechał się nowożeńcom kilkutygodniowy pobyt w samotnem ustroniu, wolen od wszelkiej pompy i etykiety dworskiej.

Z królestwem miał jechać jedynie podkomorzy litewski Janusz Radziwiłł, zresztą nikt więcej, żaden z ulubieńców i nieodstępnych towarzyszy królewskich, żaden z ministrów lub senatorskich rezydentów, a co najdziwniejsza, nawet Adam Kazanowski znany faworyt Władysława zostawał w Warszawie.

Cała Warszawa, wszyscy najznakomitsi nawet dostojnicy zazdrościli Januszowi niezwykłego zaszczytu. Pobyt kilkutygodniowy przy boku króla, wolen od towarzystwa wszystkich kolegów i współzawodników, był zarówno nadzwyczaj powabnym jak korzystnym. Najpierw dowodził niemałego stopnia faworów i zaufania królewskiego, a powtóre na wywdzięczenie się króla jakiemś, co najmniej, bogatem starostwem liczyć wypadało najniechybniej. A ponieważ młody podkomorzy lubił namiętnie intratne starostwa, pragnął jeszcze więcej władzy i wyniesienia się, posiadał zresztą do tego stopnia wyniosłą ambicyę, że nawet współcześni możnowładcy polscy ganili mu nieraz zbytek takowej — zdawało się, że nic dlań pożądańszego nad tę drogę wypaść nie mogło.

Tymczasem był pan podkomorzy w tak dziwnem położeniu, że nawet wahał się czy przyjąć ofiarowany sobie zaszczyt, nawet radził się o to swoich przyjacioł. Wprawdzie żal mu było okrótnie ,,tak wielką opuścić okazyą do przysługi, ile zrazu na pierwszym wstępie tak zacną przy królestwie zaniedbać funkcyę" — ale cóż,

kiedy ta okazya i te funkcye psuły właśnie podkomorzemu jego własne, bardzo ważne plany.

Janusz Radziwiłł kończył właśnie 25 rok życia, piastował niepośledni urząd z nadzieją bliskich znacznie większych jeszcze godności, był potomkiem jednej z najznakomitszych i najmożniejszych rodzin litewskich, miał nareszcie ojca, który trząsł całą Litwą i którego sam król raczej z obawy jak z przychylności niemałą otaczał estymą. Jednej tylko rzeczy brakowało obu xążętom, tj. potomków. Na Januszu, jedynaku letniego ojca, spoczęła cała nadzieja przyszłego splondoru domowego kalwińskiej linii xiążąt na Birżach i Dukinkach. Z tego powodu rad był ojciec ujrzeć go jak najspieszniej ożenionym. Kiedy Janusz jako kilkunastoletni młodzieniec peregrynował po Niemczech, polecał mu ojciec już wówczas rozpatrzenie się między córkami zagranicznej magnateryi. Tymczasem nie wypatrzył Janusz niczego. Bolało to ojca, którego ulubione marzenie stanowił projekt zkoligacenia się przez małżeństwo syna z jaką możną zagraniczną i kalwińską rodziną; skoro jednak projekt ten na coraz nowe trafiał przeszkody, zezwolił ojciec na żonę Polkę, owszem pozostawił wszelką w tym względzie wolność Januszowi i nalegał tylko w ogóle o jak najrychlejsze wzięcie postanowienia.

Janusz ze swej strony czuł całą doniosłość życzeń ojcowskich i w duszy rad był uczynić im zadość. Rozpatrzywszy się przeto po różnych domach i pannach wybrał sobie aż dwie naraz i „deklarował się stale udać do jednej albo do drugiej“. Jedną z nich była Anna xiężniczka Wiśniowiecka, drugą wojewodzanka lubelska Tęczyńska. Co pierwszą tak dalece w oczach Janusza za-

lecało, nie wiemy; do drugiej zaś nęciły pana podkomorzego znakomite bogactwa, na których wprawdzie nie zbywało domowi Radziwiłłowskiemu, ale które w owe czasy przy układach matrymonialnych prawie zawsze na pierwszym stawały względzie. Tym bogactwom gwoli zamierzył podkomorzy odprawić bezzwłocznie podróż w Krakowskie, poznać panny i zadecydować coś stanowczego. Kiedy się właśnie zaczął wybierać w zamierzoną podróż, powziął król wspomniany zamiar wycieczki na łowy i wezwał Janusza na jedynego towarzysza podróży. Ztąd poszło wahanie się i kłopot młodego Radziwiłła.

Ulegając tak perswazyi przyjaciół jako też własnemu praktycznemu rozmysłowi postanowił Janusz — jak sam powiada — „odłożyć tę krakowską drogę, która nicby innego nie przyniosła tylko szczególne panny poznanie. Podobało się zrazu jechać z królem JMĆ na polowanie i ztamtąd prosto do Krakowa wybieżeć; ale na ostatek postanowiłem pilnować tej tak zacnej okazyi a drogę krakowską do zwrócenia króla JMĆ odłożyć".

Po tej rezolucyi zaczął się Janusz wraz z dworem gotować w drogę, do czego należało także oddawanie wizyt pożegnawczych. W wilią wyjazdu, w piątek 2 października wybrał się podkomorzy wieczorem z taką wizytą do JMĆ pani wojewodziny sandomirskiej, której dom zażywał podówczas niemałego w stolicy rozgłosu.

Pani wojewodzina, poważna już matrona, była córką Jeremiego Mohiły hospodara multańskiego, od 13 miesięcy była wdową po drugim mężu Mikołaju Firleju wojewodzie sandomirskim, była wreszcie po pierwszym mężu matką trzech znakomitych synów, Jana, Piotra i Pawła

Potockich, oraz trzech nadobnych córek, Katarzyny, Anny i Zofii [2]). Jednym z synów był „miły obywatelom koronnym" Jan Potocki, poźniejszy wojewoda bracławski; syn drugi Paweł, poźniej kasztelan kamieniecki, sławny uczonością a nawet autor kilku szacownych dziełek, bawił obecnie na akademiach zagranicznych; najstarszy z braci Piotr, wkrótce starosta śniatyński, dosługiwał się właśnie tegoż starostwa w obozach ukraińskich. Z córek najstarsza Zofia wstąpiła niedawno do zakonu dominikańskiego pod imieniem Wiktoryi i słynęła z dziwnie żarliwej pobożności [3]), podczas kiedy siostry jej ośmnastoletnia Katarzyna i młodsza od niej Anna zachwycały stolicę niepospolitą urodą.

Zwłaszcza o Katarzynie utrzymywano powszechnie, iż posiada „nad inne panny urodę i gładkość" [4]). Nad to oboje ceniono w niej jeszcze rzadkie przymioty duszy i serca. Pierwszym z nich była pobożność tak głęboka, iż kiedy siostra zostawała zakonnicą, „życzyła sobie tego, aby z nią mogła być Bogu poślubiona i oddana..... ale iż tego od rodziców swoich otrzymać nie mogła, przy świetnej czasie, przy drogich dyamentach i klejnotach, powagę pokornych, usługę nabożnych, cierpliwość zakonnych Bogu ofiarowała i oddawała i tak z siebie świat i pompę jego wykorzeniła" [5]). Swiadectwem tej pobożności pozostały bogate dary dla zakonów, mianowicie dla szczególniej przez rodzinę Potockich protegowanych konwentów świętego Dominika [6]), hojne wsparcia wszelakiego ubóstwa i ścisła obserwancya przykazań kościelnych, tak iż np. „by największa niepogoda, by zimno najtęższe" nie zdołały ją wstrzymać od odwidzin kościoła. Ostatecznie zdumiewała Katarzyna niewysłowioną dobrocią i pokorą. „Nie-

tylko nikomu słowa przykrego nie rzekła, ale też ani czoła zamarszczonego, ani oka zasępionego okazać nie mogła, gdyżby najmniejszemu choć i z poddanych, gdy potrzeba w czym rozkazać, nie chciała, tylko mówiła: proszę Waszmości" [7]). Dziewica takich przymiotów musiała nie małe czynić wrażenie i czyniła je też istotnie. Dom pani wojewodziny sandomirskiej roił się od natłoku licznych gości, mianowicie co najznakomitszej młodzieży koronnej, która nie zważając nawet na brak bogatego wiana dobijała się na zabój o rękę panny Potockiej.

W chwili obecnej miała wojewodzanka dwoch głównie konkurentów, mianowicie wojewodzica kaliskiego Karola Jędrzeja Grudzińskiego, chłopaka młodego i wartogłowa, oraz pana pisarza koronnego Dominika Alexandra Kazanowskiego, bliskiego krewniaka Adama podkomorzego koronnego i ulubieńca króla Władysława. Podczas wspomnianej wizyty pana podkomorzego litewskiego obecnym był także wojewodzic kaliski. Owoż „w posiedzeniu z matką i córką" doświadczył Janusz najpierw, iż „panna srodze mu do serca przypadła", a powtóre, że „wojewodzicowi kaliskiemu i panna nie była przyjacielem i matka nie bardzo". A zatem „wpadł znowu nowy koncept starać się o to, żeby deklaracyę do kilku niedziel przeszkodzić, ażebym tę krakowską mógł odprawić drogę. Gwoli czemu" — przyznaje Janusz — „większe począłem matce i córce oferty czynić i myślałem na niedzielę zostać, a w poniedziałek króla JMĆ. w Zakroczymie dopaść".

Pomiędzy gośćmi znajdował się także pan podczaszy koronny Ostroróg, bliski powinowaty panien domu, był bowiem ojcem żony wojewody bracławskiego Potockiego, rodzonego stryja Katarzyny. Do niego to udał się Janusz

ze swojemi ofertami, które polegały na natrąceniu, „iż mu się panna udała". „Tam zaraz pan podczaszy radził, żeby jeno słówko rzeknąć, a upewnił, że nie pogardzą". Ale przezorny młodzieniec „tak skwapliwie nic czynić nie chcąc", pożegnał matkę i pannę bez dalszych wynurzeń.

Nazajutrz w południe, na samem prawie wyjezdnem opadły króla zwykłe nieszczęsne choroby, podagra i kamień. Zamierzona wycieczka myśliwska spełzła na niczem. pan podkomorzy litewski otrzymał wolność rozporządzania sobą do woli i — „począł częściej do JMĆ. pani wojewodzinej uczęszczać a coraz to bardziej pannę sobie smakować".

W niedzielę zwłaszcza, na licznem zgromadzeniu u pani wojewodziny zaloty Janusza wpadły w oko niemal wszystkim obecnym. Prócz pana podczaszego zauważał je pan podkomorzy koronny a kolega Janusza Adam Kazanowski, zauważał nadto xiądz sekretarz królewski[8]), człek bardzo domyślny, ciekawy i rozmiłowany w pośredniczeniu przy podobnych okolicznościach.

Przy odjeździe pierwszy podkomorzy koronny na wpół żartem zagabnął Janusza:

„Braciszku, gwoli tobie zaproszę na wtorek panią wojewodzinę i z pannami, żebyś się naskakał; ale mi się nie kochajcie, bobyście mi odsadzili brata pana pisarza polnego koronnego, za którymem się już zawiódł".

Wypada przy tem pamiętać, że Janusz słynący w ogóle z układnego dworactwa, słynął także jako niezrównany tancerz. Dość powiedzieć że odwidzając Polskę Francuzi współcześni „pochwał dosyć znaleźć nie mogli dla xięcia Radziwiłła; tańcować bowiem jak on lepiej po polsku, po włosku i po francusku, niepodobna"[9]).

Zaledwie odjechał podkomorzy koronny, pochwycił Janusza xiądz sekretarz i obcesem zaczął wybadywać. Ponieważ „xiądz sekretarz dobrze to widział, że mię ta panna nie mierziła“ — powiada Janusz — „otworzyłem mu się z tem, że kocham, ale także mi i bogactwa panny wojewodzanki lubelskiej smakują“.

„Tobie“ — zaczął mu na to przedstawiać xiądz sekretarz — „jako człowiekowi młodemu, przyjaciela a nie bogactw upatrować potrzeba. Masz z łaski bożej w domu swoim tyle, że się bez cudzego obejść możesz“.

Po przydłuższej oracyi w podobnym sensie — powiada Janusz — „formalnie począł mię do tej panny wieść, do której i bez tego czułem inklinacyę serca mego. Srodzem sobie tę jego szczerość upodobał, i poszedłszy z nim wręcz prosiłem, żeby mi jako przyjaciel radził, co miałem czynić i jeśli tę nad ową przełożyć“.

„Jako twój pokrewny bliski“ — odrzekł xiądz sekretarz — „życzyłbym sobie jeszcze ponowienia z tobą przyjaźni; jako kapłan zaś, niewypowiedzianie radbym cię katolikiem widział, i kiedyby można rzec, radbym cię przez ten środek uczynił“.

Co się jednak tyczy panny wojewodzanki lubelskiej, widział xiądz sekretarz „jako świadom jej geniuszu i wychowania“ niezmierne trudności. Pierwszą „srogą trudność“ stanowiłaby religia, gdyż panna Tęczyńska żarliwą jest katoliczką, drugą, nie mniejszą, ów „geniusz“ panny. Będąc bowiem siostrzenicą sławnego Jerzego Ossolińskiego, podówczas właśnie po śmierci ojczyma Katarzyny wojewody sandomirskiego, przejęła się zanadto ambitnemi planami swego stryja. Pan wojewoda mimo niezaprzeczonych zalet i zasług był także niezaprzeczenie dużo am-

bitnym, a porastając w pierze i w coraz nieograniczeńsze zaufanie królewskie, powziął był zamiar ożenienia królewica Kazimierza z swoją krewniaczką. Projekt nie przyszedł do skutku, a pan wojewoda tylko „zbłaźnił“ pannę, „która się tego tak bardzo opiła, że srodze ludźmi poczyna gardzić“.

„Do tego musiałbyś“ — konkludował xiądz sekretarz — „do Rzymu dla absolucyi posyłać, boś z nią w czwartym stopniu pokrewny, i tambyś trudności zażył a czasby się zwlókł; tybyś lata zawodził, i panna co teraz nie młoda, byłaby jeszcze starsza. Zaczem w imię boże bierz to co masz w oczach, jam służyć gotów“.

Perswazya ta, „dolewając ognia do serdecznej gorączki“, trafiła najzupełniej do przekonania pana podkomorzego. Przypomniawszy sobie nadto poufne z ojcem rozmowy w tym przedmiocie, który między innemi także pannę Potocką jako odpowiednią partyę mu przedstawiał — zdecydował się bez dłuższego namysłu i uprosił wręcz xiędza sekretarza, „żeby z matką mówił — czego się tenże ochotnie podjął“.

Ale to nie wystarczało. Obyczaj ówczesny wymagał na swatów jeżeli nie ojca, to bardzo bliskiego i znakomitego krewniaka, godnego reprezentanta familii. Xiądz sekretarz, acz koligat, nie był Radziwiłłem — acz nie pośledni urzędem i godnością, nie dorósł jeszcze na głównego swata Radziwiłłowi, potomkowi licznego szeregu hetmanów, kanclerzów, biskupów, wojewodów i innych najwyższych dostojników. Bez ujmy godności rodowej mógł takiemu panięciu tylko jeden z najprzedniejszych urzędników państwa, najznakomitszych magnatów w kraju dziewosłębić.

Takim koligatem i dostojnikiem był bawiący właśnie w Warszawie JMĆ xiążę kanclerz wielki litewski Stanisław Albrycht Radziwiłł, pan na Ołyce, starosta łucki, piński, gniewski, kowieński, tucholski etc. etc. Był to jeden z najzacniejszych i najrozsądniejszych senatorów współczesnych. Sławny z dziwnie żarliwej pobożności, z miłosierdzia, szczodroty dla ubóstwa i ukochanych klasztorów, wreszcie z prawdziwie ojcowskiego obchodzenia się z poddanymi — zasługuje pod bardzo wielu względami na najzupełniejsze uznanie potomnych. Wdzięczność szczególniejszą winniśmy mu za cenny pamiętnik, spisywany przez dwadzieścia bardzo ciekawych lat panowania trzech Wazów, a mieszczący niewyczerpane zasoby do poznania życia ówczesnego w najdrobniejszych nawet szczegółach. Z pominięciem wreszcie kilku wydarzeń można całe publiczne życie xięcia kanclerza stawić za wzór cnoty i mądrości obywatelskiej. Serdecznie przywiązany do rodziny panującej i do ojczyzny, sprawiedliwy i rządny, grzeszył chyba zbytnią gorliwością katolicką, co aczkolwiek naganne, było raczej wypływem czasu i okoliczności jak winą osobistego usposobienia.

Z tego też powodu żył xiążę kanclerz w nienajlepszej harmonii z krewniakami swoimi z Birża i Dubinek. Owszem gdzie tylko chodziło o sprawy osobiste, tam z pewnością xiążę kanclerz występował przeciw xiążętom Krzysztofowi i Januszowi, a ci nawzajem przeciwko kanclerzowi. Spłatawszy im dobrą sztuczkę, pokrzyżowawszy heretyckie zamiary krewniaków, zapisywał kanclerz z lekkiem sumieniem w swoim pamiętniku: Na chwałę bożą i za pomocą jego przenajświętszą otrzymał wojewoda rekuzę i t. d.

Ale kiedy chodziło o honor rodziny, o familię — wówczas stawali wszyscy jak jeden mąż, wówczas znikały wszelkie nieporozumienia, wówczas kalwińscy xiążęta słuchali z cierpliwością apostolskich nauk kanclerza, a pobożny kanclerz rzadziej myślał i wspominał o owych ogniach piekielnych, w których heretyccy koligaci nieochybnie winy swoje odpokutować mieli. Wówczas xiążę kanclerz tłomaczył nawet królowi bardzo gorliwie, że xiążę Krzysztof acz heretyk, będzie odpowiedniejszym wojewodą wileńskim jak katolicki Tyszkiewicz[10]), a xiążę Krzysztof nieomieszkał odwdzięczyć się przy sposobności za taką promocyę.

Otoż uważał podkomorzy, że w obecnym wypadku nie można było i nie godziło się pominąć pośrednictwa xięcia kanclerza. Szło zresztą także o sprawę familijną i można było liczyć na poparcie xięcia, jeżeli tylko sprawa ta nie krzyżowała własnych jego widoków. Miał bowiem xiążę Albrecht jedną wadę, a to iż kochał niepomiernie płeć piękną, którą wreszcie i na to Pan Bóg stworzył.

W historyi głucho o tem wprawdzie; podług jej rysunków widzimy zawsze xięcia kanclerza z twarzą poważną, surową, z oczami najczęściej ku niebu wzniesionemi; jeżeli na obliczu uśmiech się pojawi, to chyba przelotny i tak poważny, jak na kanclerza przystało; jeżeli usta się otworzą, to wypłynie z nich chyba jakaś mądra rada, chyba jakieś pobożne zdanie — słowem, widzimy tylko jedną stronę medalu. Tymczasem był xiążę kanclerz człowiekiem takim, jak wszyscy inni, zwłaszcza jak ludzie ówcześni. Na obliczu dość pełnem, które wizerunki współczesne przedstawiają pofałdowanem

poważnemi i surowemi zmarszczkami, igrał nieraz śmiech pusty, towarzyszący „dziwnej uciesze“, z jaką nasz kanclerz wraz z innymi senatorami wyprawiał przed xiędzem spowiednikiem „kondolencyę po przejechanym piesku“ [11]). Tenże sam xiążę kanclerz wpadał nieraz w gniew, w furyę, w pogróżki, inną razą szydził, a przy zdarzających się okazyach nie pogardzał nawet podstępami, z któremi moralność dzisiejsza żadną miarą pogodzićby się nie mogła.

Z tymi rysami charakteru znał Janusz xięcia kanclerza, a znając go dobrze, pojmując tak, jak tylko współczesny mógł pojmować, „nie miał doń nigdy skłonności i teraz mu się nie bardzo chciało owcę wilkowi poruczać“.

Według dzisiejszego widzenia rzeczy miał Janusz tem mniej słusznych za sobą powodów, ile że xiążę kanclerz w grubą właśnie odziany był żałobę. W tym samym roku 1637, przed siedmiu niespełna miesiącami utracił xiążę wierną przez 18 lat towarzyszkę życia, Reinę de Eisenreich, „najmilszego przyjaciela“, który to wypadek „w smutek i żałość“ wszystko mu odmienił. „Rzekłbym z Jobem“ — zapisuje sam kanclerz [12]) — „niech zginie ten dzień! gdyby wola boska nie zakazywała tego“. Dając folgę głębokiej żałości, rozpisał się osierocony małżonek w obszernem wspomnieniu o zmarłej i o jej niezykłych cnotach, „przypominając sobie takowe dla pociechy i przykładu“, ofiarując Bogu za grzechy frasunek i płacz swój żałośny.

Otóż te kiry i uczucia żałobne, zdolne rozrzewnić serca dzisiejsze, nie miały żadnej wartości dla Janusza i innych współczesnych. Jeżeli wreszcie przypomnimy so-

bie, że xiążę kanclerz liczył 45ty rok życia, że się już nieraz gorzko uskarzał na niepoczciwą podagrę i na pierwsze bóle kałkułu — gotów nam się Janusz wydać niegodnym oszczercą, nie umiejącym uszanować ani wieku, ani żałoby, ani żadnej świętości.

Lecz idźmy dalej.

Ponieważ xięcia kanclerza „jako starszego w domostwie nielzia było pominąć“ — udał się doń Janusz we wtorek 6 października. Zaś jako wychowanek swego wieku i obyczajów, zaczął najpierw wyrozumiewać, ażali też xiążę „sam nie ma jakich zamysłów“.

Zaklął się przeciw temu uroczyście jegomość kanclerz a nawet strofować począł Janusza.

„Toć ty większe do obcych niż do mnie masz zaufanie“ — mówił mu z wyrzutem — „a jam tu tobie na miejscu ojca; natrąć mi, a sprawięć wszystko k' myśli“.

„Za czym“ — powiada Janusz — „nie mogłem jeno go prosić, żeby mi się dobrodziejem okazał. Gdy mi to przyobiecał, jechaliśmy wszyscy pospołu do JMĆ. pana podkomorzego koronnego na obiad“.

Pan podkomorzy koronny stawił się w słowie i wyprawił sutą ucztę; pani wojewodzina sandomirska dotrzymała również przyrzeczenia i przybyła z pięknemi swemi córkami. Wszystko szło jak z płatka. Aliści po niektórych kielichach „postrzegłem bardzo dobrze“ — mówi Janusz — „że się xiążę JMĆ. kanclerz palić począł. Prosiłem go jednak, żeby za mną prośbę wniósł, czego się jak ochotnie podjął, tak widziałem, że z panią wojewodziną siła i długo mówił. Po której rozmowie przyszedł do mnie i począł mi długi dyskurs prawić o wielkim afekcie pani wojewodzinej przeciwko mnie, i po prostu naostatek uczy-

nił mi dobrą nadzieję, tylko przydał że się obawia, aby nieco trudności z przyczyny wiary nie było. Którą trudność gdym usłyszał, prosiłem xiędza sekretarza, żeby onę uprzątnął; który przystąpiwszy do pani wojewodzinej po krótkiego czasu rozmowie przyszedł do mnie przy xięciu JMĆ. kanclerzu i przeżegnawszy mię rzekł: *Ego te absolvo*; około wiary trudność jużem uprzątnął. Prosiłem tedy obudwu, żeby tamże prywatną deklaracyę otrzymali, bez której ja do publicznego starania przystąpić nie chciałem, którą otrzymawszy, takeśmy się z sobą namówili, że nazajutrz mieli tam Ichmość *solenniter* jechać i za mną prosić. Nawet odchodząc xiążę kanclerz od drzwi się wrócił i coś z panią wojewodziną szeptał, a do mnie się wróciwszy powiedział: żem prawi, drugi raz upewnienie wziął, żebyśmy się jutro darmo nie tłukli. Z tem xiążę odszedł; nas pan podkomorzy zatrzymał z panią wojewodziną na wieczerzę. Chciałem był zaraz i pana podkomorzego koronnego prosić, ale że sobie jako gospodarz podlał trochę, do jutram to sobie był odłożył".

Nazajutrz rano wyruszył Janusz do xięcia kanclerza wraz z przyjacielem swoim i współwyznawcą kalwinem Mikołajem Abrahamowiczem, wojewodzicem smoleńskim i starostą starodębskim[13]). Ale xięcia nie było już w domu. Pojechali zatem do xiędza sekretarza, którego Janusz „zaczął prosić, żeby wieczorną obietnicę do skutku przywiódł". Ale znowu „xiądz sekretarz począł mi się jakoś mienić i wyprawować do xięcia, abym się wprzód z nim widział. Postrzegłem ja co jest — i szedłem do Jezuitów".

Xiążę oczywiście modlił się w kościele. Przystąpił doń tamże Janusz i zaczął mówić „o swej sprawie". Xiążę kanclerz odrzekł mu z najzimniejszą krwią:

„Mój kochany synowcze wiedz o tem, żem sobie szczerze twą sprawę promowował wczoraj; ale dzisiejszej nocy najświętsza panna, którąm o to prosił, kazała mi tę pannę pojąć; zaczym nie miej to za złe, że co mi Bóg do serca podał, trzymać się muszę“.

Można sobie wyobrazić jakie wrażenie sprawiło to wyznanie na Januszu, który nadto jako heretyk w objawienia nie wierzył. Xiążę kanclerz tymczasem wyprawił bezzwłocznie xiędza sekretarza do pani wojewodziny sandomirskiej i do pani kasztelanowej sieradzkiej, rodzonej ciotki Katarzyny, z prośbą o rękę panny. Pani kasztelanowa, także Mohilanka, żona Maxymiliana Przerębskiego, ulubieńca i niedawno swata królewskiego na dworze wiedeńskim — wcale jakoś nie sprzyjała zamiarom Janusza i gotową była wszelkimi siłami popierać kanclerza. Nadto afekt pani matki także jeszcze podlegał wątpliwościom, a co do reszty familii można było być pewnym, że prócz panny wszyscy przeniosą bogatego i katolickiego kanclerza nad młodego heretyka, którego ojciec żył jeszcze i sam rządził majątkiem, a którego przyszłość zawsze pewna mgła niepewności osłaniała. W jednej przeto chwili ujrzał się Janusz najlepszych pozbawionym nadziej. Opuszczony od krewnych pokładał jedyną nadzieję w panu podkomorzym koronnym, do którego też bez wahania ruszył z towarzyszącym sobie nieodstępnie wojewodzicem smoleńskim.

Pan podkomorzy koronny spał jeszcze w najlepsze po wczorajszem podlaniu. Obudzili go młodzieńcy, a Janusz opowiedziawszy całą sprawę począł prosić o pomoc.

„Mój kochany bracie i kolego“ — odrzekł pan podkomorzy koronny — „wszystkom dla ciebie uczynić go-

tów, i ten marmur, na którym stoję, będę gryzł jeźli każesz, ale jużem się za panem pisarzem zawiódł, i kiedybym go miał opuścić, miałby okazyą wielką narzekania na mnie, bom ja mu jest ojcem. Ale tak nie będę ani za tobą ani za kanclerzem prosił, ani też nazbyt za swoim nacierał. Wszak jeźli Pan Bóg tobie ją naznaczył, jest młodsza siostra, i tę on wziąwszy, dość będzie miał honoru spowinowacenia domu naszego z domem twoim. Naostatek sam tego uczynić nie mogę, aleć żoneczkę wyszlę; niech jedzie, ja przeszkadzać nie będę".

Taka oferta nie wiele pocieszyła Janusza. Szło głównie o ubieżenie xięcia kanclerza w oświadczynach. Tymczasem xiądz sekretarz już się gotował do wystąpienia a Janusza wszyscy swaci odbiegli. Nie pozostało jak tylko „udać się do nowego i nie bardzo zwyczajnego środka".

Do domu pani wojewodziny sandomirskiej wiodła droga po pod pałac Kazanowskich. Przeto nie długo się namyślając zawołał Janusz pacholika pana kasztelana sandomirskiego i kazał mu u wrót pałacu pilnować, kiedy xiądz sekretarz pojedzie. Wówczas miał go pacholik zatrzymać i „imieniem pańskim" na górę zaprosić. Rozkaz został wypełniony, a skoro xiądz sekretarz wszedł do izby, Janusz „zamknął go na klucz" z podkomorzym Kazanowskim, sam zaś skoczył chyżo z panem starostą starodębskim do pani wojewodziny.

Działo się to wszystko o wcale rannej godzinie. Przed nieubraną jeszcze wojewodziną zjawił się nagle podkomorzy litewski i padłszy jej do nóg prosił o rękę córki.

W pierwszej chwili „zdumiała się srodze" pani wojewodzina. Spostrzegłszy to, zaczął jej Janusz opowiadać cały proceder swojej miłości i podstępu kanclerzyńskie-

go. Z większem jeszcze zdziwieniem pouczyła go wojewodzina, iż xiążę kanclerz „mówił wczoraj za sobą“, a co do Janusza „sam trudności różne tak z przyczyny religii jako i inszych rzeczy ukazywał“.

Januszowi łzy z ócz się puściły i gorącemi słowy począł błagać o rękę córki.

Wojewodzina uściskała go i rzekła:

„Mój kochany xiążę, żal mi cię bardzo. Kocham się w tobie z duszy, ale dla Boga! młodyś człowiek, prędkoś się zakochał, możesz prędko też odkochać. A nadewszystko bez woli twoich rodziców uczynić tego nie mogę. Bo jako z jednej strony życzę córce swojej wszystkiego dobrego, tak z drugiej bez woli rodziców twoich nic nie chcę uczynić“.

Kiedy na to Janusz poklęknąwszy upewnił pod przysięgą, że to nie tylko nie będzie przeciw woli ojca, ale że xiążę Krzysztof sam mu nie raz doradzał staranie się o pannę wojewodzankę sandomirską — pani wojewodzina „pocałowawszy go w głowę“ rzekła:

„Niechże się dzieje wola boża“.

Ale na tem nie koniec. Pani wojewodzina chciała „ujść nabiegania i sollicytowania od kanclerza“. Na jej żądanie musiał Janusz udać się do królestwa i prosić, żeby królowa wezwała do siebie wojewodzinę. Zostając podówczas w niepoślednich łaskach u Władysława IV, który niebezpieczną zawsze dworowi rodzinę kalwińskich Radziwiłłów różnymi starał się ująć sposobami i w tym celu zwłaszcza młodemu Januszowi nie skąpił swej łaski — znalazł pan podkomorzy i teraz jak najlepsze przyjęcie. Wysłuchawszy relacyi o całej sprawie rzekł mu król:

„O mój drogi podkomorzy! kiedyby nie ta moja choroba, inaczejby się chodziło koło twej sprawy; aleć królowej poruczę“.

Młoda królowa nie dała się prosić dwa razy. Kiedy wezwana co żywo wojewodzina stanęła niebawem w zamku, Cecylia Renata „tak gorąco sollicytowała za Januszem jako matka za synem“. Prócz królowej zainteresował się również cały dwór niewieści tyle ciekawym wypadkiem. Wszystkie damy i panny dworskie pod przewództwem królewnej Anny Katarzyny, siostry Władysława IV, sprzyjały oczywiście jak najgoręcej młodemu podkomorzemu i rady były przyprawić o rekuzę podstarzałego kanclerza. Królowa zamknęła się z wojewodziną, a Januszowi kazano „siedzieć w tyle na łożnicy“. Panny „coraz to do Janusza z nowinami, to od niego z prośbą i podawaniem różnych środków do królowej biegały. I sama też królowa biegała to do króla to od króla, który ją we wszystkiem informował“.

„W najlepszy czas traktatów przyjechał kanclerz na zamek i domagał się być u króla“. Ale Władysław IV nie chciał go przyjąć i kiedy kanclerz coraz natarczywiej o audiencyę upraszał, rzecze król do pana podkomorzego koronnego:

„Powiedz mu niech się nie napiera być u mnie, bo pewnie będzie mieć kapitel, że się szalbiersko z synowcem obszedł“.

Kanclerz zmiarkował dobrze co się święci. Nie mogąc nic zyskać u króla, zgłosił się do królowej. „Ona nie śmiała dać mu audiencyi, aż wprzód tyłem odbiegła do króla i spytała, gdzie król jegomość tak informował: żeby mu powiedziała, że się już za Januszem zaciągnęła, i słowa

królewskiego raz danego odmienić nie może, i nie chce się tych obyczajów od xięcia kanclerza uczyć, żeby miała obiecawszy jednemu za drugim prosić“.

Powtórzywszy kanclerzowi co do słowa powyższą odpowiedź, pospieszyła królowa oprymować dalej wojewodzinę. Jegomość kanclerz tymczasem, świadom dobrze obyczajów i humorów dworskich, niezbyt sobie wziął do serca niełaskawą odpowiedź królewską, i postanowiwszy równie jak Janusz do niezwykłych udać się środków, pozostał „w przednich pokojach“ czekając cierpliwie na wojewodzinę wraz z przybranym swatem, panem podskarbim koronnym Janem z Żurowa Daniłowiczem.

Rozjątrzyło to tylko agitacyę niewieścią. Mając zapartą drogę przez główne pokoje biegała królowa tylnymi „tam i sam do króla“. Konfinowany zawsze jeszcze na łożnicy Janusz „przeprowadzał ją teraz pod rękę“ w tej zaułkowej podróży. Było tego biegania przez kilka godzin. Wreszcie wojewodzina „utęskniona, zmordowana i skłopotana, a najbardziej dla tego, iż wszystkę niechęć z siebie na króla zwalić chciała, zażyła tych słów do królowej“:

„Król Imć jako opiekun najstarszy wszystkich sierót niech rzecze: ja tak chcę mieć — a ja uczynię to bardzo rada co muszę“.

Gdy królowa przyszła z taką propozycyą, szlachetny Władysław trochę się rozgniewał i rzekł:

„Ja nikogo przymuszać nie myślę. Jakom się raz za podkomorzym wziął, tak i teraz za podkomorzym proszę. Ona jako matka córki swej niech wybiera między tymi dwoma; wszak wie, co jej córce lepszego. Ja jednak przy pierwszej swojej promocyi stoję“.

Po takiej odpowiedzi przyrzekła wojewodzina, iż nazajutrz da deklaracyę.

Kiedy w ten sposób niewiasty dworskie promowowały sprawę młodego podkomorzego, znacznie starszy kanclerz wraz „z zgrzybiałym starcem“ [14]) podskarbim obmyślili i przygotowali nowy niezwyczajny sposób. Oczekując wyjścia pani wojewodziny, kazali odjechać do domu jej karecie. Ona zaś nie widząc o niczem, wyszła wraz z córką po skończonej audiencyi do przednich pokojów. Podkomorzy „zabawił się“ u królowej, z czego korzystając staruszkowie „przeprowadzili“ wychodzące damy. U wschodów nie znalazłszy własnej karety, musiały przyjąć ofiarowane sobie przez pana podskarbiego miejsca w jego powozie. Spostrzegłszy się na takiej zdradzie biedna Katarzyna „w srogi płacz uderzyła“. Janusz patrzył na to z okna i „ledwie mu serce się nie pukało“. Ale ratunku już nie było. Kanclerz z podskarbim odprowadzili damy do domu, zostali na wieczór i nie bawiąc wystąpił xiążę z oświadczynami. Pan podskarbi, także koligat, a jako wiekiem poważny, znakomitej zażywający estymy, poparł xięcia jak najusilniej, a nawet „gwałtem pannie rękę wziąwszy, gwałtem za sługę oddał jej kanclerza“. Poźnym dopiero wieczorem odjechali obaj „z tryumfem“ do domu. „Mnie jako psy obiad zjedli“ — uskarza się podkomorzy litewski z całą naiwnością i prostotą ówczesnych wyrażeń.

Ale i podkomorzy, namiętny, gwałtowny, gotów — jak tego poźniej aż nadto dowiódł — dla sprawy osobistej piekło i niebo poruszyć, pójść przez krew i płomienie całego kraju, całego narodu — nie tak łatwo dawał sprawę za przegraną. Przez rozstawionych „szpiegów“

wiedział o każdym kroku, o każdem najmniejszem nawet zdarzeniu w domu pani wojewodziny. Toż natychmiast po wyjeździe kanclerza z podskarbim „wsiadłszy na konia przypadł do nóg matki“. Zastał ją „srodze o córkę żałośną, która się z płaczem ubijała po komorze“. Matka „winę na królestwo kłaść poczęła, że zimno koło tego chodzą i że na jej wolę puścili“. Janusz podjął się zagrzać pośrednictwo królewskie i z jaką taką nadzieją pożegnał niewiasty.

Nazajutrz rano wpadł najpierw do króla. Mimo najlepszych dla podkomorzego chęci zawahał się Władysław w dalszem pośrednictwie po dokonanym akcie zaręczyn kanclerza. Dopiero kiedy Janusz z ferworem zaczął przedstawiać, że tu „nie o wakancyę, nie o urząd jaki idzie, ale o wiecznego przyjaciela, że w tem nadzieja jego, nadzieja rodziców i wszystko“; dopiero kiedy „zagrzał królowę, że to jej sroga będzie niesława, ile na początku panowania że swego nie dopnie, i ci panowie pieczętarze wezmą miarę, że nad nią po chwili we wszystkiem będą przewodzić“; dopiero kiedy zagroził, że królestwu tym sposobem i xiążę ojciec i cała Litwa „zejść może“ — dopiero wówczas dał się król poruszyć i posłał spowiednika swego do wojewodziny „perswadując jej i żeby się do królowej stawiła żądając“.

Wnet po oddaleniu się xiędza spowiednika przybył na zamek xiążę kanclerz, a rad z wczorajszego obrotu sprawy niedopraszał się nawet audyencyi, lecz pozostał w przednich pokojach oczekując przybycia wojewodziny. Spostrzegłszy to Janusz prosił królestwa, iżby mu pozwolono wprowadzić wojewodzinę „bocznym kręconym wscho-

dem mimo pokoje królewneczki". Gdy królestwo zezwolili, „obrócił" Janusz tamtędy karetę nadjeżdżającej wojewodziny, „wysadził ją" z niej i wprowadził na pokoje królowej. Dzisiaj patrzał znowu na to wszystko xiążę kanclerz z okna.

Tymczasem królowa i królewneczka „nastąpiły serio z niecierpliwą prośbą". Zmiarkowawszy ostatecznie, że i pani wojewodzinie i całej familii Katarzyny a mianowicie państwu Sieradzkim głównie o materyalne względy chodziło, zaczęła królowa przedstawiać:

„Jeżeli się wmć pani wojewodzino oglądasz na tę cackę, że xiążę pieczętarz, że bogaty i że na wszystkich starostwach dożywocie obiecuje, więc ja to naprzód sprawię, że król JMĆ nigdy na to zezwolenia nie da". Co do Janusza przeciwnie, „wszystkie te honory jakie bywały w domu jego, tak i teraz będą, i toż kanclerstwo po nim brać może, a cokolwiek ojciec jego ma teraz, tom mu wszystko sprawiła dzisiaj, i województwo i buławę i wszystkie starostwa, i jeszcze mu codzień obiecujemy dobrze czynić".

Tak gorącym sollicytacyom nie była w stanie oprzeć się pani wojewodzina. Równocześnie wezwawszy pana Sieradzkiego powtórzył mu król teżsame słowa, „któremu srodze ta deklaracya w łeb wlazła". W jednej chwili zmieniły się rzeczy i poszły „smarowniej". Pan kasztelan sieradzki oświadczył się otwarcie za Januszem, pani wojewodzina uczyniła przed królestwem deklaracyę, że mu córkę daje, ale „żeby xięcia kanclerza uczciwie zbyć, udawać kazała, że tę sprawę odkłada do panów Potockich" — bawiących jak wiadomo na Ukrainie. Janusz

„przy królestwie matce podziękował“. Kanclerz nie mogąc doczekać się wyjścia wojewodziny odjechał, a pan podkomorzy litewski, jak on wczoraj, odprowadził matkę „z tryumfem“ do domu.

Kazano mu jednak wnet ustąpić i czekać „naprzeciw we dworze pana Sieradzkiego“. Jeszcze rano bowiem „obiecał się kanclerz na wieczerzę i zwierzyn nasłał“. Uwiadomiony o powrocie wojewodziny przybył niezwłocznie, a pouczony o tem co się stało „wpadł w gniew, w furyę, w przegróżki. Najpierw się pan Sieradzki z nim powadził, potem pani wojewodzina“. Nic to jednak nie pomogło, „xiążę kanclerz odjechał i zamiast użyć na smacznej wieczerzy posłał, aby mu upominki wrócono, jakie był dał“.

Ale kucharz pani wojewodziny pospieszył się i wcześnie z tych darów przyrządził ucztę. Przybyli na nią niebawem Janusz ze swoimi adherentami i pan wojewodzic kaliski z xiędzem podkanclerzym koronnym Piotrem Gębickim jako swatem. Najpierw obchodzono wspólnie zwycięztwo nad kanclerzem przy jego własnej wieczerzy. Potem „znowu xiądz podkanclerzy gorąco za wojewodzicem kaliskim nastąpił, ale postrzegł że przegrana“.

Nie postrzegł tego sam młodzieńczy wojewodzic i z najlepszą otuchą rzeknie do Janusza:

„Widzę że w. x. m. kochasz się w tej pannie; ja też dawno i nie bez nadziei udaję się; co będziem czynić? Trzeba przecie jednemu ustąpić“.

„Tak jak owi dwaj psy“ — odparł Janusz — „co się o kość wadzili, zgodzili się na wilka pójść, i tak co duższy kość zgryzł“.

„Bardzo mu się to niepodobało“ — kończy rad ze swego porównania podkomorzy — „i zwinął nazajutrz chorągiew, a przez sługę pożegnawszy odjechał do domu“.

Nawet tyle kłopotu nie miał Janusz z trzecim współzawodnikiem, panem pisarzem koronnym Kazanowskim. Panu pisarzowi bowiem zarówno jak całej parweniuszowskiej rodzinie Kazanowskich smakowała głównie koligacya z rodem Potockich, do któregoto celu zarówno dobrą była panna Anna jak i jej siostra. Idąc przeto za mądrą radą swego krewniaka Adama, skierował pan pisarz bezzwłocznie afekta swe ku młodszej wojewodzance, i w niedługie czasy poprowadził ją rzeczywiście do ołtarza.

Janusz tymczasem „utarłszy z panem Sieradzkim i roborowawszy wszystkie kondycye u grodu, zaręczył Katarzynę uroczyście w stan święty małżeński“. Wesele odwlekło się wprawdzie jeszcze czas niejaki, ale już w roku następnym 1638 spotykamy Katarzynę „najwyższą podkomorzyną wielkiego xięstwa litewskiego“.

Tak spełniły się jej życzenia i namiętne żądze Janusza.

Przez parę lat pożycia małżeńskiego dokładała Katarzyna wszelkich starań, aby męża przywieść do odstąpienia błędów heretyckich — lecz nadaremnie[15]). A kiedy Bóg jej odebrał jedyną pociechę i nadzieję domu, malutkiego synka Krzysztofa[16]) — zgasła Katarzyna w piątym roku małżeństwa, w dwudziestej ósmej wiośnie życia.

Lecz jak w każdym wypadku tak i tutaj podziwiać należy mądrość wyroków Opatrzności. Wczesną śmiercią

oszczędziła ona Katarzynie największych boleści, jakie mogą przeszyć kochające serce żony. Umierając pozostawiała męża jeszcze młodym, jeszcze pełnym najlepszych nadziej — widok poźniejszego nikczemnika, którego cały naród okrył przekleństwem a potomność niezmazaną napiętnowała hańbą, widok zdrajcy Ojczyzny — nie zamącił niewinnych, błogich snów zagrobowych Katarzyny.

A xiążę kanclerz? Zanadto sumienny, aby zupełnie o wypadku przemilczeć, zanadto przezorny, aby go w właściwej barwie przedstawić, zdyplomatyzował zapisując w swoim pamiętniku pod dniem 6 października [17]):

„Byłem zaproszony na obiad u kasztelana sandomirskiego Kazanowskiego, gdzie też była wojewodzina sandomirska z córkami swemi i z siostrą swoją... Tam miałem okazyę przełożyć kasztelanowej sieradzkiej inklinacyę podkomorzego litewskiego do starszej wojewodzanki, aż ona mnie samego do tego namawiać poczęła, i mało wołoskiemi pieszczotami i zdradami w to mnie nie uwikłała; aż ja się z tych sideł wyrwałem i podkomorzemu od Boga przeznaczonego przyjaciela odstąpiłem. Ta tranzakcya trwała przez trzy dni".

W ośm miesięcy poźniej „strawił xiążę kilkanaści dni na kontraktach małżeńskich, dnia 30 maja 1638 r. wziął istotnie ślub z Krystyną Lubomirską córką kasztelana krakowskiego, poczem — jak sam powiada [18]) — „wesoło dalsze życie według praw boskich i uczciwości prowadzić postanowił". Jakoż istotnie został kanclerz po koniec życia jednym z najzacniejszych i najrozsądniejszych senatorów współczesnych.

Przypiski.

1) List Janusza Radziwiłła do ojca, z Warszawy 15 października 1637, w Dodatkach do „Życia Janusza Radziwiłła“ przez Edwarda Kotłubaja, Wilno 1859, str. 318—325. Z tegoż listu wyjęliśmy największą część cytatów, mianowicie przytaczane w cudzysłowie dyalogi, o czem uwiadamiając czytelników, uwalniamy się od ustawicznego w ciągu artykułu powoływania na jedno i toż samo źródło.

2) Liczbę dzieci pani wojewodziny sandomirskiej podają sprzecznie dwa współczesne, najwiarygodniejsze źródła, mianowicie xiądz Szymon Okolski i sam xiążę kanclerz Radziwiłł. Chodzi mianowicie o ową córkę zakonnicę, Zofię a poźniej imieniem zakonnem Wiktoryę, którą xiądz Okolski po kilkakroć jako rodzoną siostrę Katarzyny i Anny wspomina, a o której xiążę kanclerz nic nie wie. Otoż poszliśmy za zdaniem x. Okolskiego z powodu, iż tenże jako zamieszkały na Rusi i w częstych z Potockimi stosunkach, daleko lepiej niż Radziwiłł mógł znać całą rodzinę, a powtóre iż wzmianka Radziwiłła jest tylko nawiasową (Pamiętniki, I, 360), przeciwnie zaś twierdzenia Okolskiego stanowcze i *ad hoc* wypowiedziane (*Orbis Pol.* II, 405; Fundament przeciw fundamentowi, E 4). Wszystkie poźniejsze źródła podają jak najbałamutniejsze w tej mierze wiadomości. Autor cennego dzieła: „*Tabulae Jabłonovianae ex arboribus genealogicis familiarum*

Slawiarum regni Poloniae nec non extranearum ab iis prognatarum collectae. Norimbergae 1748 fol. na tablicy 29 nazywa naszą Katarzynę Maryą, nie wiedząc nic o Zofii, zaś xiądz Niesiecki (Herbarz T. VII, 456) wyliczając jak Okolski „Zofię czy Wiktoryę“ między dziećmi wojewodziny, podaje znowu jak najfałszywszą wiadomość, iż Katarzyna po śmierci Janusza poszła po raz drugi za mąż za kurfirsta brandenburskiego.

3). „Tyara wieczności j. o. x. Katarzyny z Potoka Radziwiłłowej xiężny na Birżach i Dubinkach, najwyższej podkomorzynej w. x. lit. etc etc. w skarbcu pogrzebowym w kościele katedralnym wileńskim na kazaniu prezentowana. Przez x. Augustyna Wituńskiego, zakonu Franciszka ś. Bernardynów mianowanego, lektora i kaznodzieję generalnego etc. w klasztorze Wileńskim *die 10 Februarii a. d. 1643. Vilnae Typ. acad. Soc. Jesu*“ *4to*, str. D. 3.

4). „Fundament przeciw fundamentowi. Duchowny przeciw światowemu. Na obsequiach j. o. xiężny na Birżach i Dubinkach, najwyższej Podkomorzynej w. x. l. Januszowej Radziwiłłowej etc. We Lwowie w kościele ojców Dominikanów od żałosnej Rodzicielki JMC. P. Wojewodzinej Sandomirskiej Mohylanki odprawowanych. Przez w. ojca Symona Okolskiego, pisma ś. Doktora i Regenta tegoż zakonu wystawiony i żałobą nakryty. Dnia 9 lutego w roku 1643. We Lwowie w drukarni *Colleg. Soc. Jesu* i Sebast. Nowogórskiego Roku p. 1643“ 4to, str. C. 4. Dziełko to dedykowane jest Piotrowi Potockiemu staroście śniatyńskiemu, rotmistrzowi króla JMĆ. Powiada w niem x. Okolski, iż równocześnie z przywilejem na starostwo śniatyńskie „nowina o śmierci rodzony xiężny Radziwiłłowej nastąpiła“, poczem „natychmiast obsequie kosztem wielmożnym w Potoku twym odprawić raczyłeś, a na drugie do Lwowa pospieszyć chciałeś“.

5). Tamże.

6). „Kryształ z popiołu ukazany przy początku pogrzebu j. o. xiężny Katarzyny z Potoka Radziwiłłowej etc. przez x. Wojciecha Cieciszewskiego *Soc. Jesu* etc. W akademiej Wileńskiej roku 1643.

Febr. 8. W Wilnie, w drukarni akademiej *Soc. Jesu.*" 4to. str. C. 3.

7). X. Augustyna Wituńskiego, Tyara wieczności etc. str. H. 2.

8). Był to prawdopodobnie Mikołaj Albrecht Gniewosz, herbu Rawicz, poźniej biskup kujawski, zmarły 1654 r. (Niesiecki, Herbarz, Tom IV, pag. 157). Urodzowy z Ossolińskiej mógł się nazywać kolligatem Radziwiłłowskim, acz nie zbyt bliskim. Nie mogliśmy jednakowoż stanowczo sprawdzić tożsamości osoby.

9). *Histoire et Ralation du voyage de la Reyne de Pologne et du retour de madame la mareschalle de Guébriant etc. Par Jean le Laboureur. Paris* 1648 III. 56. *»on ne put trouver assez d' elogos pour la dexteriié, ni pour la bonne grace du Duc Radziwil; car jamais on ne dansa si bien à la Polonaise, ni à la Valaque, jamais on ne dansa mieux à la Françoise.*

10). Pamiętniki xięcia Albrychta Stanisława Radziwiłła. Poznań, 1839 Tom I, str. 166 i dalsze.

11). Pamiętniki xięcia A. St. Radziwiłła. Tom I, str. 405.

12). Tamże T. I. str. 339 i dalsze.

13). P. Kotłubaj domyśla się mylnie pod wojewodzicem smoleńskim poźniejszego wojewody witebskiego Kiszki. Tymczasem był nim Abrahamowicz, równocześnie starosta starodębski (*Vol. leg.* T. III. pag. 951) zawsze w ścisłych z Januszem zostający stosunkach.

14). Pamiętniki x. A. St. Radziwiłła. T. I, str. 369.

15). Szymona Okolskiego Fundament przeciw fundamentowi, str. D. 4. „JO. xiężna Jejmość o to się pilnie starała, jakoby x. Jegomości do pierwszej religiej, od której był przez rodzice odstąpił, przywiodła, i do tego nabożeństwa prawdziwego, w którym tego zacnego domu byli kardynali i biskupi, krakowski, w którym w Wilnie w stołecznym kościele kaplice swe radziwiłłowskie budowali, w którym *święty* król Jagiełło w. x. l. postanowił był i ugruntował. A że tak prędko sprawić tego nie mogła, sama między obcym nabożeństwem będąc, nienaruszone modły swe

w prawdziwym rzym. kościele oddawała". I znowu na str. E 3: „Ciebie JO. x. małżonka swego już Bogu oddawa w opiekę z miłym potomstwem. Życzyłać siła za żywota, a mianowicie aby wasza x. Mość mógł wziąć poświęcenie serca i dusze przez prawdziwą krew i ciało chrystusowe w przenaświętszym sakramencie; śmierć pozazdrościła; ma jednak zupełną nadzieję, iż rozum wysoki w. x. m. poglądać będzie, iż dom starożytny w. x. m. od pogaństwa przez *świętego* króla Jagełła nie do innej wiary, ale do katolickiej rzymskiej był przyjęty, i wysokie w niej infuły nosił, peregrinacye duchowne dalekie czynił, fundacye erigował, a kiedyżkolwiek (o szczęśliwa godzino) do własnej matki kościoła ś. przywrócić nie omieszkasz".

16). Xiędza Augustyna Wituńskiego, Tyara wieczności str A 3, C 3.

17). Pamiętniki A. St. Radziwiłła Tom I. str. 367.

18). Tamże T. I. str. 480.

JANUSZ RADZIWIŁŁ.

(Życie Janusza Radziwiłła przez Edwarda Kotłubaja, Wilno i Witebsk 1859).

O nic tak łatwo u nas jak o fałszywe kierunki, zarówno w życiu politycznem, społecznem jak i literackiem. To ostatnie zwłaszcza odznacza się niewysłowioną ilością dziwactw i niewłaściwości. Weźmy n. p. nasze dziejopisarstwo, weźmy utwory licznego zastępu autorów współczesnych. Jeden pisze grubą xięgę w obronie rokoszu Zebrzydowskiego; drudzy w licznych artykułach różnymi sposobami usiłują jeżeli nie zupełnie uniewinnić, to przynajmniej umniejszyć i wytłomaczyć zbrodnię Radziejowskiego; a Jerzy Lubomirski doczekał się nietylko rehabilitacyi ze strony wielu pisarzów historycznych, ale stał się nawet bohatyrem poetów, ideałem prześladowanej niewinności i tp. Słowem trudno znaleźć winnego, któryby nie miał podobnych obrońców. Jeszcze dziwniejszem jest to, że zdrajców takich, właściwych przedstawicieli arystokratycznego niegdyś możnowładztwa polskiego, bronią dzisiaj najzajadlej wyznawcy najskrajniejszych doktryn demokratycznych, a nad wyskokami anarchii, gwałtu i samowoli jak *liberum veto*, rozpływają się ludzie, którzy uchodzą za najżarliwszych patryotów, za obywateli najgoręcej dobra nieszczęśliwej ojczyzny pragnących.

Gdzież tu dopotrzeć loiki, gdzie korzyści, jakie ludzie odnoszą ze znajomości historyi, nauki której mają dostarczyć przerażające nieszczęsnemi następstwami przýkłady przeszłości!

Jednym z licznych dowodów podobnie fałszywego kierunku w pracach dziejopisarskich jest xiążka pana Kotłubaja. Wyszła ona dwoma laty przed ukazaniem się trzeciego tomu Szkiców Karola Szajnochy, którego znaczną część zajmuje mistrzowskie skreślenie nikczemnego charakteru i zdrajczych machinacyj Krzysztofa Opalińskiego, współczesnego Januszowi Radziwiłłowi, współwinnego z tymże w haniebnem dziele zrywania sejmów i w najhaniebniejszej zdradzie zaprzedania wrogom ojczyzny. Nic ciekawszego nad porównanie obu prac powyższych z tem zastrzeżeniem, iż praca pana Kotłubaja żadną miarą obok pracy Szajnochy postawić się nie da. Pominąwszy porównanie pod względem artystycznym, o którym w „Życiu Janusza Radziwiłła" mowy nie ma, uderza na pierwszy rzut oka różnica zasad i ducha, jaka obie prace cechuje.

W szkicu Szajnochy jest każde słowo zbawienną nauką, każden obraz wywołuje wrażenie prawdy, przerażającej nieraz do głębi, obudzającej niczem zatrzeć się nie dającą grozę — prawdy ostatecznie, która na niezliczonej ilości kart dziejów naszych zapisana, odzywa się do nas głosem zbawczej przestrogi, smutnej niestety, bo z winy i grzechów przeszłości wypływającej, ale jedynie prawdziwej, jedynie korzyść rzeczywistą czytającym przynieść mogącej.

O ileż innym duchem i innemi zasadami odznacza się xiążka pana Kotłubaja, opisującego życie zupełnie ró-

wnego Opalińskiemu zbrodniarza. Z początku ubolewa jeszcze autor, iż „duma, gniew, fanatyzm religijny" i tp. powiodły Janusza do zdrady największej, bo zdrady ojczyzny. Idąc jednakowoż torem nieudolnych pisarzów, kończy autor pracę swoją uniewinnieniem tegoż samego postępku, który niedawno uznał niczem nieusprawiedliwionym, po wieczne czasy hańbiącym. Pisarze bowiem nasi historyczni, oczywiście *minorum gentium*, mają za zasadę bronić faktów i osobistości, których dzieje spisują. Śmieszny ten i zgubny narów dowodzi najlepiej, że smutnej pamięci czasy panegiryzmu nie przeminęły jeszcze w zupełności, że owszem duch tych czasów, jak duch ówczesnej anarchii nietylko błąka ale rozpościera się swobodnie w licznych umysłach współczesnych, że ostatecznie daleko nam jeszcze do zupełnej poprawy upadłej moralności wieku Wazów i Sasów.

I pana Kotłubaja niepodobna uwolnić od zarzutu niewolniczego ulegania wpływowi tych okropnych upiorów naszej przeszłości. Dla niego osobistość jak Radziwiłł, już dla tego że się zowie Radziwiłłem, jest przedmiotem poniewolnej czci; najdrobniejsze, nienaganne czyny takiego Radziwiłła są oznaką wspaniałej duszy i szlachetnego charakteru; byle jakie zwycięztwo orężne — niczem nagrodzić się niedającą zasługą około ojczyzny, a przeciwnie zdrożności, wady i zbrodnie — niecnemi oszczerstwami zawistnych, nieuniknionem następstwem okoliczności i winą owego kozła ofiarnego, którym od chwili wybujania wolności czyli raczej swawoli szlacheckiej stał się każden król polski. Słowem niema różnicy między xiążką pana Kotłubaja a pismami autorów współczesnych i przychylnych Radziwiłłowi. Ten sam panegiryzm, ten sam ro-

dzaj obrony bohatyra za pomocą pojedyńczego zaprzeczenia oskarzeniom, te same w ogóle zdania mądre i nie mądre, z których pierwsze, acz nie rzadkie, miały się zawsze w odwrotnym stosunku do czynów wypowiadających je obywateli, też same nawet staroszlacheckie śmieszne i nieuczciwe uprzedzenia. Tak n. p. pisząc o Maryi Ludwice ubolewa autor jak cała ówczesna ciemna i zdemoralizowana gawiedź szlachecka, iż „znacznego posagu i rzadkich przymiotów umysłu użyła na szkodę drugiej ojczyzny“ (str. 83). Pisząc o wielkich i zbawiennych zamysłach Władysława IV w. r. 1646, powtarza jedną z icznych bajek, któremi zabawiała się szlachta, iż król zamierzył pobudzić Kozaków do napadnięcia na kraje tureckie, aby wówczas Turcy, napadłszy Polskę prawem odwetu, dali powód do wojny, na którąby Rzeczpospolita mimowolnie przystać musiała (str. 89). Wspominając o sprawie Radziejowskiego powtarza wszystkie brednie, jakie na niekorzyść króla plotkarze ówczesni między chciwą skandalów publicznością rozsiewali (str. 183). Słowem czytając xiążkę pana Kotłubaja zdaje się ustawicznie, że czytamy jakiś wywar mądrości szlacheckiej XVII wieku, z tą jedynie różnicą, że zamiast makaronizmów ówczesnych spotykamy polsko-moskiewskie niegramatyczności jak: liszniem (str. 103), ojcowi (str. 105), dotarć (str. 143), udał go (str. 186) i t. p.

Ale tak się nie pisze historya. Ale prace takie nie mogą się nazwać krytycznem obrobieniem dziejów przeszłości. Jak najdokładniejsze obznajomienie się z materyałami historycznemi, zbadanie i zgłębienie ich ducha, jest oczywiście dla historyka niezbędnem ; również jednak niezbędnem jest i to, aby podobne badania i zgłębianie

uskuteczniać w usposobieniu ile możności objektywnem, aby do pracy takiej nie przystępować z zupełnym brakiem zmysłu krytycznego, aby ostatecznie nie stać się tylko bezwiednym powtarzaczem tego, co się wyczytało lub się czego wyuczyło.

O ile podobne poróbstwo historyczne jest zgubnem tak dla samej umiejętności jako też dla ogółu uczących się i czytających, łatwo każdy z nas pojmuje, i pojmuje nawet znaczna część bezwiednie w powyższym kierunku piszących autorów. Za pierwsze przeto zadanie krytyki historycznej uznajemy występowanie przeciwko takim autorom i dziełom, występowanie tak surowe i bezwzględne, jakiego tylko wymagać może obrona prawdy a potępienie czynow zdrajczych, upamiętnionych niezliczonemi dla narodu klęskami.

Pomimo więc, iż xiążka pana Kotłubaja od lat kilku w rękach publiczności się znajduje, i właśnie z powodu że w tym dłuższym przeciągu czasu żaden stanowczy głos przeciwko niej się nie podniósł, podejmujemy smutną rolę karciciela fałszów historycznych i propagowanych zgubnych zasad. Podejmujemy ją z tem przykrem uczuciem, jakie podobnej czynności zawsze towarzyszyć musi, ale zarazem z przekonaniem, iż czynność taka jest obowiązkiem sumienia, przed którym uchylać się żadną miarą czego się niewolno.

I.

Czasy xięcia Janusza Radziwiłła należą istotnie do najsmutniejszych chwil naszych dziejów.

Są to bowiem czasy, kiedy losy narodu, stanąwszy na rozdrożu pomyślności i zguby, z dziwną, niewytłomaczoną lekkomyślnością popchnięte zostały na drogę ostatniej. Panowanie Zygmunta III było właśnie taką chwilą przechodową, chwilą namysłu. Nieszczęściem zabrakło Chrobrego lub Stefana, któryby potęgą geniuszu swego i siły moralnej wpłynął zbawiennie na usposobienie narodu w chwili tak krytycznej, w której takzwany zdrowy instynkt ogółu jedynie wtedy zbawiennym być może, gdy ten ogół cały naród, a nie tylko część jego jedna, tylko pewna klasa ludności stanowi.

Kiedy się zjawił Władysław IV, słusznie obok największych królów naszych stawiany, już było zapoźno. Świetne, bohatyrskie czyny jego w początkach panowania zdołały zaledwie chwilowy wpływ wywrzeć, nie przejęły narodu podniosłym duchem króla, któryto duch jedynie mógł mu zapewnić przyszłość inną nad bezmierne, do dziś dnia nieodżałowane klęski. Okazało się to najjawniej wobec wiekopomnych zamysłów królewskich z r. 1646. Wraz z bardzo nielicznem gronem przyjaciół i powierników, mianowicie kanclerzem koronnym Jerzym Ossolińskim i hetmanem w. kor. Stanisławem Koniecpolskim postanowił Władysław IV podjąć dopełnienie historycznego Polski posłannictwa, które polegało w stanowczem poskromieniu pogaństwa mahometańskiego, w ustaleniu potęgi państwa nad brzegami Czarnego morza, w ubieżeniu tym sposobem już wówczas coraz niebezpieczniejszego współzawodnika — Moskwy. Polska, postawiona u granic cywilizowanej Europy, Polska — owo sławione przedmurze chrześciaństwa i postępu — odrzuciła ze wzgardą i urąganiem wielki zamiar królewski.

W tej chwili zdecydowały się przyszłe losy Polski. Za tem bowiem odrzuceniem przyszedł w nieuniknionem następstwie bunt kozacki, za nim ogólne zniszczenie, rozprężenie i rozchwianie całego ładu politycznego i społecznego. Jeszcze w r. 1635 jaśniejąca blaskiem zwycięzkiej chwały i jedna z największych potęg europejskich, w dwadzieścia lat poźniej, w r. 1655 stanęła Polska nad brzegiem ostatecznego upadku.

Takie dziwne, szybkie i niespodziane zmiany możliwemi były jedynie przy tak dziwnej polityczno-społecznej organizacyi jak ówczesna polska. Jedyna w swoim rodzaju monarchiczna rzeczpospolita, niesłychanie piękna, mądra i ponętna w początkach swego istnienia, za ostatniego Piasta i pierwszych Jagiellonów, urosła ona w skutek nadużyć stanu szlacheckiego w niepojęty dziwoląg, który posiadał wszelkie wady monarchij konstytucyjnych i rzeczypospolitych, a żadnego prawie przymiotu ani jednych ani drugich. Postępując na tej drodze doszła Polska ostatecznie do stanu, dla którego innej nazwy nad anarchię znaleźć nie można.

Ktoż nie zna przyczyn tej okropnej zmiany, tego wynaturzenia! Ktoż nie wie, że głównym ich powodem stało się nadmierne wybujanie w potęgę i znaczenie jednego stanu, który wbrew prawom ludzkim i boskim zamknął się hermetycznie w pojęciu kastowości, zaprzeczył wszystkim innym klasom wszelkich praw, siebie, małą cząstkę ogółu podniósł do znaczenia jedynej reprezentacyi narodu, jedynej jego integralnej części — i tym sposobem siebie i naród cały w najnienaturalniejszem postawił położeniu.

Ów gmin szlachecki, nienasycony swobód i bezprawnych wolności, rzucił się nieszczęściem do zajadłego odarcia króla ze wszelkiej istotnej władzy.

Pokąd jeszcze tym gminem rządził jeden możnowładca, rządził król, póty jeszcze zostawała możność zużycia go w celach dobra publicznego, tem samem możność zachowania porządku państwowego, w danych razach zreformowanie go nawet odpowiednio wymaganiom czasu i okoliczności. Ale skoro zasada jedynowładztwa wyklętą została, skoro dla samowładztwa narodowego zasadniczych brakło podstaw — ów gmin wszechwładny, acz rycerski i szlachetny nieraz, ale w głównej części ciemny i nieopatrzny, musiał naturalnem następstwem popaść pod nieograniczoną władzę światlejszej i możniejszej swej części, musiał w krótkim przeciągu czasu stać się literalnie narzędziem możnowładztwa polskich panów.

Jakoż nic bardziej uderzającego w dziejach naszych nad to możnowładztwo, nad tę wyuzdaną oligarchię, kryjącą się pod płaszczykiem wolności i równości republikanckiej. Nic bardziej zadziwiającego nad zaślepienie, z jakiem szlachta dwoch wieków powtarzała w najlepszej wierze znane przysłowie: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“ — ta sama szlachta, która faktycznie nie miała innej woli, innego pojęcia, innego nawet życzenia nad to, jakie jej kazał mieć miejscowy wojewoda lub kasztelan.

Takim to sposobem na gruncie wybujałej szlachetczyzny urosło nieskończenie jeszcze wybujalsze możnowładztwo, absolutniejsze nad wszystkich znanych monarchów, zgubniejsze nad wszystko, co tylko na niedolę kraju wymyśleć można było. Pod rządem jednej rodziny,

choćby niewiedzieć jak arbitralnej, naród może istnieć i może mieć nadzieję oswobodzenia się kiedyś z niewoli; pod samowolnym i nieograniczonym rządem rodzin kilkudziesięciu, nic innego prawie nad sprawy osobiste na widoku niemających, najpotężniejszy nawet naród zginąć musi, bo przeciwne a równie silne dążenia wywołują anarchię, dobrowolny podział kraju przed mimowolnym i zaborczym, wywołują ostatecznie dzieje, których pamięć serca najdalszych pokoleń niewysłowioną przenika boleścią.

W takim jedynie składzie rzeczy możliwemi są występki Opalińskich, Radziejowskich, Radziwiłłów, Lubomirskich. W takim stanie kraju zdrada któregokolwiek z poszczególnionych magnatów stanowi bezwarunkowo o losie całego kraju, pogrąża cały naród w bezdeń niedoli. W obec takich wreszcie okoliczności, kiedy od osobistego charakteru i usposobienia magnatów zawisły losy ojczyzny — spada na nich większa niż kiedykolwiek odpowiedzialność, w razie przewiny niczem niezmazana hańba i klątwa.

Kiedy obecnie powtórzenie się takich dziejów jest już stanowczo niemożliwem, kiedy przyszłość z taką silną, niezachwianą wiarą oczekiwana, tak niesłychanemi ofiarami okupywana, tylko zupełnie różnego charakteru od przeszłości być może i będzie — nie przestawajmy spoglądać jak najczęściej zimnem i badawczem okiem w źródło naszych nieszczęść i umartwień, które jednym przynajmniej odznacza się przymiotem, mianowicie iż wysączywszy ostatek trucizny w Targowicy, zamarło bezzwrotnie, zamarło pod własnym ogromem złego.

II.

Do grona takich możnowładców, zakłócających aż nazbyt często Rzeczpospolitą z powodu spraw osobistych i niegodnych uroszczeń, należała znana z dumy, zuchwałości i niechęci przeciw królom kalwińska gałęź litewskiego domu Radziwiłłów, xiążąt na Birżach i Dubinkach. Najbliżsi przodkowie naszego Janusza, ojciec Krzysztof hetman wielki litewski i stryj Janusz kasztelan wileński, zapisali imiona swe między najniebezpieczniejszych wichrzycieli, pierwszy mianowicie z powodu burdy sejmowej w r. 1627 i tajemnych knowań z dworami zagranicznemi [1], drugi w osławionym rokoszu z r. 1606—1608. Prócz zwykłych skłonności wichrzycielskich, które prawie we wszystkich ówczesnych magnatach polskich powstawały zarówno przez nadmierną potęgę i bogactwa, powszechną swawolę i niesłychaną bezkarność takowej — przyczyniała się u wspomnianej rodziny xiążąt Radziwiłłów jeszcze okoliczność, iż byli kalwinami, przywódzcami i protektorami tej sekty religijnej na Litwie, który to charakter stawiał ich jeszcze częściej w opozycyi przeciw królom i rządowi.

Ganiąc dzisiaj fanatyzm religijny zarówno tamtoczesnych katolików jak i innowierców, oburzając się w jednakim stopniu na widok bezprawiów popełnionych pod tytułem gorliwości o wiarę tak przez wierne stolicy apostolskiej owieczki, jak przez lutrów, kalwinów i szyzmatyków, wyznać potrzeba jednakowoż, iż wichrzenia tych ostatnich pod sztandarem religijnym daleko szpetniejszemi i zgubniejszemi bywały nad opłakany brak tolerancyi pierwszych. Okoliczności zresztą a nie osoby obwiniać w tem głównie należy. Pomimo znakomitej liczby różnowier-

ców była religia katolicka zawsze już dla tego samego przeważnie narodową, iż zależna od neutralnego i kosmopolitycznego Rzymu, nie podlegała żadnemu bezpośredniemu, politycznym interesom narodowym wręcz przeciwnemu wpływowi. Przeciwnie protestantyzm wszelkiego rodzaju zależał niewolniczo od swe ojczyzny i zwierzchniczki niemieckiej, wrogiej Polsce zawsze i wszędzie, tak samo jak szyzmatycy nieuchronnie zostawać musieli pod wpływem Moskwy, jeszcze bardziej wrogiej Polsce. Wichrzyciel religijny katolik opierać się mógł jedynie o rodaków współwyznawców, często bardzo o króla i rząd prawowity; zaś takiż sam wichrzyciel innowierca musiał bezwarunkowo opierać się o wrogów ojczyzny i jedynie o nich. Pierwszy przeto, posuwający się nawet do ostateczności, pozostawał zawsze tylko wichrzycielem; drugi, wstępując na drogę oporu, wstępował zarazem na drogę zdrady.

Dostatecznych dowodów temu twierdzeniu dostarczyli już sami Radziwiłłowie birżańscy, dostarczył zwłaszcza nasz xiążę Janusz. Napojony i przejęty za młodu zgubnemi tradycyami rodowemi, wstępując wiernie w ślady ojca i stryja, doszedł on ostatecznie smutnej sławy przewyższenia ich w hańbie i zbrodniach, i w ostatnich latach życia stał się nadto wzorem tak niecnego charakteru, iż samo bliższe jego poznanie najgłębszym musi przejmować wstrętem.

Czegoś podobnego jednak nie wróżyła pierwsza młodość xięcia Janusza. Posiadał on, jak większa część ówczesnej młodzieży szlacheckiej, dużo rycerskości i znakomitą odwagę, a nawet, jak tego kilkakrotnie poźniejszymi dowiódł czasy, nie brakło mu na pewnych zdolnościach

militarnych. Obok tych przymiotów daje się spostrzegać także pewien pociąg do zatrudnień umysłowych, do nauk, w czem zapewne niemałe położył zasługi nauczyciel a później nadworny kapelan xiążęcy, znakomity Reinhold Adami. Chodziło tylko o to, w jaki sposób te piękne materyały zużytemi zostaną.

Z czasów domowego wychowania xięcia Janusza wiadomo tylko tyle, iż zostawał pod bezpośrednim kierunkiem i ścisłym nadzorem ojca, wyniosłego i hardego nad miarę królewiątka litewskiego. W 16tym roku życia wysłany za granicę, winien był Janusz tamże, zdaniem ojca, nietyle kształcić się i uczyć na sławnych akademiach, ile raczej poznajamiać się i zawiązywać stosunki z dworami i magnateryą niemiecką, wkładać zawczasu w intrygi, świecić przepychem godnym domu Radziwiłłowskiego i zachwycającym gawiedź zagraniczną. Odpowiednio tym wskazówkom trwonił młody xiążę na próżny przepych ogromne sumy, expensując w ciągu niespełna dwoch lat peregrynacyi „pod sto tysięcy“ złotych, prócz znacznych długów, zaciąganych we wszystkich miastach. Póki chodziło o pieniądze, mniejsza było staremu xiążęciu; ale skoro młody wędrowiec za namową towarzyszy postanowił czas jakiś zamieszkać w Altorfie, celem kształcenia się na tamecznym uniwersytecie, stary xiążę nie mógł się posiąść z gniewu i oburzenia. „Syn mój katechistą żadnym nie będzie“ — pisał w najwyższem uniesieniu — „i nie na tom go do cudzych krajów wysłał, aby w głuchych akademiach lata swe trawił“. Na takie zabawy „ani halera przysłać nie myślę, choćby was tam wszy zjeść miały, i żadnych expensów tam czynionych nie przyjmę“ [2]).

Posłuszny woli ojcowskiej Janusz zastosowywał się zresztą wiernie do nadsyłanych instrukcyj. Miejsce nauk zastąpiły solenne odwiedziny elektora brandenburskiego w Berlinie, elektora saskiego w Dreznie, świetne łowy i wycieczki z synem tegoż ostatniego, wreszcie pobyt w obozie generalnego stadhudera niderlandzkiego. Olśniony uprzejmością dworów i składanemi sobie hołdami innych stanów, doświadczył nakoniec znacznie w zarozumiałość urosły młodzian pierwszego publicznego despektu przy następnem wydarzeniu.

W początkach r. 1632 bawił Janusz w Lejdzie jako słuchacz tamecznego uniewersytetu. Otóż jeden z licznych dworzan xiążęcych, należący także do grona uczniów, dopuścił się srogiego występku, który trwogą i oburzeniem całe miasto nabawił. „W czasie nocnej burdy“ — opowiada świadek współczesny[3]) — „zabił on jednego z obywateli miejskich, przekonany, jak się zdaje, że podobne sprawki uchodzą uczniom bezkarnie. Schwytany.... po trzydniowej zaciętej rozprawie sądowniczej skrócony został o głowę, która to głowa do złych należała“.

W czasie wspomnionej rozprawy wystąpił xiążę Janusz w obronie zbrodniarza i domagał się prawdopodobnie w sposób niekoniecznie właściwy zniesienia wyroku. Sławny prawnik i orator współczesny, Piotr Kuneus, bronił postępowania sądu. W znakomitej mowie łacińskiej pobijał on xiążęcia odwołaniem się na zdanie „najznakomitszego męża polskiego“ Frycza Modrzewskiego, który twierdził, że zabójstwo rozmyślne, bez względu na stan zbrodniarza i ofiary, zawsze śmiercią winowajcy karane być winno. „Xiążę Radziwiłł“ — prawił mowca[4]) — „nie

może brać to sobie za hańbę, gdy niepowściągliwy i pijany sługa popełni zbrodnię.... Jeszcze mniej winno go obrażać, jeżeli nie będąc odpowiedzialnym za winę sług swoich, nie zdoła przeszkodzić zasłużonej ich karze, przepisanej prawami wolnej i wybornie urządzonej Rzeczypospolitej. Sądzę przeto, że szlachetnego xięcia tylko młodzieńczy zapał i nierozsądne podżegania uniosły do wypowiedzenia zdań, których święty stan naszych sędziów akademickich uwzględnić nie może i nie powinien".

Jakim umysłem przyjął xiążę tę przegraną, nie wiemy, nie mając bliższych o tej sprawie wskazówek, i nie znajdując w zbiorze źródeł przez pana Kotłubaja wydanych, listów Janusza do ojca z czasów pobytu w Lejdzie, w których prawdopodobnie nie obeszło się bez wzmianki o sprawie powyższej[5]).

Działo się to wkrótce przed śmiercią Zygmunta III, przeciw któremu xiążę Krzysztof od dłuższych lat nieubłaganą żywił nienawiść, posuwał się do spisków z dworami zagranicznemi, a gdy takowe na jaw wyszły i król zgniewany lekkiem skarceniem dumnego xiążęcia dał folgę swojej niechęci, usunął się tenże zupełnie od dworu i spraw publicznych, i obyczajem ówczesnych możnych malkontentów tracił czas na podżeganiu podległej sobie szlachty przeciw dworowi. Chcąc go odciągnąć od tej szkodliwej zabawki przygarnął Władysław IV wnet po wstąpieniu na tron do swej łaski niegodnego xiążęcia, obdarzył go kasztelanią wileńską, a nawet nie przepomniał o podróżującym synu, któremu konferował urząd podkomorzego wielkiego xięztwa litewskiego, jako też poselstwo do Anglii i Stanów holenderskich z oznajmieniem o swojem na tron wstąpieniu.

Poselstwo to odprawił Janusz w ciągu r. 1633, poczem wrócił do kraju i wziąwszy udział w końcu sławnej wojny moskiewskiej, po zawarciu pokoju polanowskiego stale na czas dłuższy zamieszkał przy dworze.

Niepoślednia godność podkomorzego, obowiązująca do ustawicznego pobytu przy boku monarchy, otwierająca tem samem wpływ niemały, dała Januszowi możność wystąpienia po raz pierwszy na scenie życia publicznego. Możności tej użył mało co nad dwudziestoletni młodzian z takąż samą uległością ojcowskim instrukcyom, z jaką niedawno wysłuchał srogiej nagany za zamiar ćwiczenia się w naukach na uniwersytecie altorfskim. Xiążę ojciec był niezmiernie rad z urzędu i pobytu synowskiego na dworze. Głównym obowiązkiem, chętnie przez Janusza spełnianym, stało się „popieranie interesów ojca, bronienie go od potwarzy niechętnych magnatów i wyjednywanie u króla dla przyjaciol domu radziwiłłowskiego polecanych przez ojca, różnych urzędów"[6]. Oczywiście dopełniało się tych obowiązków głównie za pomocą intryg, a gwałtowny i wyniosły charakter Janusza popychał go z tego powodu nazbyt często do burd i skandalów, któremi rychło i rozgłośnie zasłynął.

Całe zresztą życie Janusza odznacza się niepoślednią ilością takich waśni i szpetnych awantur. Owo zalecone przez ojca „wyjednywanie różnych urzędów dla przyjaciol domu" spowodowało Januszowi już w r. 1634 zwadę z Kazimierzem Leonem Sapiehą, która nie mało wpłynęła na poźniejszą nieubłaganą nienawiść obu rodzin. Jeszcze szpetniejszą awanturę wyprawili obaj xiążęta ojciec i syn dwoma laty poźniej w Wilnie. Bawił właśnie podówczas król na Litwie i wybierając się na sejm do Warszawy,

zwołał radę senatu. Przybyli na nią wprost z uczty i dobrze winem podchmieleni panowie litewscy, a między nimi obaj nasi xiążęta. Propozycyę od tronu czynił podkanclerzy koronny Piotr Gębicki. Chodziło o rozgraniczenie powiatów, w skutek ostatniej wojny przez Moskwę ustąpionych. Porwał się z tego powodu xiążę Krzysztof i utrzymując, że do Litwy należy czynić propozycye w sprawach tyczących się Moskwy lub innych krajów Litwie ościennych, zaczął wyrzekać na ucisk panów koronnych. Widząc opłakany stan, w jakim się hałaśnicy znajdowali, przerwał król radę i kazał się nieść do katedry. Ale i to nie pomogło. Rozsierdzony xiążę idąc za królem do kościoła wykrzykiwał na ulicy zuchwałe pogróżki: „Tak to nas Litwę w samej Litwie oprymują Polacy. Niech się rwie i nieraz sejm, a niech się zachowuje powaga senatorska, niech przy wolności będziemy“. „Przyjdzie ten czas kiedy Polacy do drzwi nie trafią, przez okna ich wyrzucać będziemy“ — wtórował ojcu Janusz[7]).

Takiej zuchwałości nawet nieograniczona wyrozumiałość króla polskiego bezkarnie znieść nie mogła. Xiążę Janusz otrzymał rozkaz aby się nie ważył wchodzić na pokoje królewskie, zanim przeprosi obrażonych panów polskich. Ale co znaczyły rozkazy królewskie w obec dumy i potęgi magnatów! Xiążę Janusz nie chciał zniżyć się do przeprosin. Drobny sam z siebie wypadek zagroził rozdmuchaniem srogiej burzy. Z jednej strony nasi xiążęta, z drugiej obrażeni panowie polscy obesłali sejmiki lamentami na swe krzywdy prywatne[8]), gotowali zbierającemu się sejmowi zwykłe zakłócenie obrad wniesieniem prywaty, możliwe wreszcie zerwanie samego sejmu. Naj-

srożej obrażony król musiał się przeto sam podjąć pośrednictwa i zażegnać tym sposobem nieochybną burzę.

W krótce jednak po tym sejmie pozwolił sobie Janusz nowej burdy. Dostało się tym razem biskupowi poznańskiemu, który przymówił xięciu, iż w domu swym w Warszawie miewa bezprawne schadzki kalwińskie, i że w razie ich nieustania rozkaże wygnać z Warszawy mistrza kalwińskiego, jako z miasta do swej jurysdykcyi duchownej należącego. „Drzwi moje każdemu otwarte“ — odparł gorzej jak rubasznie Janusz[9]) — „kto przyjdzie nie wypchnę; jeźliby zaś z tym zamiarem biskup przyszedł, nie wiem czy trafiłby do drzwi“. Zniewagi biskupiej ujęli się żywo katolicy, mianowicie podkomorzy koronny Adam Kazanowski, który wyzwał Janusza na pojedynek. Dopiero pośrednictwo królewica Kazimierza załagodziło kłótnię bez krwi rozlewu.

Ta pochopność do zwady nie opuściła Janusza nawet w wieku poźniejszym. Podczas sejmu w r. 1649 narobiła nie mało hałasu kłótnia jego z poźniejszym królem Janem Sobieskim, a nawet nieszczęsnej pamięci sejm z roku 1652 upamiętnił Janusz oprócz zbrodni zerwania go także podobną zwadą z Działyńskimi, która najpierw srogą zamieszkę w izbie poselskiej a potem tumult uliczny wywołała.

Lecz to najmniejsza jeszcze z wad Januszowych. Nierównie zgubniejsze rozwinęły w nim owe instrukcye ojcowskie, mające na oku jedynie prywatę, zalecające popierać ją choćby nawet kosztem dobra publicznego. Wpłynęły one niemało na doprowadzenie Janusza do smutnej sławy zrywacza sejmów, owszem do popełnienia tym sposobem w r. 1652 jednej z największych zbrodni, jakie karty naszych dziejów skalały.

III.

Wiadomo, że praktyka zrywania sejmów znaną już była w Polsce przed r. 1652. Wiadomo również, że zrywanie sejmów prawie bez wyjątku było dziełem możnych panów, podejmowanem jeżeli nie w celu osobistych widoków, to z pewnością przemyślanej i wyrachowanej klęski publicznej.

W czasach Janusza Radziwiłła praktyka ta używaną była z pewnym rodzajem wstrzemięźliwości, jeżeli tego wyrazu użyć się godzi, nadto z pewną ostrożnością, jakiej wymagało każdorazowe powszechne oburzenie reszty sejmujących i zacniejszej części narodu. Przeto i magnaci, którzy przez swoich „subordynowanych" posłów, lub wręcz przez płatnych służalców usiłowali zrywać obrady, czynili to w jak największej tajemnicy, zacierali skrzętnie wszelkie ślady winy własnej, owszem wypierali się jak najgorliwiej wszelkiego w zbrodni współudziału.

Spółczesny Januszowi wojewoda poznański Opaliński znanym był z chętnego używania takich „subordynowanych" swoich w celu niweczenia zbawiennych dla kraju uchwał sejmowych. Szczególny zbieg okoliczności dozwolił Januszowi przewyższyć w tym względzie jednego z najohydniejszych zdrajców kraju.

Niespełna 25 letni młodzian, a zatem w kwiecie życia, w owym błogosławionym wieku, którego wyłączny niemal przywilej stanowią najszlachetniejsze uniesienia, najzacniejsze dążności — marzył Janusz o najzgubniejszej dla ojczyzny swawoli, układał plany zrywania obrad sejmowych. Działo się to w r. 1635. Zebrany sejm miał zatwierdzić pokój z Moskwą zawarty głównie staraniem

Jakóba Żadzika, kanclerza wielkiego koronnego. Xiążę Janusz jedynie z prywatnej dla kanclerza niechęci starał się o niedojście ratyfikacyi sejmowej, agitował w tym celu na sejmikach koronnych, naglił ojca do podobnej agitacyi na sejmikach litewskich. Usiłowania te spełzły jednakowoż na niczem, sejm przyjął i zatwierdził zawarty pokój. Nie mógł tego odżałować xiążę Janusz, i jeszcze w dziesięć miesięcy poźniej dawał folgę żałości swej pisząc do ojca: „Frasujem się, że się sejm nie rozerwał, a kiedy do tego radzono, tośmy nie śmieli“ [10]).

Nie musiała to być zresztą jedyna skarga w podobnym rodzaju, gdyż sława Janusza jako burzyciela obrad sejmowych szybko i szeroko rozeszła się po kraju. Odtąd też przy każdorazowem niemal niedojściu sejmu, słusznie czy niesłusznie wskazywano Janusza jako sprawcę niedoli.

Toż kiedy dwoma laty poźniej zerwany został sejm radzący o obronie granic ruskich, któryto obowiązek głównie na Litwę spadał i od niej też dopełnienia takowego wymagano — przypisywała opinia publiczna xiążętom Januszowi i Krzysztofowi Radziwiłłom główną w tem haniebnem dziele winę. Owszem niewymieniony po nazwisku „biskup jeden, który niedawno z Rzymu był powrócił, referował, iż w Rzymie od pewnego kardynała słyszał, że następujący sejm miał się zerwać; co mu jeden z przedniejszych panów litewskich komunikował“. Zapisujący tę wiadomość w pamiętniku swoim blizki krewniak naszych xiążąt, kanclerz litewski Albert Stanisław Radziwiłł [11]), domyśla się sam pod tym „przednim“ panem naszego wojewody wileńskiego lub jego syna Janusza i dodaje: „byli i drudzy, którzy wszystkiego tego winę na wojewodę wileńskiego zlewali“.

Kiedy znowu w r. 1647 wniesione zostało przed sejm oskarzenie Janusza w rozgłośnej swego czasu sprawie obalenia krzyżów, i kiedy powszechne na xiążęcia oburzenie zagroziło mu inkwizycyą i surowym wyrokiem sejmowym, Janusz dla ratowania się i puszczenia sprawy w odwłokę postanowił zerwać obrady. Jakoż skoro nie przestawano obrad nad dotyczącą go sprawą „zaniósł protestacyę o oderwanie powiatu starodubskiego od Smoleńska i z swoimi adherentami wyszedł". Wielkie oburzenie powstało ztąd w izbie. Posypały się narzekania na Janusza, uwagi, iż „rodzic jego nawet skromniejszym był w podobnej sprawie...." „Owszem wielu posłów trzymało nie przyjąć tej protestacyi, ale inni bojąc się ztąd złej konsekwencyi tamowania wolnego głosu, sądzili ją przyjąć.... co też uczyniono".

Wypadek taki niezmierne klęski przygotowywał krajowi. Chodziło bowiem o uchwalenie zapłaty wojsku, które w razie niedojścia sejmu postanowiło bezzwłocznie zawiązać konfederacyę żołnierską wszystkich prowincyj, a wiadomo dostatecznie, że konfederacye podobne równały się najsroższym najazdom nieprzyjacielskim. „Widząc tedy, że albo miał się sejm zerwać, jeśliby posłowie domagali się inkwizycyi a Janusz na nią nie pozwalał" — uczuli się zacniejsi senatorowie katoliccy spowodowanymi do chwilowego zasłonienia Janusza. Skutkiem ich pośrednictwa odłożono sprawę milczeniem do innego sejmu, poczem cofnął Radziwiłł zgubną swoją protestacyę [12]).

Brak szczegółowych wiadomości o podobnych machinacyach w latach poźniejszych, pokrywanych zresztą najgłębszą tajemnicą, nie dozwala dalszych oskarzeń xięcia Janusza aż do sejmu r. 1652, którego relacye sta-

nowcze niemal dowody przewiny xiążęcej podają. Jeden jednakowoż z listów samego xiążęcia wskazuje, iż wspomniane wyżej powszechne podejrzywania Janusza o współudział w zrywaniu sejmów towarzyszyły naszemu bohatyrowi przy każdej sposobności aż do deski grobowej. Na rok przed śmiercią, na kilkanaście niespełna miesięcy przed główną zdradą, uniewinnia się Janusz przed ówczesnym prymasem państwa Jędrzejem Leszczyńskim[13]), iż nie był „sprawcą rozerwanych sejmów", iż „sumienie w tem go nie trapi", iż „za bezczelność posła witebskiego, który pierwszy rozerwał, wstydzić się nie powinien, a ostatni sejm nie hetmani zatrudnili, ale buławy, i nie litewskie ale koronne". Ile prawdy w tej obronie, o ile takowa na wiarę zasługuje, będziemy mieli sposobność przekonać się poźniej; obecnie, nie chcąc przerywać chronologicznego biegu wypadków, spojrzyjmy bogdaj pobieżnie na działalność i postępowanie Janusza w owych latach jego życia, które najmniej jeszcze grzechami splamione, stanowią jakby oazę na pustyni wszelkiego rodzaju przewin i zbrodni.

IV.

W kilka miesięcy po szpetnej awanturze wyprawionej z biskupem poznańskim pojął xiążę Janusz za małżonkę Katarzynę Potocką, sierotę po Stefanie wojewodzie bracławskiem a córką Maryi, wnuki Mohiły hospodara wołoskiego. Jakkolwiek xiążę Krzysztof pragnął dla syna partyi znakomitej między zagraniczną magnateryą kalwińską i jakkolwiek w tym względzie nie mało czynił zabiegów — małżeństwo Janusza z panną Potocką doszło

do skutków za jego wiedzą i zezwoleniem*). Cnotliwa i pobożna Katarzyna umarła w cztery lata po ślubie, pozostawiając córkę jedynaczkę Annę Maryę, żonę zcudzoziemczałego xięcia Rogusława Radziwiłła, stryjecznego Januszowi.

W ciągu tych czterech lat przyniosły Januszowi najwięcej rozgłosu burdy kalwińskie na Litwie. Zwłaszcza w roku 1640 wyprawili kalwini wileńscy przy pogrzebie dworzanina xięcia Krzysztofa, Alexandra Przypkowskiego cześnika oszmiańskiego rozgłośną awanturę. Przechodząc z konduktem pogrzebowym koło kościoła xięży Dominikanów, gdzie się właśnie odprawiało nabożeństwo, spowodowali niepośledni tumult uliczny. Sprawców pierwotnych nie zdołały wyśledzić poźniejsze komisye i do dziś dnia pozostało nierozstrzygniętem, czy kalwini lub katolicy pierwsi rozpoczęli walkę. Sprawdzono jednak, że xiążę Krzysztof, jeden z głównych stróżów prawa i bezpieczeństwa „wpadł z dobytą szablą i ze sługami swymi na cmentarz i małoco kapłanów nie pozabijał", zaś obecnego tej scenie xięcia Janusza oskarzono, „że piechocie swojej kazał do klasztoru strzelać[14])". Cała sprawa wniesioną została na sejm, dzięki gorliwości religijnej zakłóciła niepomału obrady i skończyła się wreszcie dekretem sejmowym, obejmującym zarazem inne znieważenie wileńskiego kościoła św. Michała, a srodze upokarzającym kalwinów. Dla uniknienia bowiem na przyszłość podobnych wypadków rozkazano znieść zbór kalwiński w mieście i wystawić nowy za murami tegoż. Tknięty tym wyrokiem do żywego xiążę Krzysztof umarł niebawem z aprensyi, a

*) Patrz poprzedzający artykuł.

Janusz ujrzał się jedyną teraz głową i obrońcą frakcyi kalwińskiej na Litwie.

Stanowisko to wymagało znaczniejszych godności i znakomitszych jeszcze koligacyj nad owe, jakiemi się szczycił młody podkomorzy litewski. Równocześnie niemal osierociały po ojcu i owdowiały po pierwszej żonie, rozglądał się Janusz w celu zawiązania stosunków, któreby zdołały tak ciężkie zrównoważyć straty. Po dłuższym namyśle zdało się najodpowiedniejszem zkoligacenie z możną i bogatą rodziną hospodarów wołoskich. Równie jak wielu innym paniątkom polskim odpowiadało bardzo wypieszczonej dumie naszego xiążęcia małżeństwo z córką udzielnego xięcia, aczkolwiek małżeństwa takie nieraz już gorzkie dla ojczyzny wydały owoce. Wyniośli sami przez się aż nadto, stawali się możnowładcy polscy, zostający zięciami hospodarskimi, jeszcze dumniejszymi i jeszcze bardziej owej polityki na własną rękę pragnącymi, którą niezaprzeczenie do głównych powodów upadku narodowego zaliczyć należy. Hospodarowie wołoscy, zależni bezwarunkowo od chwilowych fantazyj sułtanów lub ich ulubieńców, stawali się zazwyczaj w krótkim przeciągu czasu z lenników i hołdowników wrogami porty ottomańskiej, dążącymi do uwolnienia się z pod nieznośnego jarzma. W takich właśnie chwilach otwierało się dla spokrewnionych z hospodarami paniąt polskich szerokie pole działania, w takich chwilach urządzali Koreccy, Wiśniowieccy i inni wyprawy na Turcyę wspólnie z buntującymi się teściami i lennikami. Rezultat wreszcie podobnych usiłowań w obec ówczesnej przemożnej Turcyi był zawsze jednakowy. Po krótkim oporze ulegali hospodarowie, waleczni ich sprzymierzeńcy polscy ginęli mar-

ną śmiercią w Konstantynopolu, a rozsrożona Turcya, upatrująca słusznie w podżeganiach panów polskich główne zarzewie buntu, mściła się regularnie krwawym odwetem na Rzeczypospolitej, szerokiem rozpuszczeniem zagonów pogańskich po Ukrainie, Podolu i Rusi Czerwonej.

Ale ówczesnym królewiętom polskim nie wadziło to wcale, że z ich przyczyny, z powodu ich ambicyj prywatnych, cierpiała ciężko sprawa publiczna. W widokach swych nie miał Janusz także względu na możność podobnego następstwa. Dnia 5 lutego 1645 r. odbył się w Kijowie nadzwyczaj wystawny ślub naszego bohatyra z Maryą hospodarówną, córką Bazylego Mohiły Lupula, siostrą sławnej Domny Rozandy, w kilka lat poźniej przemocą Tymoszowi Chmielnickiemu zaślubionej. Stosunek ten nie pociągnął szczęściem za sobą innych szkodliwych następstw prócz fatalnej dla Janusza sytuacyi w r. 1652, kiedy teść jego, pokumawszy się z kozakami jawnym nieprzyjacielem Polsce stać się był przymuszonym.

Tymczasem opływał Janusz w łasce królewskiej, rósł w zaszczyty i dostatki. Prócz znacznej fortuny rodzinnej posiadał już przy śmierci ojca bogate starostwo kamienieckie; na otarcie łez po śmierci rodzica otrzymał od króla starostwa sejweńskie i bystrzyckie, trzymane dotąd przez zeszłego hetmana wielkiego litewskiego, a na rok przed ślubem z hospodarówną obdarzyła go łaska królewska czwartym z kolei kęsem chleba *bene merentium*, starostwem retowskiem.

Niebawem spłynęła na młodego dygnitarza jedna z największych godności. W r. 1646 oddał król wakującą po śmierci xięcia Krzysztofa wielką buławę litewską Januszowi Kiszce wojewodzie połockiemu, który piastowa-

nę dotąd buławę polną złożył za rozkazaniem królewskiem w ręce naszego Janusza. Z powodu starości i ustawicznych chorób hetmana wielkiego stał się Janusz faktycznie jedynym dowódzcą zbrojnej siły litewskiej.

Godność tę znakomitą i wielką władzę poruczył król Januszowi w nadziei, iż tenże odpowiadając godnie położonemu w sobie zaufaniu, dopomoże chętnie wielkim zamiarom królewskim. Zamiary te, dotyczące wojny z bisurmaństwem, miały właśnie w czyn dojrzeć. Nimi wyłącznie zajęty król krzątał się z niesłychaną czynnością około przygotowań, niemniej jak około pozyskania stronników dla swoich planów, przeciw którym opór ogółu szlacheckiego stawał się codzień gwałtowniejszym. Mistrzowskie opisanie tej wielkiej pracy i jej celów chybionych posiadają czytelnicy od dawna w swych rękach*); ograniczamy się przeto na wzmiance, iż jak wielu innych tak i nasz Janusz zawiódł królewskie oczekiwanie, odwdzięczył się co najmniej zupełną obojętnością względem wiekopomnych projektów Władysława IV.

Wraz z buławami otrzymali obaj nowi hetmani litewscy polecenie króla, aby jak najspieszniej czynili nowe zaciągi i przychylnie usposabiali opinię publiczną. Na hetmana wielkiego liczono jak najmniej, zaś przeciwnie jak najwięcej na hetmana polnego, przez lat kilka nieodstępnego towarzysza królewskiego, jeszcze przed położeniem jakichkolwiek zasług obsypanego nagrodami i łaskami. Jemu też głównie polecił Władysław formowanie nowych zaciągów, do niego przysyłał instrukcye i naglące wezwania o pospiech. Ale młody hetman głuchym był na prośby i rozkazy królewskie. Podzielając ciasne zapatrywanie się większości ówczesnej szlachetczyzny, mniej wreszcie dbały

*) Patrz: Szajnochy Dwa lata dziejów naszych 1646 i 1648.

o sprawę i łaskę królewską, jak o popularność ciemnej gawiedzi — zamiast zająć się uskutecznieniem danych sobie poleceń wybrał się początkowo w odwiedziny do teścia, a za powrotem pozwolił sobie otwarcie niesłuchać rozkazów królewskich. Owszem wbrew tym rozkazom pochwalał nieczynność hetmana wielkiego, pisząc mu w październiku 1646 r.: „chwała Bogu, że tak cicho na Litwie z tymi zaciągami“ [15]).

Znanym jest smutny koniec zabiegów królewskich. Spełzły one na niczem, a spełzły zarówno w skutek oporu sejmowego jak i z powodu zdrady zaufanych królewskich. Takim zaufanym był nasz Janusz i tak jak inni zawiódł najhaniebniej położone w swoim współudziale nadzieje. Mimoto sławna z pobłażliwości łaskawość monarchów polskich nie opuściła ani Janusza ani innych zwodzicieli. Jeszcze w tym samym roku otrzymał nasz hetman z rąk królewskich starostwo żmudzkie, a wraz z niem miejsce w senacie.

Na sejmie w roku następnym zagroziła za to Januszowi nie małym despektem wspomniana wyżej sprawa obalonych krzyżów. Biskup wileński oskarzył młodego hetmana, iż w dobrach swych rozkazał poobalać krzyże katolickie. Z niesłychaną gwałtownością zażądali katolicy przykładnego ukarania winowajcy. Zwłaszcza w początkach sejmu narobiła sprawa ta ogromnego hałasu i stała się powodem niepowszednej zamieszki w izbie poselskiej. Domagano się już to procesu zwyczajnego, już sumarycznego, zarywano ustawicznie o swobody dysydenckie w ogólności, słuchano rozwlekłych oskarzeń i niemniej przydługich usprawiedliwiań z największem rozjątrzeniem. Na ostatek za wdaniem się królewskiem i nie-

których senatorów uśmierzono burzę przez wydanie Januszowi pozwu na sejm następny, zaś w skutek usilnych zabiegów królowej Maryi Ludwiki stanęła niebawem ugoda między xiążęciem a biskupem wileńskim Abrahamem Wojną. Dobrowolnie przez hetmana przyjęte punkta ugody zdają się świadczyć, iż mimo przysiąg niewinności ze strony Janusza wiele w oskarzeniu mieściło się prawdy. Inaczej trudnoby było pojąć, jakim sposobem hardy i niewinny xiążę zgodziłby się na upokarzające przeproszenie biskupa za obalone krzyże, na zapłacenie 6000 złotych na wybudowanie nowego kościoła katolickiego i na dozwolenie wzbranianego dotąd stale odprawiania procesyi na Boże Ciało w Kiejdanach[16]).

Upokorzenie to wynagrodziło się xiążęciu bezwłocznie godnością marszałka trybunału litewskiego. Jakby w urąganie własnej niekonsekwencyi obdarzyła nią już w kilka tygodni po owej skardze sejmowej i domaganiu się sądowego ukarania hetmana taż sama szlachta, która za przywództwem biskupa wolnymi nibyto głosami oskarzenie popierała, a za przywództwem przyjacioł „domu xiążęcego“ oskarzonego znowuż wolnymi głosami swym sędzią obrała. W każdym razie służyło to za dowód publicznego zaufania, i wraz z niezachwianą łaską monarszą zjednało Januszowi upragnioną powagę jednego z najznakomitszych dostojników, najmożniejszych dygnitarzy. Przybyła wreszcie sposobność odpowiedniego zużytkowania tego stanowiska, owszem przyozdobienia się laurami rycerskimi, tak łatwymi do zyskania w Polsce, na tem pobojowisku nieustannych, krwawych walk. W marzeniach bowiem tylko spotkać można krainę, gdzie rycerskość i bohatyrstwo tak powszechnym i nieuniknionym

było przymiotem, gdzieby takowe przyozdabiało skronie nawet poźniejszych zdrajców — tak jak w równie wyjątkowem położeniu obecnem nie rzadko męczeńskie cierpienia dla ojczyzny należą do wspomnień poźniejszych odstępców sprawy narodowej.

V.

Nieuchronne, zgubne następstwa pomściły się w niespodziewanie krótkim czasie odrzuconych ze wzgardą zamiarów Władysława IV. Wraz z śmiercią tegoż króla zawrzał okropny, długoletni bunt kozacki, źródło niezliczonych klęsk i nieszczęść. Mniej wprawdzie jak Ukrainę i inne ruskie ziemie, ale zawsze niepomału dotknął on także pograniczną Litwę. Równocześnie z klęską korsuńską szerzył powstanie ludowe w województwie czernichowskiem półkownik Głowacki, równie jak wielu innych zkozaczony szlachcic polski. Zebrana przeto w Wilnie rada senatorów litewskich poruczyła xięciu Januszowi z powodu choroby hetmana wielkiego naczelne dowództwo i obronę granic litewskich, który zorganizowawszy jako tako siłę zbrojną, oddał część jej podkomendnym a sam pospieszył pod koniec r. 1648 na sejm elekcyjny do Warszawy.

Za powrotem z sejmu znalazł Janusz wyparowane przez swych regimentarzów kozactwo z Pińska, a pomknąwszy się z połączonemi siłami ku Dnieprowi, zdobył Mozyrę, wziął za pomocą układów z mieszczanami Bobrujsk, Rzeczycę i inne, i idąc torem xięcia Jeremiego Wiśniowieckiego, rozkazał jeńców kozackich „dla przykładu“ na pal wbijać, lub z poucinanemi rękoma do domów puszczać.

Rok następny zastał Chmielnickiego na szczycie potęgi, dowódzcą niezliczonych hord kozackich i tatarskich, przedmiotem zabiegów posłów moskiewskich, siedmiogrodzkich, multańskich i wołoskich. Toż mimo niedawnego upokorzenia się nowoobranemu królowi Janowi Kazimierzowi rozpoczął zhardziały kozak zwykłe napaści ziem polskich. Niebawem wkroczył na Litwę Eliasz Hołota na czele 10.000 kozactwa, spustoszył znaczną część kraju, pobuntował okoliczne włościaństwo i zajął kilka miejsc warownych, między któremi także Homel. Hetman polny litewski nie umiał w pierwszej zaraz chwili stawić mu oporu. Zaufawszy dłuższemu bezpieczeństwu w skutek układów perejasławskich rozpuścił z końcem zeszłego roku znaczną część zaciągów, resztę rozlokował na leżach zimowych. Zaledwie przeto w czerwcu zdołał hetman zebrać rozprószone oddziały i ruszyć przeciw nieprzyjacielowi.

Hołotę zniósł tymczasem Wincenty Gąsiewski, stolnik w. x. l. i jeden z podkomendnych Januszowych, a samemu hetmanowi zastąpił drogę oddział kozacki Podobajły, broniący przejścia Dniepru w okolicach Łojowa i podtrzymywany 30.000 armią Krzyczewskiego, także zkozaczonego szlachcica polskiego.

Xiążę Janusz postanowił sforsować przejście Dniepru. W tym celu wysadził część piechoty na brzeg przeciwny, która przy pomocy artyleryi zasłaniać miała przeprawę; inny oddział pieszy, przeprawiwszy się o kilka mil wyżej, miał zająć tyły nieprzyjacielowi. Brak statków przewozowych przeszkodził jednakowoż przeprawie głównego korpusu, a tymczasem Krzyczewski podsunął się pod osłabiony obóz litewski, zamierzając napaść go z nienacka.

Przestrzeżony zawczasu hetman stoczył walną bitwę na dniu 31 lipca z nacierającem kozactwem. Usarya odparła prawe skrzydło nieprzyjaciela, kiedy tymczasem lewe skrzydło zaczęło okrążać piechotę, zanadto naprzód wysuniętą. Niebezpieczeństwo odcięcia stało się groźnem, los walki wielce niepewnem. Szczęściem wracający z bezskutecznego podjazdu rotmistrz Samuel Komorowski wpadł z boku na kozactwo, wprawił je w ogromne zamieszanie i rozstrzygnął tym sposobem bitwę na korzyść oręża polskiego.

Krzyczewski okopał się w lesie a Podobajło nieświadomy ostatniej porażki przeprawił się z częścią wojska przez Dniestr i okopał się również nad rzeką. Na tego ostatniego rzucił się najpierw hetman, zdobył szturmem okopy i po krwawej walce zniszczył okropnie kozactwo. Z 3000 ludzi zdołało zaledwie 300 ratować się ucieczką. Sprowadziwszy napowrót wysłaną na brzeg przeciwny piechotę, zaczął Janusz szturmować obóz Krzyczewskiego. W pierwszym dniu niepowiódł się zamiar; odłożono przeto powtórzenie ataku do dnia następnego, a tymczasem umknęło kozactwo w nocy z obozu. Wcześnie zarządzona pogoń zdołała zarwać i zniszczyć znaczną część umykających. Zwycięztwo było stanowczem, Litwa najzupełniej z kozactwa oczyszczoną. Uradowany hetman przesłał królowi 50 zdobytych na nieprzyjacielu chorągwi, a skierowawszy pochód swój na Ukrainę, gdzie zamierzał połączyć się z wojskami koronnemi, wpłynął rzeczywiście zwycięztwem swem na zawarcie ugody zborowskiej, która z wielkiego niebezpieczeństwa uwolniła króla i wojsko koronne.

Takie zasługi nie pozostawały nigdy bez nagrody w Rzeczypospolitej, hojnej szafunkiem łask dla swych ulubieńców nawet przed położeniem przez nich jakichkolwiek zasług. Na sejmie w końcu 1649 i początkach 1650 r. czynił Janusz relacyę expedycyi litewskiej, na którą odpowiedział od tronu kanclerz litewski pochlebnem podziękowaniem hetmanowi. Podziękowanie to poparły zebrane stany zamianą majętności Newla i Siebieża, trzymanych dotąd prawem lennem przez Janusza, na własność dziedziczną, zaś król nadaniem bogatego starostwa borysowskiego. Olśniony chwałą zwycięztwa i publicznej wdzięczności, pozwoliwszy sobie mimochodem wspomnianą wyżej burdę z Janem Sobieskim, wrócił Janusz niebawem na Litwę.

Zdarzyła mu się tutaj sposobność nowej zasługi. Wojsko litewskie, zwykłym obyczajem niezapłacone z powodu braku funduszów, zagroziło konfederacyą, która pociągała za sobą zawsze okropne zniszczenie pewnej części kraju, przyczyniała się do ogólnego rozprzężenia i tak już mocno zachwianego porządku w państwie. Usilnym staraniom hetmana i innych senatorów powiodło się doprowadzić szczęśliwie do skutku komisyę wojskową, uspokoić rozswawolone żołdactwo.

Nadszedł wreszcie pamiętny rok 1651, rok świetnego zwycięztwa i haniebnej swawoli beresteckiej. Zarówno z królem i hetmanami koronnymi gotował się Janusz dość skrzętnie na nową wojnę i rozpoczął niebawem dłuższą, zwycięzką walkę z kozactwem. W pochodzie na Ukrainę znalazł on znowu Łojów w rękach kozackich, a przeprawę przez Dniepr zagrodzoną licznym oddziałem półkownika Niebaby. Stanąwszy z całem wojskiem pod Łojowem,

przyjął hetman poselstwo Chmielnicklego, przedkładające, że kozacy mają do czynienia z Polską a nie z Litwą, że przeto skoro hetman nie posunie dalej wojsk swoich, to Chmielnicki zagony swe wycofa z Litwy. Na taką obłudę odpowiedział Janusz wybornym fortelem. W obecności posłów kozackich wyprawił znaczny oddział pod dowództwem rotmistrza Mirskiego w pomoc Smoleńszczanom, upraszającym o ratunek, poczem puścił do domu Ukraińców. Ci zawiadomili bezwłocznie Niebabę o rozdrobieniu sił hetmańskich. Mirski tymczasem według sekretnego polecenia hetmana obszedł i zaatakował z tyłu obóz kozacki w chwili, kiedy Janusz przeprawiwszy się szybko przez Dniepr, uderzył nań z drugiej strony całą potęgą. Zmięszani tą niespodzianką kozacy ulegli po krótkiej walce i pierzchli w najzupełniejszej rozsypce. W liczbie poległych znajdował się dowódzca Niebaba i mnóstwo starszyzny, jak Półtorakożucha, Kapusta, Krawczeńko i inni.

Zwycięztwo to, równoczesne walnej pod Beresteczkiem rozprawie, otworzyło wojskom litewskim drogę na Ukrainę. W szybkim pochodzie pomknął się Janusz aż pod Kijów, do którego wszedł na dniu 4 sierpnia. Metropolita na czele duchowieństwa, urzędy miejskie i mnoga ludność wyszły na spotkanie zwycięzcy. Z uczuciem wielce zadowolonej ambicyi mógł Janusz donieść królowi o zajęciu starożytnej stolicy Rusi.

Odpowiedź królewska polecała Januszowi zbliżenie się a tem samem ewentualne połączenie z wojskiem koronnem. Ruszył w tym celu hetman w. kor. Potocki z pod Beresteczka do Pawołoczy, dalej do Chwastowa i Wasilkowa, ale Janusz pod różnymi pozorami zwlekał połą-

czenie, tak, że wreszcie dał powód najniepochlebniejszym dla siebie pogłoskom, mianowicie podejrzeniom zmowy z Chmielnickim. Donoszono i rozpowiadano sobie za rzecz pewną, iż kiedy Chmielnicki dowiedział się o wzięciu Kijowa, zawołał z gniewem: „Oto mi nie dotrzymuje słowa xiążę Radziwiłł“ [17]).

W miesiąc wreszcie po wejściu do Kijowa połączył się hetman litewski z koronnymi. Połączonemi siłami stoczono zwycięzką bitwą pod Białącerkwią. Xiążę Janusz nie czekając hasła boju rzucił się na tłumy kozactwa i Tatarów, a wsparty przez dzielnego Stefana Czarnieckiego, spędził nieprzyjaciół z pola. Nazajutrz zamiast gnębić dalej Chmielnickiego, rozpoczęto z nim układy i doprowadzono do skutku ugodę białocerkiewską, czem skończyła się kampania z r. 1651 a zarazem najświetniejszy okres życia naszego bohatyra.

VI.

Laury zebrane w wojnie kozackiej stały się Januszowi bezpośrednim powodem nowych grzechów i ostatecznego upadku. Ozdobiony niemi pogromca nieprzyjaciół ojczyzny, pełen zarozumienia o swych zasługach, uczuł się godnym największych zaszczytów, największej uległości swym żądaniom i zachciankom ze strony króla i kraju. Poszczególnione wyżej nagrody nie były niczem w oczach dumnego paniątka, które u samego wstępu do życia publicznego, jeszcze przed okazaniem odpowiednich zdolności i chęci służenia krajowi, obdarzyła łaska królewska licznemi bogactwy i buławą polną. Wyniosłość naszego xiążęcia nie umiała żadną miarą pogodzić się

z myślą, aby niedawne swe prace uważać za wysługę poprzód już otrzymanych nagród; zarozumiałość nie dozwalała przypuszczenia, aby w całym kraju znaleźć się mógł ktoś godniejszy i zasłużeńszy, aby jakiekolwiek życzenie bohatyra mogło pozostać niespełnionem.

Uroszczenia takie musiały oczywiście spotkać się nieraz z boleśnem dla dumy xiążęcej rozczarowaniem. Składały się na to liczne i ważne powody. Król Jan Kazimierz, aczkolwiek skłonniejszy do stronniczości dla Janusza niżeli do niechęci przeciw niemu, spotykał w samem postępowaniu hetmana liczne przeszkody do coraz hojniejszego okazywania mu swych względów. Pochopność do prowadzenia polityki na własną rękę bez względu na sprawę ojczyzny a nieraz wbrew interesom tejże, tradycyjna w rodzie Janusza, miała w nim samym nie małego lubownika. Dowiodła tego najjawniej poźniejsza sprawa szwedzka, a obecnie nie brakło na licznych poszlakach i podejrzeniach. Równie głośno jak w r. 1651 obwiniano Janusza o zmowę z Chmielnickim, szerzyły się już w r. 1649 wiadomości po kraju, iż xiążę zostaje w pewnych zmowach z xięciem siedmiogrodzkim, swatem niegdyś swoim u hospodarówny wołoskiej, zawsze zażyłem przyjacielem i co wówczas nie mało znaczyło, współwyznawcą religijnym, kalwinem. Znanym jest jeden z licznych i zuchwałych planów Chmielnickiego, który postanowiwszy utworzyć dla siebie udzielne xięstwo ruskie, nosił się przez jakiś czas z myślą osadzenia na tronie polskim młodszego brata Rakocego, wiernego swego przyjaciela i sprzymierzeńca [18]). Wówczas to rozeszła się w Polsce pogłoska, że xiążę Janusz, zięć hospodara wołoskiego, wciągniętego mimowoli w ligę kozacką, zamierza za obcą pomocą utworzyć

udzielne xięstwo litewskie[19]). Znana niechęć hetmana ku Polakom, liczne i niegodne pogróżki, z jakimi nieraz odzywać się lubił, wreszcie wyniosły nad miarę charakter i niczem nienasycona ambicya przydawały nie mało wagi podobnym, ustawicznie powtarzającym się wieściom, niedozwalały puszczać je bezwzględnie mimo uszu.

Niedozwalało tego wreszcie usposobienie tak ogółu szlachty jak zwłaszcza senatorów, kolegów i krewniaków Janusza. Za ich decyzyą zmuszony był król wydać ordynacyę dla wojska litewskiego, ścieśniającą — według mniemania niektórych — nieco władzę hetmańską; ich ustawiczne poszepty i donosy oskarzały hetmana, iż konfederacya wojska litewskiego zawiązaną została za jego zgodą i wiadomością, w celu rozszerzenia tym sposobem wpływu hetmańskiego[20]). Zresztą jak ów biskup niewymieniony po nazwisku, który rozsiewał przywiezione z Rzymu pogłoski o zamierzonem przez Radziwiłłów zerwaniu sejmu w r. 1637, tak nie wahali się obecnie inni magnaci, znający dobrze bezgraniczność ambicyi możnowładczej, dawać wiarę wieściom o zmowach Janusza z wrogami i planach wyniesienia się za ich pomocą.

Mimo to nie usunął król łaski swej Januszowi, nie zniechęcił się doń stanowczo — a pisarze, obwiniający Jana Kazimierza o niechęć względem hetmana, opierają głównie i wyłącznie na następnem zdarzeniu swoje twierdzenie.

Kiedy w r. 1649 wyżej przytoczone pogłoski za nadto często o uszy królewskie się odbijały, kiedy wojsko litewskie coraz głośniej i jawniej zgubną konfederacyą groziło, przesłał król rozkaz hetmanowi — opowiada spół-

czesny krewniak Januszów [21]) — „ażeby połowę wojska przysłał na asystencyę boku monarszego, a drugą połowę pod sądem swoim miał“. Środkiem tym chciano głównie wpłynąć na uśmierzenie buntującego się żołdactwa, które tylko w większe gromady połączone, konfederacyę podnosić się odważało. Gdy jednak zebrani w Wilnie na radę senatorowie uznali, że ze względów strategicznych wykonanie rozkazu królewskiego mogłoby się stać szkodliwem, i odpowiednie temu przesłali do Warszawy przedstawienie, Jan Kazimierz cofnął bezwłocznie rozkaz pierwotny.

Otóż to jedyny dowód, jeżeli go dowodem nazwać można, objawiającego się w królu braku zaufania ku Januszowi. Żadnych innych nie dostarczają nam źródła współczesne, przedstawiające Jana Kazimierza równie bezstronnym i sprawiedliwym względem Janusza, jakim zwłaszcza w pierwszych latach swego panowania okazywał się względem wszystkich innych panów i paniątek polskich. Nawet i sam Janusz, który nie umiał nigdy przemilczeć nie tylko o wyrządzonej sobie ale nawet o urojonej krzywdzie, nigdzie najmniejszej w tym względzie nie wynurza skargi.

Nie długo jednak zdołał wytrzymać w takiem umiarkowaniu burzliwy i ambitny umysł naszego xiążęcia. Zaufany w położonych zasługach, uważając je niczem dotąd nienagrodzonemi a godnemi największej wdzięczności, zapragnął hetman przynajmniej buławy wielkiej litewskiej, zwykły cel ambicyi rycerskich możnowładców polskich. Wprawdzie żył jeszcze hetman wielki litewski Janusz Kiszka, ale ustawiczna chorobliwość zapowiadała rychłą śmierć jego, i xiążę Janusz uważał za stosowne już te-

raz upomnieć się o przyszły wakans Na uniewinnienie jego dodać tu należy, że podobne frymarki były w Polsce ówczesnej czemś bardzo zwykłem i codziennem, w przekonaniu zacnych nawet osobistości czemś wcale godziwem. Z najlepszą przeto otuchą wyraził Janusz królowi swoje życzenie[22]).

Mimo całej uprzejmości musiał Jan Kazimierz zauważać, że zasługi hetmana polnego nie dorosły jeszcze upragnionej przezeń nagrodzie. Zresztą rozporządzanie godnościami żyjącego jeszcze dostojnika było zawsze sprawą dość drażliwą i dlatego - ile z całą słusznością wnosić można — uchylił się król od stanowczej na razie decyzyi, nie udzielił Januszowi oczekiwanej, przychylnej odpowiedzi.

Wystarczyło to, aby w xiążęciu srogi gniew obudzić. W jego rozumieniu równało się postąpienie królewskie sromotnej odmowie, niesłychanemu pokrzywdzeniu. W takich wypadkach zwykli byli panowie polscy odwoływać się do służalczej opinii szlacheckiej, napełniać skargami swemi sejmiki, wciskać je na naczelne miejsca instrukcyj sejmowych, zawichrzać cały kraj i zmuszać tym sposobem króla do dopełnienia swych żądań. Drogę tę ujrzał Janusz zamkniętą, gdyż opinia gminu szlacheckiego zabawiała się właśnie niepochlebnemi dlań wieściami i podejrzeniami. Zemsty jednak darować nie mogąc, wybrał hetman środek inny równie skuteczny, równie srogo dojmujący królowi i Rzeczypospolitej, a tem bezpieczniejszy jeszcze, że uderzał znienacka i skrycie, pozwalał w chwili zamachu pozostawać na uboczu, zasłonić się przed wszelkiem niemiłem następstwem.

Nadarzała się ku temu wyborna sposobność, mianowicie sejm złożony w początkach 1652 roku. Chodziło o nadzwyczajnie ważne sprawy. Najprzód miał sejm ratyfikować ugodę białocerkiewską, a powtóre obmyśleć środki obrony Rzeczypospolitej. Donosząc w instrukcyach sejmikowych o zawarciu pokoju z kozactwem, musiał król przestrzedz zarazem, iż „Chmielnicki o nowych rzeczach zamyśla“, że przeto nie ma żadnej nadziei trwałego bezpieczeństwa. Świeża „swawola Beresteczka“ dowiodła najjawniej, jak dalece pospolite ruszenie szlachty stało się niewystarczającem potrzebie obrony, jak owszem udaremniało jeszcze takową. Mała zaś liczba wojska stałego nie wystarczała jeszcze tem bardziej, iż nie opłacana z powodu pustek w skarbie, więcej niż o walce z wrogiem przemyśliwała o konfederacyach, groziła niemi i w coraz niebezpieczniejszy zamęt wprawiała sprawę publiczną. Przyszło więc zapobiedz tym niedostatkom, przyszło literalnie ratować ojczyznę przed zgubą ostateczną.

Tymczasem rozpoczął się sejm pod najsmutniejszemi wróżbami. Zawisła mianowicie nad nim sprawa podkanclerzego koronnego Hieronima Radziejowskiego, świeżo za ciężki gwałt „wieczną infamią wywołanego“. Mimo niezaprzeczonej winy wywołańca, mimo prawnej kompetencyi złożonego nań sądu, znalazł Radziejowski w kole sejmowem licznych obrońców, którzy uznając go nawet publicznie infamisem, występowali w obronie zagrożonej tak zwaną samowolą królewską wolności. Było zatem niemało swarów i krzyków z powodu sprawy podkanclerzego, którą od pierwszych do ostatnich posiedzeń ustawicznie przerywano i zakłócano obrady. Nadaremnie marszałek sejmowy Fredro, poseł przemyski, upraszał co chwila o traktowanie

kwestyi publicznego bezpieczeństwa, nadaremnie upraszali o toż samo król i senat. Izba poselska, jak gdyby o niebezpieczeństwie ojczyzny mowy być nie mogło, zabawiała się coraz nowszemi i niewłaściwszemi drobnostkami.

Pierwsze miejsce po Radziejowskim trzymała ulubiona od niejakiego czasu kwestya wakansów. Wakowała właśnie pieczęć mniejsza koronna, której zapragnął wojewoda poznański Opaliński. „Subordynowani“ tegoż posłowie nie przestawali turbować o nią króla. Tymczasem wbrew wszelkim oczekiwaniom oddał król podkanclerstwo koronne Korycińskiemu, staroście oświecimskiemu. Urażony Opaliński poprzysiągł zemstą za tę krzywdę mniemaną i nie przestawał odtąd zakłócać wpływem swoim obrad sejmowych [23]).

Pieczęć jednak była już oddaną. Niebawem przypomniano sobie, że i buława wielka koronna właśnie osieroconą została. Stanęło więc przed królem nowe z Izby poselstwo, domagające się jej rozdania. Król zaprzeczył posłom prawa mięszania się do tego rodzaju wakansów, powołując się na niezbyt dawne przykłady za panowanie ojca swego. Po Zamojskim wakowała buława lat 13, po Żółkiewskim 12 i nikomu to nie wadziło. Równie często wreszcie jak sprawę Radziejowskiego wywlekali pruscy posłowie wakans Brodnicy, zostającej w posesyi oboźnego koronnego. Kiedy wreszcie nie stało wakansów, uznawała Izba za stosowne słuchać skarg sędziego lidzkiego i stolnika rożańskiego, iż król zanadto płochym powieściom wiarę daje, ujmować się krzywdy Abramowicza ze strony podskarbiego litewskiego, słowem „tracić czas na różnych materyach“, byle tylko nie radzić o istotnej potrzebie.

W drugiej wreszcie połowie sejmu przybył do Warszawy hetman Radziwiłł i w nieobecności wodzów koronnych czynił dnia 26go lutego „relacyę progresów wojny obojga wojsk“ minionej właśnie kampanii. Przyjęła ją Izba wcale uprzejmie, „dziękczynienia trwały przez kilka godzin“.

Ale dziękczynienia te nie zadowoliły jeszcze mściwej duszy hetmańskiej. Urażony mniemaną odmową buławy wielkiej równie głęboko jak Opaliński rzeczywistą odmową podkanclerstwa, postanowił xiążę dać srogą naukę znękanemu królowi. Zdaje się nawet ze wszystkiego, że oba pokrzywdzone „królewiątka“ dość rychło porozumiały się z sobą i wspólnemi siłami do jednego dążyły celu, t. j. do zerwania sejmu, najboleśniejszego wypadku, jaki mógł spotkać króla i ojczyznę.

Panu wojewodzie poznańskiemu padło przygotowanie opinii publicznej, panu hetmanowi litewskiemu wynalezienie odpowiedniego narzędzia. Pierwszy wywiązał się już z swej roli, szerząc od dawna nienawiść przeciw królowi, publikując listy swe w tej materyi, pełne jadu i żółci. Panu wojewodzie, ćwiczącemu się w tej zabawce od lat kilku, przyszło to z wielką łatwością; nie tak łatwem jednak do spełnienia okazało się zadanie hetmana litewskiego. Mimo niezaprzeczonego zepsucia owych czasów, mimo nieskończenie wybujałej swawoli, były to zawsze dopiero początki poźniejszej anarchii, i jak wszystkie początki złego osłonione pewnym rodzajem wstydu, wystawione na żywą i ostrą przyganę. Toż i zrywanie sejmów, aczkolwiek uprawnione, uważano zawsze za nieuczciwość, za zbrodnię; posłów zrywających, aczkolwiek osłoniętych

powagą prawa — za wyrzutków społeczeństwa. Takiemu zapatrywaniu się dodawało niemało powodów obecne położenie. Mimo burzenia i przewlekania obrad, mimo zapełniania ich drobnostkami, czuła Izba doskonale potrzebę załatwienia kwestyi głównej i nie brakło jej na chęciach uczynienia temu zadość. Byle tylko zadowolnić ambicye osobiste, byle użyć wprzódy wolności i przyjemności rozwlekłej dyskusyi o drobnostkach i prywatach — zgadzano się potem chętnie na zaopatrzenie sprawy publicznej, uchwalano w przykładnej zgodzie zbawienne konstytucye. Z tego powodu bywał koniec sejmu właściwym sejmem, najgłówniejszą jego częścią — a szlachta przyzwyczaiła się tak dalece do tego obyczaju parlamentarnego, iż jak w pierwszych paru tygodniach żadne zaklęcia skłonić jej nie mogły do zajmowania się prawdziwym i najważniejszym przedmiotem obrad, tak znowu uchwały w ostatnich kilku dniach powzięte zadziwiają nieraz ogromem pracy i dobrych chęci.

Tej samej taktyki trzymano się niewzruszenie na sejmie obecnym. W pierwszych dniach marca zaczęły wreszcie przycichać kwestye prywatne, podnosić się publiczne. Przedłożono expensę skarbu, wspomniano już o sprawdzaniu rachunków generałów artyleryi. Mimo straconych darmo kilku tygodni była wszelka nadzieja, że obrona Rzeczypospolitej nie pozostanie bez załatwienia. Sprzeciwiało się to oczywiście zamiarom naszego hetmana. Dnia 7go marca przeto, kiedy dalszy ciąg kwestyi expensów przypadał pod obrady, sprawił Janusz chcący czy nie chcący wielkie zamieszanie w Izbie poselskiej, wyprawiwszy nową burdę z Działyńskimi, tak „że na ulicy

przyszło aż do szabel". Cały dzień upłynął na bezowocnej sprzeczce: czy sądzić burzycielów zaraz czy nie [24]).

Sześcioniedzielny termin sejmowy już się kończył. Na dniu ostatnim, nazajutrz po burdzie hetmańskiej, zeszli się posłowie dość poźno do Izby senatorskiej w celu konkludowania obrad, i zabawiwszy się nieco kwestyą tytułów kniazia moskiewskiego, przedłużyli sejm bez kontradykcyi na dzień następny.

Dla hetmana litewskiego przyszła ostateczna pora działania.

Jak pan wojewoda poznański miewał swoich „subordynowanych" posłów wielkopolskich, tak też miewał podobnych litewskich pan hetman polny Radziwiłł. Między tymi padł obecnie wybór Janusza na jednego z najwierniejszych sług i adherentów, Władysława Wiktoryna Sycińskiego, stolnika i posła upitskiego [25]).

Był to szlachetka dorobkowicz, nadzwyczaj zachłanny i dla korzyści do wszelkiego gotów przedsięwzięcia. Jakiś pradziad jego, Kaliszanin, pierwotnie Dziembowskim zwany, przeniosł się na Litwę i zakupiwszy w powiecie upickim majętność Sitno czy Sytno, zwać się od niej począł Sycińskim. Potomkowie jego weszli w stosunki z sąsiadującym domem birżańskich xiążąt Radziwiłłów i przyjęli naukę kalwińską, a prawdopodobnie ojciec stolnika i posła, Jan marszałek upicki, służył jako pułkownik w hufcach xięcia Krzysztofa Radziwiłła, i odznaczył się zaszczytnie w szwedzkiej wojnie pod wodzą Chodkiewicza. Władysław Wiktoryn pozostał sługą [26]) syna Krzysztofowego, naszego Janusza, zamieszkiwał sąsiednią Birżom Upitę i zażywany był przez hetmana do rozmaitych posług publicznych. Na

sejmie wreszcie teraźniejszym zjawia się Syciński jako poseł, stolnik i podstarości upicki, może już nawet jako spokrewniony przez małżonkę Helenę Świentosławę z liczną i rycerską rodziną Sołłohubów [27]).

„Sługa“ ten otrzymał od xięcia Janusza wraz z przyrzeczeniem sowitej nagrody rozkaz zerwania sejmu [28]).

Kiedy przeto w pierwszym dniu przedłużonego sejmu zaczęto pod wieczór żądać dalszego przedłużenia obrad, „Syciński zniknął nieznacznie z Izby, uczyniwszy protestacyę o nieważności sejmu“ [29]).

Izba powitała ten pierwszy podobnego rodzaju wypadek z niemałem zdziwieniem. Dotąd bowiem zrywali wprawdzie posłowie obrady, ale zrywali jawnie, protestując osobiście przeciw uchwałom, motywując swoje protesta, starając się bogdaj o jakie takie upozorowanie swawoli. Pozostawała tym sposobem możność ukojenia nieraz żalów protestującego, przy jawnych pobudkach samej tylko swawoli zmuszenia go do uległości. Każdy przeto z protestujących narażał się dotąd osobiście, osłaniał bogdaj w części ohydną nagość popełnianej zbrodni.

Wreszcie dawał Syciński pierwszy przykład zrywania sejmu za protestacyą pojedynczego posła. Dotąd zrywano sejmy gromadnie, przynajmniej we dwoch, tak że to miało pozór protestu mniejszości przeciw większości, że dawało jeszcze możność zupełnego, przy nadarzających się okolicznościach, uchylenia zgubnej zasady jednomyślności.

Toż natychmiast po wysłuchaniu protestu Sycińskiego „wszczęła się w Izbie kwestya, czy może się sejm rwać

za kontradykcyą jednego? pro i contra były racye" — ale niestety pierwsze przeważyły. Po zgodzeniu się na tę najzgubniejszą dla ojczyzny zasadę, posłowie „rozeszli się zalecając, aby się starali Sycińskiego przyprowadzić" [30]).

Dzień następny, niedzielny, poświęcono „nabożeństwu i namowie Sycińskiego, ażeby się do senatu wrócił, lecz on w nocy z Warszawy wyjechał. Dyrektor więc z płaczem przełożył tak wielką szkodę.... Wielu senatorów z protestacyą mówiło, ubolewając nad nieszczęściem ojczyzny", oburzało się „na tego złego człowieka, który chciał cichaczem wymknąwszy się z Warszawy, Rzeczpospolitą zostawić na igrzysko fortuny" [31]). Wreszcie cała „Izba za kasztelanem brzeskim odezwała się przeklinając *auctorem* dla swej prywaty sejmu, bodaj przepadł wołając, a xięża zawołali: *amen*" [32]).

To przekleństwo jednak współczesnych, którzy trzymając w rękach losy przyszłości na nic więcej nad chwilowy, bezowocny wyraz oburzenia zdobyć się nie umieli, pozostało niewysłuchane. Niecny poseł upicki wrócił spokojnie do dom, żył swobodnie w gronie dawnych przyjaciół i znajomych, „oswobodził" sobie od xięcia Janusza majętność Ginejciszki [33]), rósł w dostatki i estymę i w 7 lat zaledwie po dopełnionej zbrodni został powtórnie obrany posłem! [34]).

Potomność dopiero, zakosztowawszy gorzkich owoców tej swawoli, okryła pamięć przestępcy niezmazaną hańbą. Rozżalonej do głębi stało się samo nazwisko posła upickiego wyrazem wzgardy i oburzenia. Mszcząc się za bezkarność współczesną wymierzyła zbrodniarzowi w licznych legendach sromotną karę życia upiorem, którego

grzeszne ciało nie może znaleźć spoczynku w naszej świętej ziemi, którego losem stało się obudzanie zgrozy i odrazy w najpoźniejszych pokoleniach.

O ileż większej hańby i wzgardy godzien właściwy sprawca popełnionej zbrodni, hetman Janusz Radziwiłł! O ileż większy obowiązek zaciężył nad dzisiejszem pokoleniem zastosowania i w tym wypadku wzniosłych słów modlitwy naszej: „o karaj rękę, nie ślepy miecz!“

VII.

Nieszczęsne skutki zerwania sejmu dotknęły Rzeczpospolitę już we dwa miesiące poźniej w okropnej klęsce batowskiej. Była ona tem głównie sroższą nad wszelkie inne poprzednie klęski, iż czyniła stanowczo niemożliwem załagodzenie sprawy kozackiej na drodze wzajemnego porozumienia, wzajemnych ustępstw. Rozzuchwalone bezsilnością Rzeczypospolitej kozactwo pozwoliło sobie okrutnego wymordowania wszystkich w niewolę pobranych jeńców. Srogość ta rozżarzyła w sercach polskich głęboką żałobę i nieubłaganą nienawiść. Odtąd widziano powszechnie w kozakach już nietylko buntujących się poddanych, ale wrogich do grobu morderców najdroższych osób, obryzganych ukochaną krwią każdej niemal rodziny polskiej. Krew ta wołała o pomstę i krwawą też pomstę zaprzysiął cały naród.

Jeżeli dotychczasowym układom z kozakami brakło nieraz szczerości, jeżeli duma szlachecka nie mogła nigdy zgodzić się serdecznie na żądania zbuntowanego gminu— odtąd zabrakło wszelkim układom nawet pozorów szcze-

rości. Czuło to doskonale kozactwo, a poznając zarazem, iż o własnych siłach utrzymać się nie jest w stanie, oglądało się coraz częściej za pomocą obcą, mianowicie za jedynie możliwą po stanowczem zerwaniu z Polską, za opieką moskiewską. We dwa lata po klęsce batowskiej, w nieuniknionem niemal jej następstwie, przysięgło kozactwo na wierność carowi.

Fakt ten był dla obu stron zabójczym, dla Polski i dla Kozacyzny. Czego nie dokazał mściwy oręż polski tego dokazała przyjacielska opieka Moskwy — w żelaznym jej uścisku skonała niebawem Kozaczyzna. Sprawdziły się wreszcie prorocze słowa zacnego Rusina współczesnego[35]), którego zbawcze przestrogi zarówno Polacy jak i Kozactwo obrzucali pogardą: „nie wytrzymała Polska i Litwa bez Zaporoża, jak i Zaporoże nie obroniło się bez Polski". Owa bowiem protekcya moskiewska, niszczycielka Kozaczyzny, przyniosła Polsce bezpośrednio nową, stokroć sroższą wojnę, do której nawiązał się najazd szwedzki i hańba upadku w r. 1655.

Jeżeli zresztą zaprzeczyć się nie da, iż podobne wielkie klęski tylko w następstwie wielkich powszechnych grzechów na kraj spływają — to również nie ulega wątpliwości, iż największa część przewiny spada w takim razie na czynniki bezpośrednio na rozwinięcie się katastrofy wpływające. Jeżeli przeto głośno codzień przyznajemy, że całej wojny kozackiej, moskiewskiej i najazdu szwedzkiego stał się winnym zdemoralizowany ogół ówczesnej szlachetczyzny, jego grube błędy, niewłaściwe postępowanie i liczne zdrożności — również głośno przyznać wypada, iż pierwsze miejsce hańby, największa część

oburzenia przynależy zdrajcom, którzy przez zrywanie sejmów uniemożliwili obronę kraju, przez zaprzedanie otwarli wrogom wrota ojczyzny. W rzędzie takich przywódzców obok Hieronima Radziejowskiego i Krzysztofa Opalińskiego stoi Janusz Radziwiłł.

Od czasu zerwania sejmu w r. 1652 nie można dopatrzyć w życiu Janusza ani jednej chwili, którejby nie osłaniał ponury cień klęski i zguby dla ojczyzny.

Pierwszym tego powodem stało się rozmyślne ze strony Janusza pogorszenie nieprzyjaznych z dworem stosunków, który żadną miarą nie mógł dłużej pozostać nieczułym na sprawki hetmańskie. Janusz zresztą starał się usilnie o pobudzenie tej czułości, nie pojmując wraz z całą współczesną, równie możną magnateryą innego sposobu odzyskania przychylności i ufności królewskiej nad coraz groźniejsze stawanie w opozycyi przeciw dworowi. Każde z urażonych paniątek ówczesnych usuwało się bezwłocznie z widowni dworskiej, przybierało wyraźnie postać malkontenta i szerzyło swoją niechęć między podwładną szlachetczyzną tak długo, dopóki to postępowanie nie zagroziło stanowczem niebezpieczeństwem dworowi i ojczyźnie, nie zmusiło króla do przebłagania rankoru panięcego. Poniżający ten obyczaj który urażonego króla zmuszał do przepraszania krzywdzących go wichrzycieli, a który pozostawił liczne dowody na kartach współczesnych pamiętników, stał się tak dalece prawidłem, że odstąpienie od niego mściło się zdradą Radziejowskiego lub rokoszem Jerzego Lubomirskiego. Dla tego też i Janusz Radziwiłł nie myślał bynajmniej upokarzać się za swe występki lub zmieniać swego postępowania, ale idąc utartą drogą

wspomnionego obyczaju, wyczekiwał spokojnie dalszych wypadków.

Na zawziętość xiążęcą wpłynęło wreszcie niebawem nowe zdarzenie. Zawakowało podsęstwo żmudzkie; hetman życzył nadania go dyssydentowi i wyraził królowi swoje życzenie. Nakazał owszem, aby teraz na przedstawionych królowi kandydatów obrano samych dysydentów, „a obranemu katolikowi zakazał posyłać do króla po przywilej". Ponieważ jednak urząd ten w rojącej się od dyssydentów Żmudzi zazwyczaj katolikowi przypadał, posłał król przywilej właśnie owemu, w skutek rozkazu xiążęcego nieproszącemu katolikowi. „Czem rozgniewany starosta żmudzki" — zapisuje pobożny krewniak Janusza[36]) — „wiele dyskurował o uciemiężeniu dysydentów".

Gniew takiego paniątka, zwłaszcza w ówczesnych okolicznościach, dużo nie na rękę był królowi. Przyszło więc pójść zwykłym torem i chwilowy opór przebłagać nowym dowodem łaski. W pół roku niespełna zawakowało województwo wileńskie, a kiedy Janusz upomniał się o takowe, acz z niechęcią uczynił Jan Kazimierz bezzwłocznie zadość tej prośbie. Cieszono się przynajmniej u dworu nadzieją, że tym sposobem uśmierzy się rankor xiążęcy, że wobec coraz głośniej zbierających się chmur wojennych wróci hetman do obowiązków obywatela ojczyzny, odnowi pamięć świetnych czasów swego dowództwa w przeszłych wojnach kozackich.

Ale w stosunkach ówczesnych zawodziły nawet najbardziej uzasadnione nadzieje. Janusz pragnął buławy wielkiej, więc województwo nie mogło zaspokoić jego ambicyi. Owszem „ciągłe wzbranianie mu jej przez króla

uczyniło go tem zawziętszym nieprzyjacielem dworu“ — aczkolwiek wzbranianie to zpowodowane było głównie okolicznością, iż hetman wielki litewski żył jeszcze mimo ciężkiej choroby.

Nadszedł wreszcie r. 1654 a z nim wielka wojna moskiewska, w tak zwanej obronie kozaczyzny podjęta. Wypadało najpierw obmyśleć obronę kraju, zwołać sejm.

Pierwszy sejm zwołano w marcu wspomnionego roku[37]. „Byłto jeden z ważniejszych, pamiętny sporem między koroną a stanami o nadanie buław. I korona i stany chciały uczynić je całkiem zawisłemi od siebie. Król opierał się w tej mierze na dawnem prawie tronu, które poprzednikom jego pozwalało rozdawać buławy kiedy i komu chcieli, a którego utrzymanie nadal mogło zachować ostatni szczątek władzy królewskiej, i uwolnić ją mianowicie od nacisku przemożnych, raczej własnemi widokami niż wolą rządu kierowanych hetmanów. Stany przeciwnie pragnęły odjąć królom ostatni cień zwierzchnictwa nad buławami, i w powszechnym teraz zapędzie do wyzucia korony ze szczupłych ostatków władzy, żądały uiszczenia powtarzających się od lat kilku wymagań sejmikowych, aby nominacye na urzędy hetmańskie wychodziły od sejmów i nie bywały dożywotne jak dotąd, lecz ponawiały się co dwa lata“.

„Zagrażała więc ciężka walka sejmowi, w której zwłaszcza wszyscy osobiści przeciwnicy królewscy pragnęli najgorętszy wziąć udział. Jak zawsze tak i teraz znalazło się ich nie mało“ — a do najpierwszych i najzawziętszych należał Janusz Radziwiłł wraz z niecnym sprzymierzeńcem swoim w ohydzie z r. 1652, z wojewodą po-

znańskim Opalińskim. Dla poparcia ligi opozycyjnej rzucili się obaj za pozyskiwaniem nowych przyjaciół między innymi możnymi malkontentami, do których należeli obecnie zwłaszcza „marszałek wielki kor. Jerzy Lubomirski, obrażony przez króla niełaskawą odpowiedzią na głos w niedawnej radzie wojennej pod Żwańcem, i biskup kujawski Wojciech Mikołaj Gniewosz, nieprzyjazny królowi z powodu odmówienia godności prymacyalnej po śmierci arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja Łubieńskiego w sierpniu 1652 r. Z tymi więc przyszło obudwom przeddwuletnim podżegaczom nieszczęsnego posła z Upity bliższe teraz zadzierżgnąć węzły, i o ile takie troskliwie zazwyczaj ukrywane działania wyjść mogą na jaw, zbliżają się obaj do nich bądźto jawnem ujęciem się ich żalu, bądźto potajemnem zawezwaniem do wspólnego działania".

Kiedy Opaliński coraz ściślejsze z xiędzem biskupem kujawskim zawiązywał stosunki, „xiążę Janusz Radziwiłł stanął w obronie urojonej krzywdy marszalka Lubomirskiego. Zapewne własnym tegoż listem uwiadomiony o niej z niezwyczajnym pospiechem, podnosi ją xiążę do niepowszedniego znaczenia w oczach przyjaciół, trwoży jej przykładem wszystkich niepodległych dworowi obywateli, przepowiada w końcu zgubne ztąd następstwa dla blizkich obrad sejmowych, a przepowiednie takie nigdy na nieszczęście nie zawodziły. Żałuję bardzo tego — czytamy w liście xiążęcym do stryjecznego brata Bogusława, również zgubnej dla kraju przyszłości jak Janusz[38]) — żałuję tego co spotkało pana marszałka... Wszystkich to nas krzywda, której albo każdemu spodziewać się, albo za czasu unikać potrzeba. A jakoż ma być już większa krzywda nad tę, kiedy senatorowi radzić, posłowi mówić

nie pozwalają. Coż po sejmach, co po radach senatu, kiedy co myślisz powiedzieć nie można. Takie i wojenne rady, bo wszystkie w ojczyznie rzeczy formę tylko i cień wolności mają. Inszą na one moskiewskie dumne bojary car udumał. Widzi Bóg, że z tego dyshonoru imćpana marszałka nie cieszę się, i choćbym jaką miał urazę, znasz mnie w. x. m., że w publicznej krzywdzie nie zwykłem na prywaty uważać. Trzeba żebyśmy tak koło publicznej wolności chodzili, żeby wszystkim równie dobrze było, i żeby jeden na drugiego uciemiężenie nie patrzał przez szpary, ani względem religii skrupulizował, tak żeby jeśli w jednej ucisk, w drugiej spodziewał się dobrego bytu, a kiedy się na heretykach zaprawią, dojdzie kolej i na drugich, jeśli nie w tem to w czem innem etc."

Przygotowana tymi sposobami walka z władzą królewską dopięła pożądanego celu. Pytanie hetmana, postawione w liście powyższym, czy krzywda „nie będzie odbita i kiedy w. m. nawiedzi też listami następujące sejmiki i bracią"[39]) — znalazło na sejmie aż nadto uprzejmą odpowiedź.

„Wspólnemi usiłowaniami sprzymierzonej przeciw dworowi części senatu i koła rycerskiego przemogło z wielkim hałasem zdanie, że król niema prawa przydłużać wakansu buław, lecz powinien je rozdać bezzwłocznie kandydatom zwyczajnym, t. j. obudwom hetmanom polnym, w koronie Stanisławowi Potockiemu, w Litwie xiążęciu Januszowi Radziwiłłowi".

„Ozwały się nawet głosy, aby król w ogólności wstrzymał się od wszelkiego udziału w sprawach wojennych i nie bywał wcale w obozie. Przeciwni temu stronnicy dwo-

ru w senacie i w kole posłów zostali za pierwszem słowem zakrzyczeni z obelgą. Nakoniec śród bezprzykładnej wrzawy zerwano sejm grożąc tym samym losem każdemu następnemu, jeżeli król bezwłocznie nie zamianuje hetmanów".

Opinia publiczna przypisała obie te zbrodnie Januszowi, a przypisała tak powszechnie i z takiem oburzeniem, że nawet Janusz uczuł potrzebę uniewinnienia się z zarzutów. Wówczas to napisał on wyżej wspomniany list do prymasa, zaręczając iż co do zerwania sejmów ma czyste sumienie. Ale zaręczenie to nie znalazło wiary u spółczesnych.

Coż jednak było robić! Ulegając konieczności, unikając jeszcze sroższych następstw rankoru xiążęcego, oddał król przy końcu tegoż samego 1654 roku wielką buławę Januszowi, konferując zarazem buławę polną dotychczasowemu podskarbiemu litewskiemu, Korwinowi Gąsiewskiemu.

Aż nadto do niezadowolenia skłonnemu xiążęciu nie wystarczyła uległość królewska. Mianowany hetmanem polnym Wincenty Korwin Gąsiewski, człek zacny i prawy, był solą w oku Januszowi, był mu zdawna nieprzyjacielem. Celem przeciwważenia szkodliwego wpływu Radziwiłłowskiego na Litwie był to środek jedyny — dla dumy i ambicyi naszego Janusza był to cios niemały. Dotknięty nim boleśnie uczuł się hetman wielki nie zbliżonym, ale stanowczo od dworu odepchniętym, mimo spełnienia najgorętszych życzeń ujrzał się spowodowanym wytrwać dalej na stanowisku niebezpiecznego malkontenta.

Tymczasem zawrzała wojna moskiewska, liczne wojska carskie wkroczyły na Litwę. Hetmanowi wielkiemu przyszło znowu chwycić za oręż, niegdyś zwycięzki, dziś rdzą niechęci i nienawiści ztępiony. Początek kampanii przyniósł mu jeszcze jeden wawrzyn, ostatni. Z nielicznemi stosunkowo siłami napadłszy 40.000 armię Trubeckiego pod Szkłowem odniósł Janusz znakomite zwycięztwo.

Ale wypadek ten szczęśliwy nie pociągnął za sobą żadnych pomyślniejszych następstw. Niebawem pomścił Trubecki pod Sepelińcami pierwszą przegraną. Pobiwszy Janusza na głowę zadecydował o losie Litwy, która wnet zupełnie przez Moskwę zalaną została.

Najpierw poddano Moskalom Smoleńsk, otwierając tym sposobem „wrota wszystkiej Rzeczypospolitej“. Komendant tejże fortecy, Filip Kazimierz Obuchowicz wojewoda smoleński, został za ten czyn zdrajcą okrzyczanym. Nie ma prawie pisarza współczesnego, któryby się nie wyrażał z oburzeniem o poddaniu Smoleńska i o panu wojewodzie. Nawet sejm z roku 1655 poczytał czyn powyższy za jawną zdradę i osobną uchwałą konstytucyjną nakazał wytoczenie śledztwa, jako też ukaranie winnych. Uchwałę tę wykonał dekret sejmowy z r. 1658, uwalniający pamięć wojewody smoleńskiego od zarzutów czynu zdradzieckiego na postawie dowodów, że klęski poddania stał się winnym właściwie hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł. On to bowiem, pod którego naczelną wodzą i opieką cała Litwa zostawała, dozwolił obronnej niegdyś fortecy smoleńskiej spaść do stanu zupełnej bezbronności; na uwiadomienia wojewody o potrzebie środków obronnych odpowiedział wręcz, że takowych dostarczyć nie

może, lub zapewniał szyderczo, że wojewoda niepotrzebnie troszczy się obawą Moskali, gdyż ci o Smoleńsku bynajmniej nie myślą; będąc osobiście nieprzychylnem wojewodzie, utrudniał mu niesłychanie stanowisko, wzbudzał przeciw niemu w samej załodze rebelie, „które go po wiele razy mało żywota nie pozbawiły“, za pomocą „fakcyi swej w Smoleńsku“ szerzył nieufność między podwładnymi, „zrywał sejmiki i cokolwiek pan wojewoda *ad securitatem* miejsca tamecznego widział być potrzebnem, nic stanowić nie dopuszczał“. To postępowanie hetmańskie doprowadziło załogę do tak opłakanego stanu bezbronności, iż wreszcie poddać się musiała carowi, zwalając na hetmana hańbę swojej niedoli[40]).

Daleko karygodniejszych jeszcze postępków nad powyższe, wyrokiem najwyższego trybunału narodowego potępione, dopuszczał się Janusz właśnie w porze upadku Smoleńska i nieco wcześniej. Chodzi tu o zmowę z Szwedami, której owocem stała się poźniejsza jawna zdrada ojczyzny. Pozostały o niej dowody autentyczne i niezbite, akta z samejże ręki xięcia Janusza pochodzące. Pierwsze stosunki z dworem szwedzkim zawiązał hetman za pośrednictwem xięcia kurlandzkiego, kalwina. Początkowo miały one na celu podparcie stanowiska kalwińskich dysydentów w Polsce, których głową był właśnie Janusz.

Nie możemy pominąć bez bliższej wzmianki tej sprawy, która stała się źródłem wielu nieszczęść ojczyznie, wiecznej hańby naszemu bohatyrowi. Mamy na myśli ów fanatyzm religijny, który potępiliśmy i potępiamy zarówno w Januszu jak i w ówczesnych katolikach, a który z powodu wyżej poszczególnionych okoliczności urósł w zbrodnię dla naszego hetmana. Prócz fanatyzmu kierowała

nim jeszcze nieposkromiona duma i ambicya. Jako głowa kalwinów litewskich widział Janusz znaczenie i potęgę swoją związane ściśle z powodzeniem swej sekty religijnej. Z tego powodu dążył ustawicznie do przywrócenia tej sekcie czasów świetności wieku XVI, dużo zaciemnionych katolickiemi Zygmunta III rządami. Ale zmieniły się czasy i zmienili się ludzie. Powszechne niemal uczucie tolerancyi wieku XVI przedzierżgnęło się w wieku XVII w ów opłakany fanatyzm religijny, który nie bacząc na boskie i ludzkie prawa gotów był z jednej strony podeptać wzgardliwie słuszne domagania, z drugiej dać się unieść mściwości do zmowy z wrogiem przeciwko własnej ojczyznie. Tą ostatnią drogą poszedł Janusz Radziwiłł.

Nie mogąc o własnych siłach dopiąć zamierzonego celu, chwytał się hetman skwapliwie stosunków z zagranicznymi współwyznawcami, nie oglądając się wcale, jakie z tego dla sprawy ojczystej wyniknąć mogą skutki. Ztąd pochodziła owa serdeczna zażyłość z xięciem siedmiogrodzkim Rakoczym, którego brat zamyślał o zdobyciu tronu polskiego za pomocą oręża kozackiego. Ztąd ubieganie się o ściśle stosunki z elektorem brandenburskim, przemyśliwającym o uwolnieniu się od hołdownictwa. Ztąd wreszcie „owa serdeczna wdzięczność“ xięciu kurlandzkiemu za „zjednanie konfidencyi w Szwecyi“[41]).

Ten ostatni zwłaszcza posiadał nieograniczone zaufanie Janusza. Po klęsce pod Sepelińcami zamiast pomyśleć szczerze o swych obowiązkach hetmańskich, które powierzonego sobie kraju każą „bronić nieprzyjacielowi póki tylko można, a nawet własną krwią tę obronę pieczętować“ — zamiast zebrać liczne jeszcze wojsko i ruszyć przeciw nieprzyjaciołom, zasłonić pełną zapału pa-

tryotycznego stolicę — Janusz, zdawszy sprawę na los spieszył upraszać „xięcia kurlandzkiego o radę, co w tym razie sam czynić chce i mnie czynić radzi, bo już widzim że do tego rzeczy przyszły, iż każdy o sobie i o swem radzić musi“ [42]).

Tem „swem“ była sprawa czysto prywatna, sprawa majątku, dumy i ambicyi osobistej, wreszcie religijna sprawa sekty kalwińskiej. Sprawom tym poświęcił Janusz wszystkie swoje zabiegi i czynności, a poświęcił je bezwarunkowo, bez najmniejszego względu na dobro publiczne.

Toczyły się właśnie układy pokojowe między polskimi a szwedzkimi pełnomocnikami. Dojścia do skutku tych układów oczekiwała cała Polska z najwyższem upragnieniem, jakby przeczuwając klęski poźniejsze, z wojny szwedzkiej wynikłe. Szwedzi tymczasem idąc za życzeniem wojowniczego króla swego Karola Gustawa pragnęli jedynie pozorów do zerwania układów, do rozpoczęcia kroków wojennych.

Wówczas rozpoczął Janusz żywe traktaty z Szwedami. Przez poufnika swego, Krzysztofa Dowgiałłę Strzyżkę podczaszego upitskiego, zalecał najpierw Szwedom: „niech przy tem mocno stoją“, aby traktat podpisali prócz arcybiskupa gnieźnieńskiego jako prymasa także i „koronny i litewski pieczętarze i hetmani najbardziej, w imieniu drugich“ — gdyż inaczej może Rzeczpospolita nie uznać traktatu. Dalsze punkta zalecone Szwedom brzmią następnie: „Tego najbardziej życzę i proszę, żeby w transakcyi nie zapomniano dysydentów.. Wygody ztąd takie: 1) Sprzyjanie ku królowi szwedzkiemu i domowi jego; a

co wiedzieć co losy mogą Elekcya pana u nas w ręku. 2) Ewangelikom przybędzie potęgi, bo miasta osiadać będą Niemcami i będziem w lepszym respekcie. 3) Przysługa u Pana Boga przez rozszerzenie chwały jego". „To też waszmość jedynie działaj z xięciem kurlandzkim" — zaleca dalej hetman swemu poufnikowi — „żeby do mego litewskiego wojska (jeśli do połączenia broni przyjdzie) dali ze 2000 piechoty i 1000 jazdy, żebym i ja przez to był bezpieczniejszy od swych niechętnych. A ja to sprawić tu mogę, że działanie od Rusi da się koledze memu perfumowanemu, a sam sobie wezmę trakt od Dźwiny. Co traktuj waszmość jako najgorliwiej, ale też jak najostrożniej, żeby tu tego nie zwietrzono, ile że i xiążę imć ma w radzie (szpiegów) królewskich, czego się Boże pożal"[43]).

Takieto rady dawał Janusz Szwedom w chwili, gdy ci tylko za pozorami do zerwania układów pokojowych szukali, kiedy pełnomocnicy polscy jak najusilniej nad usunięciem podobnych pozorów pracowali i kiedy naród cały czując niezbędną potrzebę pokoju, w postępowaniu swych komisarzów nie ujmę godności narodowej lecz zasługę około dobra publicznego uznawał.

Wiadomość zresztą o zdrajczych zamysłach Janusza szerzyła się w kraju już od dłuższego czasu. Mimo zalecanej jak największej ostrożności wspólnikom i pośrednikom rozbiegły się po całej Polsce wieści o zmowach hetmana z Szwedami jeszcze na kilka miesięcy przed wybuchnięciem wojny. Podejrzenia te znajdowały nadto silne poparcie w opieszałości hetmana w prowadzeniu dalszej wojny moskiewskiej. Od czasów klęski sepelinieckiej o-

puszczał hetman coraz widoczniej sprawę. Według opinii ówczesnej wpłynęły na to postępowanie hetmańskie usiłowania, których celem było zawiązanie ścisłych stosunków przyjaźni między Szwecyą a tryumfującą już w Litwie Moskwą. Do tych usiłowań przyczyniał się nie mało ukochany xiążę kurlandzki, przez którego znowu otrzymywał Janusz dokładne o wszystkiem pojaśnienia, gdyż nawet wiadomości o listach, „jakie król szwedzki do cara pisał"[44]).

Wszystko to obudziło nareszcie głęboką nieufność przeciw hetmanowi w całym kraju. Rzeczy doszły do tego stopnia, iż król ujrzał się zmuszonym zwrócić uwagę hetmańską na te okoliczności. Za zleceniem przeto królewskiem napisał prymas i arcybiskup gnieźnieński upominający list do Janusza, „nacierając nań ostro", „radząc nowemi odwagami wrócić do łaski", wreszcie „grożąc krnąbrnemu"[45]).

Pismem pełnem obłudy starał się hetman uspokoić podejrzenia, a zwalając całą winę na oszczerstwo „ludzi niechętnych", upewniał o swej wierności i niewinności. Skłoniony zresztą licznemi narzekaniami i przymówkami panów polskich rozpoczął napowrót kroki wojenne przeciw Moskwie i przystąpił do oblężenia Starego Bychowa. Ostatni to raz dobył Janusz miecza w obronie sprawy narodowej, ale mając go niebawem skierować przeciw własnej ojczyznie, dobył nieszczerze i bezskutecznie. Po nieudałym szturmie na zamek bychowski rozpoczął hetman niczem nieusprawiedliwioną ucieczkę przed Moskalami.

Działo się to w początkach r. 1655. Niebawem wybuchła nowa wojna. W połowie czerwca wkroczyli Szwedzi

i za zdradą wojewody Opalińskiego opanowali bez najmniejszego oporu całą Wielkopolskę. W tę też stronę wymierzony był główny atak szwedzki, w tę stronę udał się osobiście Karol Gustaw z najdzielniejszymi swymi jenerałami jak Wittemberg i inni.

Na Litwę wysłany został Magnus de la Gardie z 8.000 korpusem. Hetman Radziwiłł jakby oczekując tego wypadku, przyspieszać zaczął odwrót na Żmudź w pobliże opieki szwedzkiej. Mimo znacznych jeszcze do stawienia czoła Moskwie sposobnych sił, mimo oporu szlachetniejszych panów litewskich, postanowił Janusz oddać Moskalom na łup stolicę Litwy, Wilno. Zabrawszy skarb publiczny, złupiwszy w najniegodziwszy sposób miasto, cofnął się do Kiejdan miasteczka swego na Żmudzi. [46]).

Bohatyrscy mieszkańcy Wilna nie mogli przenieść na sobie równej hańby. Pozostawieni bez wszelkiej pomocy, postanowili bogdaj bezbronnemi piersiami zasłonić gród swój starożytny. Opór ten stłumiła Moskwa okrutnie, zniszczywszy miasto ogniem i mieczem do szczętu, „wyciąwszy w pień mężczyzn i kobiety, prócz młodzieży i dzieci, które posłali do Moskwy, a miasto zaludnili Moskalami“ [47]). „Xiążę Radziwiłł spoglądał z rozkoszą na to widowisko“ [48]).

Równocześnie z tą krwawą sceną, tyle razy odtąd przez Moskwę powtarzaną, rozpoczął Janusz natychmiast po przybyciu do Kiejdan układy z Szwedami. Posiadając według zapewnień współczesnych około 30.000 wojska [49]), przywykłego walczyć z kilkakroć liczniejszym nieprzyjacielem, oddał Radziwiłł bez oporu jedną część kraju na łup Moskwie i traktował właśnie o poddanie reszty znacznie słabszemu Szwedowi.

Na wieść o tem rozległ się w całej Litwie głos najwyższego oburzenia przeciw hetmanowi wielkiemu. Panowie litewscy cofnęli hufce swoje z pod jego sztandarów, właśni Janusza żołnierze gromadami opuszczali zdrajczego wodza. „Panowie szlachta, pułkownicy, porucznicy i rycerstwo upraszali go, aby tego nie czyniąc, na swoje imię hańby wiekuistej a na ojczyznę ostatniej zguby nie przyczyniał; nie dał sobie wyperswadować. Zatem poszli od niego w rozsypkę, gdzie mógł który natenczas przytulić się, każdy o sobie miał staranie“[50]).

Na dniu 18 sierpnia 1655 r. podpisał Janusz z kilku innymi, ulegającymi sobie zdrajcami akt poddania Litwy królowi szwedzkiemu[51]).

Akt ten przewyższył haniebnością nawet znaną, osławioną ugodę Wielkopolanów. Stał się on bowiem wyrazem przypisywanych Januszowi oddawna zamiarów oderwania Litwy, zniszczenia jednej z najwspanialszych chwil naszej ojczyzny — dziejów unii.

Poddając się pod protekcyę króla szwedzkiego oświadcza Janusz wraz z swymi wspólnikami: „że i na potym w wierności i posłuszeństwie dla J. K. M. (szwedzkiego) jako dla wielkiego xięcia litewskiego i pana naszego niezachwianie trwać będziemy, tym aktem stwierdzonym podpisami i pieczęciami naszemi za nas i potomków naszych przyrzekamy i warujemy“. Uwydatniając tę myśl zdrajczą jeszcze jaśniej w dalszych punktach powyższego aktu, oświadczają litewskie królewięta: „Ponieważ przez los i przeznaczenie boże wielkie xięstwo litewskie postępuje pod władzę najj. króla szwedzkiego, prosimy więc, aby to nam jak najmocniej zastrzeżono było, że wielkie

xięstwo litewskie nie będzie wcielone do królestwa szwedzkiego, lecz z nim takim sposobem połączone, jak dotąd z Koroną polską, t. j. aby naród narodowi, senat senatowi a rycerstwo rycerstwu we wszystkiem równe były. Prawa nakoniec, zwyczaje, ustawy i rządy aby te same pozostały i wolność wszystkich nienaruszoną była. Chyba, żeby się co zdało odmienić dla pożytku publicznego, za zniesieniem się z J. K. M. i za zgodą naszą. Ażeby takie znoszenie się prędkie i mocne było, prosimy aby J. K. M. miejsce dla sejmów dogodne dla obu narodów naznaczył. Przyrzeka nam także jaśnie ośw. hrabia (Magnus de la Gardie), że najj. król szwedzki wszystkie prowincye stracone przez wojnę do w. x. lit. przyłączy i prawym właścicielom przywróci, do czego w. x. litewskie staranie i pomoc przyłożyć obiecuje".

Prócz Janusza znajdujemy na tym akcie podpis xięcia Bogusława Radziwiłła koniuszego litewskiego, stryjecznego brata i poźniejszego zięcia hetmana, który wszedłszy w ścisłe stosunki z kurfirsztem brandenburskim, zobczał ostatecznie całkiem dla ojczyzny; dalej podpis Kazimierza Białłozora, archidyakona i administratora dyecezyi wileńskiej, o którym twierdzono społcześnie[52]), że jest „prawdziwym wisielcem" i że „dla utrzymania się zostanie lutrem"; Piotra Parczewskiego biskupa żmudzkiego i Korwina Gąsiewskiego hetmana polnego litewskiego, którzy obaj znajdowali się — według opinii powszechnej za sprawką Janusza[53]) — w niewoli szwedzkiej i przemocą do położenia podpisu zniewolonymi zostali. Zacny ten poczet zamyka kilka podpisów szlacheckich, „adherentów religii protestanckiej" i domu xiążęcego.

W kilka dni poźniej zajęły wojska szwedzkie całą Żmudź, jako też zamek radziwiłłowski Birże, dany załodze nieprzyjacielskiej w zastaw uległości nowych hołdowników.

VIII.

Lecz na tem nie koniec zbrodni Janusza.

Wspomniany wyżej powszechny głos oburzenia, który towarzyszył hetmanowi przy zawiązywaniu traktatów z Szwedami, przemienił się rychło w równie powszechny, zacięty opór.

Pierwsze hasło walki podniosły własne hufce hetmańskie, uszłe z pod jego zhańbionych sztandarów.

Zacniejsi panowie przysposabiali w największej tajemnicy środki oporu; całą Litwę zalały pojedyńcze, zbrojne hufce, szukające wodzów, przedzierające się na Ruś Czerwoną, gdzie — jak wieść niosła — wyznaczono miejsce zborne dla wiernych ojczyznie i królowi obywateli.

Cały kraj stanął w płomieniach.

Wówczas chwycił się Janusz gaszenia tych płomieni, a chwycił z większą energią i bezwzględnością jak sami Szwedzi. Wówczas dostarczył dowodów, iż poddanie się Szwedom było wynikiem z dawna przemyślanej zdrady, że zdrady tej żadną miarą nie można uważać za skutek chwilowych okoliczności, chwilowej przemocy nieprzyjacielskiej, wreszcie, iż główny autor tej hańby, przez całe życie tylko obłudą i kłamstwem się posługujący, spadł ostatecznie do rzędu tak nikczemnych charakterów,

którym nawet zbrodnie pospolitego morderstwa nie są wstrętne.

W ośm dni niespełna po złożeniu hołdu wrogowi urosła partyzantka pojedyńczych gromad zbrojnych do takiego znaczenia, iż Szwedzi i zwolennicy ich ujrzeli zagrożone swoje komunikacye, nierzadko bezpieczeństwo własnych osób. Wówczas to rzucił się do wytępienia postańców hetman wielki litewski. Nie mogąc podołać im jawnie i za pomocą broni nieprzyjacielskiej, chwytał się środków najróżnorodniejszych i najniegodziwszych. Przechowały się mianowicie dwa listy hetmańskie, malujące w jaskrawych barwach jego postępowanie. Jako najwymowniejsze poparcie powyższych twierdzeń o charakterze Janusza przytaczamy je tutaj w głównych ustępach[54]).

Dnia 26 sierpnia wyprawił hetman następne pismo do stryjecznego Bogusława, bawiącego na Podlasiu i nabawiającego tym sposobem ogromną trwogą swego krewniaka.

„Dziwno mi, dziwno mi, aż włosy na głowie wstają, tak jestem frasobliwy *a*) o. w. x. mość. Najprzód, iż w. x. m. tak długo na Podlasiu w niebezpieczeństwach zostajesz *b*); powtóre, że się w. x. mć z kurfirsztem dotąd ani względem pomocy *c*), ani względem odwrotu *d*) nie zniósł. Po trzecie, że w. x. mość ztąd do Słucka ordynanse dawać każesz, gdzie i przejazdu nie masz. W. x. mć siedzisz tam między podejrzanymi. Bo z jednej strony łowić w. x. mć dwór pewnie będzie i przemyśliwać tak i owak o w. x. mci. Z drugiej strony szlachta brzeska i pana podkanclerzego litewskiego fakcya będą podejrzy-

a) sollicitus. — b) inter saxum et saxum haeres. — c) de succursu. — d) de receptu.

27

wać *e*). Z trzeciej strony ludzie koronni co od nas uciekli; z czwartej ci zdrajcy co z obozu wyszli i konfederacyę podnieśli, nietylko majętnościom moim ale i przyjacielom i sługom nieprzyjaźni *f*), a do króla iść mają. Tych w. x. mć albo potkasz, albo oni zdrajcy domyślą się czego. Ja Panem Bogiem się świadczę, drżę kiedy na w. x. mci tak długie na Podlasiu bawienie się patrzę.... Ci zdrajcy konfederaci cale się rozpasali. Myślęć ja o nich, byle mi od Szwedów kawalerya tylko przyszła... Kiedybyś w. x. mć ostrożnie tych konfederatów mijając, (bo dla Boga nie dufać im) a hersztów ich *g*) jako jest Żyromski, Kmicic, Lipnicki, Kotowski (a ten z Kmicicem najgorszy) do siebie zaprosił, a powiązawszy zdrajców do Prus uwiózł, żeby ich dostać mógł; albo jeśli wykraść trudno, łby im pourzynać kazał — uczyniłbyć w. x. mć taką rzecz, którąbyś Litwę i dom swój ratował i rzeczy tak naprawił, żeby już w Litwie nikt przeciwko nam nie pisnął. Ale jak się to złe rozszerzy, nietylko wojskowi ale i powiaty odpadać będą i jeszcze nam co gorszego wyrządzić mogą. Dla Boga w ostatniej potrzebie ratować się trzeba ostatnimi sposobami. Wszystkiego należy probować *h*) bo tu już nam o reszt idzie. W tem więc ufam w. x. mci i jeśli można, na wszystkie świętości i nieświętości *i*) prosząc, zalecam wykonać *k*). Myślę ja tam i Szwedów tejże godziny pomknąć, byle przyszli. W. x. mć Prusaków, którzy niepodobna żeby nie mieli przy tej swawoli szarpnąć, do tegoż dysponuj. Szlachta zdarta i chłopi dopomogą.

---

e) suspicientur. — f) infensi. — g) capita. — h) extrema necessitas extremis nititur rationibus. Tentando omnia. — i) per omnia sacra et profana. — k) exequenda commendo.

Ron mój z włością i okolicą, a naostatek chorągiew moją usarską, dla Boga do uczciwego *l*) racz w. x. mć dysponować, (bo i ci snać zarwali złego powietrza), żeby mnie nie odbiegła, ażeby tych zdrajców znosić pomogła. Pójdzie co żywo przy niej, jak na miód, a obłowią się nie lada jako. Dutkamer też tam do w. x. mci biegł do regimentu Wolskiego, byle go nie wzięli związawszy i dla ludzi supplementu. Dla Boga pomyśleć o tych zdrajcach, żeby sucho nie uszli; a jeźli znieść ich trudno, rozpłoszyć przynajmniej... o tych frantach dla Boga pomyśl w. x. mć, żeby ich rozpłoszyć, żeby do króla nie szli. Gotując się na Zabłudów, piwa tam mocne, jako się popiją, żeby ich wyrznęli, każdy gospodarz swego. Bo niegodni nic lepszego: ale hersztów *m*) uprzątnąwszy, poszłoby to w rozdrób“.

List drugi, z tejże samej daty, pisany do jednego z najwierniejszych zaufańców hetmańskich, Harasimowicza urzędnika Zabłudowskiego, brzmi następnie:

„Panie Harasimowicz! Teraz czas pokazać życzliwość dobrego sługi ku panu. Cokolwiek pieniędzy zebrać możecie jakichkolwiek, i wy w Zabłudowiu i pan Przyński w Orlu, choć publicznych podatków, choć czynszów, arend, przysyłajcie mi jak najprędzej. Możecie-li i wsi jakie sąsiadów mieszczanom zawieść i zastawić, biorąc pieniądze co najwięcej na nie i gdziekolwiek się jeno sposób poda, na dostanie się onych starajcie się, a do mnie odsyłajcie. Konie i rzeczy wszystkie cokolwiek tam jest, ba i w Orlu lichtarz wielki i co inszego, obrazy, ochędostwa, a najbardziej działa owe, co w ganku stoją, przy xięciu imci panu bracie wyślijcie; bo inaczej *n*) rozbojów bać się

l) *ad rectum*. — *m*) *capita*. — *n*) *alias*.

trzeba. Jeźliby z łożami ciężko było, to same tylko działa bez łożów; i to okryć, żeby nie wiedziano co wiozą. A te rzeczy do Prus jak najprędzej wymknąć, strzegąc się najbardziej tych zdrajców, co w wojsku mojem bunt podniosłszy, moje starostwa tłoczą i na Zabłudów się gotują, idąc znać do króla. Z którymi bić się trudno, bo przecie gromada; ale albo ich wpuściwszy pięknie popoić, a w nocy spiących wyrznąć (każdy gospodarz uczynić to może), albo ich w piwach mocnych potruć; albo, o co tam nie trudno, swawolną także kupę na nich zemknąć, coby się na nich obłowili; bo lepszego ci zdrajcy nie godni. Dla Boga spalcie ten list, a z xiędzem Pendlewskim naradźcie się... Wina beczkę jaką i drugą w Orlu i Zabłudziu zostawić, a to z lepszych i słodszych; coby się to ułakomili na nię, a podprawić mocno trucizną, żeby starszyzna przynajmniej powyzdychała, to się drużyna rozbieży. Dla Boga, życzliwie mi w tem posłużcie, a sekretnie przez miłosierdzie boże; a palcie, co piszę i ktokolwiek o czem wiedzieć będzie, odsyłajcie go do mnie. Albo sami najdą i wypiją, albo jednając można im ten napój podarować".

Próbki te dają dostateczną miarę nikczemnego usposobienia i machinacyj hetmana. Nie dziw przeto że pierwszem zadaniem zawiązującej się konfederacyi stało się ubezwładnienie jednego z najszkodliwszych wrogów Ojczyzny, jakim był nasz Janusz. Z tego głównie powodu oblęgł go w twierdzy tykocińskiej zacny Paweł Sapieha wojewoda witebski, jeden z najszlachetniejszych pod te czasy obrońców Ojczyzny. Broniony silną załogą szwedzką opierał się Tykocin przez dłuższy przeciąg czasu. Janusz zapadł tymczasem w ciężką chorobę. „Mówiono powszechnie że sumienie, wyrzucając mu ciągle klęski, których stał się

powodem, wprawiło go w czarną melancholyę"[55]. „Gdy go strach śmierci ogarnął — donosi inny pisarz współczesny[56]) — kazał się podobno zanieść do okna, z którego głośno krzyczał, wzywał dyabła, a potem powiedział, iż mu jeszcze bardzo wiele kłopotu narobi. Gdy się umysł jego i gniew, który bardzo długo trwał, uspokoił, żądał ministra, lecz ponieważ go tam nie było, prosił potem jak najusilniej o xiędza katolickiego, mówiąc iż niechce umierać zdrajcą". „Umarł tedy z hipohondryi w Tykocinie d. 30 grudnia 1655 r." — kończy historyk współczesny[57]), nie mogąc się nawet doprosić ostatniej pociechy duchownej.

Takim był rzeczywiście żywot i charakter Janusza. Takim go też pojmowali współcześni, wiarygodni świadkowie, tym wiarygodniejsi owszem, iż wyrozumiałość ich na błędy i zbrodnie, dzisiaj powszechne oburzenie wywołujące, mocno nieraz zadziwia odczytującego spisane przez nich karty. Jako najznakomitszy stanowiskiem i potęgą z pomiędzy wszystkich zdrajców współczesnych, jako najszkodliwszy tem samem i najniegodziwszy, wrył się Janusz najboleśniej w pamięć wszystkich współobywateli. W dziesięć lat jeszcze po śmierci hetmana uskarza się wspomniany nieraz brat stryjeczny Bogusław przed własną córką Janusza[58]), iż „w Polsce między tymi dzikimi ludźmi mieszkać mi jest rzeczą niepodobną, bo skoro kto sobie podpije, to zaraz na nieboszczyka ojca w. x. mci wywierają furyę i wszeteczne swoje języki".

Niema zresztą historyka i pamiętnikarza, któryby nie piętnował Janusza aż nadto zasłużonem mianem zdrajcy.

„Radziwiłł“ — pisze współczesny, najwyrozumialszy na podobne zbrodnie historyograf[59]) — „złączył się z Szwedami jako kalwin, swej sekty protektor i promotor, szukając wsparcia od opresyi wiary katolickiej, za zburzony w Wilnie kalwiński zbór zemsty szukał.. Jego dumą, niedostatkiem kwarcianego wojska, ligą z Szwedem Brandenburczyka, do ostatniego upadku nachyloną Ojczyzna została“. „Hetman z swymi adherentami religii protestanckiej“ — pisze inny świadek współczesny[60]) — „wrogom wielce ważne świadczył przysługi przez zniszczenie wojska litewskiego, popsucie sprawy naszej w tamtym kraju i otworzenie tamtędy drogi Moskalom i Szwedom“.

„Klęski Litwy“ — pisze wreszcie najwiarygodniejszy duchowny historyk współczesny[61]) — „bardziej Radziwiłłowi niż Radziejowskiemu przypisać należy. Radziwiłł był pierwszym sprawcą złego, pierwszym zdrajcą i łupieżcą własnej ojczyzny.... Zamach Radziejowskiego skonał na Mazowszu, Radziwiłła zaś wstrząsł Ruś, Litwę, Żmudź, Kurlandyę i Polesie. Nie można się skarzyć w tym względzie na Litwinów; zaiste na wszystko byliby się odważyli, gdyby chciał tego Radziwiłł, któremu cały kraj ten zostawał powierzony. Pierwszym krokiem jego na szkodę Ojczyzny było zerwanie sejmu, za czem poszła klęska batowska. Potem ubiegając się w Warszawie o buławę, utracił Smoleńsk; jednem słowem początek i powód wojny litewskiej leżał w nienasyconej jego pożądliwości... Chciwość władzy Radziwiłła zgubiła Litwę. Sprzedawca Mohilewa, łupieżnik Wilna, dobrowolną ucieczką swoich chorągwi całą Litwę oddał w ręce Moskali... Wtedy przyprowadził zwolna obmyślany plan do skutku, zmuszając całą Litwę do oddania się w ręce Szwedom... Zdziwi się

potomność nad tym ohydnym buntem, przez czterech najznakomitszych panów polskich dokonanym. Mniejby boleśnem było, gdyby sprawczynią ruchu stała się czerń, ciągłą, niesprawiedliwą i niewolniczą pracą nękana, lub gdyby Litwę Szwedowi wydała drobna i uboższa szlachta — lecz winowajcy bylito Radziwiłł, Radziejowski, Grudziński, Opaliński, wojewodowie i senatorowie... O zaiste szkoda, że król Jan Kazimierz za poprzednich zawichrzeń nie zmiótł rózgą sprawiedliwości buntownicze Radziwiłła i Radziejowskiego głowy".

Przypiski.

1.) Czytaj o tem w III tomie Szkiców historycznych Szajnochy, str. 177—186.

2.) List xięcia Krzysztofa Radziwiłła do dworzanina Przypkowskiego, w Kotłubaja Żywot Janusza str. 232—236.

3.) *Petri Cunaei Orationes argumenti varii, eiusdemque alia latina opuscula, Satyra, Menippea etc. Lipsiae, apud M. G. Weidmannum, sacr. Pol. Reg. Maj. et Elect. Sac. Bibiop. Anno MDCCXXXV, pag.* 300 w przypisku.

Wypadek wspomniany opisany jest tamże następnie; „*Fuerat Polonus, qui inter nocturnas grassationes civem interemerat, credo persuasus antiquam studiosorum licentiam esse. Prehensus vero ingens certamen curiae dedit. Post acre tandem litigium pertinaciter in triduum extractum, hora quarta vespertina, ante curiam capite diminutum, qui caput malorum erat.*"

4.) Tamże. *Oratis XVII Habita super causa iudiciaria Senatus academici.* II *Febr.* CICICCXXXII. W mowie tej str. 301 znajduje się następna charakterystyczna wzmianka: „*de caede cuiuscunque hominis in regno Poloniae ultimo supplicio punienda scripsit vir amplissimus et rerum civilium ac reipublicae regundae gnarissimus Andreas Fricius Modrevius ad Sigismundum secundum Poloniae regem. Noverunt omnes, qua sit lex Polonis lata a rege Stephano Batore,*

cuius pietas multa fortissimae isti genti ademit de priori morum ferocitate".

5.) Na str. 25 wspomina pan Kotłubaj w przypisku o istnieniu takich listów zapewne w archiwum radziwiłłowskiem.

6.) Przyznaje to nawet p. Kotłubaj na str. 39.

7.) Pamiętniki xięcia Stanisława Albrychta Radziwiłła, Poznań 1839 Tom I, 325—327.

8.) List samegoż Janusza z dnia 12 października 1636 r. Kotłubaj str. 309 „Nie wadziłoby przecie i do niektórych panów koronnych, dobrych przyjacioł rozpisać: do p. wojewody kijowskiego, do p. Niemirycza i do xięcia p. kanclerza, żeby się on w tem poczuł, jako ten z którego się to krzywdą stało i żeby sobie łucki i insze sejmiki wołyńskie ułapił".

9.) Pamiętniki St. Albr. Radziwiłła I, 344.

10.) List Janusza do ojca z Warszawy dnia 10 grudnia 1635. W Kotłubaja Żywot Janusza Radz. str. 296.

11.) Pamiętniki St. A Radziwiłła I, 337.

12.) Tamże II, 257.

13.) List Janusza do prymasa z dnia 2 grudnia 1654. W Kotłubaja Żywocie Janusza R str. 393—399.

14.) Łukaszewicz, Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie, I, 212.

15.) Listy Janusza do hetmana w. lit. J. Kiszki. W Kotłubaja Żyw. J. str. 237—239. Powołane przez nas wyżej dzieło, w którem skreślono dzieje r. 1646 — odnosi się do ostatniej pracy K. Szajnochy: „Dwa lata dziejów naszych, 1646 i 1648".

16.) Pamiętniki x. A. St. Radziwiłła II, 258, 289.

17.) A. Grabowski, Starożytności hist. polskie I, 310.

18.) Bantysz Kamieński I, 289. W. Kochowski, Historya panowania Jana Kazimierza, Poznań 1859, I, 17.

19) Kotłubaj 135

20.) Tamże.

21.) Pamiętniki A. St. Radziwiłła II, 371.

22.) Rudawski, *Historiarum Poloniae annales. Lib. VII. Cap. 1. Gazette de France* z r. 1652 w liście z Warszawy z dnia 21 marca na str. 397: „*Le sieur Kiszka woiwode de Połock et grand general de Lithuanie estant nàgueres mort, cette charge est briguée de plusieurs Grands, notamment du prince Janus Radziwill*". Mylną wieść o śmierci Kiszki spowodowało widocznie chwilowe pogorszenie się cierpień hetmana, które nieraz dawało powód fałszywym pogłoskom o jego śmierci. W ogólności chwytano i rozsiewano w owe czasy bardzo skwapliwie wiadomości o zgonie podobnych dostojników, co wprawiało nieraz króla w niezbyt miłe położenie. W pamiętnikach Radziwiłła znajdujemy kilkakrotną wzmiankę, iż na taką fałszywą wiadomość o śmierci któregoś z dostojników król Władysław IV czasami nawet wakanse porozdawał, dowiadując się poźniej z niemałym kłopotem, iż dzierżawca tychże wakansów wcale nie umarł. Nauczony przykładami brata, był Jan Kazimierz przezorniejszym w podobnych wypadkach.

23.) Radziwiłł pamiętniki II, str. 456 i dalsze.

34.) Tamże II, 467.

25.) Nazywamy go Sycińskim, a nie jak go dotąd powszechnie zwano Sicińskim na następnej podstawie. W dziele: „Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych, służących do wyjaśnienia dziejów Litwy i złączonych z nią krajów (od r. 1387 do 1710), wydany przez komisyę archeologiczną wileńską pod redakcyą sekretarza naukowego Maurycego Krupowicza. Część 1. Wilno 1858" — znajdują się na str. 128—132 dwa zapisy darowizny, jeden uczyniony przez stolnika Sycińskiego żonie Helenie z Sołłohubów, drugi przez nią mężowi. W obu aktach, z xięgi akt głównego trybunału w. x. lit. z najsumienniejszem zachowaniem oryginalnej ortografii przedrukowanych, zowie się pan stolnik zawsze Sycińskim. Uważamy to za stanowczy powód do

nazywania go również Sycińskim a nie Sicińskim, tem bardziej ile że tak nazywano i pisano stolnika nawet w znacznie poźniejszych czasach, bo jeszcze w r. 1733. Wydana w pomienionym roku broszurka St. Konarskiego pod tytułem: «Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach" — nazywa Stolnika również Sycińskim.

26.) Pastorius, *Historiae Polonae pars posterior.* Dantisci 1685, na str. 284 powiada o Sycińskim: „*ducis servitio innexus.*

27.) Niesiecki, Korona Polska VII, 237.

28.) Zdanie to wypowiadamy na podstawie dwoch współczesnych, najwiarygodniejszych świadectw. Jednem z nich są słowa Rudawskiego (*Lib. IV. Cap. III. pag. 400*): „*Dux Joannes Radzivilius, privatam ulturus, ut solent proceres, publice iniuriam .... comitia per quendam familiarem Lithuanum contradictorem solvit. eludens«* etc. Drugiem słowa Pasteriusza (*Pars pasterior* 284 i 285): *»comitia Upitensis ex magno Lithuaniae Ducatu nuntius militario ibi Ducis servitio innexus, improbo discessu suo dissolvit».* Na tych dwoch świadectwach tembardziej polegać wypada, ile że wszystkie inne współczesne mniejszej są wartości. Kochowski np. nie wie nawet jak się poseł sejm zrywający nazwał *«cognomen incompertum mihi«* (*Climacter I, pag. 504*) — a Radziwiłł, opisujący zresztą wcale dokładnie caly przebieg sejmu, żył z Januszem w dość oziębłych stosunkach, aby mógł wiedzieć o podobnych tajnych knowaniach, zaś wiedząc nawet, zanadto był dbałym o dobre imię familii, aby podobną haniebną sprawkę przypisać w pamiętniku na jej rachunek. W tym względzie grzeszy xiążę kanclerz nieraz mimo swojej wiarogodności i prawdomowności. Pozostaje wreszcie do uwzględnienia współczesny korespondent warszawski do *Gazette de France*, w której (*pag. 374.*) w liście z dnia 14 marca czytamy: *»Le 9 la député du palatinat de Trochi se retira de la Diéte de cette ville, à cause qu'il y avoit perdu un procez: ce qui obligea les Membres de cette Diéte d'en remettre la conclusion a l'onzieme, estimans que ce temps là seroit capable de dissiper son ennuy, et qu'en*

suite on le pourroit ramener dans la compagnie; mais en etant arrivé autrement, ils ont esté contraints de se separer sans rien conclure«. Jakito proces przegrał Syciński, żadną miarą nie mogliśmy się doszukać. Prawdopodobnie zbył korespondent jakiem takiem motywowaniem swoje doniesienie, już z tego powodu sprzeczne z istotnem przebiegiem rzeczy, ile że Syciński, nie mając najmniejszej przyczyny do zerwania sejmu, użył po raz pierwszy do pomocy protestacyi pisemnej. Z czterech przeto źródeł idziemy za zgodnem zdaniem dwóch najwiarogodniejszych, tj. drogą jedynie słuszną i możliwą.

29.) Pamiętniki St. A. Radziwiłła II, 468.

30.) Tamże.

31.) Tamże.

32.) Konarski, Rozmowa pewnego ziemianina etc. str. 2—3.

33.) Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych, służących do wyjaśnienia dziejów Litwy i złączonych z nią krajów, wydany przez komisyę archeologiczną wileńską, Wilno 1858, C. I, str. 129.

34.) *Volumina Legum* IV, 606, 669, w konstytucyi z r. 1659. Widzimy go tam najpierw między Deputatami z senatu i koła poselskiego „do approbacyi pewnych komisyj przy rezydujących przy boku królewskim senatorach i przy urzędnikach koronnych i w. x. lit. *cum plena totius Reipublicae potestate*“ — a powtóre znowuż jako deputata do trybunału skarbowego w Grodnie, ustanowionego według słów królewskich z powodu: „Ponieważ z uczynionej dostatecznie liczby skarbu w. x. lit. na teraźniejszym sejmie *luculenter* pokazało się, że wszelakie retenta różnych podatków w województwach i powiatach do tych czasów do Skarbu nie wniesione znajdują się; chcąc tedy jako najprędzej te długi od retentorów *exigere*, jakoby wojskom w. x. lit. satisfakcya jako najprędsza stać się mogła“ - ustanowiony został powyższy trybunał.

35.) List Kisiela w xiędze pamiętniczej Michałowskiego str. 375.

36.) Pamiętniki St. A. Radziwiłła II. 471.

37.) W opisaniu tegoż sejmu poszliśmy głównie za gruntownem opracowaniem Szajnochy (Szkice histor. T. III str. 341—348), które po największej części dosłownie przytaczamy. Przekonani zresztą jesteśmy, żeśmy na tem lepiej wyszli jak pan Kotłubaj na swoich badaniach, które go powiodły do twierdzenia, że oba sejmy w r. 1654 zostaly zerwane. Tymczasem w IVtym Tomie *Vol. leg.* znajduje się konstytucya uchwalona na doszłym do skutku sejmie lipcowym w r. 1654. Jestto najlepszą miarą dokładności i wiarygodności xiążki pana Kotłubaja.

38.) List Janusza do Bogusława Radziwiłła z dnia 18 października 1653, w Kotłubajach Dodatkach do Żyw. Janusza str 384.

39.) Tamże str. 385.

40.) Dekret sejmowy w sprawie na instancyę instygatora koronnego z sukcesorami Filipa Obuchowicza o poddanie Smoleńska zapadły 10 czerwca 1858 r. w Zbiorze dyplomatów sądowych i aktów prywatnych wyd. przez komisyę archeologiczną wileńską, str. 100—115.

41.) Listy Janusza do Krzysztofa Dowgiełły Strzyżki, podczaszego upickiego, w Kotłubaja Dodatkach do Żyw. Janusza str. 374.

42.) Listy jak wyżej, str. 372.

43.) Listy jak wyżej str. 374—376.

44.) Tamże str. 376.

45.) Tamże str. 396.

46.) Rudawski *Lib.* VI, C. I, 179. „*Antequam enim Moschi conspexerint urbem, Radivilius celeritate usus, cives bonis spoliare, ecclesias invadere, abdita scrutari, dirripere publicum aerarium, et tot annorum congestas opes, denique, qualia nec Moschus videbatur optare, aggressus est: demum adventante Moschorum caesare, in Samogitiam Keidani secessit, onustus spoliis Lithuaniae*«. »*Radziwill hat eine Million*

erpressi« według doniesienia rządowi austryackiemu, w tajnem archiwum. patrz: Walewski Historya wyzwolenia Polski za Jana Kazimierza T. I, str. 76

47.) Rudawski *Lib. VI, Cap. I, 180.* Portofolio królowej Maryi Ludwiki I, 196. *Theatrum europeum* VII, 785.

48.) Walewski, Historya wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza, Kraków 1866, T. I, str. 76.

49.) Rudawski *Lib. VI, Cap. I, 180.* Kochowski *Clim. II, Lib. I.*

50.) Kochowski, Hist. panowania Jana Kazimierza I, 220.

51.) Rudawski, *Lib. VI, Cap. I.* Że to poddanie się Szwedom nie było, jak p. Kotłubaj utrzymuje, aktem politycznym całego kraju, ale tylko prostą zdradą Janusza i jego adherentów, dowodzi prócz innych bardzo jaskrawo Puffendorf, (*De rebus a Carolo Gustavo gestis, Norimbergae 1729*) który broniąc Janusza, widzi się mimowolnie zmuszonym do wyznania: najpierw że w układach ze Szwedami (*L. II. 86*) *»Janussius Radzivilius peculiares sibi conditiones paciscebatur, ad suum familiaeque suae stabilimentum*"... a powtóre (str. 86—87) że: *„hac deditione non multo plures comprehendi, quum Radzivilios, ipsorumque domesticos et nobiles quosdam iisdem obnoxios. Maximam partem procerum, quorum intersit Lithuaniam salvam esse, et qui patriae amantissimi, et dignitate eminentissimi habeantur, remotioribus locis agere, quorum caput fit Leo Sapieha Lit., procancellarius*" ..

52.) Portofolio królowej Maryi Kazimiry I, 224.

53.) Rudawski, *Lib. VI, Cap. I,* str, 180. *«Radzivilius contradicentem Gonsevium Iudiciumque Melitensem equitem, sub specie cuiusdam arcani accersitos, custodiae tradit"*... *„Che il Duca Radzivil si sia dato al partito suetese et habbia strascinato seco il buon Vescovo di Vilna il qual per le sue lentezze si e perso insieme con la richissima Capella di S. Casimiro ch'era di valore inestimabili per li Ori, Argenti e gioje con li quali era adornata e ne facere acquisto i Moscoviti quando pigliarono aniò la Citta«.* Z archiwum tajnego

wiedeńskiego list Viscontego do cesarza z 19 września 1655 — Walewski historya wyzwolenia polski T. I, Dokumenta na str. *A.* przy końcu.

54.) Oba listy znajdujemy w xiędze pamiętniczej Michałowskiego, wyd. przez Towarzystwo naukowe krakowskié w r. 1864 na str. 765—768. W dodatkach do xiążki pana Kotłubaja znajduje się na str. 387 list pierwszy bez suplementu, tj. bez najcharakterystyczniejszego ustępu; listu drugiego nie zna p. Kotłubaj zupełnie.

55.) Rudawski *Lib. VI.*

56.) Portofolio I, 246.

57.) Kochowski w polskiem tłomaczeniu, Poznań 1859, T. I, 271.

58.) List xięcia Bogusława Radziwiłła do xiężniczki Anny Maryi, z Królewca 29 kwietnia — w Dodatkach do Kotłubaja Żywot Janusza.

59.) Kochowski w przekładzie T. I, 220, 258.

60.) Portofolio I, 246.

61.) Rudawski *Lib. VI, Cap. I,* pag. 179. »*Quanqum Lithuaniae clades non tam Radzeievio quam Janussio duci Radzivilo adscribenda est. Fuit ille primus mali motor, primusque patriae proditor direptorque, quem ad funditus tollendam Rempublicam, primum vindicta, deinde egestas compulerunt... Primum ejus facinus, primaque de patria extitit victoria, irrita senatorum comitia... Fasces deinde imperatoris dum avidius Varsaviae sectatur, Smolenscum amittit, uno verbo initium et causa belli Lituani, inexplebilis honorum Radzivili fames... Ita Radzivilii aviditas imperandi perdidit sepelivitque Lituaniam. Mohiloviae mercator, Vilnae praedator nobilis, quam ut perderet prius universam voluit perdere Lituaniam*«...
Cytatami powyższymi nie wyczerpujemy bynajmniej zdań ówczesnych, mniej lub więcej jeszcze niekorzystnych dla Janusza. I tak np. Jerlicz w Latopiscu swoim, nazywając adherentów szwedzkich wyraźnie »zdrajcami“, powiada (T. I, 174): „Radzi-

wiłł hetman lit. ustępuje przed Moskwą z Wilna i z wojskiem swojem ku Żmudzi uchodzi, oddaje posłuszeństwo królowi JMci szwedzkiemu, jako kalwin kalwinowi, który poźniej w rozpacz wpadłszy, nagłą śmiercią umarł» — a nawet przytoczony wyżej Puffendorf na str. 87 nie dziwi się bynajmniej podanej przez się wiadomości, iż Jan Kazimierz „*Radzivilium proditorem declaravit*».

XIĄDZ ADRYAN PIKARSKI

I JEGO

DZIENNIK WYPRAWY PRZECIW RAKOCEMU r. 1657.

W rękopisie zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod liczbą 240 znajduje się między przeróżnemi materyałami do historyi polskiej wieku XVII, na karcie 62—66 następujący: „*Diarium bellici progressus cum Georgio Rakocio. Ex castris ad Miedzybor 23 Julii 1657 Pater Adrianus Pikarski Soc. Jesu scripsit...*“ Dyaryusz rozprawy wojennej z Jerzym Rakocym. Z obozu pod Miedzyborem 23 lipca 1657. Pisał ojciec Adryan Pikarski z Tow. Jez.

Dyaryusz ten, pisany w formie relacyi na pół poufnej, był już znanym Wawrzyńcowi Rudawskiemu, który widocznie miał go pod ręką pisząc drugi rozdział ósmej xięgi swojej historyi. Tenże Rudawski wcielając niektóre ustępy relacyi Pikarskiego nawet żywcem do swego opowiadania, opuścił natomiast szczegóły niektóre, inne znowu przekręcił tak, że staje się znacznie niższej autentyczności źródłem historycznem w obec prawdziwego dyaryusza, który — ile nam wiadomo — w zupełności nie był jeszcze ogłoszonym.

Przedsięwziąwszy wydanie relacyi powyższej tak w oryginale jak i w przekładzie polskim, wypadało naturalnie dodać wiadomość o jego autorze, tembardziej gdy imię xiędza Pikarskiego jest dość zasłużonem w historyi a mniej nad zasługę swoją znanem. Ogół czytelników

przypomni je sobie chyba z urywkowych napomknień w pamiętniku Paska, siostrzeńca xiędza Adryana. Komu te zapiski przypadkowe nie wystarczyły, ten szukał bliższej wiadomości w Herbarzu Niesieckiego, gdzie w tomie VII na str. 300 mógł chyba tyle znaleźć o xiędzu Pikarskim, iż „w zakonie *Soc. Jesu*, w Grodnie 1679 r. zmarł, dowcipu był wielkiego, nauki niepospolitej, u trzech królów polskich kaznodzieja“ — wreszcie wzmiankę o dwoch drukowanych kazaniach. To ostatnie uwiadomienie prowadzi od Niesieckiego do szeregu Histroryj i Bibliografij literatury polskiej. Jednakowoż zacząwszy od Bętkowskiego a skończywszy na Bartoszewiczu nie znajdzie się nigdzie najmniejsza wzmianka o Adryanie Pikarskim.

Obszerniejszą wiadomość znaleźć można natomiast w cennem dziele pod tytułem: *Bibliothèque des ècrivains de la compagnie de Jésus*, *quatrième série* — w którem na karcie 567 czytamy artykulik wielebnego xiędza prowincyała Browna następującej treści: „Adryan Pikarski, urodzony w Mazowszu, odznaczał się obszernemi wiadomościami, a szczególniej wymową; był nadwornym kaznodzieją królów Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego. Umarł w Grodnie 20 marca 1679 r., pracując gorliwie w missyi duńskiej“. Poczem następuje dokładne wyliczenie znanych nam dotąd i drukowanych czterech dziełek jego.

Te same mniej więcej skazówki o naszym kaznodziei podaje króciutka biografia, skreślona przez Józefa Maxymiliana hr. Ossolińskiego a zamieszczona w 2 numerze dodatku tygodniowego do Gazety Lwowskiej z r. 1850.

Częścią przypadkowo, częścią w skutek umyślnych poszukiwań w przeróżnych dziełach źródłowych natrafi-

liśmy na kilka dalszych, jakkolwiek zawsze jeszcze niewyczerpujących wspomnień o życiu xiędza Adryana Pikarskiego, a co się zebrać dało przyłączamy jako wstęp do dyaryusza, sądząc że bliższa wiadomość o przepomnianym autorze, przesławnym czasu swego kaznodziei i duchownym opiekunie trzech monarchów polskich, nie będzie zbyteczną.

1. AUTOR.

Ród Pikarskich klejnotu Półkozic słynął dawniejszymi czasy — według zapisków heraldycznych — starożytnością i wcale niepoślednią fortuną w ziemi czerskiej województwa mazowieckiego. Jeszcze prapradziad xiędza Adryana, Przecław podstoli czerski, pisał się dziedzicem na Likarzycach i Pikartach, liczył do rzędu zamożniejszej braci szlachetnej. Syn jego Tobiasz pozostawił sześciu spadkobierców dostojności i fortuny rodzinnej, z których najstarszym był Jakób, dziad naszego autora, ojciec Jana sędziego ziemskiego rawskiego, którego Bóg ubłogosławił bardzo licznem potomstwem. Z dwoch żon doczekał się pan sędzia dziesięciorga dziatek, tyluż dziedziców znacznie już rozdrobionej fortuny ojcowskiej. Tej najstarszej linii rodu Pikarskich przysporzył wprawdzie dziad Jakób mienia przykupnem dóbr Szacin w województwie rawskiem, lecz i największe dobra, rozczłonkowane w dziesięć licznie mnożących się odrośli, groziły przyćmieniem splendoru rodzinnego. Wzgląd ten wraz z przyrodzoną domowi Pikarskich pobożnością wpłynął prawdopodobnie niemało na postanowienie trzech synów pana sędziego rawskiego,

którzy poświęcili się stanowi duchownemu. Najstarszy z nich Piotr dostąpił godności kanclerza kujawskiego, dziekana kruszwickiego i kanonika łuckiego; dwaj drudzy Wawrzyniec i Adryan, ostatni urodzony z Nowomiejskiej, wstąpili do zakonu jezuickiego. Dalsze jeszcze rodzeństwo, znane zaledwie z imienia, nie podtrzymało mimoto chylącej się ku zachodowi sławy rodzinnej, która ostatecznie skupiła swoje promienie nad siódmym z kolei potomkiem pana sędziego rawskiego, nad naszym autorem Adryanem.

Był ten Adryan „we wszystkich rodzajach umiejętności dziwnie uczony, a wszystkie w takim stopniu posiadał, jak rzadko kto pojedyńcze. Był poetą, mowcą, filozofem, teologiem; nauczał z wielu najznakomitszych katedr“ — zachwala go biografia w aktach rzymskiego archiwum[1]). „Był to człowiek“ — zapisuje historya lwowskich Jezuitów[2]) — „na jakiego wieki się składają, godzien porównania z największymi mężami. Przeżywszy na dworze królewskim znaczną część żywota, dawał wszystkim przykład pobożności, gorliwości, zaparcia się siebie i innych cnót rozlicznych. Usilny dobra kościelnego propagator, w wielu różnych okolicznościach ujmował się gorliwie za zakonem. Najmędrsi niejednej rzeczy nauczyć się od niego mogli, tak był biegłym zarówno w teologii jak w polityce, w sprawach duchownych i świeckich, zawsze pełen najlepszej rady. Zdaniem króla i całego świata polskiego godnym był biskupstwa i najwyższych w kościele dostojności“. Pochwały takie dochodzą nas z wielu ust współczesnych.

O młodzieńczych latach xiędza Adryana nie mogliśmy się jednakowoż żadnych doszukać wiadomości. Wzmianka

najpierwsza, jaka nas o nim dochodzi, odnosi się do jego pobytu w kollegium towarzystwa Jezusowego w Kaliszu, gdzie figuruje przez lat kilkanaście jako członek młody wprawdzie lecz znakomity, czynnie wpływający na rozgłos uczoności swego zakonu.

Gwoli temu rozgłosowi podjął xiądz Adryan już w roku 1639, a więc w bardzo młodym wieku, pierwszą ze znanych nam i drukiem ogłoszonych prac literackich, którą w imieniu całego kollegium miał uczcić świeżo na stolicę arcybiskupią podniesionego współziemianina rawskiego, słynnego Jana Ładę Lipskiego. Dziełko to, znajdujące się w xiążce *Plinius polonicus* (T. I. 207—297), nosi tytuł: „*Suprema in regno Poloniae meta honoris, quam illustrissimus ac reverendissimus Joannes Lipski archiep. gnesn., legatus natus, regni primas primusque princeps consecutus. Solidae ad honorem contentionis immortale vestigium posteritati reliquit. A collegio Calissiensi Societatis Jesu. Anno D. 1639...*“ Meta najwyższego dostojeństwa w Rzeczypospolitej polskiej, której doścignął oświecony i czcinajgodniejszy Jan Lipski arcybiskup gnieźnieński, legat urodzony, prymas królestwa i xiążę najpierwszy. Na cześć niezmordowanej usilności, nieśmiertelny pomnik potomnym zostawił. Z kaliskiego kollegium towarzystwa jezusowego, roku pańskiego 1639.

Odpowiednio zamiłowaniom ówczesnym i przechwalonej sławie autora jako poety i mowcy zarazem, teologa, filozofa, profesora i t. p., mieści w sobie xiążka powyższa wszelkie rodzaje prób poetyckich i oratorskich, dyskussyj teologicznych i filozoficznych, słowem bogaty kram produktów panegirycznych. Przeczytawszy ją, porównawszy

z poźniejszemi płodami xiędza Pikarskiego, wyda się autor w r. 1639 jeszcze bardzo młodym, bardzo niedoświadczonym wychowankiem ówczesnego szkolarstwa, pełnym narzuconych mu niedawno wyobrażeń i zamiłowań. Od tego czasu występował xiądz Adryan coraz częściej jako kaznodzieja swego zakonu i z coraz większem powodzeniem. Częstsze stosunki ze światem pozakollegialnym, bliższe rozpatrzenie się w brakach moralnych społeczeństwa, rozważone poczciwem sercem i rozsądną głową, natchnęły mu cenne nauki i przestrogi, za któremi przybieżała w ślady sława znakomitego kaznodziei. Pozostała tylko w części owa zbyteczna swada w rozprawach o niczem, owo szkolarskie zamiłowanie w panegirycznej napuszystości.

Takie zalety i wady nosi na sobie drugie z kolei znane nam dziełko xiędza Adryana, wydane drukiem dwunastą laty poźniej a poprzedzone, według skazówki samegoż autora, dość licznym szeregiem prac podobnych, które gwoli zasadzie „niedrukowania młodo", tj. wkrótce po napisaniu, zaginęły dla nas prawdopodobnie na zawsze. Wspomnione dziełko jest kazaniem na śmierć Małgorzaty z Masłowskich, żony Mikołaja Łajsczewskiego, kasztelana sochaczewskiego, także Rawianina a człeka zacnego i w wielkiem poważaniu u Jezuitów zostającego. Owoż na pogrzebie tejże Małgorzaty, w kościele jezuickim w Kaliszu 18 września 1651 roku odprawionym, wystąpił xiądz Adryan z mową, którą wnet drukiem została ogłoszoną pod następnym tytułem: „Prawa Samsonka na pogrzebie wielmożnej jejmości paniej p. Małgorzaty z Masłowic Łajsczewskiej, kasztelanki sochaczewskiej, starościnej łowickiej etc. do Samsona starożytnego ichmość pp. Masło-

wskich herbu stosowana. W kościele kollegium kaliskiego *Soc. Jesu.* Roku pańskiego 1651 dnia 18 września. W Kaliszu w drukarni kollegium *Soc. Jesu,* drukował Wojciech Młodniewicz" — 4o kart n. l. 12, sig. C. 4.

W krótkiej przedmowie dedykacyjnej do męża zmarłej tłomaczy się autor następnie z powodów tej publikacyi: „Kazanie prostej roboty odsyłam waszmość panu. Nierad drukuję młodo; ale tą razą muszę. Wiele ichmość prosili przykro, nastąpiła na mnie wysokiej ceny dalece zawołana waszmość pana powaga, kazała starszych władza, aby świątobliwa pamięć wielmożnej jejmości paniej małżonki waszmość pana na jawie zostawała. Ja pokornie proszę, abyś waszmość pan chętnie swym faworem dostawił, gdzie ubogi mój koncept nie dostawa".

Pomimo skromności autora jestto jeszcze najlepszy z pomiędzy jego drukowanych płodów oratorskich. Wprawdzie już sam tytuł nosi widoczne ślady panegiryzmu których nie brak w całym utworze; ale język, zbliżony do zygmuntowskiego, niebardzo jeszcze skażony makaronizmami i ustępy oratorskie, wolne od okrasy mitologiczno panegirycznej, dziś nawet bez znużenia odczytać się dadzą. Znać tu kaznodzieję, który głęboko czuje wady współczesne i nie waha się karcić je surowemi słowy. Dość przytoczyć na poparcie tego zdania lament na zbytki i próżność kobiet, będący niejako echem satyr Opalińskiego: „Któraś ledwo panią zostanie" — żali się xiądz Adryan — „*ecce mulier in medio amphorae sedens* a), powoli się do likworów rozkosznych przyprawując, nie-

a) owo niewiasta siedzi na beczce.

tylko posag ale i wiano przepije. Któraś miasto dozoru w oborach, w owczarniach, w ogrodach... nakupiwszy drogich szkiełek, perełek, materyj, futerek, nawiedzie smuklerzów, haftarzów, jubilerów, trewterzów; stodole, oborze, szkatule mizernego męża wytchnąć nie da. Któraż owo jejmość więcej chowa pereł w pultynku, aniżeli najmilszy jegomość ma grochu w stodole"...

„Rok wynidzie, mówi *Terentius*, niżeli się panna do woli ubierze. Tak kiedyś, a teraz ledwie nie lat pięćdziesiąt któraś stara *Hecuba* przegnała, a jeszcze nie dosyć ustroiła się... Wiek cały nasze polskie białegłówki stroją się; jako grzybowi nie przystoi w wieńcu, tak drugiej w stroju, a przecież jako stary grzyb pod zielonym liściem sadzi się. Dobre obyczaje które zewnątrz pochodzą, nie te powierzchne kolory, wstyd rumiany, skąpa mowa, ingenieria gospodarska, nie ta utratna ciekawość na powierzchne stroje ubierać pannę mają; bo jeśli z młodu tylko muskać i barwić nauczy się, to z niej, jako przy matce farbowana panna, tak u męża malowana gospodyni będzie"...

Prawdomowności swej daje kaznodzieja najlepszy dowód w ustępie o zmarłej kasztelanowej, któremu bynajmniej przyznać nie można, że ściśle według obyczaju panegirycznego ułożonym został. „Te kilka wizerunków mężnej zamężnej niewiasty" – powiada xiądz Adryan — „co zacz były w jejmości z Masłowic Samsonce, dokładniej o tym uprzejmy małżonek, dowodniej poufała czeladka wiedzieć może; ja nad to nic, że ktokolwiek widział konwersującą *in publico* a), lubo z wielmożnym towarzyszem,

a) publicznie.

lubo z postronnemi, lubo z własnem poddaństwem, ledwo nie mylił się, panem czy panią była, patrząc na jej wspaniały umysł, rozsądny upór, uporny statek w zaczęciu, sprawowaniu i dokończeniu rzeczy różnych i trudnych. W ostatku, jeżeli kiedy niezgodę jaką z małżonkiem wszczęła, komuż to z posagiem w dom nie idzie?... Czasem na czeladkę i poddaństwo musi pani jako niebo zagrzmieć... Pasye to są gospodarskie. Miewała i ta jejmość narowy, uprzykrzyła się na czas spokojnej naturze swemu jegomości, ale to prędko mądry rozum darował niewieści porywczości i żeńskiemu rozumowi wybaczył. Ona także umiała w to ugadzać powolnością ku małżonkowi, prawie macierzyńską miłością ku zacnemu jego potomstwu, życzliwą ochotą ku wszelkiej krwi jegomości. Komuż się gorsza nie trafi? Dobre sprawy dobrą żoną Pan Bóg koronuje, a złemu złą płaci. *Complices* a) pierwoczynnego grzechu tak skarano: Jadama pługiem, Jewę dziećmi, a czorta białogłową".

Nieskończenie jednak piękniejszy od niniejszego kazania, owszem najprzedniejszy ze wszystkich znanych nam zabytków kaznodziejskich xiędza Adryana przechował siostrzeniec jego, Jan Chryzostom Pasek w swoim pamiętniku. Jestto krociuchna przemowa do wojska przed bitwą, powiedziana przy oblężeniu twierdzy duńskiej w ciągu wyprawy Czarnieckiego z roku 1658. Prawdopodobnie bowiem już dwoma laty wcześniej został xiądz Adryan kapelanem obozowym Stefana Czarnieckiego, przy którym pozostawał aż do roku 1661. W roku 1657 pisał poniżej przytoczony dyaryusz jako świadek naoczny i ka-

a) Współwinnych.

pelan Stefana Czarnieckiego, którego zwie zawsze „mój pan... *meus illustrissimus*“. Owoż to życie obozowe, natchnione podniosłym duchem Czarnieckiego, wywarło znakomity wpływ na charakter kaznodziejski xiędza Adryana. Tutaj ostrząsł on się bogdaj na chwilę z dawnego zamiłowania w napuszystości oratorskiej, a w zapatrywaniu się na świat musiał odrzucić pryzmat wyobrażeń szkolarskich. Tutaj widzimy w nim kapłana natchnionego, całą duszą i całem sercem poświęcającego się swoim rycerskim owieczkom, z głębokiem a szlachetnem przekonaniem zachęcającego do boju za wiarę i ojczyznę, umiejącego to przekonanie trafnym sposobem w swoich przelewać słuchaczów. Lecz najlepiej przekona o tem odnośny ustęp z pamiętników Paska.

Rano przed szturmem do twierdzy — opowiada ów czynny spółtowarzysz wyprawy — „oddawszy się tedy boskiej i jego najśw. matki protekcyej, kążdy swoje z osobna jego ś. majestatowi poślubiwszy wota, z kampanią się też już tak właśnie jako na śmierć pożegnawszy, stanęliśmy już osobno od konnych. Xiądz Pikarski jezuita uczynił do nas exortę w ten sens: Lubo wdzięczna jest Bogu ofiara każda, z serca szczerego dana, osobliwie: kto krew swoją za dostojeństwo jego świętego na plac niesie majestatu, najmilsza ze wszystkich ofiara. Za coż pobłogosławił Abrahamowi, że wszystek świat jego odziedziczyło plemię? tylko za to, że na jedno boskie rozkazanie z ochotą krew ukochanego konsekrował Izaaka. Woła na nas krzywda boska, od tego narodu poniesiona; wołają świątnice pańskie, od nich po całej Polsce sprofanowane; woła krew braci naszych i ojczyzna ręką ich spustoszona; woła naostatek najświętsza Panna matka boska, której

imienia przeczystego, że ten naród jest bluźniercą, żebyśmy za te ujęli się szczerze pretensye, żeby w osobach naszych widział jeszcze świat nieumarłą przodków naszych sławę i fantazyą. Niesiecie tu, odważni kawalerowie, z Izaakiem krew swoją na ofiarę Bogu; upewniam was imieniem boskiem, że kogo Bóg, jako Izaaka, samą jego kontentując się intencyą, zdrowo z tej wyprowadzi okazyej i z sławą dobrą i z wszelkiem swojem kompensować mu to błogosławieństwem; kogoby zaś cokolwiek potkało, za najświętszy majestat Boga i matkę jego wylana kropla krwie, by najcięższe wszystkie obmyje grzechy i wieczną bez wątpienia w niebie zgotuje koronę. Oddajcież się temu, który dziś ubogo dla was w jasełeczkach położony, krew swoją ochotnie dla zbawienia waszego ofiaruje Bogu ojcu. Ofiarujcież te swoje teraźniejsze trudy w nagrodę jutrzennego nabożeństwa, które zwyczajnie o tym czasie odprawiamy, witając nowego gościa Boga w ciele ludzkiem na świat zesłanego. A ja w tym mam nadzieję, którego przenajświętsze wspominam imię Jezus i w przyczynie przenajświętszej jego matki, do której wołam: Utrzymuj sławę syna Twego. Przyczyną swoją matko u syna spraw to, żeby tę raczył pobłogosławić imprezę, żeby tę zacną kawaleryę szczęśliwie z tego upału raczył wyprowadzić i na dalszy zaszczyt swego boskiego konserwować majestatu. Tych tedy w przedsięwziętą drogę daję wam wodzów, zastępców, opiekunów, w tem gruntowną pokładam nadzieję, że was wszystkich powracających w dobrem witać będę zdrowiu. — Mówił potem z nami akt skruchy i wszystkie cirkumstancye te, co się zachowują z onymi, którzy już pod miecz idą. Przystąpiwszy się ja do niego bliżej mówię: Proszę ja też mój dobrodzieju o osobliwe błogosławieństwo. Scisnął

mnie z konia za głowę i błogosławił, a zdjąwszy z siebie relikwie, włożył na mnie mówiąc: idźże śmiele, nie bój się“...

„Po owej szczęśliwej wiktoryej... poszliśmy nazad, każdy do swego stanowiska, bo trzeba było w tak wielką uroczystość mszy świętej słuchać; mieliśmy xiędza, ale nie było apparatu. Jeno cośmy w lasy weszli, aż xiędzu Pikarskiemu wiozą apparat, po który był nocą wyprawił. Tak tedy stanęło wojsko; nagotowano do mszy na pniaku ściętego dębu i tam odprawiło się nabożeństwo, napaliwszy ogień do rozgrzewania kielicha, bo mróz był tęgi. *Te Deum laudamus* spiewano, aż się po lesie rozlegało. Klęknąłem xiędzu Pikarskiemu służyć do mszy; ucieszony ubieram xiędza, aż wojewoda rzecze: Panie bracie, przynajmniej ręce umyć. Odpowie xiądz: Nie wadzi to nic, nie brzydzi się Bóg krwią rozlaną dla imienia swego“.

Obok tej wyrozumiałości dla rąk zakrwawionych dla chwały boskiej przytacza Pasek przykłady, świadczące o surowości xiędza Adryana w przestrzeganiu chrześciańskiej moralności między rycerstwem. Tamże np. w Danii — opowiada nasz pamiętnikarz [3]) — są „kościoły bardzo piękne, które przedtem bywały katolickie; nabożeństwo także piękniejsze, niżeli u naszych polskich kalwinistów... bywaliśmy na kazaniach... ale po staremu xiądz Pikarski łajał o to, cośmy tam bywali; drugi bardziej dlatego bywał, żeby widzieć piękne panny i ich obyczaje“.

Coż dopiero, kiedy się dowiedział xiądz Adryan o romansownych traktatach Paska z luterką. Były „dopiero inwektywy na mnie: Nie czyń tego, coć potem, albo wiesz jakim końcem rzeczy pójdą, a kiedy cię tu uwie-

dzie słodycz dobrego imienia i przywykłość zamieszkania, żeć do tego nie przyjdzie wyjechać do Polski, kiedy nastąpią odradzania ustawiczne i ułowią cię, że tu mieszkać będziesz: z jakim przestajesz, takim się stajesz; zostaniesz lutrem, aż tu będzie piękna: żony dobrać a duszę stracić. A do tego coby za pociecha rodzicom i krewnym z tego tu dobrego była ożenienia, gdyby przez poczty tylko o tobie słyszeli a ciebie nie widzieli, tak właśnie jakoby też umarł, a dostał się do nieba, gdzie jest królestwo najwspanialsze i z większemi dostatkami, niżeli pana Dywarna majętności. Nie toć jest pociecha słyszeć o krewnym, że on się ma dobrze za 200, za 300 mil, ale to, kiedy ja mam go blisko. Nie czyń tego, proszę. — Takci się tedy stało i podobno dobrze“ — kończy po wziętej deliberacyi Pasek.

W dalszym ciągu tychże pamiętników znajdujemy znowu przykład chrześciańskiej ludzkości i pobłażliwości xiędza Adryana. Działo się to wnet po wyprawie duńskiej, w czasie wojny Czarnieckiego z Moskwą w r. 1660. Z obozu pod Kozieradami wysłał Czarniecki razu jednego podjazd, w którego hufcach znajdował się także pewien Rawianin, Łukasz Wolski, człek wcale nierycerskiego serca, posiadający nadto, według słów Paska, przywarę „iż rad klimkiem rzucał“ lub po prostu kłamał. Ten przestraszony małoznaczącym wypadkiem, który nieco strwożył podjazd, zemknął cwałem do głównego obozu przynosząc mylną wprawdzie lecz wysoce zatrważającą wieść o zupełnem zniesieniu podjazdu przez nierównie silniejszego nieprzyjaciela. Wieść ta rozsiała niemałą konfuzyę po obozie, a nawet zalterowała srodze samego pana wojewodę Czarnieckiego, którą to alteracyę oka-

zywał zazwyczaj gniewnem kręceniem brody. Wreszcie po całodniowej trwodze i tęsknocie wraca podjazd nietylko cały i nienaruszony, ale nadto ze znaczną zdobyczą. Kłamstwo pana Wolskiego wyszło na jaw i pociągnęło za sobą sąd gardłowy, bo jużci nie małyto kryminał potrwożyć całe wojsko. Ujęty w kajdany, zhańbiony publicznie, udawał się nadaremnie z prośbą o instancyę do najbliższych sobie współziemianów, gdyż „żaden się w to niechciał wdać. Jeden tylko xiądz Pikarski“ — dodaje również surowo dyscypliny militarnej przestrzegający Pasek — „dopomógł iż go nie sądzono, ale kazano mu zaraz z wojska jechać i nie powiadać się nigdy, żeby kiedy służył w dywizyej Czarnieckiego“.

W roku następnym 1661 znajdujemy już xiędza Pikarskiego na dworze królewskim, w charakterze przybocznego kapelana. Donosi o tem najpierw historyk Kochowski, wspominając o przyjęciu króla w obozie po zwycięztwie nad Moskwą. Tamto po odspiewaniu *Te deum* „xiądz Adryan Pikarski, jezuita królewski“ — jak go zazwyczaj tytułowano — „miał kazanie“ [4]). Więcej drobnych wzmianek o pobycie jego na dworze w pomienionym roku daje Pasek, opisując swoję niewolę grodzieńską, z której wydostał się na słowo i zaręczenie swego wuja xiędza Adryana. Z pamiętników tegoż Paska widać, iż zwłaszcza w początkach pobytu swego na dworze królewskim sprawował xiądz Pikarski nieraz urząd tajemnego sekretarza królewskiego i posła, mianowicie w stosunkach króla z Czarnieckim.

Osiadłszy przy dworze, przylgnął doń xiądz Adryan całem sercem i duszą całą. Zwłaszcza osoby królewskie

stały mu się przedmiotem osobliwszego przywiązania. Ich interes i ich zamiary obchodziły go żywo i znajdowały w nim zawsze gorliwego poplecznika. Oczywiście należał xiądz Adryan do tak zwanej partyi francuzkiej, zostającej pod wpływem znakomitego rozumu i zacnych chęci królowej Maryi Ludwiki a zamierzającej obiór Kondeusza na króla jeszcze za życia Jana Kazimierza a nawet kosztem jego abdykacyi. Prawdopodobnie też właśnie z powodu bardzo gorliwego propagowania zamysłów królowej a temsamen karcenia wstecznych zabiegów jej przeciwników popadł xiądz Pikarski w bardzo żywy spór z wielkim marszałkiem koronnym Jerzym Lubomirskim, niegdyś „dobrodziejem i łaskawym protektorem“ swoim. Stało się to w początkach drugiej połowy 1663 roku, podczas pobytu królewskiego we Lwowie. Pewnego dnia miał x. Pikarski kazanie w kościele św. Ducha a w obecności „najjaśniejszych majestatów i polskiego zgromadzonego tam świata“, którego główną treścią był „grom apostolski (iż) *raptores regnum Dei non possidebunt* a), jacy nader są dóbr kościelnych *sacrilegi usurpatores* b)“. Owoż grom ten, wymierzony, według zaręczenia xiędza kaznodziei ogólnikowo, dotknął nader boleśnie drażliwość xięcia marszałka, który nie słyszawszy osobiście kazania lecz dowiedziawszy się o niem z drugich ust, w pierwszem uniesieniu napisał bardzo groźny list upominalny do prowincyała jezuickiego we Lwowie. List ten malujący wybornie obrażoną dumę polskiego „królewiątka“ podajemy w całości.

---

a) drapieżcy nie osiągną królestwa niebieskiego. b) świętokradzcy przywłaszczyciele.

Copia litterarum illustrissimi regni marschalci ad provincialem polonae provinciae Soc. Jesu, contra concionatorem regium a).

Rozumiem że doszło wiedzieć waszmości (bo *ex munere* b) waszmości należy) jako xiądz Piekarski niedawno we Lwowie *cathedram* c) Ducha św. *in pulpitum mendacii* d) i bezecnego paskwilu obróciwszy, przy bytności jego królewskiej mości i polskiego, śmiele rzekę, zgromadzonego tam świata, na honor mój *iniuriose, calumniose, impudenti et effrenata rabie* e), która mu z ust, z oczu, z gestów wybuchała, niesłychanym dotąd w kościele bożym złośliwości i wymyślnej *malignitatis* f) przykładem nastąpił. Godziłoby się wprawdzie *per divina humanaque iura* g) zabójcy honoru uczciwego mego *non dispari* h), luboć niepodobna *adaequata* i) tak wielkiej obeldze *respendere retaliatione* k), anibym *moderamen inculpatae excederem tutelae, exemplarem vindictam* l) na bezecnej gębie i języku wyuzdanym sobie uczyniwszy; *retinet* m) mię jednak charakter tego, który nosi stanu i imienia zakonu, który a to nie wiem *quo fato meo* n), przodków moich *beneficia* o) i moją życzliwą inklinacyę *ingratitudine* p), że *modeste* rzekę, mi oddaje. *Submitto* r) jednak

---

a) Kopia listu jw. marszałka kor. do prowincyała jezuitów polskich przeciw kaznodziei królewskiemu. b) z obowiązku. c) kazalnicę. d) w pulpit kłamstwa. e) niesłusznie, potwarczo, z bezwstydną i wyuzdaną złością. f) nieżyczliwości. g) według boskich i ludzkich praw. h) nie ustępować. i) równem. k) odpowiedzieć odwetowaniem. l) zawinił przeciw pomiarkowaniu, broniąc się jako niewinnie oczerniony, a przykładne ukaranie. m) wstrzymuje. n) jakiem nieszczęściem dla mnie. o) dobrodziejstwa. p) niewdzięcznością. r) wyrzekam się.

obojga tego *observantii etiam militantem* a) sobie *iustitiam* b), abym ją z rąk waszmości odniósł, jaką mi *negari* c) nie może; dla mnie *efficacem* d), dla waszmościów *exemplarem* e), boć nie mnie tylko *debetur* f) w tem *iustitia*, *debetur* g) i zakonowi waszmościów, której jeśli *iuste et ex vero* h) rzeczy *aestimabimus* i), wielka stała się plugawym przykładem krzywda. Bawić się na tym *et penitus expendere facinus publici* k) żal mi nie każe. Wyglądam *a prudentia et iustitia* l) waszmości winnej satysfakcyej, na której *exemplum* m) upewniam że *avide* n) świat oczekiwa [5]).

Tymczasem xiądz Adryan nie przeczuwał wcale tak srodze zagrażającej sobie burzy i — jak sam wyznaje — gdy „dochodziły mię gęste wieści, że mój miłościwy pan paskwilami chrzcił kazania moje, miałem wieści za wieści". Ale kiedy pan marszałek, dyszący żądzą doraźnej zemsty, kopie listu swego „po Polsce *studio* o) rozsiewał", nie ostał się xiądz Adryan długo w swojem o próżnych wieściach mniemaniu. Zjechawszy wkrótce wraz z całym dworem królewskim ze Lwowa do Szarogrodu [6]), otrzymał tu pewnego wieczora taką kopię listu marszałkowskiego. Wieści okazały się bolesną prawdą. Bądźto więc przekonanie o niezasłużonej hańbie, bądź też obrażona zuchwałością xiążęcą duma szlachecka, podrażniona różnicą przekonań i zamiarów politycznych — natchnęły xiędzu Pikarskiemu zaraz nazajutrz, tj. 27 września pomienionego

---

a) przestrzegając przysługującą. b) sprawiedliwość. c) zaprzeczyć. d) skuteczną. e) przykładną. f) należy się. g) sprawiedliwość, należy się. h) sprawiedliwie i słusznie. i) osądzimy. k) i szeroko rozważać czyn publicznie. l) od rozsądku i sprawiedliwości. m) przykład. n) chciwie. o) umyślnie.

roku nieskończenie dłuższy a zarówno ciemny i niewyjaśniający sprawy list do tegoż przełożonego zakonu [7]).

Obszerność jego, wynosząca spełna 7 kart *in folio* w rękopisie, nie dozwala nam dosłownego przytoczenia. Wreszcie nie wieleby na niem zyskali czytelnicy, gdyż list cały jest rzeczywiście tak kunsztownie napisany, iż z niego niczego prawie dowiedzieć się nie można. Jedyne uniewinnienie stanowi poręka xiędza kaznodziei, że do nikogo w szczególe lecz do wszystkich w ogóle słowami św. Chryzologa przemawiał, nie tając bynajmniej, że ta przemowa składała się z przeróżnych gromów, które oczywiście nie mogły być tak ogólnikowe, aby w niczem nie dotknęły stosunków społecznych, czemu też xiądz Adryan bynajmniej nie zaprzecza. Oprócz tej wzmianki zawiera list szerokie lamenty na niesprawiedliwość wyrzutów pana marszałka, nieraz przy żywszem wzburzeniu krwi staroszlacheckiej nawet pogróżki jak następująca: „Co mnie czyja łaska“ — prawi z oburzeniem xiądz kaznodzieja [8]) — „co buława do mej katedry zastępuje, ani ja Żytkiewicz [9]) abym się bał *virgam furoris* a) jegomości, *incapax* b) jestem *per votum paupertatis* c) nietylko z urodzenia brać grzbietowe, anim też Baranowicz ani pół Baranowicz, ale starożytny Półkozic, równo z wiarą chrześciańską w Polskę wchodzący, nie Piekarski jako się pisarz listu jegomości omylić mógł, ale Pikarski [10]) nazwany, żadnej nigdy w swym gnieździe zmazy nieznający; pierwszy klejnotu półkozickiego mój naddziad dostawca, z którego pnia, *si gloriari licet* d) ta Półkozianka,

---

a) rózgi gniewu. b) niezdolny. c) przez ślub ubóstwa. d) jeżeli wypada chełpić się.

jeżeli się niemylę, poszła, która wielmożne jegomości mego miłościwego pana syny *magnae spei* a) latorośle urodziła. Nie broni mi się z tem odezwać moja *modestia* b) zakonna, aby jegomość mój miłościwy pan jeżeli się trafi wiedzieć, dobrze wiedział, iż choćbym i bezecny był, *sit venia verbo* c) jegomości, *retaliatio* d) potkać mię nie mogła i nie może, aż *profligata causa* e): i to nie jaką więc hajdukom grożą, ale jakową znieść może xiądz i szlachcic niewczorajszy i kaznodzieja pana mojego najaśniejszego, *sub umbra alarum majestatis* f) zostający, gdzie mię nie tak prędko dosiądz mogą *Herculei cestus* g).

Ostatni ten argument stał się prawdopodobnie głównym czynnikiem w uspieniu całej burzy. Brakną nam bowiem o niej wszelkie dalsze wieści i pozostaje tylko skazówka, według której, zdaje się, musiał pan marszałek zaniechać dalszych pretensyj do kaznodziei królewskiego, zachowując sobie na niego tylko dłuższy żal w sercu[11]). Wreszcie zaczęła już podówczas rozpłomieniać się coraz groźniej niechęć między dworem a marszałkiem, a niebawem, gdy się wszelkie przyjazne stosunki między nimi gwałtownie przerwały, stracił pan marszałek z oczu w obec ważniejszych spraw partykularne nieporozumienie z jednym jezuitą.

Tak gorliwym stronnikiem partyi królewskiej i jej zamiarów był xiądz Pikarski. Nie tając się bynajmniej z swojem przywiązaniem do zamysłu wyniesienia na królestwo Kondeusza kosztem abdykacyi Jana Kazimierza,

---

a) wielkiej nadziei. b) skromność. c) według słów. d) odwet. e) po zbadaniu przyczyny. f) pod cieniem skrzydeł majestatu. g) herkulesowe szermierki.

kazał nawet publicznie w sens następujący [12]): „Pogroził Pan Bóg któremuś monarszemu stadłu, że korony z głów jeszcze żyjących zemknąć się miały. Nie pogroził ale pomaścił pogardą świata majestaty nasze najaśniejsze, natchnąwszy słodkim niesmakiem doczesnego panowania, nadmierziwszy ślizkie korony odmianą szczęścia Duch św., aby dla pewności zbawienia królewskiego z najaśniejszych skroni pana, tudzież i paniej zemknęły się na innych głowy korony. Skoro najaśniejsza pani chuć niejaką do położenia korony w najaśniejszym małżonku uczuła, nie trzeba było wiele mówić.... rada się do tego namówić dała, aby głowę swoją i głowę męża swego *a maximo terribili* a) uwolniła".

Gdy zaś rokiem poźniej, po śmierci królowej i po upadku partyi francuzkiej podjął król stanowczo przeprowadzenie swej abdykacyi, okazał się jej przeciwnym xiądz Adryan, widząc iż ofiara królewska nie dopomoże już dzisiaj dawniejszym zamysłom. Dla tego nie wahał się znowu wystąpić publicznie ze swojem, dawniejszemu przeciwnem zdaniem i „dnia 24 czerwca 1668 roku" — jak donosi inny pamiętnik spółczesny [13]) — „w kościele św. Jana w (Warszawie) kazał wyraźnie *dissuadendo abdicationem regni* b), a zakończył ażeby król bez odmiany jak najdłużej panował".

Taka stateczność afektu dla domu królewskiego wraz z niezaprzeczonemi zdolnościami mowcy i gorliwością kapłana zjednały xiędzu Pikarskiemu niepospolite znaczenie u dworu i przychylność monarszą. Najlepszym jej dowodem jest wiadomość, iż posiadał niemały „respekt" u

a) od największego ciężaru. b) odradzając abdykacyę.

znakomitej królowej Maryi Ludwiki, którymto respektem zaszczycała go ona aż do samej śmierci, owszem w chwili przedśmiertnej więcej niż kiedykolwiek. „Gdy (królowej) znać dali ministrowie“ — zapisują historycy spółcześni między wypadkami z roku 1667'[4]) — „że na sejmie wszystkie jej zamysły i onych przemysły, środki promocyi z gruntu stany Rzeczypospolitej wywróciły, ani więcej nie masz nadziei wymyślonej utrzymać elekcyi, z cholery i ze żalu tak się jej krew z nosa rzuciła, że jej zatamować nie można było. Doktorowie onej ustawicznie pilnujący, zdesperowali o życiu. Zaczem xiądz Adryan Pikarski, jezuita, sławny kaznodzieja, mający respekt u królowej, rzekł jej wyraźnie: porzuć wasza królewska mość myśli te światowe, bardziej myśl o duszy swojej. Która i tym dyskursem nie strwożona, kazała wezwać swego spowiednika i onemu się wyspowiadała, przyjąwszy przenajświętszy sakrament. Gdy ją spowiednik napominał, aby się do woli boskiej referowała, podniosłszy w górę ręce, w głos wymówiła: Terazże umierać trzeba“.

Dotknięty żywo zgonem królowej dał xiądz Adryan folgę żałości w szerokim lamencie po zmarłej i w panegirycznem jej cnót uwielbieniu. Najpierw przy wyprowadzeniu ciała królowej z Warszawy do Krakowa ogłosił kazanie, równocześnie drukowane pod tytułem: „Najaśniejsze zwierciadło majestatu bez makuły przy wyprowadzeniu z Warszawy do Krakowa najaśniejszego ciała Ludowiki Maryej polskiej i szwedzkiej królowej, na kazaniu w oczy świata wystawione przez x. Adryana Pikarskiego *Soc. Jezu*, jego królewskiej mości ordinariusza kaznodzieje. Roku 1667 d. 3 września. W Krakowie w

drukarni dziedziców Franciszka Cezarego, j. k. m. typografa" — *folio*, kart n. l. 10, sig. E. 2. W ślady za tą publikacyą wyszła drukiem broszurka: „*Ludovicae Mariae Poloniae ac Sueciae reginae viva et augusta imago, aere perennior, in pupillam posthumae gloriae impressa. Fecit a vero regius ecclesiastes p. Adrianus Pikarski Soc. Jesu, anno 1667. Cracoviae in officina heredum Francisci Cezary S. R. M. Typog.*." Ludwiki Maryi, Polski i Szwecyi królowej, żywy i wspaniały obraz, trwalszy od spiżu, na widok chwały pośmiertnej drukowany. Opisał prawdziwie kaznodzieja królewski Adryan Pikarski, jezuita, roku 1667. W Krakowie w drukarni dziedziców Franciszka Cezarego, j. k. m. typografa — *folio*, kart n. l. 5.

Zwłaszcza to ostatnie dziełko jest godnym czasu swego produktem, tj. zbiorem przeróżnego rodzaju wierszy, celujących napuszystością i niezgrabnością. Panegirycznej napuszystości nie brak i w pierwszym utworze, o czem pomimo najprzychylniejszego uprzedzenia dla Maryi Ludwiki przekona pierwszy lepszy ustęp. „Pewien jestem" — prawi np. xiądz Adryan — „iż wieku, którego żyła, mędrszej i mężniejszej na świecie nie było niewiasty. Światu całemu panować miała. Któraś niechętna *fatorum crisis* a) Ludowice zajrzała, że *orbis imperium* b) niejednowładnie trzymała. Żyłbyś był wieku Ludowiki Salomonie, pewienby ta mądrini nasza po rozum do ciebie nie wędrowała, i w twoim rozumie naleźć co do przygany mogła. Patrzęli na męstwo jej niezwyciężone, zda mi się, że z kości herkulesowych, nie z kosty Adamowej wyrosła; jeżeli patrzę na jej godną ma-

a) losów odmiana. b) rząd świata całego.

jestatu królewskiego roztropność, przychodzi wątpić, z żebra czy z mózgu wyniknęła".

Lecz obok tak dziwniebrzmiących uniesień i porównań zdarzają się ustępy bardzo ciekawe i cenne jako współczesna charakterystyka wspomnionej królowej. Xiądz Pikarski jest jednym z niewielu głosów, które dochodzą nas jako obrona tyle znakomitej i tak niesłusznie potępianej Maryi Ludwiki. Sprawiedliwe i dokładne jej osądzenie może leżeć w zakresie tylko całkiem innej pracy, której zasługa byłaby niewątpliwą. Życząc sobie serdecznie pojawienia się takiej pracy a dzieląc w znacznej części głos uwielbienia xiędza Adryana, ograniczymy się obecnie na przytoczeniu jego trafnej uwagi w sprawie publicznej opinii spółczesnej o tej znakomitej monarchini. „Przyznać to każdy musi" — żali się z prawdziwem współczuciem nasz kaznodzieja — „że nic straszniejszego na panujące pany, nad publiczną niechęć poddanych przy koronie królewskiej, gdy to dwoje na jednym tronie zasiędzie... Żadna przed nią (M. Ludwiką) tak macierzyńsko w narodzie naszym nie kochała się, żadna sroższych niechęci *populi* a) nie zaznała. Za wszystkie jej życzliwości, opieki i przemysły dla całości narodów naszych podjęte, za wieńce i palmy nieśmiertelne, *odium atque regnum* b) w jedno *sertum* c) uwite odbierała... Nigdy z pospolitych jadów przeciw sobie zostrzonych *eluctari* d) nie mogła niewinna pani. Cokolwiek najświątobliwiej mówiła, czyniła, zamierzała, to wszystko do tejże sfery *odium atque regnum* malowolencya pociągała. *In summa* e) wszystkie jej zawody, intencye, prace, usilności, spezy, na-

a) ludu. b) nienawiść i rządy. c) wieniec. d) wywikłać się. e) w ogóle.

mowy, rady i wszystkie insze *majestatis merita* a) w tenże snop wiązało *regnum* b), w który zwykło *odium* c)...“

Słowa powyższe umożliwiają wniosek, że xiądz Adryan między spółczesnymi należał do liczby tych osób, które miały rozsądne przekonanie o sprawie publicznej i w życiu całem szły za głosem tego przekonania. W takim razie nawet owe napuszyste pochwały królowej wydadzą się nie czem innem, jak tylko słusznem oddaniem sprawiedliwości znakomitym przymiotom i zasługom, których historya nigdy nie będzie w stanie zaprzeczyć Maryi Ludwice. A że tak jest w istocie, pozwalamy sobie przytoczyć bogdaj parę jeszcze ustępów z kazania, dotyczących ściśle osobistości królowej, które są tylko powtórzeniem spółczesnych wiadomości historycznych.

Pisze xiądz Adryan między innemi o królowej: „Była ojczyzny murem, była matką, *cuius ubera turris* d). Często o tem myśliła i mówiła, jakoby dzikie tej korony pogranicza dużemi fortami i mocnemi kasztelami ogrodzić. Widziałem ją jako mur niewzruszoną, prowadzoną do Prus od wielkiej pamięci niezwyciężonego Stefana Czarnieckiego, prawie *per tela per ignes* e), wśród nieprzyjacielskich zamków, gdzie na ciasnej przeprawie, gdy nieprzyjaciel na straże odwodne uderzył, wszyscy radzili do poblizkiego zamku umykać. Ruszyć się z miejsca jako mur nie dała, w gołem polu i szczupłej chorągwi liczbie zostając, póty aż wódz szczęśliwy, którego szabli fortuna wojenna zawsze posłuszna bywała, nieprzyjacielski *furor magna dextra* f) ukarał i pogromił“ [15]). „Widzieć ją było tu pod Warszawą, rzekłbyś, że piersi

---

a) zasługi królewskie. b) panowanie. c) nienawiść. d) której piersi wieżami. e) przez strzały i ognie. f) złość wielką prawicą.

z muru dyamentowego ukute miała; na samym prawie celu stojąc u brzegu Wisły, na froncie stawała nieprzyjacielskich piorunów. Żałowała często, że serca swego niestraszonego w hetmany i wojska wlepić nie mogła Wszystko rycerstwo obu narodów do niej się garnęło. jej szczodrobliwością *mille clipei* a) żyły, jej mężnością i wspaniałością *omnis armatura fortium* b) trzymała się. Widzieć było pod Grocholinem z pruskiego obozu rozpró· szone, gdy pana we Gdańsku odbieżały, jak je hojnością, jak słodkiemi słowy macierzystemi głaskała, i ręką królewską za ręce, za szable ujmując, za serce chwytała, do męstwa i ochoty rycerskiej grzała. Najaśniejszej to Ludwiki było dzieło, że się wojsko nazad ku panu obróciło". Rozwodząc się nad jej miłosierdziem i cnotami chrześciańskiemi dodaje w końcu: ...„Wielkich cnót pani wielkie występki z królestwa naszego wykorzeniła. Ta trzeźwość, którą w panach i stanach wysokich dziś z łaski bożej widzimy, najaśniejszej to Ludwiki sprawa, która się pijanemi dygnitarstwy strasznie brzydząc, *luxus* c) napojów pięknie obrzydziła. Nie temu się dziwuję, że anielskie klauzury dla całości panieńskiej królewsko budowała, ale bardziej że wśród pałacu biały dwór swój jako jedno *lilietum* d) w nienaruszonej sławie trzymała".

Wracając do naszego kaznodziei godzi się wspomnieć, że właśnie tymi czasy używał on najgłośniejszej sławy oratorskiej. Nie nazywano go inaczej jak „sławnym kaznodzieją królewskim", a o wielu kazaniach znachodzą się kronikarskie i pamiętnikowe zapiski, świadczące o ich niemałym wpływie. Dbały zaś i surowo moralności prze-

---

a) tysiące tarcz b) całe wojsko waleczne. c) zbytek. b) ogród liliowy.

strzegający kaznodzieja nie wahał się choćby i przyostremi słowy chronić jej zachowanie. Tak np. bawiąc ciągle na dworze owdowiałego króla Jana Kazimierza w Warszawie, w uroczystość św. Kazimierza „*libere* a) kazał i przymawiał, że damy przy pokojach mieszkają, nazwał je kozami, bo i po łacinie damy kozy zowią, ale jako Kazimierz niedał się uwieść tym maszkarom jego łudzącym“ [16]).

Ta gorliwość kapłańska i znakomitość oratorska wyjednały xiędzu Aryanowi po koniec życia zaszczytne miejsce przy dworze królewskim. Wnet po abdykacyi Jana Kazimierza i obiorze na tron Michała Wiśniowieckiego spotykamy go przy tym ostatnim jako nadwornego kaznodzieję i spowiednika. Używał on także niemałej sławy jako exorcysta i katechizator. Kiedy w roku 1671 pisarz polny koronny Jakób Potocki, człek młody a znakomitych zdolności, przedwcześnie umierał, „na spowiedź ledwie go namówiono“ — pisze przyjaciel jego serdeczny, poźniejszy król Jan III [17]) — „ale się przecie spowiadał przed xiędzem Pikarskim i z wielką umarł skruchą“.

Zresztą żadna większa sprawa kościelno-polityczna nie obeszła się bez współudziału xiędza Adryana. Oto „po śmierci cesarzowej jejmości“ — czytamy śród ważnych wiadomości spółczesnych [18]) — „bratowej królowej jejmości, *die 5 praesentis* a) odprawiły się exekwie u oo. Jezuitów w Warszawie. Kazał na nich xiądz Pikarski, kaznodzieja królewski, na których królestwo ichmość było i różni pp. senatorowie“. A w kilka dni poźniej wysyła król na pogrzeb arcybiskupa Prażmowskiego ze swojej strony, „jegomość xiędza sekretarza w. kor. i xiędza Pikarskiego kaznodzieję“ [19]).

---

a) swobodnie. b) dnia 5 bieżącego.

Zaledwie w parę miesięcy poźniej przyszło xiędzu Adryanowi opłakiwać stratę już drugiego króla polskiego i swego duchownego pupilla. Złożony ciężką niemocą dogorywał ku końcowi r. 1673 Michał Wiśniowiecki we Lwowie. Przez cały ciąg tej śmiertelnej choroby czuwał nad królem xiądz Pikarski, a nawet w chwili konania — zapisuje historya spółczesna[20]) — „stał przy łożu, ani na krok nie odstępując, pobożnem napominaniem duszę króla zalecając, aż naostatek Bogu ducha oddał“.

Następca króla Michała, Jan III Sobieski, zatrzymał xiędza Adryana przy swoim dworze w charakterze nadwornego spowiednika. Widzimy go już starcem chylącym się do grobu. Dowodzą tego niemal wszystkie trzy, pozostałe o nim z tego czasu wzmianki. Pierwsza donosi o jego niewygasłym zapale dla swego zakonu, gdy w roku 1675 w obecności króla we Lwowie dysputował publicznie z xiędzem Pere Jele, „chcąc go w klasztorze oskarzyć“[21]). Druga wzmianka dowodzi prócz tego o zgryźliwości wiekowego xiędza kaznodziei, który z innym kaznodzieją króla Jana, z dominikanem Wilhelmem Felle cierpieć się nie mógł i nawet publiczną, drukowaną, prowadził z nim polemikę.[22])

Trzecia i ostatnia wzmianka, dotycząca śmierci xiędza Pikarskiego, przedstawia go nam już bardzo wiekowym starcem, zgrzybiałym nietylko fizycznie ale nawet moralnie, optymistą względem swego zakonu i utopistą w zapatrywaniu się na jego stanowisko. Takie przynajmniej zdanie poddaje następne opisanie świadka naocznego, które w całości przytaczamy:

„W domu pewnego szlachcica na Wołyniu zdarzył się tymi czasy“ — czytamy w listach historycznych z r. 1679[23]) — „cudowny wypadek, jeżeliby był prawdziwym.

O pewnej godzinie w nocy słyszano jakieś głosy (które duszami mniemano), a te opowiadały nie tylko rzeczy przeszłe, jako ten lub ów zbawionym czy wiecznie potępionym został, lecz przepowiadały także przyszłość. Rozchodziła się o tem szeroko wiadomość po całej Polsce, a przemawiał za jej wiarygodnością najstateczniej ojciec Gniewosz jezuita, teolog xięcia hetmana wielkiego, i powróciwszy z onego miejsca, dokąd na rozkaz pana swego jeździł, zaręczał o tem wszystkiem samemu królowi. Zaś król powstrzymał się na teraz ze swoim sądem, dokądby lepiej rzeczy nie zgłębił, a tymczasem wysłał na miejsce wskazane pana Gałeckiego, starostę natenczas bydgoskiego, dając mu pisemną informacyę, jak ma sobie postąpić aby rzeczy gruntownie zbadać. Gdy tenże powrócił z dobrą relacyą, zastał właśnie króla obiadującego, któremu towarzyszył między inszymi ojciec Adryan Pikarski jezuita, znakomity kaznodzieja królów Kazimierza, Michała (chociaż tenże chętniej słuchiwał p. Popławskiego, biskupa inflanckiego, zkąd między nimi oboma alternatę ustanowił) i Jana III. Opowiedział rzeczony starosta, że postępując według danej mu instrukcyi pisemnej doszedł, jako cała ta rzecz była wymysłem ludzkim i prawdziwem szalbierstwem, jakkolwiek sztucznie ułożonem; gdy tak rozpowiedział dokładnie, jak wszystko ułożonem było, król niecierpliwy tymi słowy zapytał obecnego x. Pikarskiego: cóż na to wasz Gniewosz? A gdy x. Pikarski chciał się bronić, zarzucił go cięższą przyganą, w której można było upatrzyć niejaką obrazę całego towarzystwa. To dotknęło tak żywo wspomnionego ojca Pikarskiego, iż wnet po przybyciu do zakonu zapadł w malignę, w której ustawicznie tymi odzywał się słowy: „zhańbiony jest mój zakon“; tak, że ledwie tydzień prze-

żył w tej chorobie, poczem umarł znakomity ten kaznodzieja, teolog i mąż na stanowisku swojem wyborny, któremu król przeznaczył biskupstwo kijowskie i pieczęć mniejszą".

Zakończając wiadomość o xiędzu Adryanie dodajemy, iż według zapisku w rzymskiem archiwum miał on umrzeć 20 marca 1679 r. w czasie sejmu grodzieńskiego. Powyżej opisana scena ma historycznie miejsce działania w Grodnie. O wspomnianej w temże archiwum missyi duńskiej xiędza Adryana nigdzie bliższych nie mogliśmy doszukać się wiadomości.

2. SPRAWA HISTORYCZNA.

Następujące okoliczności spowodowały wydarzenia opisane w dyaryuszu xiędza Adryana Pikarskiego.

Najazd Rakocego na Polskę stanowi ustęp nieszczęsnej wojny szwedzkiej w połowie XVII wieku. Po zupełnem prawie zawojowaniu Polski w r. 1655 przez Karola Gustawa stracił był naród nawet wiarę w możność obrony o własnych siłach. Pragnąc zaś choćby kosztem największej ofiary oswobodzić się od gniotącego jarzma szwedzkiego, upatrywano możliwy ratunek w zrzeczeniu się praw narodu do wolnej elekcyi, w podniesieniu na następcę tronu jednego z xiążąt postronnych, któryby obecnie zasłużył się oswobodzeniem Polski.

Z pomiędzy kilku kandydatów do tej godności, jak arcyxiążę austryacki[24]), kurfirszt brandenburski, car moskiewski i inni, zdał się jednym z najsposobniejszych Jerzy Rakocy, xiążę siedmiogrodzki lub też syn jego Fryderyk. Rozważano całą sprawę dość długo na naradach

króla Jana Kazimierza z senatorami w Głogowie i Opolu, a nie mogąc jej zdecydować stanowczo, robiono dobrą nadzieję każdemu z kandydatów poosobno w oczy, zaś po za oczy przemyśliwano nad sposobami ratunku bez ich pomocy. Trwało tak aż do początku roku 1656. Kiedy wówczas upadła wszelka nadzieja spodziewanych jeszcze dotąd posiłków, a na świeżo zawiązaną konfederacyę tyszowiecką w ogóle nie wiele liczono, zaczęli senatorowie przynaglać króla do ostatecznej decyzyi w wyborze następcy, a król wzajemnie senatorów o radę stanowczą w tak trudnej sprawie. Wreszcie zgodzono się na Rakocego, jako na najprędszą i najpewniejszą pomoc, „który i pieniędzmi i wojskami ratować nas może. Nam zaś“ — twierdził w swej poradzie zacny arcybiskup gnieźnieński Jędrzej Leszczyński[25]) — „teraz najpotrzebniejszy pieniężny ratunek, bo lubo wojsko dawnych zasług poczeka, teraz jednak trzeba go czem ująć i zaratować, trzeba go przyczynić, trzeba na armatę i na amunicyę, którąśmy wszystkę potracili, trzeba na ujęcie Tatarów i starszyzny przynajmniej kozackiej. Tego wszystkiego nie jednem stem tysięcy i drugiem zbyć; milionami tu będzie trzeba sypać, a my się na sto tysięcy teraz zdobyć nie możemy, i wie to pan Bóg kiedy będziem mogli, za takiem wszystkiej Rzeczypospolitej zniszczeniem. Religia wielki wstręt czyni (gdyż Rakocy był akatolikiem), ale kiedy u katolików miasto pomocy tylko litość znajdujemy, już nam bez skrupułu tam pomocy szukać trzeba, gdzie nietylko państwo ale i religia zbawioną być może“.

W tym celu zawarto bliższe stosunki z Rakocym i wysłano doń nawet w poselstwie xiędza Prażmowskiego, aby jemu lub jego synowi ofiarował polską koronę pod warunkiem przyjęcia katolickiej wiary i jeźli da pomoc

Rzeczypospolitej[26]. Ciż sami senatorowie i szlachta, którzy w niewiele lat poźniej tak srodze mieli zaburzyć Rzeczpospolitę jakoby w celu obrony wolnej elekcyi i niedopuszczenia obioru następcy za życia Jana Kazimierza, popierali obecnie dość żywo sprawę Rakocego, pragnęli jego obioru nawet dla tego, aby po śmierci Jana Kazimierza uniknąć zaburzeń i fakcyj, „przez które nie mógłby jeno upadek Rzeczypospolitej nastąpić“. Owszem, najgorliwszym popieraczem elekcyi Rakocego wymieniają źródła ówczesne marszałka koronnego Jerzego Lubomirskiego i w ogóle mógł Rakocy spodziewać się dość silnego stronnictwa w całym kraju jakoteż pomyślnego ukończenia się sprawy elekcyjnej.

Tymczasem wzięła ona całkiem przeciwny obrót. Opowiada Rudawski że Karol Gustaw, dowiedziawszy się o wszystkiem a widząc w dobrowolnej elekcyi Rakocego silną dla siebie zaporę w Polsce umyślił odwieść go od przymierza z Polską. W tym celu ofiarował mu przyjaźń swoją i część Rzeczypospolitej polskiej, której zdobycie obiecywał ułatwić. Przewrotny Rakocy chwycił się ze skwapliwością tego planu, a jużto zniecierpliwiony zwłóczeniem ostatecznej ugody z Polską, jużto zniechęcony zawsze jeszcze dwulicowem postępowaniem dworu królewskiego, o którym chodziły wieści że nie zerwał całkowicie podobnych układów z innymi xiążętami — przyjął niemal bezwarunkowo propozycyę Karola Gustawa i w grudniu 1656 roku wkroczył ze znacznem wojskiem w granice Rzeczypospolitej[27].

Rozpuściwszy po Rusi Czerwonej łupiezkie zagony sprzymierzonych ze sobą Kozaków, Wołochów, Mołdawian

i Węgrów, chciał Rakocy w obec opinii publicznej zyskać naiwością i ogłosił uniwersałem, że widząc chylącą się do upadku Rzeczpospolitę a pomny niedawnych układów o swoją elekcyę, „z dawnej i owszem prawie dziedzicznej naszej ku zacnemu narodowi temu przychylności i do posługi ochoty, a nadto z chrześciańskiej pobożności i politowania, zamieszany stan królestwa tego tak sławnego osobą i wojskami naszymi za pomocą bożą uspokoić postanowiliśmy“.

Szlachta polska, niedawno jeszcze dość przychylna Rakocemu, oburzyła się srodze na jego obłudę i niegodziwy zamiar łupieztwa. On sam wreszcie, wnet po wstąpieniu w granice polskie zadał fałsz słowom powyższego uniwersału, gdzie przyrzeka iż starać się chce, „aby miły pokój zakwitnął i bezpieczeństwo publiczne i prywatne zacnemu temu królestwu przez nas przywrócone było“. Zdobywszy przemocą Przeworsk ruszył na Przemyśl i Jarosław, łupieząc po drodze. Pod Jarosławem rozprószył półkownik Szemberg znaczny oddział wojsk Rakocego. W odwet rozpoczął Siedmiogrodzanin haniebne łupieztwo w kraju i odrzuciwszy maskę protektora, dążył jako sprzymierzeniec Karola Gustawa ku Krakowu. Cały kraj zadrżał przestrachem i grozą na okrucieństwa, jakiemi znaczyły swój pochód wojska Rakocego. „Bezbożny żołnierz jego“ — odpowiada spółczesny manifest[28]) — „ze smętarzów i kościołów wyrzuca popioły chrześcian, plądruje kraj ogniem i mieczem, tak że u jednego xięcia Lubomirskiego trzysta wiosek i liczbę wielką miast spalono, bez względu na boskie i ludzkie ustawy profanowano, wywracano kościoły, rzezano ludzi jak bydło. W niewy-

słowionych męczarniach i torturach przyprawiano o śmierć chrześcian i jednych na rożnie pieczono, drugich na pół piłowano, innych znowu w kotłach od piwa gotowano, innym ręce i nogi ucinano, na ogień rzucano i smołą oblewano, nie folgując wiekowi, płci i kondycyi. Niemowlętom druzgotano głowy o kamienie, żebrzącym litości wyłupywano oczy, ucinano uszy, tak że sam Szwed nawet ganił te okrócieństwa Rakocego".

W takim pochodzie zdążał Siedmiogrodzanin pod Kraków, w którym stanął w końcu marca 1657 roku. Odbywszy z niezwyczajną paradą wjazd publiczny do stolicy, odebrał tamże przysięgę wierności od mieszczan i szlachty obecnej, a pozostawiwszy załogę spieszył dalej naprzeciw króla szwedzkiego. W połowie drogi między Krakowem a Warszawą, we wsi Modliszewo zjechali się sprzymierzeńcy i połączywszy się rozpoczęli wspólnie dalsze kroki wojenne.

Tymczasem zawrzała Polska gorącą żądzą zemsty na przewrotnym xiążęciu. Doznane pokrzywdzenia osobiste, gwałty i rabunki wywołały opór, który głuchym był nieraz na gorszące krzywdy publiczne. Najsrożej gniewała czarna niewdzięczność Rakocego, który tak sromotnie wzgardził wolną elekcyą narodu, przenosząc nad nią możliwe zniewolenie siłą swoich obiorców. Folgując tej żałości rzucono się energicznie do odwetu. Jerzy Lubomirski marszałek wielki koronny i hetman polny, tak ciężko dotknięty łupieżą Rakocego, ruszył z uzbieranem na prędce wojskiem mścić się w Siedmiogrodzie swoich trzystu w perzynę obróconych wiosek. Pamiętna zniszczeniem w dziejach Siedmiogrodu wyprawa Lubomirskiego

wspartą została równoczesnym, srogim napadem Tatarów na posiadłości Rakocego. O tymże czasie skłoniła się także Austrya do dania posiłków Rzeczypospolitej, nierada z potęgi Rakocego i Siedmiogrodu. Aż dwie armie austryackie gotowały się w pochód, jedna wprost do Siedmiogrodu na łupież, druga posiłkowa do Polski, mająca dopomódz wygnaniu Rakocego.

Takieto wieści doszły około połowy roku 1657 Rakocego w Warszawie, gdzie stanął wraz z Karolem Gustawem po nieudałem oblężeniu Zamościa i zdobyciu Brześcia litewskiego. Powodzenie najeźdźców a zwłaszcza Rakocego chyliło się widocznie ku końcowi. Ciężko zagrożony ze wszech stron, wspierał się Rakocy jedynie nadzieją pomocy króla Gustawa, gdy tymczasem nadzieja ta omyliła najzupełniej. Powstanie Danii zmusiło króla szwedzkiego do czemprędszego powrotu i poniechania najazdu Polski. Owoż zamiast pomocy, obarczył on Rakocego zleceniem rządów w Polsce i zbywszy kłopotu z głowy nie troszczył się bynajmniej dalszemi losami sprzymierzeńca.

Rakocy ujrzał się w bardzo przykrem położeniu. Na wiadomość o oblężeniu Krakowa przez Austryaków powstał w wojsku jego popłoch niesłychany. Nawet Karol Gustaw doradzał mu na podobny wypadek spieszne cofnięcie się po za Bug. Przez chwilę marzył jeszcze Rakocy o obronie Krakowa przeciw Austryakom, nawet o stoczeniu walnej z nimi bitwy. Marzenia te zawiedli najpierw Polacy, znajdujący się przy Rakocym, którzy pod dowództwem Stanisławskiego uszli z obozu. Za nimi pospieszyli Kozacy ku Wiśle, a pozostała przy xięciu reszta

wojska oświadczyła bez ogródki, że bezwłocznie go opuści jeżeli natychmiast nie rozpocznie odwrotu.

O utrzymaniu się w Polsce nie było rzeczywiście tym sposobem mowy. Za najpomyślniejszy wypadek przyjmowali Siedmiogrodzanie możność wolnego do domu powrotu, po zrzeczeniu się wszelkich do Polski pretensyj. W tym celu próbowano nawet środków zgody z królem polskim i z Rzecząpospolitą — ale próbowano za poźno. Skoro Rakocy z Piotrkowa wyruszył ku Wiśle, wysłał za nim pogoń austryacki jenerał Hatzfeld. Wpadłszy do Sandomirza zaczął się Rakocy z największym pospiechem przeprawiać przez Wisłę. Częścią na promach, częścią wpław przeszedłszy rzekę, pozbywszy znacznej części ciężarów i łupów, rozpoczył ucieczkę, o której następnie opowiada dyaryusz.

3. DYARYUSZ

sprawy wojennej z Jerzym Rakocym. — Z obozu pod Międzybożem 23 lipca 1657, pisał ojciec Adryan Pikarski Tow. Jezusowego.

Mniemał się nieprzyjaciel zupełnie bezpiecznym po przejściu Wisły, zwłaszcza wiedząc z pewnością, iż ciężko uzbrojone wojsko rakuskie uchodzącego ścigać nie może, zaś główna armia krajowa po szczęśliwem spustoszeniu dzierżaw i dziedzicznych posiadłości Rakocego, wydobywszy się w pobliże podnóża gór, leniwiej niż potrzeba wymagała z Węgier wychodziła. Jednakowoż dnia 11 bieżącego miesiąca doścignął wojewoda ruski[29]) z doborowym oddziałem Litwy pod Magierowem [30]) dniem i nocą uchodzącego nieprzyjaciela, winem pianego (w skutek za-

ufania w bezpieczeństwo) i rozproszonego. Moc wielką nieprzyjacioł nabito po wsi i po polach; 30 żywych pojmał i przywiódł wojewodzie chorąży trocki; zaś stu, którzy się na folwarku obwarowali i zamknęli, ufni w obronę długich muszkietów, zniósł starosta parczowski[31]). Tabor nieprzyjacielski, po przeprawie pod Magierowem z kilku tysięcy wozów złożony, został zdobyty i złupiony głównie za sprawą walecznych starostów radziejowskiego, rożańskiego[32]), babimostskiego[33]), chorążego trockiego i innych rotmistrzów. Mógł żołnierz nasz w dniu onym cztery miliony wziąć w zdobyczy, o które tymi dniami upominał się u Rakocego; kiedy jednak żołnierz polski spieszył sromotnie z boju do obdzierania łupów, nieprzyjaciel zebrał się i naszych, zdobyczą zatrudnionych, łatwo o całą milę przepędził, gdy rzadko gdzie kilku na jednem miejscu zastawał. Toż zaledwie będzie mogła uwierzyć potomność, jak obfitą była zdobycz, wydarta nam dnia tego. Mógłby kto rozumieć, że w tymże roku od tegoż nieprzyjaciela po raz pierwszy spustoszoną była Polska i że jej nic nie wydarto w pilawieckiej i innych klęskach. Sam wojewoda ruski z głównem wojskiem oddalony był od miejsca potyczki na pół mili i gdy na pierwszą wiadomość nadesłał posiłki, odegnano powtórnie Kozaków, którzy rzucili się z powrotem ku Żółkwi drogą przez ciężkie błota. Dwiestu nieprzyjacioł padło w tym dniu po rozmaitych miejscach. Żądali posiłków od Antona[34]) i Rakocego, ale już przestrach pomieszał im szyki; więc pospieszył nieprzyjaciel chciwie na rabunek Żółkwi i na wymuszenie okupu od Lwowa.

Wojewoda dozwolił wojsku swemu tylko krótkiego wypoczynku, a w kilka godzin poźniej dognał nieprzyja-

ciela przy bagnisku. Pięć tysięcy żołnierzy, przestraszonych trudnością przeprawy, którą jednakowoż przebył nieprzyjaciel z niedouwierzenia dziwną zręcznością, pozostało po tej stronie, z której spodziewano się przybycia wojewody. Zaś dwie chorągwie nasze ucierały się z przednią strażą nieprzyjaciela przy niestatecznej fortunie, kiedym wedle nich przejeżdżał. Potem odegnano naszych, z wyjątkiem trzeciej chorągwi samego wojewody, która nacierających nieprzyjaciół wyparła i pędziła aż do onych strasznych bagnisk. Nasi jednak, powitani jańczarskiemi strzałami, zmuszeni zostali do ustąpienia, straciwszy pana Moszczyńskiego i wnuka mego Jana Pikarskiego, oraz kilku rannych. Oddziałowi temu dała pomoc lekka chorągiew jego królewskiej mości, przyczem zginął towarzysz Fasciszewski jakby z katowskiej ręki. Wreszcie o zachodzie słońca nastąpił na nieprzyjaciela ściśniętym szeregiem sam wojewoda z dzielnym pomocnikiem pracy swej panem Połubieńskim[35]), zegnał nieprzyjaciela z pola, w wielkiej części rozproszył, w bagniska napędził, tak że nikt z nieprzyjaciół nie ostał się na miejscu. Z rozpościerającą się nocą cofnął wojewoda wojsko do Kulikowa, zdobywszy dziewięć chorągwi nieprzyjacielskich i chorągiew czyli znaczek samego Janusza Kimini, oraz jedną chorągiew hetmańską Rakocego. W nocy zaś umknął nieprzyjaciel przez wielkie błota. Nazajutrz rano wyjechał wojewoda na miejsce walki. Wówczas okazała się dopiero jawnie szpetna ucieczka nieprzyjaciół, znaczna szkoda tylu ponurzanych łupów krajowych, porozsypywane prochy działowe, kilka dział z wozami w błocie ugrzęzłe, cztery dworskie wozy Rakocego, niezliczona ilość wołów i koni, tudzież owiec, karoc, rydwanów i przeróżnego

rodzaju wozów blizko dwa tysiące. Trzeciego dnia starosta babimostski, z ordynansu wojewody dognawszy (nieprzyjaciela) pod Krasnem[36]), walczył z mniejszem powodzeniem acz dość rześko. Znajdował się już wówczas nieprzyjaciel w takiem niebezpieczeństwie, jakiego tylko nieprzyjaciel nieprzyjacielowi zwykł życzyć; a było potrzebnem drugie wojsko, któreby naprzeciw wroga od Glinian postąpiło. Wzywał wojewoda kilku listami hetmanów[37]), o których połączeniu się około Sambora wyrozumiał; jednakowoż lepszem zdało się hetmanom, aby z wojskiem swem ku Podhajcom postępowali. Nieprzyjaciel zatem, gdy mu nikt z przodu drogi nie przeciął, wywinął się z miejsc błotnistych i okazał w polu otwartem. Był zaś silniejszym, niżby go mógł zaczepić wojewoda siłą mniejszą; przeto biorąc przed się dobrą radę, zwrócił wojewoda drogę swą ku hetmanom, aby się co rychlej z nimi połączyć. Przez dwa dni żadnej wiadomości nie mieliśmy o hetmanach; wreszcie zeszliśmy się pod Podhajcami prawie przypadkiem. O nieprzyjacielu tymczasem z powodu nieprzebytych dróg straciliśmy wszelką wiadomość. Szukano go różnymi sposobami; a kiedy już między żołnierzami wszczęło się szemranie o powrót, zwłaszcza iż wiele koni padło a prawie wszystkie długą drogą wycieńczone i zmęczone były, oznajmiono nam, iż nieprzyjaciel znajduje się w półtory mili; a staliśmy naonczas przy Szczulach[38]). Nieprzyjaciel nie dowiedział się jeszcze o połączeniu wojewody z hetmanami; zatem w przeddniowej godzinie ruszyło wojsko nasze przeciw niemu. Przodem wysłano pana pisarza polnego koronnego z jego pułkiem, pana Machowskiego i xięcia Dymitra [39]) także ze swoimi pułkami; ci dopadli taboru nieprzyja-

cielskiego, znieśli straże a tabor złupili. Zawsze jeszcze silny nieprzyjaciel przeprawił się z wielkim trudem pod Rozwalnicami, potopiwszy wiele bydła, łupów różnorodnych i broni. Zerwaniem grobli przyczynili nieprzyjaciele błota, a głębokim kanałem utrudnili przejście polami. Z wielkiem niestety wysileniem opanowali nasi owo przejście i to tylko w skutek niezwykłej gorliwości w przeprawie. Owoż gdy tak stoimy pod Rozwalnicami, nieprzyjaciel szeroko rozlany zatrzymał się przy Czarnym Ostrowie[40]). Miejsca znakomitszego i warowniejszego nie widziałem. Wspomnione zaś pułki nasze ruszywszy w pogoń za nieprzyjacielem, wydarły mu powtórnie resztę zdobyczy i ubiły znaczną liczbę ciurów.

Rankiem dnia następnego oznajmiono hetmanom, że nieprzyjaciel porzuciwszy ciężary obozowe jeszcze nie zrozpaczył o przejściu pod Czarnym Ostrowem, lecz nadto znajduje się już w Międzyborzu[41]), który stanowił dlań ostatnią zaporę. Deliberowano u hetmanów, czy należy dalej ścigać nieprzyjaciela? Ścigać koniecznie doradzał i prosił wojewoda ruski, i niespuszczać z oka nieprzyjaciela, dopóki nie przejdzie Bugu. Bóg pobłogosławił radzie wojewody i stałości w ściganiu nieprzyjaciela. Zaledwie bowiem uszliśmy pół mili po onej naradzie, owo nadchodzi poseł Rakocego, opłakując podjętą przeciw najjaśniejszemu królowi polskiemu i Rzeczypospolitej wojnę, i wszelkimi sposobami chcąc zadość uczynić, jeżeli Polacy dozwolą. Sądzono iż nieprzyjaciel zmyśla odwłokę, w czasie której mógłby się za Bug dostać. Na zebranem zgromadzeniu przemówił następnie mój wojewoda: Jeżeli nie zmyślone twoje przybycie panie pośle, niech Rakocy przedewszystkiem zaprzestanie ucieczki i czeka naszego zbli-

żenia się. Wówczas dobywszy mieczów, będziemy stanowić o pokoju i krzywdach. Przyjął tę mowę nieprzyjaciel, wrócił pędem do Rakocego i powstrzymał go; lecz w rzeczy samej nie mógł nieprzyjaciel ani w tym dniu ani w następnym opanować wspomnionego przejścia; i tak do Bugu przyparty, musiał się modlić fortunie jego królewskiej mości, upadłszy na duchu i postradawszy zupełnie nadzieję pomyślnej walki. Nalegał wojewoda, aby spiesznie ruszać za śladem nieprzyjaciela; sam zaś z wojskiem swojem przeszedł w dobrem miejscu ową przeprawę u Czarnego Ostrowa. Ale kiedy już był blizko nieprzyjaciela, przybiegł doń sam kanclerz Rakocego Mikiesz (nie doczekawszy się nawet naszych zakładników, na których byli przeznaczeni wojewodzic derpski[42]) i starosta mielnicki[43]) mąż zaiste jedyny między Węgrami, wieku średniego, w pancerzu pod nożykiem. Zapytano go najpierw, czy są gotowi wynagrodzić wszystkie krzywdy, obrócone w perzynę majętności duchowne i świeckie. Jakim sposobem czyli (używając jego wyrażenia) jaką miarą? odrzekł tenże. Nasi odpowiedzieli: złotem i krwią. Rzecze poseł Rakocego: złota nie damy, jak długo w dłoniach żelazo dzierzymy. Przerwie wojewoda: Myślicie iż nie wiemy, że jesteście w ostatecznem konaniu! Jeżeli wam brakuje chęci do szczerego zaspokojenia wszystkich krzywd kraju, nam burzy się krew w żyłach, aby ją przelać za najjaśniejszego króla naszego i za nasze zniszczone mienia. To rzekłszy porwał się z miejsca, i wojsko swoje przy odgłosie trąb wnet poprowadził przeciw nieprzyjacielowi, podczas gdy hetmani z Mikieszem na miejscu pozostali. Za wojewodą pospieszył natychmiast pan Połubieński z 40 chorągwiami litewskiemi. Szemranie wszczęło się u hetmana wielkiego, czemu tyle godzi się wojewodzie, iż

nie czekając rozkazu władzy najwyższej, swoim trąbom do boju przygrywać każe. Przeto wysłał hetman wielki do wojewody, żądając sprawy z postąpienia. Odrzekł wojewoda, iż się to nie zgadza z jego duchem i obyczajem, nie przewodzić spieszącym do boju; bojaźliwym przystoi trzymać się znaków hetmańskich. Jakoż popędził kłusem i szykiem szwedzkim. Cztery tysięcy Siedmiogrodzan stało sporządzonych pod chorągwiami na odwodzie. Kiedy już miał na nich uderzyć (wojewoda) w towarzystwie dzielnego wojownika pana Połubieńskiego, naówczas półumarły ze strachu Mikiesz i sam najwyższy hetman Rakocego Janusz Kimini poczną błagać wojewodę przez pana Brzuszkiewicza, aby tyluczko bitwę powstrzymał, a on ofiaruje się podpisać wszystkie punkta, których żądają Polacy. Odrzekł wojewoda, że nie wierzy nieprzyjacielowi, i obawia się aby nie zechciał ujść nocą. Przeto jął upraszać hetman Rakocego, niechby wojewoda posłał kogo ze swoich, któryby obejrzał obóz nieprzyjacielski i przekonał się, że niewzruszony w miejscu pozostaje. Wysłał wojewoda w tym celu pana Stępkowskiego, i dozwolił blizko dwoch godzin do podpisania proponowanej ugody. Tyczasem hetmani dają rozkaz wojewodzie, aby nie zaczynał bitwy bez ich dozwolenia i zbliżenia się. Z tego powodu protestował się wojewoda przed wojskiem, że nie będzie winien jeżeli umknie nieprzyjaciel, ścigany po takich bezdrożach ze stratą tylu koni, a z takiem niebezpieczeństwem i szkodą dla rzeczypospolitej na przyszłość z rąk wypuszczony. Naradzano się, jakie warunki podać nieprzyjacielowi. Następne postawił sam wojewoda[44]): 1) Niech Rakocy, jako winny przeprosi króla jegomość polskiego uroczystem poselstwem, także najjaśniejszego króla Węgier, jeżeli przeciw niemu coś obra-

żającego w tej wojnie popełnił. 2) Niech przeprosi także portę ottomańską, którą nie uwiadomił o podjęciu wojny niniejszej. 3) Zapłaci 4 miliony za poczynione szkody. 4) Wszystkie łupy natychmiast rzeczypospolitej odda i wynagrodzi, zwłaszcza kościelne. 5) Wyda działa wszystkie i całą artyleryę. 6) Na imię i w cześć najjaśniejszego króla polskiego odda chorągwie. 7) Zerwie wszelką przyjaźń z nieprzyjaciołmi Rzeczypospolitej a mianowicie ze Szwedami i Kozakami: zaś czasu potrzeby będzie utrzymywać wojsko na usługi naszej Rzeczypospolitej. 8) Uwolni wszystkich więźniów. 9) Wyda wszystkich zdrajców jego królewskiej mości. 10) Jeżeli wie o obywatelach albo senatorach Rzeczypospolitej naszej, którzyby byli sprawcami tej wojny, wymieni ich imiona i listy ich wyda.

Wreszcie zawarto pokój pod następnymi warunkami: 1) Jak wyżej, przeprosi króla z pominięciem najjaśniejszego króla Węgier, z którym Rakocy nic nie miał do czynienia. 2) Zapłaci milion wojsku naszemu a dwa miliony złot. polsk. wodzom wojska naszego, oraz przeszle hanowi kumeńskiemu odpowiedni podarunek. Lecz uprosił nieprzyjaciel, że ten ostatni warunek w prywatnem zawarto pismie a nie wyrażono w aktach publicznych. 3) Zerwie przyjaźń z nieprzyjaciołmi naszymi jak wyżej. 4) Wyda jeńców i zdrajców wszystkich jak wyżej. 5) Wyda natychmiast Brześć i Kraków, gdzie Wirtz już tylko jako gość przebywa, a komendę mają Węgrzy.

Przyznawali nieprzyjaciele, że im życie darowano, gdyż znajdowali się w ostatecznem niebezpieczeństwie. Żołnierz nasz tak był żądnym bitwy po onej próbie kuligowskiej, że wszędzie wołali: nie chcemy złota, lecz chcemy przelać krew wroga lub naszą.

Do otrzymania powyższego zwycięztwa następnego fortelu użył wojewoda. W ciągu pochodu ogłaszał wszędzie żołnierzom swoim, że niezliczona potęga najjaśniejszego króla węgierskiego tuż tuż następuje z pewnością w ślady sztandarów polskich. Ztąd poszło, iż gdy wieść tę za pewną w obozie naszym rozgłaszano, przyjął ją z temsamem przekonaniem nieprzyjaciel od kilku naszych więźniów i oślepiony panicznym czyli raczej panońskim strachem, biegł w błota. Owoż przyzna każdy, iż do tego zwycięztwa przyczynił się niemało oręż najjaśniejszego domu austryackiego, oraz, iż tak rzekę, stanowczo je zjednał. Miał nieprzyjaciel 22 dział, doborowego żołnierza blisko 30 tysięcy z Kozakami i Mołdawianami, którzy tworzą nadzwyczaj rączą kawaleryę. Gdy żołnierz nasz głośnym okrzykiem wpadł na kanclerza siedmiogrodzkiego: wolimy walczyć niż dać się przebłagać za tyle krwi, niewinnie przez Węgrów przelanej — rzekł on: jeżeli nas zmusicie i my bić się będziemy; poczem dodał: gdyby najjaśniejszy xiążę był więźniem Tatarów, nie więcej kosztowałby go okup. Wyliczał więc dochody Siedmiogrodu i dowodził, że byliby gotowi 10 milionów wypłacić Rzeczypospolitej naszej, gdyby tyle posiadali. Pan Mikiesz, celujący rozsądkiem i wymową, mógłby sprawować urząd kanclerza przy największych monarchach. Ale jegomość pan marszałek wielki[45]) stanął mu w kroku. Poczem oddalił się mój wojewoda, ale wisiał nad karkiem nieprzyjacielskim, aby za pomocą szalbierstwa jakiego nie wywinął się z tej cieśni. Tak właśnie było potrzeba dotrzymać Karola Gustawa pod Sandomirzem.

Jest rzeczą najpewniejszą, iż nieprzyjaciel ten oddany był zniszczeniu. Także widzieli wszyscy, iż pomyślność

polska miała się zacząć w tym roku od oszczędzania krwi chrześciańskiej, gdyby niegodziwy Karol, opuściwszy biednego sprzymierzyńca, nie wydał go na pastwę. Więcej życzyliśmy sobie uskromić łotrowskich Kozaków, lecz ci, zasłoniwszy się przed nami obozem Rakocego, uciekali poprzód wojska Rakocego. Mieli bowiem w pamięci klęskę, jaką ponieśli zasłaniając odwrót Rakocego pod Magierowem. Ja pierwszy przez pana Pegri, który był zakładnikiem u mego wojewody, doniosłem obozowi Rakocego o zawartym pokoju na wyż wymienionych warunkach. Poselstwo to przyjęli z taką radością, że mi w imieniu xięcia dzielnego ofiarowali konia. Kiedy to piszę, wracają nasi z odebraną od Rakocego przysięgą. Namawiam wojewodę, aby jutro z hetmanami odwidził Rakocego, gdyż miałbym sposobność dostać się do obozu Siedmiogrodzan; lecz mój wojewoda odmawia wizyty, gdyż nie może znieść widoku tego gwałciciela kościołów, nawet po wyprzysiężeniu się nieprzyjaźni. Niegodziwi Kozacy przywiedli biednych Węgrów nietylko do klęski ale nawet podali ich w śmieszność. Bo u Międzyboża sami uciekłszy, groblę im przekopali. Jakoż ostateczna zagłada groziła Siedmiogrodzanom, gdyby nie miłosierdzie dla krwi chrześciańskiej. Proszą Węgrzy, aby im pozwolono ścigać Kozaków.

DODATEK.

W oryginale brzmi dyaryusz pomieniony następnie:

Diarium bellici progressus cum Georgio Rakocio. — Ex castris ad Miedzyboż 23 Julii 1657, pater Adrianus Pikarski Soc. Jesu scripsit.

Videbatur hostis superata Vistula tutissimus, praesertim nihil non exploratum habens, uti quod gravis Austriae militia se abeuntem consequi non posset, quod praecipuus Regni exercitus feliciter grassatus per dominia et haereditates Rakocianas prope pedes montibus eluctatus, segnius quam occasio postulabat Hungaria exiret. Sed noctes atque dies itinerantem hostem assecutus est illustrissimus palatinus Russiae cum egregia Lithuanorum manu 11 praesentis apud Magieroviam (quod praesumptae securitatis fuerit) mero ebrium palantemque. Caesi per rura atque agros plurimi, vivos 30 vexillifer Trocensis adduxit illustrissimo, centum praedio septos inclusosque, atque bombardis longioribus audaces, capitaneus Parcoviensis delevit. Tabor seu carrago hostilis post traiectum Magieroviensem aliquot millibus currium conflata, praecique egregiis animis capitaneorum Radzieioviensis, Rozanensis, Babimostensis, vexilliferi Trocensis aliorumque vicecenturionum capta et spoliata. Potuit ea die 4 milliones accepisse cum praeda felici noster miles, quos hisce diebus a Racocio exigebat: sed a pugna ad praedam dum quisque noster gradum turpiter praecipitat, vires hostis recolligit, nostros praedae haerentes per unum milliare facile fugat,

dum utrinque paucos uno loco reperit. Credere tamem vix poterit posteritas de amplitudine spoliorum ea die ereptorum, ut putaret ab hoc hoste atque hoc anno primum spoliatam esse Poloniam, nec quidquam ereptum fuisse Pilavieciis aliisque cladibus. Distabat ab hisce certaminibus ipse illustrissimus palatinus Russiae medio milliari cum corpore exercitus, submissisque in tempore ad primum nuntium auxiliis, pulsi iterum Kozaci se rursus ad Żołkieviam in pertinax lutum .. a) *percipitavere viae. Caesi de hostibus per diversa locorum ea die 200. Petiere ab Anton atque Rakocio suppetias, sed iam terror consilia confuderat. Properatum ab hoste prorectis votis ad expoliandam Żołkieviam stipendiaque extorquenda a Leopoliensibus.*

Modicam requiem militi suo indulsit illustrissimus dominus palatinus Russiae, atque aliquot post horas assecutus hostem apud paludes. Jam recurrentes horrendum trajectu passum, quem tamen traiecerat hostis mira atque incredibili traiciendi scientia, quinque milia restabant ab ea parte, qua adventum sperabant illustrissimi Duo tamen vexilla ex nostris cum precursoribus hostium concurrere dubia fortuna, me iuxta adequitante. Dein pulsi nostri tertio vexillo illustrissimi ipsius excepto, qui ingruentes hostes fuderunt fugaruntque usque ad horrenda illa palustria, sed Janizzariis iaculis nostri salutati, retro abire coacti sunt, amisso domino Moszczyński et nepote meo Joanne Pikarski, vulneratisque aliquot. Subsidium tulit huic vexillo velitare signum suae Majestatis, quo in auxilio decollatus instar carnificis manu socius vexilli Fasciszewski. Tandem iam sole occumbente compositis ordinibus hostem aggressus ipse illustrissimus palatinus cum egregio sui laboris adiutore domino

a) Nieczytelne w rękopisie.

Połubieński hostem campo pulsum multaque parte fusum in paludes precipitavit, nemine hostium remanente in campo; nocte iam incumbente Kulikoviam reduxit exercitum illustrissimus, acceptis hostium signis novem et signo vulgo z n a c z e k ipsius Kimini Janusz, unoque vexillo praetoriano Rakocii; eadem nocte qua data fuga per obstina'as paludes, reptavere hostes. Ubi illuxit dies, processit illustrissimus in locum pugnae. Tunc illuxit turpissima hostium fuga, probrosa tot mersorum spoliorum regni iactura, proiecti pulveres tormentarii, cum curribus tormenta aliquot caeno impleta, 4 currus curiales Rakociani, innumeraque boum atque equorum multitudo oviumque, rhedae, r y d w a n y varii generis, curruum duo prope millia. Tertio post die capitaneus Babimostensis apud Krasne ex ordinatione illustrissimi assecutus minore fortuna pugnavit, quamvis satis strenue. Erat iam tum hostis in iis angustiis, quantas qualesque hostis hosti oparet, desiderabatur aliquis exercitus, qui fronti hostium a Glinianis anteiret. Aliquot epistolis illustrissimus palatinus invitabat Generales de quorum coniunctione circa Samboriam resciverat, sed magis placuit illustrissimis Generalibus, ut versus Podhayce cum suis copiis tenderent, hostis itaque a fronte, nemine sibi obstante in apertis campis atque ex uliginosis locis eluctatus. Potentior erat quam posset ab illustrissimo palatino manu levi peti, quare secura consilia illustrissimus prehendens, flexit iter versus illustrissimos Generales, ut quantocius sese illis coniungerent. Per biduum nullam notitiam de illustrissimis habuimus, tandem sub Podhayce plane casu fortuito convenimus, hostis interea per occulta viarum omnino notitiam sui nobis eripuit. Quæsitus per varia, dum apud milites fit murmur de reditu, tot proiectis equis peneque omnibus exhaustis atque oneratis longis itineribus, significatur nobis, ad

Szczule existentibus, hostem sesqui miliari distare. Nondum hostis exploraverat coniunctionem illustrissimi cum illustrissimis generalibus. Antelucanis horis movit noster exercitus contra hostem, praemissi dominus notarius campi in regno cum sua legione, dominus Machowski, dux Demetrius cum suis quisque legionibus assecuti carraginem hostilem, cecidere eius custodias præsidiarias, carraginem suis spoliis exuere. Hostis robur traiiciebat tunc passum plus quam difficilem apud Rozwalnice, mersis tot animantibus spoliisque varii generis atque armis, exaggerarunt stagnum rupto aggere hostes, campos alto alveo impedierunt. Duro heu labore superabant nostri eum traiectum, sed insolita omnino traiiciendi cupiditate. Dum nos ad Rozwalnice haeremus hostis longe profundus haesit ad Czarny Ostrow. Locum notiorem atque munitiorem non vidi. Rursum praefatae nostrae legiones assecutae hostem, reliqua protunc supellectilis exuerunt caesis ad impedimenta non paucis.

Mane secundi significatur illustrissimis generalibus hostem abiectis impedimentis non tantum desperasse passum Czarno-ostrowy, sed insuper iam Miedzybozii esse, qui esset ultimus difficultatum gradus. Deliberatum apud illustrissimos generales, an deberent relinquere hostem? Eundum omnino suasit atque rogavit illustrissimus palatinus Russiae, nec deserendum hostem, donec Hyppanim seu Bohum superaret. Prosperavit Deus consilium illustrissimi, atque constantiam in prosequendo hoste. Vix enim unum aut medium miliare confecimus post illam deliberationem, ecce legatus Racocii venit deplorans susceptum contra serennisimum regem Poloniae et Rempublicam bellum, ac omnimodo satisfacere volens, si Poloni permittant. Putabatur hostis simulare moras, queis se ultra Bohum eriperet. Consessu facto meus illustrissimus sic fatus: si non simulatus est tuus adventus

domine legate, ante omnia sistat fugam Racocius nostrumque adventum expectet. Ibi elatis in altum gladiis componemus de pace atque iniuriis. Acceptavit dictum legatus, cucurrit ad Racocium eumque stitit. Sed revera eo die progredi neque altero superare eum passum poterant, i tak do Bohu przyparty musiał się modlić fortunie jk. mości, *animo consternatus, spe omnis proelii felicis desperata. Movendum quantocius post hostis vestigia ursit illustrissimus meus ipseque felici loco eum passum a Czarny Ostrów transivit cum suis copiis. Verum prope hostem cum approperat ipse cancellarius Racocii Mikiesz (etiam non expectatis nostris obsidibus, qui erant destinati palatinides scilicet Derpatensis et capitaneus Mielnicensis), vir certe inter Hungaros unicus, mediae aetatis,* w pancerzu pod nożykiem. *Interrogatus ante omnia est, an essent parati iniurias omnes, res divinas humanasque in favillam conversas compensare. Qua ratione vel (ut utar illius verbo) qua modulitate inquit ille. Nostri respondere: auro et sanguine. Respondit Racocianus: aurum non dabimus, quamdiu ferrum tenemus. Subsumpsit meus illustrissimus: putatis nos nescire, vos esse in ultimo vitae agone, si vobis animus deest compensare ex integro iniurias Regni, nobis ultro se e venis proripit sanguis effundendus pro serennissimo rege nostro fortunisque nostris pessumdatis. Haec fatus loco se proripuit atque suum exercitum tubarum sonitu accendens, contra hostem illico movit. Remanentibus cum Mikiesz illustrissimis generalibus eorumque copiis secutus statim illustrissimum meum dominus Połubieński cum Lithuaniae 40 signis. Conquestus quiddam apud supremum generalem: cur tantum palatino liceret, quod non expectata supremae potestatis tuba, ipse suam inflaret. Quare misit supremus generalis, qui cum palatino meo expostularet de facto.*

Respondit ille: non sui animi et moris esse non praeire ituris ad pugnam, timidorum esse sequi vestigia ductoris. Perrexit igitur kłusem i szykiem szwedzkim. Erant 4000 Transylvanoram disposita in ordines na odwodzie. Hos cum ille iam iam adoritur comite egregio ductore Połubieński, interea Mikiesz, iam pene metu faetens et ipse Kimini Janusz supremus generalis Racocianus per dominum Brzuszkiewicz obsecrat illustrissimum ut tantillum pugnam disserat, omnibus punctis quae Poloni vellent se subscripturum offert. Respondit illustrissimus, se non credere hosti vererique ne velit evadere noctu. Rogavit generalis Racocianus, mitteret palatinus suum aliquem, qui circumspiceret castra Racociana illaque loco immoto videret. Quo misit illustrissimus dominum Stępkowski exploratum, duas fere horas ad subscribendum propositis conditionibus indulsit. Interea illustrissimi generales mandant illustrissimo ne auspicetur pugnam absque eorum nutu et adventu. Quare protestatus est illustrissimus coram exercitu, se non fore in causa, si evadat hostis tanto viarum discrimine, tot equorum interitu quaesitus, cum tanto in posterum Reipublicae periculo et dispendio dimittendus. Disputatum fuit quae nam conditiones essent hosti proponendae. Has illustrissimus ipse proposuerat: 1mo ut deprecet S. R. M. Poloniae titulo reatus Racocius per solennem legationem et serenissimum regem Hungariae, si quid offensae in eum in hoc bello redundat. 2do deprecet item Portam Othomanicam tanquam belli istius non consciam. 3tio quatuor milliones pro illatis iniuriis. 4to omnia spolia regni ex nunc deponat et restituat, praesertim ecclesiae. 5to omnia tormenta apparatumque artilleriae tradat. 6to nomini et honori serenissimi regis Poloniae indiret vexilla. 7mo rescindat omnem amicitiam cum hostibus regni, nominatim autem cum Suecis et

Cosacis. Quodsi necessitas exigeret, militem alat pro Republica nostra. 8vo omnes captivos liberos faciat. 9no omnes perduelles suae Majestati extradat. 10o si conscios cives belli huius regni nostri aut senatores esse novit, eos nominet eorumque litteras producat.

Conclusa denique pax his conditionibus: 1mo ut supra deprecetur regem omisso serenissimo Hungariae rege, quocum nihil fuerat Racocio. 2do unum millionem exercitui nostro, ducènta millia florenorum polonicorum praefectis exercitus nostri, honorarium vero chano cumensi congruens. Sed haec conditio ut privato scripto contineretur, nec exprimeretur publicis authenticis impetravit hostis. 3tio rescissio amicitiae cum hostibus nostris ut supra. 4to captivi omnes extradendi et perduelles ut supra. 5to restitutio extunc Brestae et Cracoviae, ubi Wirtzius solum est hospes, commendam vero habent Hungari.

Vitam sibi donatam fatentur hostes, coniecti in angustias inextricabiles. Noster miles adeo erat avidus pugnae po onej próbie kuligowskiej, aż *passim* wołali: *se nolle aurum, sed velle cruorem hostis aut suum fundere.*

Toti isti victoriae obtinendae hoc stratagema adstruebat illustrissimus. Per omnes suae expeditionis vias nimirum potentiam incredibilem serenissimi regis Hungariae iam iam imminentem, et sua vestigia una cum serenissimo rege proseqentem, quod suo militi passim inculcabat. Hinc fiebat, ut postquam hoc pro certo vulgaretur per nostra castra, hostis quoque a nonnullis e nostris captis eadem fide hunc rumorem acceperit, atque ita coecus pannico aut pannonico metu, currebat in paludes. Quare nemo negaverit multum ad hanc victoriam augustissimae domus Austriacae arma contulisse, atque ut ita dicam in distans egisse. Erant hosti 22 tormenta, bellatorum selecto-

rum prope 30 millia cum Cosacis et Moldavis, qui sunt equo supra fidem celeres. Dum noster miles publicis votis cancellario transilvano acclamaret: malumus pugnare, quam sanguinem innocenten inermem ab Hungaris effusum appreciari, dicebat ille: si coacti a vobis fuerimus, pugnare debebimus et nos. Deinde inquit: si celsissimus princeps esset captivus Tartarorum, non pluris sui aestimationem faceret. Deinde calculationem proventuum Transilvaniae faciebat, persuadens se paratos 10 milliones Reipublicae nostrae contribuere velle, si tantum essent. Apud maximos monarchas posset fungi munere cancellarii dominus Mikiesz, promptissimus judicio eloquio. A l e j m ć p a n m a r s z a ł e k w i e l k i s t a n ą ł m u w k r o k u. Meus illustrissimus post hinc abierat, a l e w i s i a ł n a d k a r k i e m n i e p r z y j a c i e l s k i m ne aliquo astu evaderet ex illis angustiis. T a k w ł a ś n i e b y ł o t r z e b a d o t r z y m a ć K a r o l a G u s t a w a p o d S a n d o m i r z e m.

Morali certitudine est certum, quod hic hostis ad internecionem fuisset dedictus, sed ut initium fortunae polonae a parsimonia christiani sanguinis fieret hoc anno, visum omnibus, ne misero deluso socio pessimus insultaret Carolus. Magis desideravimus nebulones Cosacos bene flagellatos; sed cubiculam Racocii nobis pro clypeo.... a) *obiecerunt, ipsi fugam a fronte Racociani exercitus continuantes. Ex quo ad Mageroviam illis terga Racocii propugnantibus res non ex animo cessiset. Ego primus per dominum Pegri, datum pro obside meo illustrissimo, castris Racocianis pacem conclusam nuntiavi praedictis conditionibus. Quem nuntium adeo hilares accepere, ut mihi nomine principis equum praestantem promiserint. Dum haec scribo venere nostri exceptum a Racocio iuramentum. Cras ut cum*

---

a) Nieczytelne.

illustrissimis generalibus visitet illustrissimus Racocium, ipsi persuadeo, ut inde occasionem habeam eundi in castra Transylvana, sed illustrissimus meus recusat eam visitationem, ideo quod non possit intueri illum templorum incendiarium etiam post eiuratam hostilitatem. Pessimum genus Cosacorum non ad interitum solum sed etiam ad risum reliquerunt miseros Hungaros. B o u M i ę d z y b o ż a g r o b l ę i m s a m i u c i e k ł s z y p r z e k o p a l i. *Jamque extreme essent perditi Transylvani, nisi miseratio christiani sanguinis accessiset. Rogant Hungari ut prosequantur Cosacos.*

Przypiski.

1.) Wypis z tegoż archiwum został mi uprzejmie udzielonym przez wielebnego xiędza prowincyała Browna.

2.) *Vir qualem secula ferunt, maximis quibusvis comparandus. Trium is principum sacer pro nostris orator. In aula magna vitae parte exacta, pietatis, zeli, abnegationis propriae, nec non virtutum solidarum exemplar. Strenuus religiosi boni propagator, acerrimus societatis plurimis in occasionibus propugnator. Vir consilii et ille, a quo doctissimi quique haberent, quid discerent. In Theologicis aeque ac Politicis, sacris atque profanis disciplinis versatissimus. Poloni orbis, nec non ipsius Reg. Majestatis judicio, episcopalem dignitatem et supremos in Ecclesia honorum fasces promereri visus; tandem cum omnium ordinum ipsiusque principis dolore diem supremum sub comitia Grodnae clausit. Hist. Coll Leopol. ad a. 1679 in Mss. Bibl. Caes. Reg. Vindobona.* Z artykułu Ossolińskiego o Pikarskim w Dodatku tygod. do Gazety Lwowskiej r. 1852.

3.) Pod rokiem 1659.

4.) *Climacter* II, 525.

5.) W rękopisie Zakładu narodowego im. Ossolińskich L. 237 *in folio*, karta 189. b.

6.) Szarogród nad Moraszką w województwie podolskiem, powiecie latyczowskim (Baliński i Lipiński Polska starożytna T. II,

1055). „W dalszym ciągu wojny kozackiej zatrzymał się Jan Kazimierz z wojskiem w Szarogrodzie 1663 roku przez kilka dni". Zapewne stało się to w wyżej pomienionym miesiącu wrześniu.

7.) W rękopisie Zakładu narod. im Ossolińskich *folio* L. 237 k. 190—197.

8.) Tamże k. 190, b.

9.) Żytkiewicz instygator koronny, publicznie skrzywdzony na honorze przez Lubomirskiego, który go laską obił i ironicznie za to w obec króla przeprosił. Ob. Pamiętniki St. A. Radziwiłła T. II, str. 434.

10.) Najlepszy dowód mylności niektórych pisarzów nowszych, którzy xiędza Adryana piszą Piekarskim.

11.) Pisząc dnia 3 października t. r. do arcybiskupa gnieźnieńskiego, który go zachęcał do ratowania uciśnionej przez nieprzyjaciół ojczyzny, żali się i chwali zarazem marszałek: „I lubo to, co po odjeździe waszmość pana ze Lwowa mnie uczyniono *particulariter*... inszego choćby stalowego człowieka i choćby *aes triplex circa cor* miał, musiałoby bardzo alterować i do usługi *extinguere omnem zelum*, ja jednak *more meo* przez wszystek wiek *edoctus*, niewyrzuszone panu trzymać wiarę i ochotnie przy dostojeństwie jego nieść zdrowie moje"... Rękopis Zakł. narod. im. Ossolińskich L 237 k. 198.

12.) W kazaniu »Najjaśniejsze zwierciadło etc.« o którem niżej.

13.) Dyaryusz wojewody witebskiego J. A. Chrapowickiego, wydany przez J. Rusieckiego z Trojanki, w Warszawie r. 1845. Oddział pierwszy, str. 45.

14.) Kochowski *Climacter* II, 273. Tegoż przekład polski, Poznań 1859, T. III str. 110. Załuski *Epistolarum historico familiarum Tomus primus* str. 1.

15.) Ustęp ten odnosi się do wypadków wojny szwedzkiej z r. 1655.

16.) Chrapowicki, Dyaryusz str. 22.

17,) Listy Jana Sobieskiego, wydanie Z. A. Helcla II, 227.

18.) A. Grabowski, ojczyste spomniki II, 210.

19.) Tamże II, 211.

20.) Kochowski *Climacter* IV, 323. Tamże na str. 314, opisując scenę przyjęcia posłów wojskowych przez króla, powiedziano: „jak świadczy x. Pikarski", co może poprowadzić do wniosku, że dawał świadectwo pisemn: czyli po prostu opisał ten wypadek. Jednakowoż tak nie jest, a w oryginale tego dzieła (Rękopis Zakł. narod. im. Ossolińskich L. 121, k. 77) stoi wyraźnie: *confessario enarrante...* jak spowiednik opowiadał o tym wypadku.

21.) Listy Jana Sobieskiego III, 6.

22.) Czyni o tem wzmiankę Stanisław Przyłęcki w artykule „Jan III i nauki" (Jaszowskiego Słowianin T. II, str. 215) powołując się na świadectwo dzieła: *Quetif et Echard Scriptores ord. Praedicatorum.* W tomie II wspomnionego dzieła na str. 775 znajduje się wprawdzie krótka biografia Wilhelma Felle, ale w niej nie doczytaliśmy się żadnej wzmianki o stosunku z xiędzem Pikarskim. Zdaje się że ślady polemiki zawierać musi dziełko x. Felle pod tytułem: *»Fel Jesuiticum et 4 Lapis theologorum, Horum non novi nisi titulos ab ipsomet in priori relator, neque quid sibi vellint intelligo«.* Nie mieliśmy jednakowoż sposobności obaczenia się z dziełkiem powyższem.

23.) Załuski *Epistolarum histor. famil.* T. I, 706.

24.) O układach z cesarzem i carem moskiewskim podaje p. Antoni Walewski w swej Historyi oswobodzenia Polski za panowania Jana Kazimierza wiele szczegółów według aktów tajn. archiwum wiedeńskiego, a mianowicie Tom I, na str. 88, 89, 144, 145, 155, 306, 307, 311, Tom II, str. 51 i przypisek przy końcu xiążki, wyłącznie temuż poświęcony przedmiotowi.

25.) A. Grabowski Spominki ojczyste T. II, 91. Rady tego rodzaju nie były podówczas rzadkiemi, a myśl ukrócenia wolności elekcyjnej przez obiór przyszłego monarchy za życia Jana Kazimierza, lub co więcej nawet, niezbyt praktyczna myśl przydania mu spólrządcy, bynajmniej nie urażała szlachty w takim stopniu, jak kilkoma laty poźniej, w czasie rokoszu Lubomirskiego. Prócz licznych tego dowodów znanych przydajemy poniżej kopię listu, którą razem z kilku innemi nabyliśmy przypadkowo w jednej antykwarni lwowskiej. List ten jest wcale ciekawym wzorem ówczesnych opinij i rozumowań, dlaczegoteż nie wahamy się podać go w całości.

„Copia responsu JMP. Viceinstygatora koronnego (z domu Tańskiego) Panu Sędziemu Wschowskiemu (Szlichtyngowi).— Dziękuję wmmmpanu za dostateczną wiadomość, co się *in statu rerum nostrarum* dzieje *et quid ultra sperandum et expectandum*, w czym acz u mnie wielkiej powagi są *profundissimae considerationes* wmmmpana, jednak sam od siebie *abduci* nie mogę, abym o królu Imć panu naszym, *ac de fortum ipsius* desperować miał, *monet* mnie *sola causa*, którą że *iustam* mam, nikt tego negować nie może, a *fundamentum regnorum justitia*, na którym gotowem, *quidquid corruit*, snadni errigować. *Lateres vivi* są *cives*, *caementum fides* i przysięga, którąśmy panu *per nos et Officiales nostros* oddali i on nam *vicissim, culpa* w nim albo żadna, albo w nas większa. A kiedyż nam, wziąwszy *lacerum Regnum*, przez te wszystkie złe lata, nie z nami tylko, ale i bez nas, na obronę zdrowia swego nie niósł? Kiedyż *consiliis* albo raczej *litigiis nostris* nie dni tylko całych ale i nocy żałował? kogoż albo *in causa religionis* albo *in juribus quibusvis* wcisnął? albo komu *in suis iniuriis* nie był *depraecabilis*? Azaż *gravamina, caedes, suspendia, effusiones sanguinis* i podobno *stupra et spolia* z niego *depraecari* było potrzeba? A czyjeich że *spes et vota pro omni posse suo non explevit*? Azaż *etiam ingrati et avari*, buław i czego chcieli, nie dopinali? *Quid desideravimus* w nim *praeter fortunam*, której sami *fabri* byliśmy? Azaż wiktoriej beresteczkiej *prosequi*

nie chciał? *Nos impedivimus* Azaż Kijów od Moskwy opatrzył? *Nos impedivimus.* Azaż wmmmpana samego, *virum unicum ex ordine equestri, huic negotio parem* i jakośmy już mówili, *legatum natum* w czas do Szwecyej nie chciał posłać? *Nos impedivimus,* którzy swego innego na to przewiedliśmy. Coż wzdy za *culpa* w Panu. *Crudelitas bonae matris filia virtutis,* że tam tej *scienti* co prawda wierzył. Ale *dato* że pan niedosyć czynił wokacyej swojej, azaż dopiero *inter arma,* nie onemu tylko ale *patriae illata* był *deserendus*? Azachmy nie mieli *articulum de obedientia,* według którego pierwej było *per media licita et legitima, a vinculo consientiarum nostrarum* absolucyę otrzymać, dopiero pana inszego obierać (ale krótszy sposób do którego *fata viam invenerant*) krótsza przyznawam *in aggressione,* ale dłuższa *in determinatione.* Aboć to już wszystkiemu koniec, choćby ostatek Prus do jednych rąk przyszło (nie rozumiem) *bella ex bellis texentur.* Łakoma Polska nie jednemu, w której daj Boże, aby się nam to niestało, co onym żabom, które obrały sobie za króla *truncum in aqua,* na który skakały i po nim *secure* chodziły, i na nim odpoczywały, potym zdał się *minus agilis et decorus,* obrały sobie na wysokich nogach, nie ruchomego tylko, ale też i lotnego *utriusque orbis* obywatela bociana, który *respectu Regni* wszystkie pożywał, ale przecie że obrały nie tak jejm to ciężko bydź mogło. Teraz ja nic nie słyszę o elekcyej, i dla tego nie dziw że JMP. wojewoda łęczycki MMPan i Dobrodziej, choćby *in hoc negotio,* jako pisać raczysz, podjął się drogi do Wiednia, uczynił to jako *prudentissimus vir,* chcąc *consulere libertati Reipublicae,* która choćby już tylko w kilku senatorach jako pisać raczysz, zostawała, uczynił to jako *optimus cives,* chcąc *consulere paci,* tedy jest jednak jeszcze cała tam bowiem jest *Respublica,* kędy zostawa *Libertas*; jeden tylko Fabius w Rzymie, jeden Brutus *restituit Rempublicam, unius Dictatoris concilli, unius Quintii consilio Respublica stetit. Svecia* sama *unius Gustavi Primi ex gente Vasca,* wielkiego przodka królów dzisiejszych, *opera, paci et libertati restituta.* Kto wie jaką ztąd *gloriam* pracom Jmpana wojewody *fata* obiecały: alho to małe *momentum ad pacem,* gdyby

panu *sic stantibus rebus Collegam imperii* przybrał, który gdyby *libertatem Reipublicae* ratował, azażby go wszystka nie approbowała, nie tylko ta, która jeszcze idzie *libere*, ale która *sub tributis freno recepto* zostawa! dobrze powiedziano, *nunquam major spes pacis affulget, quam cum bellum geritur.* Taż droga, i Jmć pan wojewoda łęczycki, do skończenia zaczętej prace swojej Rzeczypospolitej preparować może, ani mu to konfidencyej z tej strony bynajmniej nie naruszy, wie on dobrze, jako i mnie przy Jmćpanu widzieć się dostało, i czego autograf mam przy sobie, że król Jmć szwedzki, choć *armatus*, jednak *animo pacis* tu przyszedł, i pewnie nie dla pozyskania królestwa polskiego, ale asekurowania pewnym i warownym pokojem, swojego szwedzkiego. Wie król Jmć szwedzki, iż *difficile custoditur, quod ab omnibus appetitur;* wie *vicissitudines fortunae*, iż nie zawsze takie bywają *extrema*, jako *prima provenerunt:* będzie nim pewnie temperować umiał, i ztąd dopiero *magnus rex haberi*, jako i *Carolus Quintus*, mając *Franciscum* króla francuzkiego, *et consequenter* państwo jego w ręku, *potestatem fortunae* nad sobą nie dał Takiej *fortitudinis* i inszych *plena sunt exempla, corpora magnanimo satis est prostrasse Leoni.* Wie dobrze, iż *alienis populis adversus legitimum principem patrocinari*, nie jest ani państwu swemu *exemplare*, ani sobie *gloriosum.* Widzi i to, iż mieć *distractum exercitum, armatis circa nationibus, operosum, et conservare tam longe posita, per quam rumor.* Dla czego i Kozacy i Tatarowie wątpliwi, aby *de suo consilio deduci, et vel sic*, jako pisać raczysz, *firmiter aut diuturne* obligowani bydź mogli. *Faedus* też *generale*, jako namieniać raczysz Hollandii *et* Anglii *valere* może *ad ea quae sunt religionis*, ale *non ad ea, quae sunt regionis*, wątpię aby to *sine salvo mari balthico* bydź i aby się onego *possesio* jednemu, a zatem nad wszystkimi *dominium* dostać miało, co bez wątpienia i Gdańsk zważa, którego starszym niektórym gdym referował ustnie z pisania wmmmpana, na co się i królowi Jmć *ad extremum* i onym zanosi, *et quis status* króla Jmć, odpowiedzieli, iż oni na żadnych dobrych ani złych nowinach *consilia* nie zasadzają, ale *in fundamento conscientiarum*, które królowi

Jmć *sine ulla exceptione fortunae* jego oblígowali, i dla tego sekretarzowi swemu, którego obecnie przy królu Jmć mają, *sub poena vitae* przykazali, aby jejm jeno *vera et realia* tylko oznajmował, od którego w czworgu już pisania inszej wiadomości nie mają, tylko jakom pierwej pisał, *addit fama* codzień więcej, ale tego *ne videar vana serere,* więcej pisać nie chcę, tym tylko kończę, iż ani wmmmpanowie, którzyście się tu zjachali, ani którzy posłali i że to wzajem piszecie, co tam *assentior,* trudno mieć za złe według onej przypowieści, na czyjem kto wózku siedzi etc. Pewienem iż to zawsze przed sobą macie, co i Rzymianie mawiali, *desertam ab hominibus amissamque Rempublicam Deorum providentia curaque excipi.* Niech do tego *concurrant consilia* białogłowskie, niech i klesze, nic to, wszak mamy w piśmie świętym, że i białogłowy państw ratowały, mamy *et in recentioribus exemplis,* czego wyliczać *supervacuum,* i na wielkiego Zamojskiego mówiono, klecha hetmani, Panie Boże racz bydź z nami, a nic mu to nie wadziło, bo tym Pan Bóg *Deus exercituum, princeps pacis* sam włada, którego *mos* jest zasmęciwszy pocieszyć i obyczaj własny. Aźáż nowina u nas Mieczysławom, Łokietkom, Pudikom, fortunie za granice ustępować, a przecie jejch Pan Bóg *ad suum solium* przywracał, tegoż i teraz spodziewać się potrzeba. A ja to *pro simplicitate et candore* napisawszy, oddawam pilnie usługi moje zwykłej łasce wmmmpana etc".

26.) Według relacyi posła austryackiego Lisoli z dnia 3 czerwca 1656. W tajn arch. wied. Walewski Historya oswob. Polski T. I, 205.

27.) Jest z tego czasu kilka wzmianek, wedle których namawiali Rakocego do najazdu Polski także niektórzy Polacy. Wspomina o tem sam Rakocy w listach swoich do panów polskich, mianowicie do Zamojskiego, które przytacza Rudawski; podobną wzmiankę czyni także w uniwersale, ale mniej wyraźną. Manifest Polaków mówi: „Dowodzi Rakocy, że niektórzy ze szlachty polskiej powołali go na króla i wniosek ten ma poprzeć autentycznymi listami. Gdyby chciwość nie ćmiła umysłu xięcia, zwa-

żyłby że na podobne wezwanie buntowników nie należało narażać godności swojej xiążęcej i nie należało wierzyć wzywającym go aryanom, wywołańcom i zdrajcom". Z tego powodu domagali się Polacy od Rakocego w punktach ugody wydania listów i zdrajców, jak świadczy poniższy dyaryusz. — Niepodobna przypuścić, ażeby pod tymi aryanami i zdrajcami rozumiał manifest polski obywateli, za wiedzą Jana Kazimierza rokujących z Rakocym o jego na tron polski następstwo. Najwyraźniejszym śladem takiego rokowania było ze strony Jana Kazimierza wspomnione wyżej poselstwo xiędza Prażmowskiego do Siedmiogrodu, „aby xięciu Rakocemu albo jego synowi ofiarował polską koronę pod warunkiem przyjęcia katolickiej wiary i jeśli da Rzeczypospolit j pomoc". (Z listu Lisoli w Walewskiego Hist. osw. Polski II, 205). Ale ani to, ani inne rokowania nie upoważniały xięcia do najazdu Polski i nie mogą być przedmiotem oburzenia powołanego Manifestu. Tyczyło się ono zapewne jakichś adherentów xięcia jak Samuel Grondzki, Kossakowski i Stanisławski, którzy razem z Siedmiogrodzanami łupili Polskę i przysięgę wierności Rakocemu wykonali.

28.) Rudawski.

29.) Tak tytułuje autor wszędzie Stefana Czarnieckiego, którego w przekładzie nazywamy wprost wojewodą, jak go wszędzie nazywa Pasek.

30.) Magierów miasteczko w województwie bełzkiem nad rzeką Białą.

31.) Jan Karol Daniłłowicz, poźniej krajczy koronny.

32.) Albrycht Wessel, zmarły tegoż roku jeszcze krajczym koronnym.

33.) Krzysztof Żegocki, poźniej biskup chełmski.

34.) Zdaje się, że tu mowa o Antonim Zdanowie, dowódzcy Kozaków.

35.) Alexander Hilary, znakomity żołnierz, patrz Niesieckiego Kor. Pol. VII, 367.

36.) Krasne w województwie bracławskiem nad Kraśnianką.

37.) Stanislaw Potocki hetman w. kor i Jerzy Lubomirski marszałek wielki i hetman polny koronny.

38) *ad Szczule* wyraźnie w rękopisie.

39.) Wiśniowiecki.

40) Czarny Ostrów, miejsce obronne przy ujściu Mazańca do Bohu w województwie podolskiem powiecie latyczowskim.

41) Międzyboż tamże przy zbiegu Bożka do Bohu.

42.) Prawdopodobnie Samuel Leszczyński, syn Jędrzeja wojewody derpskiego, patrz Niesiecki VI, 76.

43.) Wojciech Emeryk Mleczko

44.) I te i następne punkta ugody są z niejakiemi odmianani poszczególnione w Rudawskim.

45) Jerzy Lubomirski.

OBAWA HARACZU W R. 1673.

W roku 1673 zawisła nad Polską najcięższa hańba, jaka kiedykolwiek dotknąć może naród wolny — hańba hołdownictwa Turkom.

Na rok niespełna przed porą obecną, dnia 18 października 1672 zawarty został między posłami króla Michała a sułtanem tureckim Muhamedem IV nieszczęsny pokój buczacki, mocą którego król polski w imieniu Rzeczypospolitej oprócz ustąpienia Turkom Podola i Ukrainy zobowiązał się do rocznego haraczu w sumie 22.000 czerwonych złotych. W jesieni roku 1673 zbliżała się pora pierwszej spłaty haraczu, pora sromotnego ukorzenia się chrześciańskiej Polski przed pogaństwem tureckiem.

Chwili tej oczekiwała cała Polska z uczuciem bardzo boleśnej niepewności. Z jednej strony nie umiano pogodzić się z myślą, aby naród istotnie ponieść mógł hańbę takiej dani — a z drugiej strony nie dowierzano możności uwolnienia się od niej trudem nowej wojny tureckiej. Otóż nie zatwierdzono wprawdzie pokoju buczackiego na sejmie, lecz przywiedziono do skutku załagodzenie dotychczasowych niezgód w narodzie, za staraniem Jana Sobieskiego zaczęto zbroić się przeciwko Turkom a nawet król Michał wyruszył z hetmanami ku tureckiemu już Podolu jakby na wojnę — ale niebawem, rozchorowawszy się

ciężko mnsiał król wrócić do Lwowa, a hetmani postępowali niepewnym krokiem naprzód, sami nie wiedząc co im tam padnie, czy bój wstępny z poganami, czy tylko bierny opór najeźdźcom.

W ostatnich dniach października przeprawiło się wojsko polskie przez Dniestr. Naczelny dowódzca, marszałek i hetman wielki koronny Jan Sobieski wraz z obydwoma hetmanami polnymi stanął kilkudniowym obozem pod Łuką, oczekując przybycia wojska litewskiego. Zamiast tegoż przypadł wieczorem 30 października pod obóz polski jakiś znakomity Turek w kilkadziesiąt bogato przystrojonych koni, mianujący się hardo posłannikiem cesarskim do króla polskiego. Mimo spoźnionej pory udzielono mu bezwłocznie publicznego posłuchania. W obec hetmanów, kilkunastu senatorów i mnóstwa starszyzny wojskowej zapytał marszałek Sobieski czausza o powody legacyi i na mocy wyraźnego rozkazu królewskiego zażądał oddania sobie listów. Na to odparł wyniośle Hussejn aga: „Nic nie mam do ciebie ani do kogo innego, tylko do samego króla, któremu od cesarza podarunek wiozę. I listów nikomu innemu nie oddam, bo się ich nikomu otwierać nie godzi, tylko samemu monarsze“ [1]).

Instrukcya królewska polecała hetmanowi bezwzględne obejście się z każdym posłem tureckim, a zwłaszcza ze spodziewanym odbiorcą pierwszej dani haraczu [2]). Mimoto uszanował wielki hetman osobę bezbronnego posła i puścił go zaraz nazajutrz w dalszą drogę, ruszając równocześnie z wojskiem w stronę przeciwną, ku Chocimowi, gdzie według najświeższych wiadomości oczekiwała już Polaków ogromna armia nieprzyjacielska.

Dnia 7 listopada stanął czausz turecki we Lwowie. Równocześnie strwożyły kraj cały wieści o poselstwie tureckiem, które srogą hańbą majestatowi polskiemu zagrażało. Wiedziano już powszechnie, że prócz listów wiezie czausz królowi pewien „podarek“, szczelnie w ozdobnej skrzynce zamknięty. Z hardych napomknień agi i z obyczaju tureckiego wnioskowano na pewno, że podarkiem tym będzie nie co innego, jak tylko kaftan ozdobny, jakim sułtan w znak władzy zwierzchniczej zwykł był obdarzać swoich hołdowników. Zdanie to, które podzielali nawet najznakomitsi dostojnicy, jak bawiący przy chorym królu podkanclerzy koronny Olszowski, znalazło wnet szerokie upowszechnienie nietylko w kraju ale i za granicą, w najodleglejszych zakątkach Europy. Przez całe dwa pierwsze tygodnie listopada nie mówiono i nie pisano w Polsce o niczem innem, jak tylko o wspomnionym adze tureckim, który bądźto dopiero nadjeżdża, bądź już nawet przybył do Lwowa z tajemniczą szkatułką. W żadnym prawie liście z dni onych nie brakuje wiadomości o czauszu i coraz nowszych szczegółów o szkatułce, której wprawdzie nikt nie widział i nie oglądał, ale która słusznym przestrachem całą nabawiała Polskę. O tym przestrachu, o tej majestatowi polskiemu zagrażającej szkatułce szły nawet gęsto dość szczegółowe opisy za granicę, do dalekiej Francyi, gdzie przedrukowywane w ówczesnej gazecie jeszcze szerzej groźną upowszechniały wiadomość[3]).

Tymczasem Hussejn aga, przybywszy do Lwowa, zaczął natarczywie domagać się audyencyi u samego króla, oświadczając w ten sam wyniosły i stanowczy sposób jak niedawno pod Łuką, że nikomu innemu ani szkatułki

nie odda, ani z poselstwa swego sprawować się nie będzie. Oświadczenie to przysporzyło wiele kłopotów i obaw. Jedynym ratunkiem godności królewskiej i narodowej przed zagrażającą ze strony tureckiego poselstwa hańbą zdawało się odroczenie audyencyi czausza aż do chwili jakiegoś stanowczego wypadku na linii bojowej. Tymczasem zwłoka samowolna mogła bardzo łatwo spowodować „pysznego“ agę do gniewnego powrotu i zerwania wszelkich kroków dyplomatycznych, co znowu w obec niepewności orężnego powodzenia bardzo smutnemi następstwami zagrozić mogło krajowi. Aby uniknąć obojga ostateczności, aby uzyskać nikomu nie uwłaczającą zwłokę, trzeba było wypadku tak niezwykłego, jak choroby króla, nadozwalającej mu zatrudnienia się sprawami publicznemi.

I rzeczywiście chorował król bardzo ciężko. Zjechawszy przed czterma blizko tygodniami do Lwowa nieopuszczał łoże w kamienicy arcybiskupiej w rynku. Mimo chwilowych pogorszeń nie zrozpaczono wreszcie dotąd o życiu monarchy. Owszem od soboty 4go listopada aż do następnego poniedziałku miał się on znacznie lepiej. W poniedziałek z rana nastąpiło pogorszenie. Mimo cierpień zajął się król z całą przytomnością umysłu sporządzeniem testamentu. Po ukończeniu tej pracy przystąpiono do prześmiertnych aktów religijnych, poczem doznał chory w drugiej połowie wspomnianego dnia widocznego polepszenia[4]). Głęboka religijność ówczesna przypisała je razem z królem Michałem cudownemu wpływowi tychże obrzędów religijnych i wróżono sobie powszechnie rychłe przywrócenie zupełnego zdrowia.

Tymczasem nazajutrz, rano we wtorek dnia 7 listopada zapadł król nagle i bardzo niebezpiecznie. Wieść ta napełniła całe miasto prawdziwym i głębokiem smutkiem. W parę godzin poźniej przybył czausz turecki z tajemniczą szkatułką do Lwowa, a dowiedziawszy się o jego żądaniu, o zagrażającej hańbie, stokroć cięższej od śmierci, nie pozostawało jak tylko z pokorą i wdzięcznością przyjąć dopust niemocy królewskiej, jak w głębi patryotycznego uczucia życzyć jej sobie jako jedynego na teraz ratunku Ojczyzny.

O losach bowiem obrończonej armii polskiej, której powodzenie mogło w sposób odpowiedni godności narodowej rozwiązać trudności obecnego położenia, nie miano właśnie żadnych wiadomości. Przybyłe z czauszem raporta zawiadomiały, iż Sobieski z wojskiem koronnem ruszył wprost na Chocim, gdzie według jednozgodnych wieści oczekiwał Polaków Hussejn basza z ogromną armią, za którą postępowały niemniej silne hufce Kapłan baszy i krociowa czerń Tatarów pod sułtanem Gałgą. Wiedziano dalej, iż nieliczne, bo zaledwie dwadzieścia tysięcy wynoszące wojsko koronne nie zostało dotąd pomnożone hufcami litewskimi i że pan hetman wielki litewski a wojewoda wileński Michał Kazimierz Pac z głośną niechęcią odzywał się o całej wyprawie. Wreszcie nie było tajnem nikomu, że wojsko koronne najsroższy cierpiało niedostatek, że je hetman Sobieski opłacał swoimi pieniądzmi niebacząc na wycieńczenie własnego majątku, i że to wojsko jedynie hetman Sobieski przytrzymywał w obozie. Ta nieliczna i w tak smutnem położeniu znajdująca się armia stawała przeciw Turkom, którzy właśnie teraz całą swą potęgę wysilili w celu ziszczenia dawnych ma-

rzeń sułtańskich — zawojowania wrót chrześciaństwa, Polski. Ostatnie wieści z teatru wojny donosiły, że armia polska weszła w lasy bukowińskie, gdzie ją niesłychanie żmudna oczekiwała przeprawa. Na tem urwały się na czas dłuższy wszelkie wiadomości — a zwłaszcza między 7 i 10 listopada nie wiedziano we Lwowie nic zgoła, co się dzieje z wojskiem polskiem, jakie spotkały go losy. Pozostało tylko przeświadczenie o bezsilności wycieńczonej i niezgodnej armii polskiej w obec niezrównanie przemożnego nieprzyjaciela, a takie przeświadczenie nawet marzyć o orężnem nie dozwalało powodzeniu[5]).

Zdawało się przeto, że w tej chwili los kraju, godność majestatu królewskiego i Rzeczypospolitej, zawisły jedynie od stanu niemocy Michała. Ozdrowienie króla, nie poprzedzone stanowczem zwycięztwem na polu bitwy, mogło stać się Polsce powodem najsromotniejszego upadku, bo nikt nie wątpił, że przypuszczony przed króla czausz złoży mu w upominku hańbiący kaftan hołdownika, i nikt nie mógł także wątpić, że wzgardliwa odprawa posła tureckiego ściągnie na Polskę ciężki grom z ręki zagniewanego sułtana. A ponieważ jedyny ratunek, zwycięztwo nad Turkami, uważano powszechnie za niemożliwy, niepozostało nic innego jak tylko użyć mniej świetnych środków obrony, mianowicie odrzucając pretensye buczackie, dotąd przez Rzeczpospolitę nie potwierdzone, żądać układów nowych, któreby nie sam król lecz naród mógł zawrzeć i przyjąć. Temu jednak ostatniemu sposobowi wydobycia się z cieśni stała na zawadzie osoba królewska, związana przysięgą buczacką.

Szczególniejszem, nieinaczej jak tylko przychylnem dla Rzeczypospolitej i osobistej godności króla Michała

zrządzeniem, powiększyła się przed samem przybyciem czausza tureckiego choroba do tego stopnia, że agę w żaden sposób nie można było do króla przypuścić. Uwiadomiony o tem poseł zastrzegł sobie hardo, że za najmniejszem ulżeniem się cierpień ma być bezzwłocznie przypuszczonym przed króla, a naród polski ujrzał się niespodzianie w tak dziwnem położeniu, jakiemu podobnego nie łatwo znaleźć można w historyi.

Król Michał Wiśniowiecki posiadał tak wielką i tak bezinteresowną miłość narodu, jaką niewielu monarchów poszczycić się może. Dostąpił on jej w skutek popularności swego rodzica Jeremiarza, i niczem innem prócz tej popularności rodzica nie zasłużony, otrzymał z rąk narodu koronę jedynie dla pamięci zasług ojcowskich. Niczem też innem jak tylko tą pamięcią nie utrzymywał się Michał w miłości narodu. Dla obrony swego ulubieńca zbiegała się cała szlachta polska pod Gołąb, wiązała w konfederacye, burzyła kraj. Dla zasłonięcia go przed mniemaną nieprzyjaźnią obrzucała taż szlachta błotem najzasłużeńszych względem kraju ludzi, narażała bezpieczeństwo i całość ojczyzny. A dzisiaj w jakże dziwnem położeniu ujrzał się ten naród!

Ulubieniec jego, król Michał, dogorywa na łożu śmiertelnem. Życzyć mu uzdrowienia, znaczyłoby życzyć mu zarazem stokroć cięższej nad śmierć samą hańby upadku, jaką dotąd żaden z królów polskich się nie splamił. Otóż wbrew nieograniczonemu przywiązaniu, wbrew owej powszechnej miłości wypadało ulubionemu królowi życzyć śmierci dla dobra ojczyzny, dla jego własnego dobra. Za przewinę zeszłoroczną, za hańbę buczacką,

którą szlachta okupiła swoje ślepe, słusznością niepomiarkowane przywiązanie do osoby króla Michała, była to dla tej szlachty najdotkliwsza istotnie kara.

Usiłując przynajmniej w części ulżyć cierpieniom króla, zachowywano przed nim ścisłą tajemnicę o przybyciu czausza i o złowrogiej szkatułce. Nic to jednak nie pomogło, choroba wzmagała się bez przestanku. Aga ze swej strony nalegał nieustannie o audyencyę, a w środę 8 listopada zażądał uporczywie, aby go choćby nawet przed chorym stawiono królem. Na to odpowiedziano mu tak wymownym opisem choroby, że na nową zezwolił zwłokę.

Król bowiem dogorywał w całem tego słowa znaczeniu. Ostatnimi dniami stracił już mowę, a głowę musiano mu ciągle podtrzymywać, bo inaczej brakło oddechu. Wreszcie wzmogła się do najwyższego stopnia gorączka i stłumiła wszelką przytomność umysłu. Byłyto — jak się poźniej okazało — skutki zbytecznego zamiłowania w jedzeniu, mianowicie w owocach, które przy zaniedbaniu środków hygienicznych wywołało trawiącą gorączkę. Teraz jednak nadworny lekarz królewski Antoni Braun składał całą winę na truciznę. Posądzenie to, dotykające honoru narodowego, nigdy podobnym nie skażonego występkiem, oburzyło do żywego panów polskich. Rozżaleni nakazali sporządzenie dokładnego opisu choroby, który po spodziewanej śmierci króla anatomicznie miał być sprawdzonym [6]).

Bo myśl o śmierci królewskiej upowszechniała się coraz więcej, a nawet oczekiwano jej jako nieodmiennego przyznaczenia Opatrzności, które zbawieniem spłynąć

miało dla kraju. Niezwykle położenie ówczesne wprowadzało najprzychylniejszych królowi obywateli w dziwną kolizyę. Ubolewając szczerze i serdecznie nad niemocą monarchy, wyczekiwano zarazem z pewnym rodzajem niecierpliwości jego zgonu. Nie brakło nawet przygotowań do czynności pośmiertnych. Tak np. podkanclerzy koronny Olszowski, niezachwiany stronnik dworu i główna teraz sprężyna jego działań, aż do ostatniej chwili ciągle obecny przy łożu króla, donosząc tymi właśnie dniami królowej o zdrowiu małżonka dodaje, iż potrzeba aby się rychło stawili we Lwowie exekutorowie testamentu królewskiego i podskarbi koronny, który starodawnym obyczajem ma obowiązek przeprowadzenia ciała królewskiego i zarządzenia pogrzebem. „Ale niech Bóg raczy odwrócić tę ostateczność" — kończy pobożnem westchnieniem podkanclerzy[7]).

Taki stan rzeczy trwał przez środę i następny czwartek. Dopiero w piątek rano 10 listopada dosięgło szczytu niebezpieczeństwo życia królewskiego. Około godziny 9 z rana wyszła msza zwyczajna, którą codzień odprawiano w sali zwieciadlanej u ołtarza, ustawionego niedaleko łoża królewskiego. Równocześnie zaczął król Michał konać i jeszcze w połowie mszy świętej, między 9 i 10 godziną, przestał żyć[8]). Tak skończył młody, zaledwie 33 letni monarcha, zdaniem ówczesnem ofiarą życia swego okupujący hańbę narodu, tą jedyną chyba ofiarą zasłużony ojczyźnie.

Tymczasem chwila zgonu ulubionego monarchy zeszła Polsce blaskiem dawno nie zaznanej pomyślności. Najpierw mimo trwającej jeszcze niepewności wypadków wojennych i zwątpienia w ich pomyślność pierzchła trwoga przed

hańbą, którą zapowiadała tajemnicza szkatułka agi. W krótce zaś napełniła Polskę i całe chrześcijaństwo radością niespodziewana wiadomość o zwycięztwie chocimskiem. Nazajutrz po śmierci króla Michała wywalczył je wielki Sobieski, kładąc tamę światoburczym zamysłom sułtana Muhameda IV. Pod Chocimem rozpoczął Jan III szereg zabójczych dla Turcyi zwycięztw oręża chrześciańskiego, pod Chocimem zadrżała po raz pierwszy potęga ottomańska w swoich niewzruszonych dotąd posadach. „Cudowne“ to zwycięztwo zbawiło rzeczywiście Polskę, ochroniło ją i pamięć króla Michała od sromoty buczackiej.

Co się jednak tyczy owej szkatułki czausza, która według powszechnego mniemania zawierała hołdowniczy kaftan turecki, przeznaczony dla króla polskiego — przed tą szkatułką nie potrzebowała Polska bronić się ani śmiercią króla Michała, ani nawet zwycięztwem chocimskiem. W kilka dni po śmierci królewskiej przystał aga na audyencyę u podkanclerzego i oddał mu jedynie list sułtana pisany do króla a przechowywany w owej tajemniczej i złowrogiej szkatułce. List zawierał ponowne żądanie wypłaty haraczu, grożąc w przeciwnym razie niechybnym napadem Polski. O kaftanie żadnej wzmianki, żadnego po nim śladu. Stworzyła go trwożna wyobraźnia narodu, sromającego się hańby zeszłorocznej i przekonanego moralnie, że podobna hańba na srogą zasługuje karę. Dla tego wieść o kaftanie nabawiła dłuższym przestrachem cały naród i najznakomitszych jego dostojników. Dopiero po rozwiązaniu zagadki przypomniano sobie, że haracz nosił łagodniejszą nazwę podarunku, jakim nietylko polscy ale wielu innych monarchów i nawet sami cesarze rzymscy okupywali pokój z Turkami. Dopiero wówczas

poznano, że tylko przestrach, wywołany świadomością przewiny, mógł przypuścić możność takiej hańby, o jakiej nawet wyniosły sułtan nie marzył. Wyjaśniona mistyfikacya zawstydziła wszystkich, więc usiłowano zapomnieć o niej jak najspieszniej i unikano odtąd wszelkiej wzmianki o nieszczęsnej szkatułce tak dalece, że ją pominęli milczeniem wszyscy ówcześni historyografowie i pamiętnikarze. Tylko listy oryginalne z powyżej przytoczonych dat przechowały nam podaną wiadomość.

Przypiski.

1.) A. Grabowski, Ojczyste Spominki I, 199, II, 275.

2.) Tamże II, 275. Załuski *Epistolae historico-familiares* I, 474.

3.) *Gazette de France* z r. 1673 str. 1133, 1157, 1158, 1183, 1205. Na tej ostatniej stronnicy znajduje się list z Warszawy pod datą 25 listopada, w którym wiadomość, że aga miał audyencyą u króla na kilka przed jego śmiercią. Jestto nieprawdopodobnem, a naoczny świadek podkanclerzy Olszowski, w Załuskiego *Epistolae* (I. str. 479) mówi wyraźnie, że audyencyi mieć nie mógł dla słabości króla. Zresztą wiadomo powszechnie, że z poselstwa się nie sprawił za życia króla. W dalszym ciągu przyjęliśmy więc twierdzenie że król o nim zupełnie nie wiedział. Zdanie to popiera okoliczność, iż przed przybyciem czausza wzmogła się choroba aż do postradania przytomności, dalej zupełne milczenie Olszowskiego i innych świadków naocznych o jakiejkolwiek audyencyi u króla, prócz tego wyraźne napomknienia, że takowej mieć nie mógł i nie otrzymał.

4.) Szczegóły choroby opowiadają najdokładniej listy w Grabowskiego ojczystych Spomnikach T. II, tudzież listy w *Gazette de France* str. 1157, 1158, 1181 i inne. Należy tu wzmianka o dacie testamentu. Kochowski w IV Klimakterze podaje 10 listopada. „Podpisawszy testament» — pisze on — „ledwo trzy godziny jeszcze przeciągnął życie»... Opowiadanie to, jak wiele innych

podań Kochowskiego jest zupełnie mylnem Już 8 listopada popadł król w nieprzytomność, która go do ostatniej chwili nie opuściła. W takim stanie sporządzenie testamentu jest niemożliwem. Dla tego przyjąć należy datę Załuskiego, tj. 5 listopada (T. I, 485) w którym Olszowski jeszcze 8 t. m. donosi królowej o sporządzonym testamencie i przysyła jej z niego wyciągi (T. I, 479).

5.) Szczegóły wyprawy w Grabowskiego Spomnikach, w *Gazette*, w Załuskim, w pamiętnikach Jemiołowskiego, Paska, wreszcie w Kochowskiego IV Klimakterze i wielu innych źródłach porozrzucane.

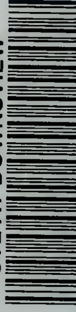
6.) Załuski *Epistolae* I, 479. Kochowski IV Klimakter 299, 325.

7,) Załuski tamże.

8.) Grabowski Spominki II, 277. *Gazette* 1181.

Mylki druku.

Str.	11	wierz	4 z góry	zamiast	gorzkiem	czytaj	gorzkim
»	11	»	2 z dołu	»	względu	»	względu
»	13	»	1 z góry	»	róznicę	»	różnicę
»	16	»	5 z dołu	»	nizprzyjęła	»	nieprzyjęła
»	64	»	4 z góry	»	przywilcj	»	przywilej
»	78	»	11 z góry	»	jcszcze	»	jeszcze
»	82	»	10 z góry	»	byś	»	być
»	84	»	2 z dołu	»	spełz	»	spełzł
»	88	»	20 z góry	»	t.	»	to z w. t.
»	99	»	11 z dołu	»	swasołowszczyzny	»	prasołowszczyzny
»	102	»	2 z góry	»	piątej	»	piątej kopy
»	115	»	7 z góry	»	*rhe*	»	*the*
»	118	»	11 z góry	»	splondoru	»	splendoru
»	118	»	12 z góry	»	Dukinkach	»	Dubinkach
»	120	»	11 z dołu	»	czasie	»	szacie
»	122	»	4 z dołu	»	odwidzając	»	odwidzający
»	135	»	8 z góry	»	nie widząc	»	nie wiedząc
»	135	»	12 z góry	»	znałazłszy	»	znalazłszy
»	143	»	9 z góry	»	*Ralation*	»	*Relation*
»	143	»	11 z góry	»	*d'elogos*	»	*d'eloges*
»	150	»	12 z góry	»	icznych	»	licznych
»	151	»	5 z góry	»	się czego	»	czego się
»	161	»	25 z góry	słowa	czego się	opuścić	
»	183	»	9 z góry	zamiast	nagrodzie	czytaj	nagrody
»	194	»	8 z dołu	»	głośniej	»	groźniej
»	209	»	8 z góry	»	postańców	»	powstańców
»	219	»	15 z góry	»	Pasteriusza	»	Pastoriusza
»	219	»	4 z dołu	»	*la*	»	*le*
»	228	»	10 z góry	»	Histroryj	»	Historyj
»	238	»	10 z dołu	»	pumiętnikarz	»	pamiętnikarz
»	242	»	15 z góry	»	*respendere*	»	*respondere*
»	248	»	7 z góry	»	*iu*	»	*in*
»	261	»	14 z góry	»	rozpoczył	»	rozpoczął
»	271	»	7 z dołu	»	*praecique*	»	*praecipue*
»	277	»	8 z dołu	»	*proseqentem*	»	*prosequentem*


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 15 10 10 011 8